



ORONIŚCI Z PASJĄ

ORONIŚCI Z PASJĄ

JULIA JAMES INDIA GREY
DIANA HAMILTON

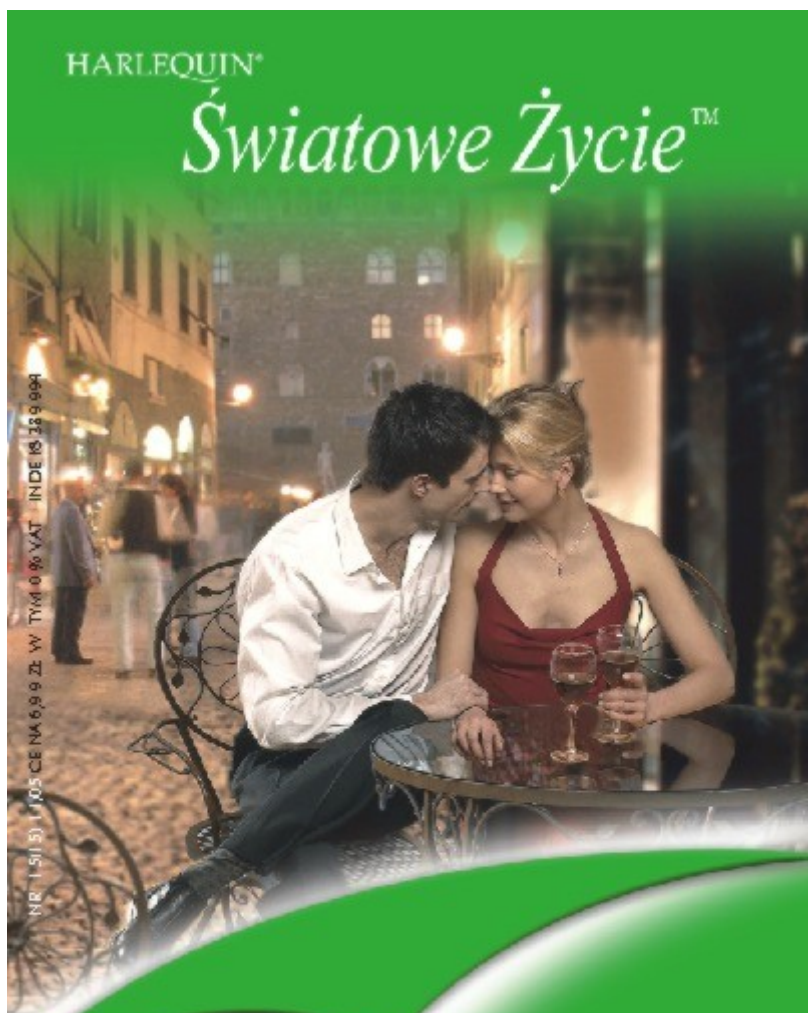
Wszystkie barwy
Toskanii

JULIA JAMES INDIA GREY
DIANA HAMILTON

Wszystkie barwy Toskanii

HARLEQUIN®

Światowe Życie™



NR 15131 1705 CE NA 6,99 zł W TYM 0,90 VAT INDE IS 389 994

Julia James

Toskańska przygoda

Julia James
Toskańska przygoda

ROZDZIAŁ PIERWSZY

– Co znaczy: nie podpiszesz?

Rafael di Visconti spiorunował spojrzeniem kobietę leżącą w jego własnym łóżku.

Amanda Bonham, błękitnooka blondynka o ponętnych kształtach, uniosła się z pościeli.

– Intercyza... To obrzydliwe – mruknęła i Rafael zacisnął usta.

– Zgodziłaś się na wszystkie warunki. Twój prawnik nie miał żadnych zastrzeżeń. Dlaczego teraz raptem się wycofujesz?

– Raf, kochanie, po co nam intercyza? Źle ci ze mną? – Zniżyła głos i uśmiechnęła się uwodzicielsko.

– Zrobię wszystko, żeby co noc było ci dobrze. – Odrzuciła prześcieradło kryjące interesujące kształty.

– Nawet teraz...

Rafael niecierpliwie machnął ręką. Wdzięki Amandy nie robiły na nim wrażenia, zdążył się już nimi nacieszyć: co za dużo, to niezdrowo.

– Nie mam czasu na zabawy. Podpisz dokumenty, jak się umawialiśmy. – W złości mówił z silnym włoskim akcentem.

Z błękitnych oczu pięknej pani zniknął uwodzicielski

błysk, w jej spojrzeniu pojawiło się coś twardego, nieustępliwego.

– Nie – oznajmiła, podciągając gwałtownie kołdrę pod brodę. – Jeśli chcesz się ze mną ożenić, ożeń się bez podpisywania intercyzy.

Zacisnęła usta, a Rafael zaklął pod nosem: soczyście, po włosku, słowami, których nie używa się w towarzystwie.

Po co mu to zamieszanie?

Wpił spojrzenie w niedoszlą pannę młodą.

– Amanda, *cara* – zaczął, siłąc się na cierpliwość. – Tłumaczyłem ci już, to rodzaj tymczasowej umowy. Wiedziałaś przecież, na co się godzisz. Nie oszukiwałem cię. Od początku mówiłem jasno, jaki to układ. Ślub, a po pół roku bezbolesny, szybki rozwód. Nie za darmo. W zamian za przysługę otrzymałaś całkiem pokaźną sumę. Krótka małżeńska wizyta we Włoszech, przekazanie pieniędzy na twoje konto i to wszystko. *Capisce?*

– Owszem, *capisce!* – W głosie Amandy zabrzmiała twarda nuta. – Teraz ty postaraj się zrozumieć mnie. Podpiszę intercyzę, ale za dwukrotnie wyższą sumę.

Rafael zeszytywniał. A więc o to chodziło. Po prostu chciała podbić cenę usługi. Powinien był to przewidzieć. Amanda Bonham nie była zbyt rozgarnięta, ale gdy szło o pieniądze, wykazywała niezwykły spryt.

O nie, nikt nie będzie nim manipulował, ani ta pazerna panienka, ani jego *perdittione* tatuś. Nikt.

Twarz Rafaela stężała w kamienną maskę.

– Trudno – stwierdził krótko.

Ci, co robili z nim interesy, znali ten ton głosu: oznaczał definitywny koniec targów oraz negocjacji. Teraz można się było tylko wycofać albo ugiąć wobec warunków Rafaela di Viscenti. Amanda tego nie wiedziała. Błękitne oczy rozbłysły złym blaskiem.

– Nie masz wyboru – zauważyła jadowicie. – Musisz się szybko ożenić. Proszę bardzo, ale za podwójną stawkę.

Rafael wzruszył ramionami.

– Twoja decyzja. Wezwę ci taksówkę.

Sięgnął po telefon komórkowy leżący na małym stoliku pod ścianą. Amanda podniosła się z łóżka.

– Zaczekaj chwilę...

Rafael już wystukał numer, jakby jej nie słyszał.

– Skończyliśmy – rzucił krótko. – Ubieraj się.

Ręka Amandy zacisnęła się na jego ramieniu.

– Nie możesz się wycofać. Potrzebujesz mnie.

Odsunął ją niczym natrętą muchę.

– Mylisz się. – Twardy, nieustępliwy ton. – Joe? Wezwij taksówkę. Na teraz.

Spojrzał na dziewczynę stojącą nago na środku sypialni, po czym wsunął telefon do kieszeni.

– Weź prysznic, ochłonesz. Tylko pospiesz się. Taksówka będzie za dziesięć minut. – Ruszył do drzwi.

– A co z twoją upragnioną żoną? – syknęła Amanda, ale Rafael nawet się nie odwrócił.

– Ożenię się z pierwszą dziewczyną, którą zobaczę
– rzucił jeszcze i wyszedł.

Magda wciągnęła gumowe rękawiczki i zabrała się do sprzątnięcia wyłożonej marmurem łazienki. Była niewyspana, zmęczona: Benji dwa razy budził się w nocy, ciągle robił jej takie niespodzianki, ale przynajmniej teraz spał, nadrabiając zarwaną noc.

Nachmurzyła się. Nie podoła dłużej tej pracy, nie utrzyma jej po prostu. Dopóki Benji był młodszy, mogła zabierać go ze sobą. Leżał sobie w nosidełku, a ona sprzątała luksusowe apartamenty, ale teraz zaczynał chodzić i coraz trudniej było go spacyfikować. Wkraczał w okres odkrywania świata, a w cudzych mieszkaniach, gdzie każdy przedmiot był cenny i drogi, nie mogła mu na to pozwolić.

Odgarnęła wierzchem dłoni kosmyk z czoła i westchnęła. Co można robić, kiedy człowiek musi się opiekować rocznym dzieckiem? Przecież nie może go zostawiać u opiekunki, bo wtedy nie zarobi na życie. Gdyby miała w miarę porządne mieszkanie, mogłaby się zajmować cudzymi dziećmi i pilnować swojego, ale jaka matka przyprowadzi dziecko do jej wilgotnej, ciemnej nory? Sama starała się, żeby Benji spędzał tam jak najmniej czasu. Prowadzała go do parków, do ogródków dla dzieci, wołała nawet iść z nim do supermarketu, niż tkwić w swojej klitce.

Uśmiechnęła się. Benji... jej promyczek, jej ukochany synek.

Zrobiłaby dla niego wszystko, absolutnie wszystko. Nie było rzeczy, przed którą cofnęłaby się, gdy szło o jego dobro.

Rafael szedł ku schodom prowadzącym na niższy poziom apartamentu. Był wściekły na Amandę: bezczelnie usiłowała wykorzystać sytuację, i był wściekły na ojca, że postawił go w takiej sytuacji.

Dlaczego stary di Viscenti nie mógł po prostu pogodzić się z tym, że jego syn nie poślubi szukającej bogatego męża kuzynki Lucii? Owszem, była atrakcyjna, ale próżna, zła i łasa na pieniądze, ale wszystkie te cechy udawało się jej ukrywać skutecznie przed Viscentim, który trwał w przekonaniu, że kuzyneczka będzie doskonałą partią dla jego krnąbrnego syna. Kiedy okazało się, że nie pomagają groźby i prośby, Viscenti uciekł się do szantażu: sprzeda firmę, kładąc kres rodzinnej tradycji.

Rafaelowi brzmiały jeszcze w uszach ostatnie słowa ojca:

– Albo się ożenisz, albo nie będzie Viscenti AG. Nie sprzedam firmy tylko w jednym wypadku... – tu starszy pan się zawahał – o ile przed swoimi trzydziestymi urodzinami stawisz mi się tu z żoną. Wtedy tego samego dnia przepiszę firmę na ciebie.

A jakże, stawi się, myślał Rafael mściwie, tylko nie z tą, o której myślał tatuś.

Skoro ma być żona, będzie żona.

Amanda nadawała się doskonale: cóż za kara dla ojca za to, że zmusza go do takiego kroku.

Na jej widok di Viscenti pewnie dostałby zawału.

Rozrywkowa panienska o włosach dłuższych niż noszone przez nią sukienki i absolutna pustka w głowie. A i jeszcze zdolność do przepuszczania pieniędzy kolejnych kochanków.

Ale Amanda przedobrzyła i teraz Rafael znalazł się w punkcie wyjścia. Musiał znowu szukać panny młodej, która wprawi ojca w szewską pasję i sprawi, że Lucia przestanie się uśmiechać z wyższością osoby bliskiej swojego celu.

Rafael zachmurzył się: znalezienie odpowiedniej kandydatki w przeciągu kilku zaledwie tygodni nie będzie sprawą łatwą, nawet dla niego.

Zszedł szybko po schodach i wrósł w ziemię: w holu stało nosidełko, a w nosidełku spało dziecko.

Magda skończyła szorować umywalkę. Sprzątanie łazienek u bogatych ludzi było w pewnym sensie przyjemne. Człowieka otaczał zewsząd luksus, z drugiej strony w bogatych domach tych łazienek było po kilka, każda sypialnia miała własną i zwykle jeszcze na parterze znajdowała się toaleta dla gości, jak ta, którą właśnie kończyła pucować.

Ciekawe, jak to jest mieszkać w takim luksusowym, dwupoziomowym apartamencie, wielkim jak willa, z tarasem ogromnym jak ogród i wspaniałym widokiem na Tamizę. Ci bogacze i ich kaprysy, pomyślała.

Rzadko ich widywała, właściwie wcale: sprzątaczką przychodzi, kiedy państwa nie ma w domu.

– A pani co tu robi? – rozległ się za jej plecami zagniewany głos.

Magda drgnęła wystraszona i płyn do mycia muszli klozetowej wylał się na marmurową podłogę.

Jęknąwszy, szybko zaczęła ścierać błękitną plamę gąbką.

– Mówię do ciebie. – Głos stał się jeszcze bardziej zagniewany.

Magda odwróciła się, podniosła głowę, zamrugła gwałtownie. W mieszkaniu nie powinno być nikogo, tak powiedział administrator budynku nadzorujący sprzątanie, tymczasem w drzwiach stał mężczyzna, który z pewnością nie korzystał z wind dla służby.

Był najwyraźniej wściekły.

– Bardzo przepraszam, sir – wykrztusiła w końcu, zdając sobie sprawę, że brzmi to żałośnie i służalczo, choć to nie jej wina, że ją zastał, gdzie zastać się nie spodziewał. – Powiedziano mi, że mogę posprzątać.

Mężczyzna zacisnął usta.

– W holu jest jakieś dziecko – stwierdził.

Magda, choć zbita z tropu i zakłopotana, nie mogła nie zauważyć, że mężczyzna nie był Anglikiem. Miał smagłą cerę i mówił z akcentem. Włoch, Hiszpan?

– No? – Mężczyzna czekał na wyjaśnienia.

Magda wreszcie wstała. Nie będzie przecież rozmawiać z tym człowiekiem na kolanach.

– Mój synek.

– Tyle się domyśliłem – sarknął. – Chciałbym wiedzieć, co on tu robi?

– Bardzo przepraszam – powtórzyła z jeszcze większą pokorą, próbując złagodzić irytację mężczyzny, i nachyliła się, żeby podnieść wiaderko ze środkami

czystości. – Pójdę już, sir. Bardzo mi przykro, że mnie pan tu zastał.

Podeszła do drzwi i mężczyzna odsunął się, ale i tak musiała się prawie o niego otrzeć. Był pachnący i doskonale ubrany, a ona spocona po kilku godzinach pracy. Czuła się fatalnie, brudna, upokorzona.

Pochyliła się nad Benjim. Na szczęście synek spał spokojnie.

– Zaczekaj.

Zabrzmiało to jak rozkaz i Magda instynktownie się wyprostowała, odwróciła z nosidełkiem w jednej ręce, wiadrem w drugiej.

Mężczyzna przewiercał ją wzrokiem. Poczowała się jak królik pochwycony przez reflektory. Albo raczej jak antylopa, która dojrzała lamparta.

Rafael przyglądał się dziewczynie: szczupła, zaniebana, mysie włosy, pozbawione wyrazu rysy. W dodatku biła od niej przykra woń potu zmieszana z intensywnym zapachem środków czystości.

Spojrzał na jej dłonie w żółtych gumowych rękawiczkach, zmarszczył czoło, przeniósł ponownie wzrok na wystraszoną twarz.

– Nie musisz uciekać jak spłoszony królik – powiedział już łagodniej, ale wyraz jego twarzy nie zmienił się na jotę.

Dziewczyna rzeczywiście gotowa była czmychnąć w każdej sekundzie. Zrobił krok w jej stronę.

– Mężatka? – zagadnął i znowu w jego głosie zabrzmiała ostra nuta, chyba dlatego, że w głowie zrodziła się szalona myśl.

Dziewczyna spojrzała na niego tak, jakby zadał pytanie w obcym języku.

– Tak czy nie? – Udzielenie odpowiedzi na jego proste pytanie zdawało się przekraczać jej możliwości intelektualne.

W końcu pokręciła głową z tym samym pustym, bezrozumnym wyrazem twarzy.

A więc nie jest mężatką. Tak też od razu pomyślał, mimo że przyszła z dzieckiem.

Nie potrafił określać wieku dzieci, ale to tutaj wyglądało na spore, zbyt duże na nosidełko, prawdę powiedziawszy.

Tak, dziecko to element, którego dotąd nie brał pod uwagę. Bardzo dobry element. Nawet jeśli matka zdaje się kompletnie nieodpowiedzialna.

– Masz jakiegoś przyjaciela? Chłopaka?

Zrobiła wielkie oczy i jeszcze głupszą minę. Ponownie pokręciła głową.

Zmarszczył czoło. Czemu jest taka spłoszona?

– Mam dla ciebie propozycję – powiedział cierpko, ciągle jeszcze nie mogąc się pogodzić z sytuacją, w której postawił go ojciec.

Pchnął drzwi do kuchni.

– Wejdz – polecił struchlałej dziewczynie.

Z jej gardła wydobył się ni to pisk, ni to jęk i już wyraźnie ruszyła ku wyjściu.

– Muszę już iść. Bardzo przepraszam – wykrztusiła.

W tej samej chwili rozległy się kroki i u szczytu schodów stanęła Amanda w butach na bardzo wysokich obcasach i w bardzo krótkiej spódniczce.

Jedno spojrzenie na scenę w holu i na jej twarzy pojawił się jadowity uśmiech.

– „Pierwsza kobieta, którą zobaczę” – powiedziała z triumfem w głosie i udanym włoskim akcentem.

– Gratuluję, Rafaelu. To się nazywa mieć szczęście.

– Żebyś wiedziała, *cara* – mruknął. – Ta dziewczyna jest wprost idealna.

Na twarzy Amandy odmalowała się wściekłość pomieszana z absolutnym niedowierzaniem.

– Kpisz sobie chyba. Żartujesz.

Rafael w odpowiedzi uniósł tylko brew i posłał Amandzie chłodny uśmiech.

– Twoja taksówka na pewno już czeka, *cara*. Czas na ciebie.

Amanda przez moment stała bez ruchu, usiłując opanować narastającą wściekłość. W końcu zeszła ze schodów, odsunęła Magdę, jakby była rzeczą, i otworzyła drzwi.

– Proszę zaczekać – pisnęła Magda i chciała wyjść razem z Amandą.

Dlaczego właściciel mieszkania wypytywał ją o męża, o przyjaciela? Nie mógł mieć czystych intencji. Różnych opowieści nasłuchiwała się od innych sprzątarek na temat panów wymuszających inne – poza sprzątaniami – usługi.

– Zostaw mnie, brudna kobieto – warknęła Amanda z pogardą, na jaką tylko było ją stać, i wybiegła.

Magda próbowała biec za nią, ale Rafael zatrzasnął jej drzwi przed nosem.

– Mówiłem, że mam dla ciebie ofertę. Zechcesz

mnie łaskawie wysłuchać? – zapytał z ironią. – Możesz odnieść z tego korzyść finansową.

Magda posłała mu kolejne struchlałe spojrzenie. Ten człowiek chciał jej uczynić jakąś obłąną, niemożliwą propozycję.

– Nie, dziękuję – szepnęła. – Ja takich rzeczy nie robię...

– Nie wiesz jakiego to rodzaju oferta – przerwał jej.

– Wszystko jedno. Nie przyjmę żadnej. Moja praca to sprzątanie. Tylko tym się zajmuję.

Mina Rafaela raptownie się zmieniła, jakby wreszcie zrozumiał powody paniki dziewczyny.

– Źle mnie zrozumiałaś – poinformował lodowatym tonem. – Oferta, którą chcę ci złożyć, nie ma nic wspólnego z seksem.

Magda wpatrywała się intensywnie w ten luksusowy okaz płci męskiej. Jasne, pomyślała, to oczywiście, że ktoś taki jak on nie będzie składał propozycji seksualnych komuś takiemu jak ona. Ujrzała się jego oczami, zobaczyła, z jakim lekceważeniem musiał ją traktować, i poczuła się jak robak.

Rafael wyjął jej wiadro z ręki.

– Wejdz do kuchni – powiedział. – Wyjaśnię ci, o co chodzi.

Siedziała sztywna i oniemiała na stołku przy kuchennym barze. Benji, o dziwo, w dalszym ciągu spał spokojnie.

– Może pan powtórzyć? – wykrztusiła w końcu.

– Zapłacę sto tysięcy funtów. W zamian za to ty przez pół roku będziesz, najzupełniej legalnie, moją żoną. Po tym okresie przeprowadzimy rozwód bez orzekania o winie. Zaraz po zawarciu ślubu pojedziesz ze mną do Włoch... Sprawy formalno-rodzinne. Po powrocie z Włoch do końca trwania małżeństwa będziesz mieszkała tutaj, otrzymując pełne utrzymanie. W dniu rozwodu otrzymasz sto tysięcy funtów, ani centa mniej. Rozumiesz?

Nie, pomyślała, nic nie rozumiem poza tym, że mam do czynienia z wariatem.

Na wszelki wypadek nie wyartykułowała na głos swojej opinii. Chciała jak najszybciej wyjść z tego mieszkania. I to nie tylko dlatego, że nieznajomy składał szalone oferty, ale przede wszystkim z tego powodu, że był po prostu najbardziej atrakcyjnym facetem, jakiego kiedykolwiek zdarzyło się jej widzieć. Szczupły, przystojny, ale w jego urodzie nie było nic lalkowatego.

– Nie wierzysz mi?

Pytanie padło znienacka, zaskoczyło ją. Otworzyła usta i zaraz je zamknęła, nie wypowiadając słowa.

Na jego twarzy pojawił się ironiczny uśmiezek, a z Magdą stało się coś dziwnego, tak dziwnego, że nie potrafiła tego zanalizować ani nazwać.

– Przyznam, to... dziwna oferta, niemniej... – Położył dłonie na barze i teraz ujrzała, jakie są piękne.
– Z pewnych względów muszę się bardzo szybko ożenić. Powinienem jeszcze wyjaśnić, że nasze mał-

żeństwo będzie istniało wyłącznie na papierze... Czy to formalny związek. Masz paszport?

Magda pokręciła głową i na jego twarzy odmalowała się irytacja, po czym machnął ręką.

– Nieważne. To sprawa do załatwienia. Co z ojcem twojego dziecka? Utrzymujesz z nim kontakt?

Magda zastanawiała się, co odpowiedzieć, i znowu nie wykrztusiła słowa.

– Tak przypuszczałem – stwierdził z bezmierną wzdrganą dla jej samotnego macierzyństwa. – Tak nawet lepiej. Nie będzie nam przeszkadzał.

Zmierzył ją jeszcze raz uważnym spojrzeniem, jakby chciał się upewnić w swojej decyzji.

– Zatem nie widzę żadnych przeszkód dla zawarcia umowy. Wydajesz się w pełni odpowiednią kandydatką.

Magdę ogarnęła panika. Czynił jakieś plany, wciągał ją w szalony wir swojego szalonego projektu. Musi to przerwać. Sytuacja z każdą chwilą stawała się coraz bardziej absurdalna.

– Nie – powiedziała. – Z całą pewnością nie jestem odpowiednią kandydatką. Muszę już iść. Robi się późno, a ja mam jeszcze inne mieszkania do posprzątnia...

Nie miała. Apartament tego szalonego Włocha był ostatnim na dzisiaj, ale on nie musiał o tym wiedzieć.

Nieznajomy nie myślał jednak rezygnować.

– Jeśli przyjmiesz ofertę, już nigdy więcej nie będziesz musiała sprzątać żadnych mieszkań. Dla osoby w twojej sytuacji, z twoją pozycją, sto tysięcy to

dość, żeby urządzić sobie skromne, ale wygodne życie.

W Magdzie zmagwały się sprzeczne emocje: z jednej strony obrażał ją, mówiąc z taką wzgardą o „jej pozycji”, jakby należała do jakiegoś podgatunku ludzi. Z drugiej – coś znacznie silniejszego.

Pokusa.

Wygodne życie...

Sto tysięcy funtów...

Czy to możliwe? Nie była w stanie wyobrazić sobie takiej sumy. Mogłaby wyjechać z Londynu, zamieszkać na prowincji, zająć się wreszcie Benjimą, poczynić plany na przyszłość.

Oczami duszy zobaczyła już mały domek, skromny, ale przyzwoity, w którym jej syn wreszcie znalazłby prawdziwy dom. Wokół mili sąsiedzi, niewielki ogródek... Miłe, proste życie.

Ona w kuchni piecze ciasto, Benji na trójkołowym rowerku jeździ po patio, na parapecie wygrzewa się w słońcu kot, na sznurze suszy się pranie...

Zatęskniła za tym obrazem.

Rafał widział już, że chwyciła przynętę. Wreszcie. Nie sądził, że tak trudno będzie ją zanęcić, ale koniec końców się udało.

Im dłużej jednak musiał ją przekonywać, tym większego nabierał przekonania, że nada się świetnie do odegrania swojej roli.

Ojca trafi chyba apopleksja! Synowa z nieślubnym dzieckiem. Sprzątaczką, która zajmowała się szorowa-

niem toalet. Kopciuch. Pan di Viscenti dostanie raz na zawsze nauczkę, by nie wywierać presji na syna...

Magda dojrzała błysk triumfu w oczach tego szaleńca i zadrżała. Sama musiała być szalona, skoro choćby przez moment rozważała jego propozycję. Sto tysięcy funtów. Czysty absurd! Ona jako żona kogoś takiego jak on? Jeszcze większy absurd.

– Naprawdę muszę iść – oznajmiła, wstając ze stołka. Musiała przy okazji potrącić nosidełko, bo chłopiec nieoczekiwanie się obudził i zapłakał. Nachyliła się i pogłaskała synka po policzku. – Wszystko w porządku, kochanie. Mama jest przy tobie. Zaraz idziemy.

Rafaël przyglądał się jej spod zmrużonych powiek.

– Sto tysięcy funtów. Koniec z szorowaniem toalet. Koniec targania małego ze sobą do pracy. On tak nie może funkcjonować.

– To jakieś szaleństwo – rzuciła ostro. – Pan nie jest przy zdrowych zmysłach.

Włoch uśmiechnął się.

– Jeśli to dla ciebie jakaś pociecha, powiem ci, że myślę podobnie, ale jeśli nie ożenię się w ciągu najbliższych dwóch tygodni, wszystko, na co pracowałem całe życie, zostanie przekreślone. Nie mogę do tego dopuścić.

Co mu miała powiedzieć?

Nic. Mogła tylko odwrócić się i wyjść.

Nie dość, że Magdę od samego ranka, od chwili kiedy wyszła z mieszkania tego szaleńca, dręczył

rozsadzający czaszkę ból głowy, to teraz jeszcze z sąsiedniego mieszkania dochodziła dudniąca muzyka.

Nie mogła zapomnieć o zwariowanej ofercie. Sto tysięcy funtów, sto tysięcy funtów... – słowa te dudniły jej w uszach w rytm muzyki. Albo jak podzwonne, wieszczące jej życie w nędzy, bez żadnych perspektyw, bez nadziei.

Czy kiedykolwiek będzie ją stać na własny kąt? Czekać na mieszkanie komunalne mogła w nieskończoność, tak długie były kolejki chętnych i potrzebujących, a życie w jednoizbowej klitce, z łazienką na korytarzu, stawało się coraz bardziej nieznośne. Kiedy Benji był mniejszy, jeszcze jakoś dawało się wytrzymać, ale on rósł i potrzebował prawdziwego domu.

Nie, nie narzekała. W innym kraju mogłaby w ogóle nie mieć dachu nad głową i zdychać pod mostem. Tutaj przynajmniej system socjalny, jakkolwiek niedoskonały, dawał jej jakieś wsparcie. Acz kiedy Benji się urodził, były naciski ze strony tego samego systemu, żeby oddała małego do adopcji.

– Egzystencja samotnej matki jest bardzo trudna, panno Jones – przekonywała pani z opieki społecznej.
– Nawet jeśli otrzyma pani zapomogę. Bez dziecka będzie pani miała większe szansę na ułożenie sobie życia.

„Nie oddam go” – oświadczyła wtedy z mocą.

Sama kiedyś była zawadą. Tak wielką, że kobieta, która ją urodziła, zostawiła po prostu córkę w śmietniku.

Nikt, nikt nie zdoła jej odebrać Benjiego.

Zza ściany dochodziła ogłuszająca muzyka, ale nikt z sąsiadów nie próbował protestować. Facet, który puszczał swój radiomagnetofon na cały regulator, był ćpunem, wszyscy o tym wiedzieli, i potrafił zareagować agresją na najdrobniejszą uwagę. W końcu odtwarzacz milkł, choć czasem dopiero nad ranem. Nic dziwnego, że Benji budził się w nocy po kilka razy.

Teraz, mimo że była już dziesiąta, też nie spał i Magda nawet nie próbowała go usypiać. Siedział obok niej na zapadniętym łóżku i bawił się plastikowymi klockami, wrzucając je do pojemnika przez odpowiadające poszczególnym kształtom otwory. Zmyslna zabawka, którą kupiła w sklepie jednej z organizacji charytatywnych. Wszystkie zabawki i ciuszki wynajdywała dla Benjiego w takich właśnie sklepach. Nie gdzie indziej zaopatrywała się w ubrania dla siebie.

Obserwowała synka i cały czas wracała w myślach do dziwnego porannego spotkania.

Czy to zdarzyło się naprawdę? Czy naprawdę zabójczy włoski milioner zaproponował półroczne małżeństwo oraz sto tysięcy w charakterze zapłaty za usługę? Oferta była tak chora, tak szalona, że trudno było uwierzyć w jej realność.

Niespodziewanie rozległo się pukanie do drzwi i Benji, zaciekawiony, podniósł główkę znad klocków. Pukanie rozległo się ponownie.

– Panno Jones?

Stłumiony głos, ledwie słyszalny przez ogłuszające

dźwięki muzyki. Gospodarz domu? Czasami tu zaglądał, żeby sprawdzić stan swojej nieruchomości.

Powoli podeszła do drzwi i uchyliła je ostrożnie, nie otwierając z łańcucha.

– Tak?

– To ja, Rafael di Visenti – przedstawił się gość.

– Rozmawialiśmy dzisiaj rano. Mogę wejść?

ROZDZIAŁ DRUGI

Była tak zdumiona, że otworzyła machinalnie.

Rafaela na jej widok ogarnęły wątpliwości. Czyżby naprawdę zaproponował małżeństwo temu... Jak to się mówi po angielsku? Popychadło?

W rozciągniętej, workowatej bluzie bawełnianej, w znoszonych spodniach. Tłuste, pozbawione koloru włosy związane w kucyk, ziemista twarz, cienie pod oczami. Najbardziej odpychająca kobieta, jaką w życiu zdarzyło mu się widzieć.

I dlatego doskonała. Przeciwieństwo Amandy, pierwszej kandydatki. Dlaczego nie? Zamiast seksownej, wyzywającej idiotki przedstawi tatusiowi tego kopcucha obarczonego nieślubnym dzieckiem. Równie dobre rozwiązanie, jeśli nie lepsze.

Poza tym, pomyślał nagle, ogarniając spojrzeniem norę, w której mieszkała, i spoglądając na malca o czekoladowych oczach, ona zrobi z tych stu tysięcy znacznie lepszy użytek niż Amanda.

– Co... co pan tu robi? Jak mnie... jak mnie pan znalazł? – jąkała się, kompletnie zaszokowana.

Rafael wszedł, zamknął drzwi za sobą i dziewczyna odruchowo stanęła między nim a dzieckiem.

Czy ona myśli, że zrobiłby krzywdę jej małemu?

– Tylko bez paniki – powiedział sucho. – Administrator mojego domu dał mi twój adres. Chciałem wcześniej porozmawiać, ale nie mogłem cię zastać.

– Wychodziłam.

– Rozumiem – powiedział z przekąsem. – Sąsiad lubi muzykę.

– Owszem.

– To nie do zniesienia.

Ale ja muszę to znosić, pomyślała Magda. Ja i cała reszta lokatorów w tym domu. Ciągłe jeszcze nie mogła ochłonąć z szoku. Już niemal przekonała samą siebie, że poranna rozmowa w ogóle nie miała miejsca. I oto ten sam człowiek stał przed nią znowu.

Rafael di Viscenti. Pasowało do niego to nazwisko idealnie. Rafael di Viscenti, luksusowy produkt włoskiej klasy wyższej.

Luksusowy produkt podszedł do stołu, położył na nim płaską skórzaną teczkę i wyjął kilka dokumentów.

– Kazałem przygotować konieczne papiery – oznajmił. – Przeczytaj je i podpisz.

– Nic nie podpiszę, panie Viscenti.

– Di Viscenti – poprawił ją. – Będiesz panią di Viscenti. Musisz nauczyć się prawidłowo wymawiać swoje nazwisko.

Magda poczuła, że ma spocone dłonie i wytarła je nerwowo w spodnie.

– Obawiam się, że... że aaa... nie będę mogła panu pomóc... To zbyt, aaa... niezwykła oferta.

Próbowała odmówić taktownie. Nie mogła przecież

oznajmić mu wprost, że jest stuknięty i że ona nie chce mieć nic wspólnego z tym absurdem.

Rafael uniósł brwi.

– Niezwykła? – powtórzył i po chwili skinął potakująco głową. – Owszem, niezwykła, panno Jones. Wyjaśniałem już rano, że nie mam wyboru. Nie będę wdawał się w szczegóły, powiem tylko, że chodzi o zachowanie rodzinnej firmy, Viscenti AG. Dlatego muszę się błyskawicznie ożenić. To czysta formalność, niemniej absolutnie konieczna.

– Dlaczego akurat ja? Ktoś taki jak pan mógłby się ożenić z każdą.

Rafael przyjął ten komplement jako coś oczywistego.

– Proszę potraktować to nie jako małżeństwo, tylko, powiedzmy, umowę-zlecenie. Poprzednia kandydatka... nie godziła się na taką formę. – Wykonał gest zniecierpliwienia. – Kobieta, którą widziałas dzisiaj rano w moim mieszkaniu.

– Z nią chciał się pan ożenić?

– Tak. Niestety, w ostatniej chwili... wycofała się. Potrzeba nagłego zastępstwa. Muszę ożenić się do końca miesiąca.

– Ale dlaczego akurat ze mną? – powtórzyła Magda.

Cała sprawa wydawała się jej zupełnie absurdalna, aczkolwiek zaczynała rozumieć, że ten człowiek istotnie musiał stanąć wobec jakiejś niezwyklej konieczności, skoro gotów był ożenić się z tą wyzywającą kobietą, która rano wściekła wypadła z jego

mieszkania. Z drugiej strony, takich jak tamta mógł znaleźć na pęczki.

– Jest jedna zasadnicza różnica między tobą i twoją poprzedniczką – tłumaczył. – Amanda chciała moich pieniędzy, a ty... ty ich potrzebujesz. – Spojrzał na nią uważnie. – To cię czyni bardziej wiarygodną.

Magda słuchała bez słowa.

– Potrzebujesz pieniędzy. Rozpaczliwie potrzebujesz po to, żeby ratować siebie i swojego synka. – Patrzył jej cały czas w oczy i kusił niczym diabeł. – Nie możesz dłużej mieszkać w takich warunkach i świetnie zdajesz sobie z tego sprawę. Musisz znaleźć inne lokum. Moje pieniądze pozwolą ci wyrwać się stąd. To dla ciebie koło ratunkowe. Chwytaj je.

Zrobiła się blada jak płótno. Widział, że targają nią emocje, że zмага się z sobą i tym bardziej naciskał:

– To dla ciebie klucz do nowego życia, do innej przyszłości, w zamian za cztery tygodnie pobytu we Włoszech. To wszystko, o co proszę. Potem będziesz wolna i będziesz mogła dysponować swoim życiem, jak zechcesz.

Nie mogła zebrać myśli, ledwie mogła oddychać.

– Ja... nie wiem, kim jesteś – szepnęła. – Z kim mam do czynienia...

Na te słowa hardo wysunął brodę.

– Rafael di Visconti. Z bardzo starej, znanej i szanowanej rodziny. Dyrektor generalny Visconti AG, firmy, której wartość szacowana jest na czterysta milionów euro. Zwykle nie muszę przedstawiać listów uwierzytelniających – dodał z wyraźnym przekąsem.

– Cóż – bąknęła. – Obracam się w trochę innych kręgach.

– To czysta umowa – ciągnął tonem wyższości.
– Nie ma w niej żadnych kruczków, żadnych ukrytych klauzul. Jeśli chcesz, możesz porozmawiać na ten temat z moimi prawnikami. Dostaniesz dokładnie to, co gwarantują ci te dokumenty – wskazał leżące na stole papiery. – Możesz mi teraz wyjaśnić, co cię powstrzymuje przed ich podpisaniem?

Ty, miała ochotę krzyknąć. Ty. Nie mogę wyjść za faceta o twojej urodzie, z twoim majątkiem. Nie mogę wyjść za faceta, który wygląda, jakby zszedł ze stron ilustrowanego magazynu. To absurd. Szaleństwo. To...

Znudzony zabawą Benji zaczął marudzić, Magda usiadła i wzięła go na kolana.

– Sto tysięcy funtów – kusił Rafael. – Pomyśl, co możesz zrobić z taką sumą... Zastanów się.

Zaczęła kołysać synka, zamknęła oczy. Idź stąd, czarcie, myślała. Zniknij. Zabierz swoją teczkę, swój cyrograf i wyjdź, zanim ulegnę.

– Zrób to dla siebie, dla swojego dziecka.

Miękki, kuszący głos...

– Jeśli w tej chwili wyjdę, żeby już nie wrócić, jak będziesz dalej żyła ze świadomością, że odrzuciłaś taką propozycję?

Kołysała się razem z Benjim, coraz mocniej zamykając go w ucisku, aż wreszcie zaczął protestować.

– Cztery tygodnie w moim domu rodzinnym we Włoszech, Jones, i potem będziesz wolna.

– Benji pojedzie ze mną...

– Oczywiście, nie może być inaczej. – Rafael nie zamierzał tłumaczyć przyszłej żonie, dlaczego powinna pojawić się w jego rodzinnym domu ze swoim nieślubnym dzieckiem. – Musisz tylko podpisać papiery, to wszystko. – Wyjął z kieszonki marynarki złote pióro wieczne, odkręcił i czekał. – Proszę.

Jego głos zabrzmiał tak władczo, że Magda powoli, jak zahipnotyzowana, uwolniła się od Benjiego i wstała. To nie mogło dziać się naprawdę. Za chwilę się obudzi, sen pryśnie.

Rafael podał jej pióro. Wzięła je, ciągle działając jak automat. Spojrzała na stół: Rafael rozłożył papiery, wskazywał palcem, gdzie powinna złożyć podpis.

Złota stalówka sama zdawała się kreślić litery podpisu na papierze: Magda mogłaby przysiąc, że mokry jeszcze atrament łyska w mdłym świetle lampy ciemną czerwienią. Oddała Włochowi pióro i ogarnęła ją fala słabości.

Co ja zrobiłam? Dobry Boże, co ja najlepszego uczyniłam?

Ale klamka zapadła.

Benji usnął. Bardzo źle zniósł start, przez pierwsze pół godziny lotu marudził i popłakiwał, wreszcie się uspokoił.

Magda zerknęła ukradkiem na Rafaela: siedział po drugiej stronie przejścia i studiował jakieś papiery pochłonięty swoim zajęciem, niepomny, zdawałoby się, co się wokół dzieje.

W luksusowym prywatnym odrzutowcu tnącym

przestworza nad kontynentem nie było nikogo poza ich trojgiem. Dla Magdy, a leciała pierwszy raz w życiu, podniebna podróż była niezwykłym przeżyciem, do tego jumbo jetem, którego wnętrze bardziej obcych mogło wprawić w oszołomienie.

Ale też, prawdę rzekłszy, od momentu podpisania kontraktu cały czas żyła w oszołomieniu, wszystko było niezwykłe. Starła się nie analizować swojej sytuacji, bojąc się, że każda próba w tym kierunku doprowadzi ją prostą drogą do obłądu. Pozwalała po prostu, żeby rzeczy działały się niejako same z siebie, poza nią i poddawała się bezwolnie biegowi zdarzeń. Była jak ta pusta blaszana puszka ciągnięta na sznurku za rozpędzonym wozem Rafaela di Viscenti.

Od tamtego wieczoru do momentu zawarcia ślubu w ogóle go nie widziała, jakby z chwilą uzyskania jej bezcennego podpisu całkowicie stracił dla niej zainteresowanie, ale to właśnie, o dziwo, dodawało jej otuchy. Najwyraźniej było tak, jak mówił: miała do wypełnienia określone zadanie, rolę do odegrania i na tym koniec. Była dla niego zaledwie wynajętym człowiekiem, świadczącym pewną usługę.

Rano przysłany przez Rafaela samochód zawiózł ją do urzędu stanu cywilnego, gdzie państwo młodzi podpisali akt ślubu. Wszystko działo się jak we mgle; w odpowiednim momencie wypowiedziała kilka odpowiednich słów, ale co mówiła? Jedno, co pamiętała, to to, że obok niej stoi jakiś wysoki mężczyzna. Słyszała jego głos, swój, głos urzędnika i to wszystko: ceremonia ślubna.

Tak. Jeszcze jedna rzecz utkwiała jej w pamięci: moment, gdy mężczyzna wsunął jej obrączkę na palec, a ją jakby przeszedł prąd pod wpływem jego dotyku. Kiedy w chwilę później musiała powtórzyć ten sam gest wobec niego, uczyniła to z najwyższym trudem, tak bardzo drżała jej dłoń.

Potem usłyszała żałosny płacz Benjiego dochodzący z poczekalni i, zdjeta troską o syna, nie zarejestrowała już nic więcej.

Kiedy rzecz dobiegła końca, Magda w jednej chwili była przy Benjim, już trzymała go w ramionach. W sekundę później pojawił się obok niej Rafael, ujął ją pod łokieć i powiedział tak łagodnie, jak potrafił:

– Jeśli jesteś gotowa, jedziemy.

I pojechali, prosto na Heathrow, gdzie czekał samolot. Kiedy już siedzieli w fotelach, Rafael raczył jeszcze zapytać, czy jej wygodnie, i zapomniał o nowo poślubionej żonie.

Mgła. Wszystko spowite w nierealnej mgle. Zdaj się na bieg zdarzeń, powtórzyła sobie, gładząc Benjiego po główce. Nie próbuj niczego analizować, rozumieć. Była jeszcze w szoku, a jednak gdzieś pod zewnętrznym odrętwieniem czuła narastające podniecenie: pierwszy raz w życiu leciała samolotem, pierwszy raz w życiu wyjeżdżała za granicę...

Włochy. Czy to możliwe? Przygotowując się do wyjazdu, przeczytała kilka książek na temat tego cudownego kraju, jakie mogła znaleźć w lokalnej bibliotece. Zawsze uwielbiała czytać, czytanie było jej jedy-

na pociechę, ucieczką od ponurej rzeczywistości wszelkich przytułków, sierocińców i domów dziecka, w których się wychowywała. Dzięki lekturze przenosiła się w magiczne krainy zamieszkiwane przez magiczne istoty – z dala od nieszczęśliwych, porzuconych dzieci i dysfunkcyjnych rodzin, z których pochodziły i za których patologie i kalectwa emocjonalne musiały płacić.

Spojrzała na ocean obłoków za oknem. Kaz, pomyślała. Kaz, pobite dziecko, z połamanymi kończynami, Kaz o dzikim spojrzeniu. Dziecko katowane przez ojczyzna, dziecko alkoholiczki, które trafiło do tego samego sierocińca co Magda. Zamknięte w sobie, nieufne niemal tak samo jak ona. Ona i Kaz. Nieszczęśliwa dwójka, która przyłgnęła do siebie, zaprzyjaźniła się i po raz pierwszy w życiu zrozumiała, czym jest więź uczuciowa.

Przejął ją gwałtowny ból, smutek... Gdzie jesteś teraz, Kaz? Co się z tobą dzieje?

Benji poruszył się niespokojnie i Magda pocałowała go lekko, po czym znowu podniosła głowę i zapatrzyła w chmury za oknem. Słusznie postąpiła, godząc się na to cudaczne małżeństwo, teraz już była pewna swej decyzji.

Zrobiła to dla Benjiego.

Po raz pierwszy od podpisania kontraktu była pewna swego i spokojna.

Spokój przysł, kiedy samolot wylądował na ruchliwym lotnisku w Pizie: Włosi robili zamieszanie,

Benji płakał i Magda znowu poczuła się jak puszka wleczona za rozpędzonym samochodem.

Przed terminalem czekała już na nich wielka czarna limuzyna i po godzinie jazdy drogami Toskanii minęli kutą bramę rodowej posiadłości Rafaela.

– Jesteśmy na miejscu – oznajmił, wyłączając laptop.

Magda za moment miała wcielić się w rolę signory di Viscenti.

– Spokojnie – dodał, jakby wyczuwał jej napięcie.
– Dla ciebie to tylko zlecenie do wykonania, nic więcej. Pamiętaj o tym.

Być może wydawało się jej, a być może rzeczywiście w jego głosie zabrzmiała nuta zawziętości, tyle że z całą pewnością nie do niej skierowana: adresowana raczej do tego, kto wymusił na nim małżeństwo.

Cóż, pomyślała sobie, to jego problem. Ona tylko robiła to, o co ją poprosił, a mówiąc precyzyjniej, za co jej zapłacił. Ślub był czystą formalnością.

Przez jeden króciutki moment zrobiło się jej smutno, że to tylko zlecenie, a nie bajka, w której jest naprawdę nową panią di Viscenti i oto mąż, któremu kilka godzin temu ślubowała miłość po grób, przywozi ją do rodzinnego gniazda, by przedstawić rodzicom.

Ale tak tylko w bajkach bywa.

Limuzyna zatrzymała się przed piękną starą willą, której szlachetna uroda wprawiła Magdę w niemy zachwyty. Wysiadła z samochodu i ostrożnie wyjęła

śpiącego Benjiego. Miała na sobie najlepszą sukienkę, kupioną w sklepie charytatywnym raptem za niecałe pięć funtów. Sukienka była o numer za duża, a fason zdawał się odpowiedniejszy dla pani po pięćdziesiątce niż dla młodej dziewczyny, ale co tam. Gdyby jej strój miał mieć jakiegokolwiek znaczenie, Rafael zadbałby o odpowiednią garderobę.

– Chodźmy. – Człowiek, którego poślubiła tego ranka, ujął ją pod łokieć.

Zerknęła na niego: twarz pozbawiona wyrazu, daleka, twarz, z której nic nie dało się wyczytać. Tylko odrobinę zbyt mocny uścisk świadczył o napięciu. W każdym razie, wyczuła to instynktownie, na pewno nie myślał teraz ani o niej, ani o Benjim.

Kiedy weszli po stopniach, wielkie drewniane drzwi same się otworzyły i w progu stanął starszy pan w kamizelce: zapewne lokaj albo kamerdyner, pomyślała. Pozdrowił Rafaela i choć nie zrozumiała ani słowa, z miny i tonu głosu Włocha odgadła, że w domu nie oczekiwano przybycia panicza.

Tym bardziej w towarzystwie.

Jeszcze kilka krótkich zdań, jedno spojrzenie w kierunku obcej kobiety z dzieckiem, i na twarzy kamerdynera odmalowało się już nie zdziwienie, ale zdumienie pomieszane ze zgrozą.

W sieni Rafael zwrócił się do Magdy:

– Musicie być zmęczeni – powiedział bezosobowym głosem. – Powinniście odpocząć. Chodź.

Po szerokich marmurowych schodach Magda ruszyła za nim na piętro, wodząc wokół szeroko otwartymi

oczami: białe ściany zawieszzone starymi gobelinami, obrazy olejne. Otoczenie sprawiało wrażenie niezwykle nobliwe, tchnęło dostojnością przeszłości. Poczwała się niemal jak w muzeum pełnym bezcennych eksponatów.

I ona ma mieszkać w tym bajkowym świecie przez najbliższe cztery tygodnie? Nie mogła w to uwierzyć.

Weszli do ogromnego pokoju z równie ogromnym łóżem pośrodku i kamiennym kominkiem.

– Tutaj jest łazienka. – Rafael wskazał drzwi. – Jeśli będziesz potrzebowała czegoś dla siebie albo dla dziecka, wystarczy poprosić Giuseppe.

Magda skinęła głową. Kamerdyner, najpewniej o nim mówił Rafael, pojawił się właśnie w pokoju z jej biedną walizką, równie nieprzystającą do otoczenia jak ona sama.

– W porządku. – Rafael spojrział na zegarek. – Odświeżcie się. Masz ochotę na kawę?

Ponownie skinęła głową.

– W porządku – powtórzył Rafael. – Kiedy będziecie gotowi, Giuseppe sprowadzi was na dół. Aha, jeszcze jedno – dodał z zimnym błyskiem w oku. – Nie przebieraj się.

Wyszedł, a za nim Giuseppe.

Kiedy została sama, Magda raz jeszcze rozejrzała się po pokoju. To jasne, że Rafael ukrył ją do chwili, gdy będzie mu potrzebna, musiała jednak przyznać, że miejsce przechowania otrzymała komfortowe. Zbyt komfortowe.

Zerknęła na ogromne łożo. Łoże, w którym państwo młodzi powinni spędzić noc poślubną...

Szybko odegnała tę myśl. Rafael di Visconti był jej mężem tylko formalnie. Nie jej sprawa, gdzie będzie spał.

Rafael schodził po schodach. Za moment czekało go spotkanie z ojcem: niemiłe, acz konieczne. Raz na zawsze da do zrozumienia starszemu panu, że nie jest marionetką, której sznurki można pociągać.

Dla ojca firma założona dla ratowania podupadającej fortuny starego szlacheckiego rodu była po prostu źródłem dochodów, niczym więcej.

Rafael widział rzecz zupełnie inaczej: świat się zmieniał, kierunki działania wyznaczała rządząca światem globalizacja, dlatego zamierzał wprowadzić swoją firmę na rynek globalny, uczynić ją jedną z największych i najpotężniejszych na tym rynku, a konkurencja była bezwzględna, małe rodzinne firmy nie miały żadnych perspektyw, żadnych szans na przetrwanie.

Podjęcie nowej strategii stanowiło powód wiecznych utarczek z ojcem. Rafael był co prawda dyrektorem generalnym, ale ojciec prezesem firmy i to on posiadał pakiet kontrolny akcji. Niechętnym okiem patrzył na usiłowania Rafaela wydobycia się z zaścianka i podbicia rynku europejskiego. Rafael odnosił sukcesy, zyski rosły w zawrotnym tempie, ale ojciec pomimo to wolałby, żeby wszystko zostało po staremu.

Tyle pracy, energii, wysiłku, by stworzyć z Viscenti AG prężną międzynarodową korporację, i teraz to wszystko miałoby zostać zaprzepaszczone, przejść w obce ręce? Rafael nie mógł do tego dopuścić. Gotów był na wszystko, by do tego nie dopuścić, czego właśnie dowiódł swoim ostatnim posunięciem.

Przeszedł przez wielką sień, wszedł do biblioteki i podszedł do okna. To typowe dla ojca, pomyślał, patrząc niewidzącym wzrokiem na fontannę w ogrodzie. Nigdy go nie ma, kiedy akurat powinien być. Zaraz po przyjeździe Giuseppe poinformował go, że starszy pan wraz z kuzynką pojechali na lunch i wrócą późnym popołudniem, po czym zaczął się dopytywać, kim jest młoda kobieta z dzieckiem, ale Rafael nie myślał zaspokajać jego ciekawości w tym względzie.

Tożsamość Magdy miała na razie pozostać tajemnicą, by zaskoczenie było pełne. I będzie. Uśmiechnął się z ponurą satysfakcją na tę myśl. Magda była idealną kandydatką. Rozglądała się po rodowej rezydencji z rozdziawionymi ustami, jakby wylądowała na obcej planecie. Kopciuch w za dużej, taniej sukni, z dzieckiem na ręku... Ziemista cera, mysie włosy związane w kucyk.

Ojciec na jej widok wpadnie we wściekłość: nie dlatego że został wywiedziony w pole, ale że syn znieważył nazwisko, wybierając sobie za żonę kogoś takiego.

Magda oczywiście nie miała pojęcia, dlaczego wybrał właśnie ją. Nie jej sprawa. Zostanie sownie wynagrodzona, poza tym podpisała umowę z własnej

i nieprzymuszonej woli. Do tej pory robiła, co jej kazał; nie zadawała pytań, nie narzucała się i nie sprawiała kłopotów.

Rafael usiadł za biurkiem. Czas oczekiwania na ojca skróci sobie pracą. Lepsze to, niż rozmyślanie o czekającej go burzy.

Po co to wszystko? Po co cały ten spektakl? Skrzywił się z niesmakiem. Przecież mogliby porozmawiać jak ludzie, porozumieć się, zamiast iść na konfrontację.

Porozumieć się, ba. Przez ostatnich piętnaście lat miał większe porozumienie z Giuseppe i jego żoną niż z ojcem. To oni nad nim czuwali w najtrudniejszym czasie durnej młodości. Giuseppe ratował go, kiedy Rafael miał kaca. Maria chowała kluczyki do jego pierwszego samochodu, kiedy szybką jazdą chciał rozładować wściekłość po kolejnej awanturze z ojcem. To Giuseppe wysłuchiwał jego planów przemienienia Viscenti AG w potężną korporację. To Maria grzmiąca, kiedy sprowadzał do domu pijane panienki.

Wiedział doskonale, że ojciec ma go za nicponia i dlatego tak bardzo nalega na małżeństwo, licząc, że wtedy wreszcie Rafael się ustakuje. Zaciśnął usta. Gdyby wiedział, że z ojcem da się rozmawiać, gdyby istniała najmniejsza szansa na porozumienie, nie zrobiłby tego, co zrobił tego ranka.

Miał piętnaście lat, kiedy jego matka zginęła w wypadku samochodowym: od tamtego momentu zaczęły się nieporozumienia między nim i ojcem. Obydwaj ją

opłakiwali, tyle że osobno. Ojciec zamknął się w sobie, przestawał dostrzegać syna.

A Rafael? Teraz z perspektywy lat rozumiał, że jego młodzieńcze wybryki: panielki, szybkie samochody, imprezowanie, wszystko to było rozpaczliwą próbą zwrócenia na siebie uwagi, wołaniem o pomoc, o miłość ojca, który odwrócił się od niego, kiedy chłopak najbardziej go potrzebował.

Teraz było za późno. Nie dało się zburzyć muru, który wzniesli wspólnymi siłami i który teraz skutecznie odgradzał ich od siebie. Obydwaj byli jednakowo zatwardziali, zawzięci. Niczym dwaj zapaśnicy.

Właśnie miała się rozpocząć ostatnia runda.

Na odgłos nadjeżdżającego samochodu Rafael podniósł głowę znad papierów. Rozpoznał od razu charakterystyczne granie silnika luksusowego kabrioletu Lucii. Kochała dobre samochody, tak jak markowe ciuchy i dobre towarzystwo. Nie, nie kochała, ona uważała, że wszystkie te elementy są jej niezbędne dla tworzenia „właściwego” wizerunku własnej osoby. Do tego potrzebny był jej bogaty mąż.

Rafael wyszedł do sieni na spotkanie przybyłym.

– Ty tutaj? – Ojciec zamarł na jego widok.

– Witaj, tato.

– Kiedy przyjechałeś? – Trudno powiedzieć, by Enrico di Viscenti był szczególnie uszczęśliwiony.

– Mniej więcej godzinę temu. – Udzieliwszy tej treściwej informacji, Rafael podszedł do Lucii i pocałował ją w oba policzki.

Zbyt intensywnie pachniała perfumami, miała za

mocny makijaż, ale była atrakcyjną kobietą i świetnie o tym wiedziała.

– Cóż za niespodzianka, Rafaelu – powiedziała gładko, ale przyglądała się kuzynowi uważnie, jakby chciała dociec powodów jego niezapowiedzianej wizyty.

– Syn marnotrawny wrócił – oznajmił krótko.
– Miło spędziliście dzień?

– Bardzo. Byliśmy we Florencji. Po lunchu zabrałam Enrica na wystawę młodego artysty, którym ostatnio bardzo się zainteresowałam.

– Czy z wzajemnością? – zapytał Rafael złośliwie, zmieniając sens słów kuzynki.

– Obrażasz mnie – prychnęła, na co Rafael nieznacznie wzruszył ramionami.

Nie powinien był dogryzać Lucii, ale wiedział doskonale, że jej liczni kochankowie wywodzili się głównie z kręgów artystycznych. Lgnęli do niej, bo dzięki niej trafiali na salony, co ułatwia karierę każdego młodego twórcy. Swobodny tryb życia Lucii był jednym z powodów powstrzymujących Rafaela przed ożenkiem z nią. Być może był staroświecki, Lucia często mu to wypominała, wolałby jednak mieć żonę o bardziej powściągliwych obyczajach seksualnych.

Właśnie. Żona.

Na górze czekała przecież jego prawowicie poślubiona „żona”. Dwudziestoletnia angielska sprzątaczką z przychówkiem. Sam nie mógł w to uwierzyć. Naprawdę się ożenił? Musiał stracić rozum.

Owszem, popełnił ten szalony czyn, nie miał innego

wyboru. Działał pod przymusem. I przemienił postawiony przez ojca warunek w czysty absurd.

– Czemu zawdzięczamy ten... nieoczekiwany zaszczyt? – zapytał Enrico.

– Jutro moje trzydzieste urodziny, tato – odparł Rafael z błyskiem w oku. – Musiałeś chyba spodziewać się mojego przyjazdu?

– Tak uważasz?

Rafael uśmiechnął się.

– Pojawiam się, bo powinienem się pojawić. Przejdźmy na taras – zaproponował. – Maria przygotowała... małą uroczystość.

Na moment zaległa cisza, nastąpiła wymiana spojrzeń.

– Przyłączysz się, Lucio, prawda? – zapytał Rafael uprzejmym tonem, nie przestając się uśmiechać.

ROZDZIAŁ TRZECI

– Co nowego? – zagadnął Enrico, zasiadłszy jako pierwszy przy stole na tarasie. – Nabrałeś wreszcie rozumu? – Ostry ton głosu, twarde spojrzenie.

– Czyżbyś wątpił w to, ojcze? – zapytał Rafael sztywno.

Enrico odchrząknął.

– Jesteś uparty i samowolny bardziej, niż można sobie wyobrazić. Zawsze taki byłeś.

– Raz przynajmniej zachowałem się jak na przykładnego syna przystało... – zaczął powoli.

Jeśli w jego głosie była nuta ironii, nikt jej nie dosłyszał.

– Przede wszystkim chciałbym, żebyś potwierdził, do czego się zobowiązałeś, ojcze. Powiedziałeś: jeśli ożenię się przed moimi trzydziestymi urodzinami, przekazesz mi pełną kontrolę nad firmą. Podtrzymujesz swoje słowa?

– Ha! – zawołał Enrico. – Ma się rozumieć.

– Na pewno?

– Oczywiście – odparł Enrico, wyraźnie urażony powątpiewaniem syna.

Rafael uśmiechnął się nieznacznie.

– W takim razie możesz mi życzyć szczęścia – powiedział. – Pozostaje ci tylko wypełnić twoją część umowy.

Enrico zacisnął dłonie na oparciach wielkiego metalowego fotela. Przez chwilę nie mógł dobyć głosu.

Lucia przeciwnie, zaśmiała się i od razu miała coś do powiedzenia:

– Jesteś naprawdę okropny, Rafaelu. – Zalotny ton głosu. – Żeby oświadczać mi się w taki sposób. – Znowu się zaśmiała. – Ten brak galanterii nie ujdzie ci na sucho, możesz być pewien. – Tu zwróciła się do swojego przyszłego teścia: – Powiedz, Enrico, jak mam ukarać tego grubianina?

Znowu śmieszek, stłumiony, pełen kokieterii i spojrzenie w stronę przyszłego męża.

Rafael podniósł dłoń.

– Może napijemy się szampana, zanim przejdziemy do dalszych ustaleń?

Jak na zawołanie pojawił się Giuseppe z tacą. Kiedy stawiał ją na stole, Rafael szepnął mu coś na ucho. Stary skinął głową i zniknął, a Rafael zajął się szampanem.

– Giuseppe przyniósł o jeden kieliszek za dużo – zauważyła Lucia kwaśno. – Najwyższy czas, żeby przeszedł na emeryturę.

Rafael podał jej napełniony kieliszek.

– Kiedy będziesz tu panią, zwolnisz go – rzucił lekkim tonem.

Na twarzy Lucii pojawił się pełen satysfakcji uśmiech.

Enrico wstał, wznosił toast:

– Za twój ślub. – Był wyraźnie zadowolony z tego, że jego syn podjął wreszcie rozsądną decyzję. – Za nową signorę di Viscenti...

Rafael skłonił lekko głowę.

– Dziękuję – mruknął. – W samą porę – dodał, spoglądając ku drzwiom prowadzącym z salonu na taras.

Stała w nich dziewczyna w towarzystwie Giuseppe. Wyglądała dokładnie tak, jak to sobie Rafael zamierzył: szara, niepozorna, w okropnej sukieneczynie, z dzieckiem na ręku.

Rafael podszedł do niej, podprowadził do stołu i ujął jej dłoń z obrączką tak, by wszyscy mogli ją wyraźnie zobaczyć.

– Pozwólcie, że wam przedstawię moją żonę. Oto signora di Viscenti.

Przez moment Magda stała bez ruchu, kompletnie sparaliżowana. W tej chwili najchętniej zapadłaby się pod ziemię. Przywitała ją martwa cisza, po czym wybuchła prawdziwa burza. Najgłośniej grzmiał starszy pan, chociaż bardziej przypominało to ryk lwa. Nie rozumiała słowa, ale wściekłość nie potrzebuje tłumaczy. Rafael stał przy niej, ścisnął ją kurczowo za rękę.

Słuchała przerażona, ze zlodowaciałym sercem, a starszy pan, sądząc z rysów bez wątpienia ojciec jej nowo poślubionego męża, nie przestawał się burzyć. Kamerdyner miał taką minę, jakby ktoś zdzielił go ciężkim przedmiotem w głowę, a kobieta siedząca

obok starszego pana wodziła tylko nic nie rozumiejącym wzrokiem.

I wtedy Benji się rozpłakał.

Magda zaczęła go kołysać i wycofała się do salonu.

Co tu się, u diabła, dzieje? Teraz odezwał się Rafael. Nie wrzeszczał, jak ojciec, mówił spokojnie, ale z wyraźnym jadem w głosie. Magda uciekła w głąb pokoju, cały czas usiłując uspokoić płaczącego Benjiego: rzecz niemożliwa, zważywszy na to, co się działo na tarasie.

Nagle owionął ją mocny zapach perfum. Stała obok niej kobieta z tarasu, coś mówiła cicho po włosku, a jej twarz ziała taką nienawiścią, że Magda mimo woli skurczyła się w sobie.

– Ja nie rozumiem... – rzuciła nerwowo.

Kobieta wciągnęła głęboko powietrze, zmrużyła oczy.

– Angielka? – syknęła. – Dlaczego udajesz żonę Rafaela? – Kobieta próbowała chwycić Magdę za rękę, przyrzec się z bliska obrączce, jakby nie wierzyła, że prawdziwa. Magda odsunęła się gwałtownie i z ryczącym głośno Benjim ruszyła ku drzwiom.

Przebiegła przez sień, po schodach na górę. Zasapała zatrzymała się dopiero w sypialni.

Teraz najważniejszy był Benji. Zanosił się płaczem, bliski hysterii. Wiedziała, że minie sporo czasu, zanim się uspokoi. Usiadła na łóżku i zaczęła go kołysać; Benji, zmęczony atakiem, w końcu przestał płakać.

Tylko Magda ciągle nie mogła ochłonąć. Nie rozu-

miała ani słowa, ale nie ulegało kwestii, że była świadkiem wybuchu furii.

Boże, w co ja się wpakowałam? Proszę, proszę, spraw, żeby to był tylko sen. Chcę się obudzić w naszej norze w Londynie, w domu.

Niestety, nie był to sen. Była naprawdę tutaj, w toskańskiej willi, i była żoną człowieka, którego ojciec na jej widok omal nie dostał apopleksji.

Na dole nadal wrzała burza, tyle że teraz przeniosła się do salonu, jak się wydawało. Magda mocniej przytuliła Benjiego, a on, czując chyba jej niepokój, znowu zaczął płakać.

Słyszała głośnie kroki, kilka razy trzasnęły drzwi, potem nastąpiła jeszcze jedna gwałtowna wymiana zdań i znowu tak trzasnęły drzwi, że huk poniósł się po całym domu.

Po chwili rozległ się ryk silnika odjeżdżającego samochodu i zapanowała cisza, głucha cisza.

Magda instynktownie czuła, że nie powinna wychylać nosa z pokoju, ale Benji znowu zaczął marudzić: był głodny.

W podręcznym bagażu znalazła jabłko i małą paczkę herbatników. Benji pochłonał w jednej chwili, co mu podsunęła, ale nadal był głodny. Przez następne trzy kwadranse usiłowała jakoś go uspokoić, na próżno. Soczek też nie pomógł. Mały potrzebował normalnego, przyzwoitego posiłku.

Z sercem w gardle Magda otworzyła drzwi sypialni. Na piętrze panował półmrok. Ostrożnie zeszła po

schodach, przeszła przez sień, znalazła korytarz, który zdawał się prowadzić do służbowej części domu, i ruszyła nim w poszukiwaniu Giuseppe. Gdyby chodziło tylko o nią, mogła iść spać głodna, ale Benji musiał zjeść kolację. Pchnęła drzwi na końcu korytarza i znalazła się w ogromnej, staroświeckiej kuchni. Przy kamiennym zlewie stała starsza kobieta i zawzięcie szorowała miedziany rondel.

Kiedy Magda zatrzymała się niepewnie w progu, kobieta podniosła głowę.

– *Si?* – zagadnęła niezbyt przyjaznym tonem, a wyraz grubokościstej twarzy też nie zachęcał do rozmowy. Posłała Magdzie wrogie spojrzenie.

Magda przełknęła ślinę.

– *Mi dispiace* – zaczęła niepewnie – *ma... este possible...?*

– Mówię po angielsku – przerwała jej kobieta szorstko. – Czego chcesz?

Magda już miała odwrócić się i uciec, ale musiała nakarmić Benjiego.

– Bardzo przepraszam, ale czy... mogłabym... – bąkała – dostać coś do jedzenia... dla małego?

Ciemne oczy zdawały się przewiercać ją na wylot. Gardło miała ściśnięte. Przecież ta kobieta nie odmówi jedzenia dziecku, nawet jeśli ma za złe jego matce, że stała się przyczyną piekła w domu.

Zmierzyła ją tym swoim uważnym, nieprzychylnym spojrzeniem od stóp do głów i oto w jej twarzy zaszła gwałtowna zmiana. Podniosła ręce, wyrzuciła z siebie kilka słów w rodzinnym języku i podbiegła do Magdy.

– Chodź, chodź – zakomenderowała. – Siadaj. – Niemal pchnęła Magdę na pierwsze z brzegu krzesło przy długim stole. – Głodna jesteś, prawda? Głuptas dziewczyna... Dlaczego nie zadzwoniłaś ze swojego pokoju?

– Nie chciałam sprawiać kłopotu... – bąknęła Magda.

Kobieta prychnęła pod nosem.

– Dziecko musi zjeść. Matka też.

Podeszła do wielkiej kuchni, na której stało kilka garnków, i z jednego nałożyła na talerz sutą porcję spaghetti. Postawiła makaron przed Magdą, a Benjiemu zawiązała pod szyją serwetkę.

Benji już otwierał buzię, czekając, aż mama poda mu pierwszy widelec. Kiedy najadł się do syta, na stole pojawiła się następna porcja makaronu, tym razem dla Magdy.

– Jedz – poleciła kobieta i zabrała Magdzie Benjiego.

Małemu musiało się spodobać na rękach u obcej pani, bo zagaworzył coś po swojemu radośnie i twarz kobiety rozjaśniła się w błogim uśmiechu. Usiadła naprzeciwko Magdy, posadziła sobie dziecko na kolanach.

– Jedz – powtórzyła, kiedy Magda na moment przerwała.

Zabawiała Benjiego, któremu najwyraźniej nie przeszkadzało, że ktoś przemawia do niego w obcym języku. Magda obserwowała ją dyskretnie z nad talerza. Kobieta musiała mieć spore doświadczenie, jeśli

chodzi o dzieci, bo doskonale wiedziała, co małemu sprawi radość; dała mu drewnianą kopyść, którą teraz walił z zapamiętaniem w stół: świetna zabawa.

Magda wymiotła talerz do czysta i westchnęła z ukontentowania.

– No to teraz sobie porozmawiamy – oświadczyła kobieta. – Ty mi powiesz, czy Rafael jest jego ojcem – zażądała swoim włoskim angielskim.

Magda w totalnym osłupieniu szeroko otworzyła usta i ta jej reakcja najwyraźniej ucieszyła kobietę.

– Wielka ulga – stwierdziła krótko. – Znaczy, ożenił się ojcu na złość. Idiota.

Magda milczała. Co miała powiedzieć? Co mogła powiedzieć?

– Zupełnie zwariował – stwierdziła gospodyni. – Zawsze to samo... zawsze. Walczą ze sobą jak te... no... męskie owce. O tak. – Uniosła zaciśnięte dłonie i uderzyła kilka razy knykциями w knykcie, pokazując jak ścierają się tryki. – Ale tak źle to jeszcze nie było.

– Przepraszam – powiedziała Magda, bo nic mądrzejszego nie przyszło jej do głowy.

Kobieta odpowiedziała coś po włosku i znowu przeszła na angielski:

– Stało się. Jak Rafael nie jest ojcem dziecka, czemu wychodzisz za niego?

Bezpośredniość pytania wprawiła Magdę w jeszcze większe zakłopotanie.

– Signor di Viscenti powiedział, że musi się ożenić przed swoimi trzydziestymi urodzinami... Taki wymóg prawny... Zgodziłam się, bo...

– Dał ci pieniądze, tak? – odgadła kobieta.

Magda zrobiła się czerwona, spuściła oczy.

– To pieniądze... to dla mojego synka.

Kobieta pokręciła głową.

– A ojciec *bambino*? Nie, nie, nawet mi nie mów.

– W głosie kobiety zabrzmiało zmęczenie osoby aż zbyt dobrze znającej życie. – Zostawił cię? Zawsze to samo. Źli mężczyźni i głupie dziewczyny.

Oddała Benjiego Magdzie i zaczęła sprzątać ze stołu.

– Stało się, trudno, ale jedno ci powiem – rzuciła sucho. – Tego to już ojciec nigdy nie wybaczy Rafaelowi.

Promienie słońca obudziły Rafaela. Powoli wracał do rzeczywistości, choć najchętniej znowu zapadłby w sen. Wyszedł wczoraj wieczorem z domu ścigany przekleństwami ojca. Jeździł długo po okolicy samochodem, a w uszach ciągle dźwięczały mu wszystkie gorzkie zdania, jakie padły z obu stron. Ojciec grzmiał, on odpowiadał ironią: oto dzięki swojemu nieprzejednanemu uporowi ojciec ma teraz synową z nieślubnym dzieckiem, specjalistkę od mycia toalet.

Był moment kiedy wydawało się, że ojciec dostanie zawału, ale nie, krzys minął i Enrico z nową siłą zaczął ciskać gromy na wyrodnego syna, który zhańbił rodowe nazwisko. Jeśli chodzi o Lucię, wyglądała jak Lukrecja Borgia na moment przed otruciem następnej ofiary i nietrudno było się domyślić, kto mógł być tą ofiarą.

Po powrocie do domu siedział długo w noc nad butelką grappy, klnąc w duchu cały świat.

Zimny prysznic trochę go otrzeźwił. Było prawie południe, kiedy jako tako stanął na nogi. Dzień jego trzydziestych urodzin. Trudno powiedzieć, żeby był w świątecznym nastroju. Stanął przy oknie, ale widok ogrodu nie przyniósł mu ukojenia. Zastanawiał się nad dalszymi krokami. Powinien pojechać do Rzymu, zwołać zebranie zarządu, ogłosić oficjalnie, że jest teraz prezesem, a potem zacząć wdrażać od dawna planowaną strategię ekspansji na Stany Zjednoczone i Australię.

Ktoś pojawił się w ogrodzie: dziewczyna i jej synek. Szła powoli, trzymając za rączkę stawiającego niepewne kroki chłopca. Zupełnie o niej zapomniał.

Co ma z nią zrobić? Spełniła swoje zadanie, nie była mu już potrzebna, ale nie mógł jej teraz odesłać do Anglii bez wzbudzania podejrzeń, że całe to jego małżeństwo to czysta fikcja. Wzruszył ramionami. Poprosi Marię, żeby zajęła się dziewczyną. Będzie miała bezpłatne wakacje, on tymczasem pojedzie do Rzymu.

Miał już odejść od okna, gdy w ogrodzie pojawił się ktoś jeszcze.

Lucia.

Szła w kierunku dziewczyny szybkim krokiem, wyraźnie wściekła.

Magda zatrzymała się. Kobieta, którą widziała poprzedniego dnia, zmierzała prosto ku niej.

Zatrzymała się i mierzyła ją przez chwilę wrogim spojrzeniem.

Zapewne miała Magdzie coś niemiłego do zakomunikowania, ale zanim zdążyła powiedzieć słowo, na ścieżce rozległy się szybkie kroki i oto pojawił się Rafael. W lekkim letnim garniturze prezentował się tak cudownie, że Magdzie dech zaparło na jego widok.

Odezwał się po włosku do Lucii:

– Powinnaś wracać do domu. Nie masz tu czego szukać. Nigdy nie miałaś. Nie spodziewałaś się chyba, że ożenię się z tobą.

W oczach Lucii pojawił się gniewny błysk, twarz wykrzywił grymas.

– Wolaleś ją ode mnie?! Spójrz na nią. Wygląda jak cherlawe kurczę! – prychnęła z pogardą.

– *Basta* – uciął Rafael i zerknął na dziewczynę. Była zupełnie szara, jakby doskonale zrozumiała, co przed chwilą powiedziała Lucia.

Rafael wziął głęboki oddech.

– Zrobisz najlepiej, jeśli wrócisz natychmiast do Florencji. Niepotrzebnie wbijałaś mojemu ojcu w głowę, że zostaniesz jego synową. Nie zrobiłaś mu tym przysługi.

– Za to ty mu się bardzo przysłużyłaś, przywożąc do domu tę... tę dziewczynę – sarknęła. – Pewnie jesteś bardzo dumny ze swojego postępku.

Odwróciła się i odeszła. Magda dopiero teraz wypuściła powietrze z płuc, a Benji przytulił się do niej, wystraszony gwałtowną wymianą zdań.

– Wszystko dobrze, maleńki – szepnęła Magda, biorąc synka na ręce.

Ale nic nie było dobrze. Wszystko było nie tak. Poczowała bolesny ucisk w gardle.

– Powinieneś był mi powiedzieć.

Nie wiedziała, skąd wzięła odwagę na wypowiedzenie tych słów.

– Co niby miałem ci powiedzieć?

Zabrzmiało to ostrzej, niż Rafael zamierzał, ale nie ochłonał jeszcze po spotkaniu z Lucią.

– Że wejdę na pole minowe – stwierdziła Magda. – Oni wpadli we wściekłość z powodu twojego ślubu. Ojciec, ta kobieta... Nawet gospodyni i kamerdyner patrzą na mnie krzywo. – Głos jej drżał, kiedy wypowiedziała ostatnie słowa.

– Są wściekli na mnie, nie na ciebie – sprostował Rafael. – Natomiast ja jestem wściekły na ojca, i tylko na niego. On chciał... – Rafael wziął głęboki oddech – Chciał, żebym ożenił się z Lucią. To moja kuzynka. Wbiła sobie do głowy, że zostanie panią di Viscenti i będzie szastać moimi pieniędzmi. Zdołała przekonać ojca, że będzie doskonałą żoną dla mnie, że da mu wnuki, o których staruszek marzy. Chciał mnie zmusić do małżeństwa, grożąc, że sprzeda kontrolny pakiet akcji naszej firmy, jeśli nie zastosuję się do jego życzeń. Nie mogłem mu pozwolić na takie posunięcie, a z Lucią nie zamierzałem się żenić. Postanowiłem go przechytryć i pojawiłem się w przeddzień swoich trzydziestych urodzin już żonaty.

Chciała go wyminąć, uciec, nie mieć nic wspólnego

z obrzydliwą sytuacją, w której mimo woli tkwiła po uszy.

Złapał ją za ramię.

– Nie przejmuj się Lucią. Jest wściekła, przepęt-niona jadem i wyładowała całą swoją złość na tobie. To wszystko.

– Dziękuję. Wolałabym, żeby nikt nie wyładowy-wał na mnie swoich złości. Ani ty, ani twoja kuzynka nic o mnie nie wiecie.

– Wiem jedno – odparł Rafael. – Jesteś lekkomyśl-na, skoro urodziłaś dziecko, do którego jego ojciec się nie przyznaje.

– Lekkomysłna okazałam się wczoraj, wychodząc za ciebie.

Strząsnęła jego rękę z ramienia i odeszła. Rafael dogonił ją po kilku krokach.

– Przykro mi, że naraziłem cię na taką scenę, ale chciałem ci przypomnieć, że dostaniesz za swoje usługi całkiem niezłe pieniądze.

Magda zatrzymała się, spuściła głowę. Miał rację, powinna o tym pamiętać, nawet jeśli Rafael nie raczył wprowadzić jej w szczegóły umowy.

– Zrobiłam, do czego się zobowiązałam – powiedziała z godnością. – Wyszłam za ciebie, ale nie widzę powodów, żeby teraz twoi bliscy wyładowywali na mnie swoją wściekłość z powodu tego małżeństwa. Już choćby tylko dlatego, że źle to działa na Benjiego. A teraz powiedz mi łaskawie, co mam robić? Chcesz, żebym wróciła do swojego pokoju?

– Rób, na co masz ochotę. Możesz swobodnie

poruszać się po willi i po terenie całej posiadłości, są do twojej dyspozycji. Nie jestem potworem... Przeprasilem cię za zachowanie mojej kuzynki. Wyjechała już, mam nadzieję. Ja też niedługo wyjadę. Czuj się jak u siebie w domu.

Odszedł, zostawiając Magdę pełną bezsilnej złości. Uspokajała się powoli. Po co szarpać sobie nerwy. Bogatych nie obchodzi los innych ludzi, doskonale o tym wiedziała. Dla Rafaela di Viscenti była tylko narzędziem: wynajął ją do wykonania określonej usługi, to wszystko. Nie była mu już potrzebna i powinna siedzieć cicho.

Powoli ruszyła w stronę bocznego wejścia prowadzącego do kuchni.

– Mleko dla małego – przywitała ją Maria, po czym posadziła Benjiego na krześle i podsunęła mu kubek.

– *Latte* – powiedziała, powtarzając słowo kilka razy, jakby zaczynała uczyć malca włoskiego.

– La? – powtórzył Benji. – Jeje?

– Pyta, czy może dostać jeszcze – wyjaśniła Magda. – *Piu?* – zagadnęła, przypominając sobie słówka ze swoich rozmówek angielsko-włoskich.

– *Ancora* – poprawiła ją Maria, napełniając ponownie kubek. – Grzeczny chłopczyk – pochwaliła i spojrzęła na Magdę. – Chociaż bez ojca. – Na jej twarzy pojawił się ciepły uśmiech. – Kochasz go, to widać. Dobra z ciebie kobieta.

Szorstko wypowiedziane, ale pełne sympatii słowa sprawiły, że Magdzie łzy zakręciły się w oczach. Maria i jej podsunęła kubek z mlekiem.

– Pijcie – nakazała obojgu.

O dziwo, reszta dnia minęła całkiem przyjemnie. Maria wzięła Magdę pod swoje skrzydła i potrafiła przemówić do Benjiego, a małemu bardzo się podobało, że ktoś poświęca mu tyle uwagi.

Lucia rzeczywiście opuściła willę, o czym poinformował z przekazem Giuseppe, zaglądając w pewnym momencie do kuchni. Rafael też wyjechał. Maria tylko zacisnęła usta, słysząc ryk silnika jego samochodu, Magda natomiast poczuła ulgę.

Tutaj, w kuchni, w części domu dla służby, czuła się najlepiej.

Po lunchu Maria zabrała ją i Benjiego nad basen.

– Signor di Viscenti nie będzie miał nic przeciwko temu? – zapytała Magda ostrożnie.

– Jesteś teraz signorą di Viscenti – odparła Maria stanowczym tonem. – I nie mów mi, że tylko z nazwiska. Ożenił się z tobą, prawda? Chcesz pływać, to pływaj.

Magda nie mogła się oprzeć, a Benji rwał się do wody. Długo się bawił i chlapał w basenie, w końcu zmęczony usnął na leżaku pod parasolem, a Magda obok wygrzewała się w słońcu.

Pomijając paskudną atmosferę domową, jaką wywołał ślub Rafaela, jedno było pewne: nigdy w życiu nie będzie miała okazji odpoczywać w tak luksusowych warunkach. Powinna to wykorzystać, nie przejmując się resztą. Problemy Rafaela nie były jej problemami.

Wieczór spędziła z Marią i Giuseppem w kuchni. Nikt o nią nie pytał, Rafael nie wrócił do domu.

– Pojechał do Rzymu – poinformowała ją Maria z wyraźną dezaprobatą w głosie, ale na Magdzie ta wiadomość nie zrobiła żadnego wrażenia.

Potem w pokoju, kiedy Benji już zasnął, czytała trochę, siedząc przy otwartym oknie i wsłuchując się w odgłosy nocy.

Moja druga noc we Włoszech. Nieprawdopodobne, a jednak. Londyn zdawał się oddalony o całe lata świetlne od tego cichego zakątka w Toskanii.

Mam szczęście, że mogę przeżyć taką przygodę, mówiła sobie w myślach.

Zobaczyła przed oczami twarz Rafaela i serce jej drgnęło. Twarz, która rzeczywiście mogła przyprawić o drżenie serca swoją niezwykłą urodą.

Ale Rafael był tak samo niedosiężny jak portret pędzla Tycjana wiszący w salonie willi.

Jeszcze raz spojrzała w aksamitną toskańską noc, wstała powoli i podeszła do łóżka.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Rafael pędził autostradą w stronę Florencji, mocno przekraczając dozwoloną prędkość. Powinien się cieszyć: firma wreszcie była jego i tylko jego, ale wcale nie był w dobrym nastroju. W domu czekał ojciec i, co gorsza, dziewczyna wynajęta w charakterze żony.

Myśl o niej nie dawała mu spokoju.

Nie powinien się nią przejmować. Zapłaci jej taką sumę, że będzie zabezpieczona na całe życie. Nie może się uskarżać.

Tyle że znalazła się w obcym kraju, w obcym domu, gdzie na jej widok podniósł się wielki wrzask...

Zacisnął usta i gwałtownie zmienił bieg.

Miał swoje sprawy do załatwienia. Najważniejsze sprawy w życiu. Trudno, żeby siedział w willi i bawił dziewczynę. Wiedziała, na co się decyduje, kiedy podpisywała umowę.

Nie, nie wiedziała...

Ten irytujący głos wewnętrzny.

Powiedziała ci: nie wiedziała, że jej pojawienie się wywoła burzę w rodzinie. Nie miała pojęcia, w co ją pakujesz.

To jeszcze nie powód, żeby zameczał się teraz

wyrzutami sumienia. Z przedwczorajszej awantury z całą pewnością nie zrozumiała ani słowa, a teraz miała okazję spędzać czas w luksusowym otoczeniu. Ojciec na pewno nie zbliża się do niej, Lucia wyjechała, a Maria i Giuseppe potrafili zadbać o jej potrzeby.

Rafael przspieszył; zawsze w ten sposób uciekał od problemów.

Dopadły go na powrót, kiedy podjechał pod dom i zobaczył znajomy samochód. Wspaniale, pomyślał kwaśno, ojciec wezwał posiłki.

Nie powinien być zaskoczony. W sporach z nim ojciec zawsze szukał wsparcia u swojej siostry. Bardzo dobrze, niech ciotka Elizavetta powie, co ma do powiedzenia, za późno na udzielanie pouczeń. Ojciec musiał ponieść teraz konsekwencje własnego ultimatum.

W sieni czekał już Giuseppe. Treść przekazu była aż nadto jasna: Rafael wiedział, czego może się spodziewać.

– Widzę, że ciotka i wuj są u ojca – powiedział, siłąc się na obojętny ton.

– Tak. Przyjechali godzinę temu. – W tej krótkiej informacji zawierało się niewypowiedziane ostrzeżenie.

Rafael skinął głową.

– Cóż, niech mam już to za sobą. Są w bibliotece?

– Tak.

Rafael ruszył przez hol, ale zatrzymało go dyskretne chrząknięcie.

– Signora di Viscenti jest z synkiem w ogrodzie – oznajmił Giuseppe nadal z tym samym, kamiennym, nic nie mówiącym wyrazem twarzy. – Może przywitasz się z nią, zanim tam wejdiesz?

– Później – burknął Rafael i wszedł do biblioteki, czując na plecach pełne dezaprobaty spojrzenie Giuseppe.

Ojciec musiał już w detalach zrelacjonować ostatnią zbrodnię syna, bo ciotka przywitała go z miną pod tytułem „a nie mówiłam”, wuj natomiast najwyraźniej bujał myślami w obłokach, starając się nie angażować w aferę.

– Raczyleś wreszcie wrócić – prychnął ojciec. – Najpierw doprowadzasz mnie do rozpacz, po czym wyjeżdżasz. Ale też czego innego mógłbym się po tobie spodziewać...

Już po tych pierwszych słowach Rafael miał serdecznie dość.

– Byłem w Rzymie. Musiałem zwołać zebranie zarządu, ogłosić, że jestem nowym prezesem.

– Już mnie odsunąłś. Cierpisz na przerost ambicji i jak już doprowadzisz firmę do ruiny, pamiętaj, że odebrałeś mi ją podstępem.

– Przyrzekłeś przekazać mi Viscenti AG, jeśli ożenię się przed swoimi trzydziestymi urodzinami. Ożeniłem się. – Rafael mówił spokojnie i patrzył, jak ojciec z każdym jego słowem robi się coraz bardziej czerwony. – Nie jestem już sztubakiem. To, co chciałeś zrobić, jest niewybaczalne. To moje życie, nie masz prawa z nim igrać.

Tu włączyła się ciotka:

– Dość, Rafaelu. Ty też się uspokój, Enrico. Nie możecie być przynajmniej wobec siebie uprzejmi, jeśli nie stać was na nic innego?

– Uprzejmi? – prychnął Enrico. – Żądasz ode mnie uprzejmości, Elizavetto, po tym, co on zrobił?

Ciotka westchnęła.

– Zdumiewasz mnie, Enrico. Przeżyłeś tyle lat i powinieneś już wiedzieć, że twój syn jest tak samo uparty jak ty. Czego oczekiwałeś? Odezwała się w nim twoja krew. Ostrzegałam cię, nie wywieraj nacisku. Gdyby chciał ożenić się z Lucią, zrobiłby to bez twojej pomocy.

Enrico, najwyraźniej oburzony krytyką, nie zdążył odpowiedzieć, bo ciotka zwróciła się już do Rafaela:

– Dzięki Bogu miałeś dość rozumu, żeby nie żenić się z Lucią. Kiedyś – ciągnęła tonem nauczycielki – zbudujesz związek oparty na miłości, ale najpierw musisz wypłatać się z tego absurdalnego mezaliansu. Powiem ci wprost, nie pochwalam twojego kroku, ale mam nadzieję, że pewnego dnia dowiedziesz, że masz jeszcze jakieś zalety poza zmysłem do interesów i ładną buzią. Może w końcu przywitasz się z ciotką? – zapytała ostro.

Rafael podszedł i ucałował ją w oba policzki.

– Teraz lepiej – stwierdziła i spojrzała mu w oczy.
– Musimy porozmawiać i zastanowić się, jak cię ratować z opresji. Nie pierwszy i nie ostatni raz – dodała zmęczonym tonem. – Najpierw chciałabym się odświeżyć. Podróż z Bolonii była męcząca. Wuj jest

przepracowany, miał ostatnio całą serię odczytów w różnych miastach, musi przygotować kolejny tekst. Mogłeś wybrać dogodniejszy czas na urządzenie rodzinnych skandali. Chodź, Bernardo.

Pociągając męża za sobą, ruszyła ku drzwiom, tak że panowie ledwie mogli się przywitać, i Rafael został sam z ojcem, który ciągle wrzał, jakby za chwilę miał eksplodować. Dlaczego? Dlaczego, myślał z goryczą, te ciągłe spory?

Ogarnęło go przygnębienie. Ojciec był dla niego obcym człowiekiem.

– Ty też możesz iść – rzucił Enrico porywczo.
– Zejdź mi z oczu.

Rafaelowi nie trzeba było tego dwa razy powtarzać. Odwrócił się na pięcie i wyszedł.

Kąpiel, pomyślał. Tak, popływa trochę, to mu dobrze zrobi. Ochłonie, uwolni się od napięcia.

W slipach, z ręcznikiem na szyi szedł szybko przez ogród. Zatrzymał się kilka metrów od basenu. Ktoś tam był: jego „żona” ze swoim synkiem.

Przyglądał im się przez chwilę. Dziewczyna stała na płytkim końcu basenu, podrzucała malucha i chwytowała go, kiedy z pluskiem wpadał do wody. Obydwoje zanosili się śmiechem, a chłopiec był najwyraźniej zachwycony nową zabawą.

Kiedy Rafael podszedł, Magda znieruchomiała, a mały zaczął pisać, zawiedziony, że matka o nim zapomniwała. A Magda wpatrywała się w Rafaela, jakby zobaczyła potwora. Wzięła małego na ręce

i po ułożonych w łuk stopniach zaczęła wychodzić z basenu.

– Przepraszam, nikt mi nie powiedział, że będziemy przeszkadzać.

Rafael westchnął z rezygnacją. Czemu ta dziewczyna traktuje go, jakby był jakimś Drakulą albo potworem Frankensteina?

– Nie musisz uciekać – powiedział, kładąc ręcznik na leżaku. – Nie potrzebuję całego basenu.

– Już pójdziemy – oświadczyła dziewczyna, choć mały wcale nie chciał wychodzić z wody, sądząc po jego głośnych protestach.

– Zostańcie. – Zabrzmiało to ostrzej, niż Rafael zamierzał, ale zirytowała go wylękciona mina dziewczyny. – Mały chce się pluskać.

– Mały ma na imię Benji – oznajmiła hardo. – To, że nie ma ojca, nie oznacza, że nie ma imienia.

Jaka ona drobnitka, pomyślał Rafael. Kostium, który miała na sobie, dawno należało wyrzucić i zapewne tak postąpiła jego pierwsza właścicielka. Był o numer za duży na dziewczynę, poza tym bezpowrotnie utracił elastyczność.

Zdała sobie sprawę, że Rafael mierzy ją wzrokiem i na jej twarzy pojawiło się to, co dostrzegł pierwszego ranka, kiedy oceniał, czy będzie dobrą kandydatką: wstyd, upokorzenie.

Zirytował się i poczuł dyskomfort.

Cóż, to nie jej wina, że wygląda jak oskubany kurczak. Poza tym nie ma pieniędzy, żeby wyrzucać je na nowy kostium, który uczyniłby ją trochę atrakcyj-

niejszą, zamiast dodatkowo oszpecać. Zresztą to samo odnosiło się do całej jej garderoby.

Nagle stanęła mu przed oczami Lucia w swoich kreacjach od najlepszych projektantów, które wkładała kilka razy i potem wyrzucała.

Nie powinien w ogóle porównywać tych dwóch kobiet, były jak istoty z różnych planet.

„Nic o mnie nie wiesz...”

Tak powiedziała mu wczoraj rano. Zrobiło mu się jeszcze bardziej głupio.

Dziewczyna podeszła do leżaka, zawinęła małego w ręcznik i sama też owinęła się dużym ręcznikiem kąpielowym jak sarongiem.

Czy to dlatego, że wreszcie nie widział okropnego kostiumu, czy to ze względu na ciepłe, złote światło zachodzącego słońca, w tej chwili wydała się Rafaelowi pełna wdzięku. Ze zdumieniem zauważył, że ma długie włosy. Zawsze nosiła je upięte w jakiś pokraczny kucyk czy węzełek, dzisiaj zebrała je w koński ogon. Były naprawdę długie.

Mały wreszcie się uspokoił i wpatrywał się teraz w Rafaela wielkimi ciemnymi oczami. Jak on ma na imię? Benji? Postara się zapamiętać, żeby następnym razem nie musiała zwracać mu uwagi.

Zebrała swoje rzeczy i odeszła, rzucając jeszcze pełne lekceważenia „przepraszam”, kiedy zapomniał usunąć się z drogi. Benji ścisnął w rączce nadmuchiwane koło niczym największy skarb.

I znowu Rafael poczuł się nieswojo; dziewczyna i Benji dobrze się bawili, a on ich wypłoszył. Niepo-

trzebnie uciekała. Wcale by mu nie przeszkadzali, pod warunkiem że miałby dla siebie jeden pas w basenie.

Cóż, teraz za późno. Nie jego wina, powiedział sobie, poirytowany, i skoczył do wody.

Wyszedł z basenu po czterdziestu minutach, zmęczony, ale w o wiele lepszym nastroju. Słońce już zaszło, ale ciągle jeszcze było ciepło. Wytarł się, owinał ręcznikiem i dopiero teraz poczuł, jak bardzo zgłodniał.

Weźmie prysznic, przebierze się, wypije szklaneczkę aperitif. Wiedział, że zaraz napadnie go ciotka ze swoimi napomnieniami i radami, ale w obecnym stanie ducha gotów był to znieść. Cieszył się, że przyjechała. Ona jedna potrafiła uspokoić ojca, zawsze to robiła, przez całe życie.

Poza tym obecność ciotki i wuja powinna sprawić, że kolacja upłynie w jako tako znośnej atmosferze. Może uda się namówić Bernarda, żeby opowiedział o swoich ostatnich badaniach naukowych: właściwie tylko wtedy się ożywiał i zaczynał mówić, a o swoich pasjach mógł mówić bez końca, jeśli ktoś chciał słuchać.

Rafael uśmiechnął się: z przyjemnością posłucha wuja. Lubił Bernarda tak samo jak lubił ciotkę, jej cięty język i trzeźwe spojrzenie na życie. Nie mieli własnych dzieci i kiedy Rafael był mały, strasznie go rozpieszczali, przyjeżdżali na każde urodziny, na święta i na weekendy, jeśli tylko Bernardo nie był zajęty pracą.

Wziął prysznic, przebrał się i ledwie usiadł ze

szklaneczką aperitif u na tarasie, usłyszał kroki ciotki. Podniósł się.

– A teraz porozmawiamy – oznajmiła z groźnym błyskiem w oku.

W tym samym czasie Magda kąpała Benjiego. Po kąpielu w basenie właściwie nie musiała tego robić, ale chciała mu w ten sposób zrekompensować przerwana zabawę, choć nie miała specjalnych wyrzutów sumienia, bo obydwójce wykorzystali wolny czas do maksimum i przez ostatnie dwa dni pływali do woli.

Zbyt długo. Żałowała teraz, że nie wróciła do willi dziesięć minut wcześniej, uniknęłaby spotkania z Rafaelem. Gdyby zażenowanie potrafiło zabijać, padłaby trupem na miejscu. Ciągle miała jego obraz przed oczami: smukłe, opalone ciało, męska doskonałość...

Na szczęście nie zaczerwieniła się i nie wlepiła w niego cielecego spojrzenia, ale miała świadomość, że Rafael patrzy na nią z politowaniem.

Zerknęła w lustro. Boże, jak ona wygląda. Sprany, rozciągnięty T-shirt, nijaka twarz, włosy nieokreślonego koloru. Nie pamiętała, kiedy ostatnio była u fryzjera. Strzyżenie kosztowało, nie stać jej było na taki luksus.

Musiała wyglądać odstręczająco w oczach każdego mężczyzny, a co dopiero tak zabójczo atrakcyjnego jak Rafael di Visenti. To jego spojrzenie, pełne politowania, jeśli nie odrazy.

Nie powinna w ogóle o tym myśleć. W końcu to nie jej wina, że jest nieatrakcyjna, tak jak Rafael nie ponosił winy za to, że był ideałem męskiej urody.

Benji prysnął na nią pianą i zaśmiał się radośnie. Przynajmniej jemu jest wszystko jedno, jak wygląda mama, potrzebował tylko jednego, jej miłości. I miał tę miłość, na zawsze, pomyślała, nachylając się nad nim z uśmiechem.

Przebrała go w piżamkę, położyła do łóżka i zaczęła czytać bajkę na dobranoc. Był zmęczony po całym dniu na świeżym powietrzu i senny. Kiedy już zaśnie, ona wymknie się do kuchni i poprosi o jakąś kanapkę. W domu byli goście, nie chciała przyczyniać Marii dodatkowych kłopotów. Potem wróci do swojego pokoju.

Rafael wiedział, że rozmowa z ciotką nie będzie przyjemna – i nie była, ale ciotka przynajmniej potrafiła spojrzeć na sprawę z jego punktu widzenia, na co ojciec nie potrafił się zdobyć, acz nie omieszkała dodać, że obaj są siebie warci.

– Jesteście nieznośni – zakończyła swoje pouczenia, po czym dodała: – Powiedziałam, co miałam do powiedzenia. Teraz idź i przyprowadź pannę młodą.

Rafael właśnie podnosił do ust szklaneczkę z aperitifem. Dłoń zastygła w powietrzu. Spojrzał na ciotkę zdumiony.

– Czas chyba, żebym ją zobaczyła.

– Jest w swoim pokoju – powiedział zdławionym głosem.

– No więc idź po nią. Nie będzie przecież siedziała tam sama cały wieczór.

Rafael odstawił szklaneczkę.

– Zajmuje się dzieckiem.

Ciotka machnęła niecierpliwie ręką.

– Któraś z pokojówek może zająć się dzieckiem. Idź i poproś, żeby się przebrała i zeszła na kolację.

– Nie rozumiesz, ciociu... – zaczął, ale Elizavetta nie dała mu dokończyć.

– Rozumiem tylko tyle, że przywiozłeś tutaj tę biedną dziewczynę i zostawiłeś ją samą sobie – sarknęła. – Pognałeś natychmiast do Rzymu, bo masz bzika na punkcie tej swojej firmy. Powiem ci jedno, interesy interesami, ale nie wolno ci tak zaniedbywać własnej żony. To karygodne, nawet jeśli ożeniłeś się wyłącznie na złość ojcu i popełniłeś mezalians. Formy należy zachować. Ta dziewczyna, nawet jeśli nie nada się na signorę di Viscenti, jest jednak twoją żoną.

Rafaël zacisnął usta. Tego się nie spodziewał. Wstał, spojrzął na ciotkę.

– Jak sobie życzysz – oznajmił. – Muszę cię jednak prosić, żebyś... okazała jej trochę wyrozumiałości – dodał nieoczekiwanie dla samego siebie.

Znowu poczuł się nieswojo. Ciotka potrafiła być okropna, gotowa zniszczyć dziewczynę jednym słowem, a on tego nie chciał.

W oczach ciotki pojawił się dziwny błysk; jakby Rafaël ją zaskoczył.

– Wezmę pod uwagę jej... niefortunne położenie – powiedziała sucho. – Twój ojciec histeryzuje, że wzięłeś sobie ładacznice za żonę, ale z tego, co mówi Maria, owszem, porozmawiałam sobie z Marią, to po prostu samotna matka. W dzisiejszych czasach to nic

wielkiego. W każdym razie Maria dobrze się o niej wyraża, a wiesz, jak ona surowo osądza ludzi. Jestem naprawdę ciekawa tej dziewczyny. No, idźże po swoją żonę.

Żona. Rafael ruszył na górę. W uszach rozbrzmiewały mu jeszcze słowa ciotki. Nie tak miało być. Nie chciał dopuścić, żeby ta dziewczyna wkroczyła w jego życie. Już sam ślub był wystarczającym naruszeniem prywatności, a tu ciotka żąda, by jego „żona” zasiadła z rodziną do kolacji, jakby naprawdę była nową signorą di Visenti.

„Ożeniłeś się z nią...”

Ale nie zamierzałem się wiązać, pomyślał markotnie, idąc na górę. Zatrzymał się przed drzwiami sypialni i zapukał energicznie.

Magda drgnęła. Zdrzemnęła się, obserwując lecące do światła ćmy. Odganiała je od lampy, próbowała ratować przed fatalnym końcem. Była podobna do nich w swojej tęsknocie za niemożliwym. Rafael di Visenti był światłem, olśniewającym i śmiertelnie niebezpiecznym, a ona ćmą, która zginie, jeśli zbyt się doń zbliży.

Pukanie rozległo się ponownie. Magda podniosła się i podeszła do drzwi.

W progu stał Rafael i Magda na jego widok wstrzymała oddech.

– Mogę wejść? – Wszedł, nie czekając na odpowiedź, spojrział na śpiącego malca. – Nie przeszkadzam?

Owszem, przeszkadzasz, miała ochotę krzyknąć na cały głos. Wchodzisz tutaj, wyglądasz niczym spełnienie marzeń każdej kobiety i pytasz, czy nie przeszkadzasz?

– Nie, skądże – bąknęła.

Skinął głową. W miękkim świetle lampy jego twarz wydawała się jak rzeźbiona, doskonała w swoim pięknie.

– Za chwilę kolacja. Będziesz gotowa?

Patrzyła na niego, nic nie rozumiejąc.

– Jedna z pokojówek zajmie się ma... Benjim – poprawił się szybko. – Zawoła cię, gdyby się obudził.

– Zwykle śpi do północy, potem się budzi – odpowiedziała machinalnie.

Niekoniecznie. Przez ostatnie dwie noce Benji spał jak zabity; zapewne toskańskie powietrze tak na niego działało, powietrze i zdrowe zmęczenie po całym dniu zabaw w ogrodzie. Dzięki temu i ona mogła się wyśpać: chyba po raz pierwszy od urodzenia Benjiego czuła się naprawdę wypoczęta.

– Zostawiam cię w takim razie. Przygotuj się i schodź zaraz na dół. – Rafael spojrzął z niesmakiem na jej stary T-shirt i wyszedł.

Kiedy wszedł do salonu, gdzie czekali ciotka i wuj, Giuseppe oznajmił z kamiennym wyrazem twarzy, że starszy pan poczuł się zmęczony i nie będzie jadł kolacji. Rafael powstrzymał się od komentarza; skoro ojciec nie chciał usiąść do stołu z „synową”, to trudno.

Ciotka była znacznie bardziej wyrozumiała.

– Straszny człowiek! – zawołała. – Mam nadzieję, że twoja wybranka jest osobą odporną.

Odporną. Rafael znowu poczuł wyrzuty sumienia. Dziewczyna okazywała wyjątkową odporność od pierwszej chwili, kiedy to mierzył ją uważnym wzrokiem, oceniając, czy będzie dobrą kandydatką.

Usłyszał kroki i oto stanęła w progu.

Wyglądała jak szara myszka. Miała na sobie tę samą straszną sukienkę, w której brała ślub. Włosy zaczesła gładko do tyłu i ściągnęła w pozbawiony stylu i wdzięku węzeł. Jedyne, co można było o niej dobrego powiedzieć, to to, że wyglądała czysto.

– Dobry wieczór – powiedziała ledwo słyszalnie i cała krew odpłynęła jej z twarzy.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Rafael podszedł do niej, ujął pod łokieć i wprowadził do pokoju.

– Poznaj moją ciotkę i wuja.

Dziewczyna poruszała się sztywno, jakby kij połknęła.

– Ciociu, to Magda. Magdo, oto moja ciotka Elizavetta Calvi, a to mój wuj, profesor Bernardo Calvi.

Magda nie mogła otrząsnąć się z szoku: Rafael di Visenti po raz pierwszy wymówił jej imię.

Dotąd, co było przykre, zwracał się do niej per ty, z pominięciem imienia. Dzisiaj wypowiedział i jej imię, i imię jej dziecka. Nie mogła w to uwierzyć.

Tak jak nie mogła uwierzyć, że przedstawia ją ciotce i wujowi. Schodząc na dół, oczekiwała kolejnej burzy, tymczasem przywitało ją badawcze spojrzenie starszej, ubranej z dyskretną elegancją pani. Ocena nie wypadła chyba najlepiej, bo elegancka pani zacisnęła usta, ale przynajmniej nie dostała apopleksji. Przeciwnie, na jej twarzy pojawił się, o dziwo, uśmiech. Może nie serdeczny, niezbyt ciepły, ale uprzejmy, w ogóle uśmiech. Profesor też się uśmiechnął i był to uśmiech pełen sympatii, choć nie pozbawiony wahania.

– Mój ojciec poczuł się niezbyt dobrze i nie będzie jadł z nami kolacji – powiedział Rafael trochę sztywno. – Mam nadzieję, że mu wybaczysz.

Magda przygryzła wargę. To oczywiste, że ojciec Rafaela unikał jej niczym zarazy. Cóż, w jego oczach była zapewne czymś na kształt zarazy. Trudno, żeby cieszył się z takiej synowej. Dlaczego, u diabła, Rafael nie ożenił się z bardziej odpowiednią dla siebie kobietą, jeśli chciał uniknąć ślubu z kuzynką? Nie, on postanowił wziąć sobie za żonę pierwszą napotkaną dziewczynę i prosię, do czego doprowadził. Chyba zdawał sobie sprawę, że sprzątaczką z nieślubnym dzieckiem to nie najlepszy wybór.

Uniosła dumnie głowę. To sprawa między Rafaelem i jego ojcem. Jej akurat nie przeszkadzało, że zarabia na życie, szorując łazienki w domach bogaczy, ani to, że Benji nie ma ojca. Benji był całym jej życiem, pożegnalnym prezentem od umierającego człowieka. Kaz i Benji...

Giuseppe odchrząknął i oznajmił, że podano do stołu. Rafael ujął Magdę pod łokieć i cała czwórka przeszła do jadalni.

Usługiwał Giuseppe i dwie pokojówki. Na przystawkę była delikatna szynka parmeńska z gruszkami, do tego białe wino. Magda odczekała, aż reszta zacznie jeść, wybrała te same sztuczki i włożyła do ust pierwszy kawałek cieniutko krojonego, wędzonego *prosciutto di Parma*.

- Smakuje ci? – zagadnęła ciotka Rafaela.
- Pyszna – odparła Magda spontanicznie.

Signora Calvi uśmiechnęła się dobrodusznie.

– Gruszki z importu, niestety – powiedziała. – Nie pochwalam tego. Jak większość Włochów lubię jeść te owoce, na które akurat jest sezon, a u nas na gruszki jeszcze za wcześnie. Ale szynka jest znakomita. To szynka z Parmy, miasta lepiej pewnie znanego w Anglii z tamtejszego sera, parmezanu.

Chciała najwyraźniej, żeby Magda dobrze się czuła i było to miłe, choć nie musiała nic wyjaśniać. Szynkę parmeńską można było dostać w każdym angielskim supermarkecie, tyle że była bardzo droga i zapewne nie tak dobra jak ta, którą podano dzisiaj.

– Na pewno zasmakuje ci kuchnia toskańska – ciągnęła signora Calvi, kładąc nacisk na słowie „toskańska”. – Jest bardzo prosta, słynie z takich dań, jak *bistecca alla fiorentina*, to stek z rusztu, lubimy też kaczkę, dziczyznę.

Profesor Calvi upił łyk wina.

– Nie osądzaj zbyt surowo Parmy, moja droga. W końcu to miasto ma pewne związki z Toskanią, prawda?

Wuj Rafaela, który odezwał się po raz pierwszy, mówił po angielsku równie płynnie, jak reszta rodziny. Spojrzał teraz na Magdę pytająco, jakby była jedną z jego studentek i zdawała właśnie u niego egzamin.

– To pierwsza wizyta Magdy we Włoszech, Bernardo, na pewno nie wie, o czym mówisz... – wpadł wujowi w słowo Rafael.

– Księżna Parmy... – odezwała się Magda niemal równocześnie, przypominając sobie, co wyczytała

w książkach. – Maria Ludwika, księżna Parmy, wdowa po Napoleonie, była również księżną Lukki.

– Bardzo dobrze – profesor uśmiechnął się szeroko. – Powinnaś koniecznie odwiedzić Lukkę, to perła Toskanii.

– Trochę czytałam o tym mieście – powiedziała Magda. – Słynie ze swoich murów obronnych, prawda?

– Tak. Wzniesiono je pod koniec piętnastego wieku, kiedy Lukka gotowała się do obrony przed Hiszpanami. Zachowała niezależność i w pewnym momencie była jedynym niepodległym miastem-państwem we Włoszech, poza Wenecją. Dopiero Napoleon ją podbił i przekazał swojej siostrze Elizie, którą uczynił księżną Toskanii.

Magda zmarszczyła czoło.

– Czy to ta sama, która była królową Neapolu?

– Nie, królową Neapolu była Karolina, żona generała Murata. Zajęła miejsce burbońskich władców Neapolu. Burbońska królowa Neapolu, także Karolina, miała romantyczne związki z Anglią.

Przerwał, czekając wyraźnie na reakcję Magdy.

– Prawda, przyjaźniła się z lady Hamilton – przypomniała sobie. – To właśnie w Neapolu Emma Hamilton poznała lorda Nelsona.

– Bardzo dobrze – kolejny pełen aprobaty uśmiech.

– Mój mąż jest historykiem, jak zapewne już się domyśliłaś – wtrąciła signora Calvi, obrzucając Magdę zdumionym spojrzeniem, po czym zwróciła się do męża: – Nie zanudzaj nas, Bernardo.

Magda uśmiechnęła się nieśmiało.

– Historia nigdy nie jest nudna, szczególnie historia Włoch. To kraj z taką wspaniałą przeszłością.

– Szczególnie Toskania ma bogatą przeszłość. Już sama nazwa nawiązuje do pierwszej wielkiej kultury naszego półwyspu.

– Etruskiej? – domyśliła się Magda.

– Etruskiej – przytaknął profesor i zaczął rozprawić o Etruskach.

Magda słuchała zafascynowana. Dotąd czerpała swoją wiedzę z książek, a oto teraz miała okazję siedzieć przy jednym stole z prawdziwym znawcą tematu. Profesor rozwodził się na temat głównych miast Etrusków, ich tajemniczej, mało znanej kultury, ich religii i języka.

– Zawsze lubiłam Etrusków. Etruskie kobiety były wyjątkowo wyzwolone – wtrąciła w którymś momencie ciotka Rafaela. – Jadały z mężczyznami przy jednym stole, miały prawo do posiadania własnego majątku, w ogóle zażywały znacznej swobody.

Magda powściągnęła uśmiech. Dobrze rozumiała, dlaczego pani Calvi podobał się taki stan rzeczy. Zerknęła na Rafaela, ciekawa, jak przyjął uwagę ciotki, ale Rafael zdawał się jej nie słyszeć. Wpatrywał się w Magdę z takim zdumieniem, jakby wyrosła jej druga głowa. Zamrugnęła, zdezorientowana. Czyżby popełniła jakąś gafę? Zachowała się nie tak, jak powinna? Niepotrzebnie się odzywała? Powinna była milczeć?

– Musisz poświęcić trochę czasu żonie, Rafaelu

– mówił profesor. – Musisz koniecznie pokazać jej Toskanię...

Magda ponownie przygryzła wargę. Ostatnia rzecz, jakiej pragnął Rafael, to obwożenie jej po Włoszech.

– Nie, nie – wtrąciła szybko. – To niemożliwe... Mój synek...

– Twoim synkiem zajmę się ja, a Maria mi pomoże. Mały na pewno nie będzie miał powodów do narzekań, a wy powinniście urządzić sobie małą podróż poślubną. Pogoda idealna na zwiedzanie.

– Nie... Nie mogę zostawić Benjiego – opierała się Magda.

– Musi się przyzwyczaić, że nie zawsze jest z mamą. To mu dobrze zrobi – oznajmiła ciotka Rafaela. – Możesz spokojnie zostawić go pod naszą opieką. Maria wie, jak się obchodzić z dziećmi, ma ogromne doświadczenie. Mówiła mi, że twój synek jest bardzo rozwinięty jak na swój wiek i że to łatwe do prowadzenia dziecko, co tylko dobrze świadczy o twoich metodach wychowawczych. – Uśmiechnęła się, a Magda wbiła wzrok w talerz, poczuła ucisk w gardle.

– Musiało być ci momentami ciężko, prawda? – Ciotka dotknęła jej ramienia. – Ludzie potrafią wydawać takie pochopne sądy. – Tu rzuciła wymowne spojrzenie bratankowi i gładko zmieniła temat: – Zadzwoń, Rafaelu, niech Giuseppe podaje następne danie.

Kolacja minęła bez zgrzytów. Profesor, znalazłszy wdzięczną słuchaczkę, opowiadał bez końca o historii Toskanii i Włoch. Magda z każdą chwilą czuła się

coraz swobodniej. Na szczęście Rafael prawie się nie odzywał, co dla jego wujostwa stanowiło, zdaje się, taką samą ulgę jak dla Magdy.

Kiedy kolacja dobiegła końca, cała czwórka wstała od stołu, by przejść na kawę do salonu.

Rafael wykorzystał ten moment, by zadać pytanie, które doprowadzało go do furii przez cały wieczór.

Kiedy wuj i ciotka wyszli z jadalni, chwycił Magdę za rękę.

– Możesz mi powiedzieć, dlaczego wykonujesz takie podłe zajęcie, skoro jesteś wykształcona? – syknął.

Magda spojrzała na niego zdumiona.

– Wykształcona?

– Dobrze znasz historię – rzucił niemal oskarżycielskim tonem. – Jesteś inteligentna. Dlaczego pracujesz jako sprzątaczką?

Z łatwością mogła odpowiedzieć na to pytanie.

– Nie mam żadnych kwalifikacji. Zawsze lubiłam czytać, to całe moje wykształcenie. W szkole... miałam problemy. – Nie zamierzała mu opowiadać, co znaczy być dzieckiem z „biduła”, narażonym na wieczne kpiny innych dzieci. – Skończyłam edukację na szkole średniej, ale zdałam tylko część egzaminów końcowych.

O tym, że wtedy akurat dowiedziała się, że najbliższa jej osoba, jedyna bliska osoba, Kaz, jest chora na raka, też nie zamierzała opowiadać.

– Kiedy Benji będzie starszy, pomyślę o dalszej nauce...

– Rafaelu! – zawołała ciotka władczo. – Pozwól biedaczce napić się kawy.

Rafael już o nic więcej nie pytał, podał Magdzie ramię i przeszli do salonu.

– Siadaj obok mnie – zażądała Elizavetta i rzuciła bratankowi chytre spojrzenie. – A ty, Rafaelu, idź z wujem na taras. On nie obędzie się bez cygara po kolacji, a tutaj nie będzie palił.

Subtelność zdecydowanie nie jest mocną stroną signory Calvi, pomyślała Magda i zerknęła na Rafaela. Dostrzegła w jego oczach rozbawienie i coś jeszcze: pytanie. Ciotka też je zauważyła.

– Nie martw się o Magdę – oznajmiła. – Zapewniam cię, że powie mi tylko tyle, ile będzie chciała.

Magda mocno w to wątpiła, chociaż w czasie kolacji zdążyła się przekonać, że Elizavetta Calvi, choć władcza, nawet trochę despotyczna, w gruncie rzeczy była osobą życzliwie nastawioną do ludzi.

I rzeczywiście. Popijając kawę, wypytała Magdę dokładnie o jej życie, o dziecko, pracę, powody, dla których zgodziła się wyjść za Rafaela. Jednego tematu tylko nie poruszyła, ku zdziwieniu Magdy: nie pytała o ojca Benjiego.

– Takie rzeczy się zdarzają – stwierdziła wprost. – Zawsze się zdarzały i zawsze będą się zdarzać. Muszę powiedzieć, że podziwiam twoją odwagę. Tak łatwo jest oddać dziecko...

Nigdy! Magda omal nie krzyknęła głośno ze zgrozy na myśl, że mogłaby oddać Benjiego do adopcji. Jej

własna matka nie zadała sobie nawet tyle trudu, po prostu zostawiła ją na śmietniku.

Przez francuskie okno widziała sylwetkę człowieka, którego poślubiła za sto tysięcy funtów. Coś się w niej obudziło, jakaś iskierka, i zaraz zgasło. Nie. To bez sensu. Czcze mrzonki. Głupie i żalosne. On nie był dla niej.

Rano obudziła ją uśmiechnięta pokojówka, która przyniosła tacę z kawą.

Benji spał jeszcze i Magda popijała swoją kawę, rozkoszując się jej smakiem, widokiem za oknem, ciszą, słońcem. Było jej po prostu dobrze. Nie zapomnę tych dni do końca życia, myślała. Tak tu pięknie. Posmutniała na myśl, że bajka niedługo się skończy, i zaraz powiedziała sobie, że powinna się cieszyć, że w ogóle coś podobnego dane jest jej przeżyć.

Wracała myślami do minionego wieczoru. Ciotka i wuj Rafaela byli dla niej bardzo mili, sam Rafael też zachowywał się bez zarzutu, a signora Calvi wcale się nie oburzyła, że Magda wyszła za niego dla pieniędzy.

– Jasne, że to nie w porządku – oznajmiła tym swoim nie znoszącym sprzeciwu tonem – ale doskonale cię rozumiem i nie obwiniam.

Magda zachmurzyła się. Czyżby signora Calvi obwiniała swojego bratanka?

Dobry nastrój prysł i znowu zrobiło się jej ciężko na sercu. Mimo woli wdepnęła w wyjątkowo paskudną sytuację, wszystkim zawadzała...

Benji się obudził i zajęła się synkiem. Rano zawsze

był pogodny jak promyczek słońca, patrząc na niego Magda zapominała o troskach.

Kiedy oboje byli już ubrani, wzięła tacę w jedną rękę, drugą ujęła rączkę Benjiego i już miała zejść do kuchni na śniadanie, ale na korytarzu natknęła się nieoczekiwanie na ojca Rafaela.

Na jej widok zatrzymał się, nasrożył. Magda zamarła. Nie wiedziała, jak się zachować. Ma powiedzieć dzień dobry? Nie odzywać się? Skryć się w sypialni?

Stała tak, z tacą w ręku, z Benjim u boku.

– A więc ciągle tu jesteś? – zagadnął ostro. – Wyobrażasz sobie pewnie, że jesteś wielką damą. Ty i ten twój bękart...

Postąpił krok w jej stronę, wpijając w nią wrogie, pełne obrzydzenia spojrzenie.

– Mój dumny syn wybrał cię specjalnie, żeby mnie obrazić. Powiedział mi prosto w oczy, że nie zamierzał podporządkować się moim życzeniom i dlatego znalazł sobie żonę najgorszą, jaką mógł znaleźć. Jesteś brzydka, tępa, amoralna. Jesteś produktem londyńskich slumsów. Ożenił się z tobą mnie na złość.

Myślała, że zemdleje. Słyszała, jak krew dudni jej w uszach. Benji ukrył buzię w nogawce jej spodni i zaczął popłakiwać. Nie rozumiał ani słowa, ale doskonale wyczuwał bijącą ze słów Enrica nienawiść i pogardę.

Stary di Viscenti minął Magdę i zszedł na dół.

Dłonie jej drżały, czuła, że zaraz upuści tacę, ale nie była w stanie schylić się i postawić jej na podłodze.

Raptem ktoś wyjął jej tacę z rąk.

– Wejdz...

Ktoś otworzył drzwi sypialni, pchnął ją łagodnie do środka, uniósł Benjiego. Po chwili siedziała na łóżku, z synkiem w ramionach.

Ktoś stał przed nią, zasłaniał światło. Rafael di Viscenti. Człowiek, który wybrał ją na żonę tylko dlatego, że mogła obudzić wstręt w jego ojcu. Była „najgorszą z najgorszych” i małżeństwo z nią miało stanowić najgorszą obrazę dla starego di Viscenti.

– Magdo...

Tuliła do siebie z całych sił Benjiego i wpatrywała się niewidzącym wzrokiem w dywan. Nie chciała myśleć, nie chciała nic czuć...

– Nie wierz w to, co mówił mój ojciec. Przemawia przez niego wściekłość. Jest wściekły na mnie – Rafael z trudem wypowiadał słowa.

Ona głaskała Benjiego po głowie i nie była w stanie nic powiedzieć. Kompletnie nic.

Rafaelowi też było trudno, ale pomimo wszystko spróbował jeszcze raz:

– Magdo, ja...

Podniosła głowę i utkwiała w jego twarzy puste spojrzenie.

– Nie mów nic. Nie trzeba.

Podniosła się, wzięła Benjiego na rękę.

– Powiedz mi tylko, czy mamy zjeść śniadanie w kuchni, czy też powinnam zostać w swoim pokoju?

– Panowała nad głosem, ale miała wrażenie, że lada chwila ten głos ją zawiedzie, pięknie niczym napięta do ostateczności nic.

Rafael zacisnął usta.

– Latem nasza rodzina jada śniadanie na tarasie. Chodź...

Wyciągnął dłoń, ale Magda zignorowała jego gest i ruszyła ku drzwiom. Wyprzedził ją, otworzył drzwi z galanterią należną księżnej. Niepotrzebnie się dla mnie wysiła, pomyślała w odrętwieniu.

W jego propozycji małżeństwa nie było nic szalonego. Zaplanował sobie wszystko z zimną krwią. Chciał obrazić ojca, dlatego ją wybrał.

Rodzinne śniadanie było ostatnią rzeczą, której sobie teraz życzyła, ale była tak odrętwiała, że dała się zaprowadzić na taras.

Ciotka, wuj i ojciec Rafaela siedzieli już przy stole.

Na widok Magdy profesor poderwał się z fotela i przywitał ją radośnie. Ledwie skinęła głową i bąknęła jakieś słowo. Ojciec Rafaela też wstał, z kawą w dłoni.

– Będę w bibliotece – oznajmił. – Mam kilka pilnych spraw do załatwienia.

Odszedł, ostentacyjnie dając do zrozumienia, że nie będzie tolerował towarzystwa „synowej”.

„Najgorsza z najgorszych”.

Wracały do niej cały czas te słowa.

Usiadła, ale nie w fotelu, który odsunął dla niej Rafael, tylko na samym końcu stołu. Chciała zapaść się pod ziemię, umrzeć. Myślała, że serce pęknie jej z bólu.

– A więc to twój synek – odezwała się Elizavetta Calvi trochę zbyt głośno, zbyt stanowczo. – Mówiłaś, że jak ma na imię...?

– Benji – odpowiedział Rafael, siadając naprzeciwko Magdy i rozkładając serwetkę.

Magda zajęła się małym. Posadziła go sobie na kolanach, robiła wszystko, żeby nie patrzeć nikomu w oczy. Benji pił mleko, które przyniosła mu jedna z pokojówek, ale ona nie była w stanie nic przełknąć. Miała wrażenie, że od reszty zebranych przy stole oddziela ją gruba szklana tafla; kiedy ktoś do niej zagadywał, odpowiadała krótko, zdławionym głosem.

– Jesteś zmęczona – bardziej stwierdziła niż zapytała ciotka Rafaela.

Magda skinęła głową, nie podnosząc wzroku. Wszyscy zdawali się tacy dalecy, szczególnie Rafael, jakby dzieliły ich całe lata świetlne.

Obserwował ją cały czas, czuła jego wzrok na sobie. Przygląda się kopciuchowi, pomyślała smętnie. Nie pasuje do jego domu, razi tutaj, jestem niczym śmieć, który czym prędzej należałoby usunąć.

Dlaczego tak to boli, że Rafael di Viscenti, człowiek zupełnie obcy, w każdym znaczeniu tego słowa, użył jej, by obrazić swojego ojca? Dlaczego tak boli, że zobaczył w niej najgorszą z najgorszych, prostytutkę, i taką chciał zaprezentować ojcu: dziewczynę z londyńskich slumsów, sprzątaczkę, samotną matkę?

Racjonalnie myśląc, wiedziała, że nie jest winna własnego położenia i nie ma się czego wstydzić. Ktoś musi szorować toalety. Ktoś musi obsługiwać bogatych. Ci, którzy to robili, nie zasługiwali na wzgardę. To raczej ci, którzy patrzyli na nich z góry, powinni się wstydzić.

A jednak Rafael uznał, że jej osoba będzie niczym obelga rzucona w twarz rodzinie di Viscenti.

Ocknęła się, słysząc szuranie krzesel. Signora Viscenti coś do niej mówiła:

– Kochanie, pozwól, że zabiorę Benjiego na chwilę. Jedna z wnuczek Marii przywiozła zabawki, na które jej dzieci są już za duże. Podobno jest nawet rowerek na trzech kółkach, Benji na pewno się ucieszy. Nie, nie, siedź, Benji pójdzie ze mną.

Zdjęła małego z kolan Magdy i postawiła na ziemi.

– *Vene* – powiedziała z uśmiechem. – Obejrzymy nowe zabawki.

Benji podchwycił słowo „zabawki”, które dobrze znał, i podreptał ochoczo ze starszą panią i profesorem.

Magda została sam na sam z Rafaelem. Przyglądał się jej uważnie. Zdawała się taka drobna, młodziotka. O wiele za młoda, żeby dźwigać ciężar wychowywania dziecka.

O wiele za krucha, by dźwigać ciężar oskarżeń rzuconych przez ojca.

Zacisnął dłonie. Cierpiała, to oczywiste. Czuł się okropnie. Zamknęła się w sobie, schowała w skorupie. Trudno się dziwić.

Dręczyły go wyrzuty sumienia. Dałby wszystko, żeby cofnąć obrzydliwą scenę, która rozegrała się pod drzwiami sypialni, powstrzymać jakimś sposobem obelgi ciskane przez ojca.

Ale i on nie był bez winy. Pierwszego popołudnia nie omieszkał przedstawić ojcu swojej żony w sposób możliwie najbardziej odrażający, jakby chciał powie-

dzieć: zmusiłeś mnie do małżeństwa, to teraz zobacz, jaką dostałeś synową.

Nie przypuszczał, że dotrze to do dziewczyny, ale prawda, że z całym rozmysłem wykorzystał dla własnych celów i jej żalosaną prezencję, i równie żalosaną sytuację.

Teraz męczyły go skrupuły.

Ale oprócz niewczesnych skrupułów odczuwał coś jeszcze, coś, co się w nim obudziło, kiedy patrzył na jej ściągniętą bólem twarz.

Gniew.

Uczucie, z którym żył od wielu miesięcy, od chwili kiedy ojciec wpadł na pomysł ożenienia go z Lucią. Karmił się tym gniewem tak długo, że nie pozostało już nic poza chęcią dowiedzenia ojcu, że nie jest i nie będzie zabawką w jego rękach. Tak, dobrze poznał to uczucie.

Tym razem jednak kierował gniew przeciwko sobie.

Podniósł się gwałtownie.

– Chodź – powiedział rozkazującym tonem.

Wstała niepewnie, strzepując okruszki chleba ze spodni. Kiedy podniosła wzrok, dojrzała grymas na twarzy Rafaela.

Owszem, nędzne te moje spodnie, pomyślała, stare, niemodne, ale muszę je nosić, bo nie mam pieniędzy, żeby kupić sobie inne. Bieda nie jest zbrodnią, ani powodem do wstydu. Nie będę chodziła ze spuszczoną głową dlatego, że jestem biedna. Tak jak nie będę chodziła ze spuszczoną głową tylko dlatego, że nie wiem, kim byli moi rodzice.

– Pojedziemy dzisiaj do Lukki – oświadczył Rafael nieswoim głosem.

Magda szeroko otworzyła oczy. Czegoś takiego się nie spodziewała. Widać Rafael wziął sobie do serca słowa wuja i ciotki, którzy wczoraj przy kolacji nalegali, żeby pokazał żonie Toskanie.

– To niepotrzebne – powiedziała cicho.

– Pozwól, że ja o tym będę decydował.

W jego głosie słyszała gniew. Nic dziwnego. Musiał być zły. Ciotka niemal go zmusiła, żeby zajął się żoną. Najgorszą z najgorszych...

– Nie mogę zostawić Benjiego – dodała, nie podnosząc wzroku.

– Będzie miał dobrą opiekę – powiedział Rafael zniecierpliwionym tonem. Jak większość mężczyzn, którzy nie mają dzieci, nie rozumiał matczynych obaw. – Maria i moja ciotka zajmą się nim. Obydwie bardzo go polubiły. – Zerknął na zegarek. – Chciałbym wyjechać za pół godziny. Bądź gotowa, proszę.

Skinął jej głową i zniknął we wnętrzu domu.

Magda westchnęła. Co ma robić? Zaprzec się i powiedzieć, że nie pojedzie? Nie chciała jechać. Przerażała ją perspektywa spędzenia całego dnia sam na sam z człowiekiem, który nie mógł na nią patrzeć. Dlaczego, u diaska, wystąpił z tą propozycją? Mógł przecież wymówić się, powiedzieć ciotce, że ma mnóstwo pracy i nigdzie nie pojedzie. Poza tym Magda naprawdę nie chciała zostawiać Benjiego. Nigdy jeszcze nie rozstała się z nim nawet na chwilę. Nigdy.

Tymczasem Benji wcale nie narzekał, że został

pozbawiony towarzystwa mamy. Maria i ciotka Rafaela zajęły się nim serdecznie i obserwowały zachwycone, jak próbuje jeździć na rowerku.

– Jedź – namawiała ją Maria. – Mały nawet nie zauważy, że cię nie ma. Idź już, póki cię nie widzi. Szybko, znikaj. Jak zaczniesz płakać, zadzwonię do Rafaela na komórkę, wtedy wrócicie. Obiecał, że w razie czego zaraz cię odwiezie. Zajmiemy się chłopcem jak własnym. Ile ja dzieci miałam pod opieką... Idź już. – Wypchnęła niemal Magdę z kuchni i wróciła do Benjiego.

Magda ruszyła powoli do swojego pokoju. Benji rzeczywiście powinien przyzwyczajać się do samodzielności. Kiedy wróci do Anglii, kiedy kupi już wymarzony domek, mały będzie musiał pójść do żłobka.

Przebrała się w spódniczkę khaki, która wyglądała nieco porządniej niż stare spodnie. Do tego włożyła białą bawełnianą bluzkę bez rękawów, do torby zapakowała na wszelki wypadek sweter i gotowa do drogi zeszła na dół. Miała ochotę sprawdzić, jak się sprawuje Benji, ale powstrzymała się.

Czekała w sieni na Rafaela, modląc się, żeby nie stanąć ponownie twarzą w twarz z jego ojcem. Był zapewne w bibliotece, bo dochodziły stamtąd dźwięki jakiejś opery, prawdopodobnie Verdiego, jeśli dobrze rozpoznawała. Nie posiadała co prawda wieży hi-fi, ale miała radiomagnetofon. Kiedy Benji już zasnął, zwykle czytała, słuchała wiadomości ze świata i swoich ulubionych stacji nadających muzykę klasyczną.

Usłyszała kroki na schodach, odwróciła głowę i zaparło jej dech w piersiach na widok Rafaela. Zawsze zapierało jej dech w piersiach na widok tego ideału męskiej urody, tego najprzystojniejszego faceta w całym wszechświecie.

– Gotowa? Świetnie. – Rzeczowy, bezosobowy ton głosu; zawsze tak się do niej zwracał, bezosobowo.

Ruszyła za nim do wyjścia. Na zewnątrz, oślepiąca słońcem, zmrużyła oczy i podążyła za Rafaelem w stronę garaży.

– Zaczekaj – zakomenderował i Magda zatrzymała się posłusznie, czekając, aż Rafael wyprowadzi samochód. Podjechał po chwili w czerwonym sportowym kabrioletcie, otworzył drzwi od strony pasażera.

– Wsiadaj...

Zapadła się niemal w nisko umieszczony fotel. W tej samej chwili Rafael nachylił się, sięgając po jej pas. Zamarła, sparaliżowana jego bliskością i wcisnęła się jak mogła najgłębiej w fotel, ale Rafael szybko zapiął pas, wyprostował się, założył ciemne okulary, wrzucił bieg i samochód ruszył z rykiem silnika.

Pędzili doliną w stronę autostrady. Magda czuła się tak, jakby wsiadła do szalonej kolejki w wesołym miasteczku. Szybkość oszałamiała ją, tokańskie pejzaże przemykały przed oczami, zanim zdążyły utrwalić się na siatkówce.

Od czasu do czasu zerkała na Rafaela; prowadził pewnie, jakby był zrośnięty z maszyną.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Mury Lukki były tak imponujące, jak to obiecywały przewodniki, ale nie one były celem wycieczki zaproponowanej przez Rafaela. Nie była nim też romańska katedra San Martino, ani żaden z zabytkowych kościołów w historycznej części miasta. Nie odwiedzili też Muzeum Pucciniego, jednego z najwybitniejszych synów Lukki, ani muzeum sztuki. Skierowali się prosto do kamieniczki w jednej z bocznych uliczek odchodzących od eleganckiej Via Fillungo. Magda szła, rozglądając się na boki, zachwycona pięknem starej architektury tokańskiego miasta.

– Wejdźmy. – Rafael wprowadził ją do wnętrza.

Młoda dziewczyna w recepcji uśmiechnęła się ciepło na widok Rafaela, wyszła zza biurka, ucałowała go w oba policzki i zaczęli rozmawiać po włosku.

Magda stała z boku, speszona, świadoma tego, że dziewczyna rzuca w jej stronę ciekawe spojrzenia, zadaje pytania: najwyraźniej rozmawiali o niej. Ścisnęła torbę w dłoni i czuła, że policzki zaczynają jej płonąć. Chciała się już odwrócić do okna, kiedy dziewczyna klasnęła ze śmiechem w dłonie i zwróciła się do niej:

– Znakomicie – odezwała się po angielsku. – Mam mało czasu i mnóstwo do zrobienia, ale rezultat będzie fantastyczny! – Przywołała Magdę gestem. – Pozbędziemy się Rafaela. Przeszkadzałby nam tylko i wtrącał się niepotrzebnie. – Spojrzała na niego z lekką kpina w oku. – *Vattene! Vattene! A piu tardi.* – Dała mu znak dłonią, żeby zniknął.

Magda wreszcie odzyskała głos:

– O co chodzi?

Dziewczyna uśmiechnęła się tajemniczo.

– Niespodzianka.

Magda spojrzała pytająco na Rafaela, ale z jego twarzy nic nie mogła wyczytać. Powiedział coś po włosku, dziewczyna skinęła głową i zniknęła za jakimiś drzwiami, po czym zwrócił się do zakłopotanej Magdy:

– Nie denerwuj się – powiedział trochę ostrzejszym tonem, niż zamierzał. – Zdam się na Olivię i wszystko będzie dobrze.

– Nic nie rozumiem.

Rafael milczał przez chwilę.

– Gdybym mógł cofnąć to, co usłyszałaś od mojego ojca dzisiaj rano, zrobiłbym to – powiedział w końcu. – Stało się, trudno. Mogę ci tylko powiedzieć, że nie aprobuję jego zachowania.

Magda zeszywniała na wspomnienie incydentu na korytarzu, schowała się na powrót w swojej skorupie. Chciała zapomnieć, co wykrzyczał na jej widok di Viscenti.

– Ale to prawda, co powiedział twój ojciec. Jes-

tem... dla niego najgorszą obrazą. Żoną, jakiej nie jest w stanie zaakceptować. Jestem przeciwieństwem synowej, jakiej mógłby się spodziewać. Dlatego ożeniłeś się ze mną, a nie z kimś ze swojego świata. Chciałeś obrazić ojca.

Rafael chciał coś powiedzieć, ale Magda nie dopuściła go do słowa.

– Powiedziałaś ci, że to nie ma znaczenia, bo nie ma. Wezmę za tę usługę sto tysięcy funtów i nie zgłaszam żadnych pretensji.

Mówiła z pozoru spokojnie, ale w jej głosie czuło się zdenerwowanie.

– Powiadasz, że to prawda, Magdo – odezwał się Rafael. – Mylisz się. Dowiodłaś, że to kłamstwo. Dowiodłaś to wszystkim, mojej ciotce, wujowi, Marii i Giuseppe. Chcę zamknąć tę sprawę.

Spojrzała na niego zdziwiona.

– Co jest kłamstwem? Powiedz. Że Benji nie ma ojca? Że moje ubrania wyglądają jak wyciągnięte ze śmietnika? Że zarabiam na życie szorowaniem toalet? Że taka ze mnie żona dla ciebie, jak z kopciucha dama? Co tu jest kłamstwem?

Rafaelowi zaczął drgać nerwowo policzek. Narastał w nim gniew, ten sam gniew, który czuł rano, ale oprócz gniewu coś jeszcze. Pałace wyrzuty sumienia.

– Nie jesteś pierwszą i jedyną samotną matką. Dawniej „panna z dzieckiem” to był ktośznaczony piętnem, ale czasy się zmieniły i ludzie patrzą inaczej, nawet tutaj, we Włoszech. Rozmawialiśmy już o twojej

sytuacji. Jesteś inteligentna i na pewno coś w życiu osiągniesz, kiedy już wydobędziesz się z biedy. Na to, kto cię urodził, nie masz i nie miałaś żadnego wpływu. A jeśli chodzi o wygląd, to trzeba o niego po prostu zadbać.

Odwrócił twarz, nie chciał patrzeć w jej pełne bólu oczy.

– Olivio. – W recepcji pojawiła się natychmiast dziewczyna.

– Wyjaśniłeś, o co chodzi? – zapytała po angielsku.
– To dobrze. – Uśmiechnęła się do Magdy. – W takim razie do dzieła.

– Spotkamy się na lunchu – powiedział Rafael i wyszedł.

Patrzyła za nim bezradnie. Co miała robić? Dogonić go i powiedzieć, że chce uciec z Toskanii, wracać do Londynu, nigdy więcej nie widzieć jego ojca ani jego samego? Nie mogła. Podpisała umowę i musiała wypełnić zadanie do końca.

– Chodźmy. – Olivia z uśmiechem wskazała drogę i Magda ruszyła za nią bezwolnie.

Rafael siedział w kawiarni przy placu, który był dwa tysiące lat temu rzymskim amfiteatrem. Po dwóch godzinach krążenia po mieście chciał trochę odpocząć.

Wiedziony niezrozumiałym impulsem postanowił zabrać Magdę do Lukki i powierzyć Olivii. Być może spodziewał się zbyt wiele, obarczył Olivię zbyt trudnym zadaniem. Może prezencji Magdy nie da się

poprawić żadnym sposobem i dziewczyna przeżyje tylko kolejne upokorzenie.

Czy nie dość już przysporzył jej przykrości?

Zamówił jeszcze jedną kawę i sięgnął po gazetę. Być może wydarzenia na świecie pozwolą mu zapomnieć o własnych problemach.

Jakieś czterdzieści minut później odezwał się jego telefon komórkowy.

– *Pronto?*

– Rafaelu. – To dzwoniła Olivia. – Skończyliśmy. Czekam na ciebie w restauracji. Do zobaczenia.

Rafael po kilku minutach wszedł do restauracji, w której zarezerwował stół. Olivię dojrzał od razu, ale Magdy z nią nie było. Być może jego znajoma doszła do wniosku, że z dziewczyną nie da się nic zrobić i chciała mu przekazać tę mało przyjemną wiadomość w cztery oczy. Pośród tłumu gości w barze jego uwagę przyciągnęła jakaś kobieta. Szczupła, o ślicznej linii pleców, siedziała do niego tyłem, sztywno wyprostowana. Miała na sobie prostą suknię z jedwabnej surówki w kolorze czerwonym. Ładnie ufarbowane jasne, połyskujące bursztynowymi refleksami włosy spływały swobodnie na plecy. Interesująca, pomyślał. Inna. Intrygująca. Ciekaw był jej twarzy.

Przywołał się do porządku, mówiąc sobie, że nie pora teraz zwracać uwagę na kobiety. Olivia obserwowała, jak idzie ku niej, ale nie przestaje zerkać na nieznaną w czerwonej sukni. Podeszedł i ucałował ją w oba policzki.

– I jak poszło? – zapytał po włosku, gotując się na

najgorsze. Rozejrzał się raz jeszcze, ale nie dojrzał nigdzie Magdy.

– Sam zobacz – powiedziała Olivia z taką miną, jakby zaraz miała parsknąć śmiechem. Raz jeszcze się rozejrzał, omijając wzrokiem intrygującą nieznajomą.

– Magdo – powiedziała Olivia i usta jej drgnęły w powściąganym uśmiechu; doskonale widziała, że intryguje go kobieta w jedwabnej sukni i że robi wszystko, żeby na nią nie patrzeć. Świetnie się bawiła sytuacją.

Kątem oka dojrzał, że kobieta przy barze powoli się odwraca. Nie mógł się oprzeć, musiał na nią spojrzeć.

Przez chwilę wpatrywał się w nią z niedowierzaniem. Coś złego działo się z jego oczami. Inaczej tego nie potrafił wyjaśnić. Kobieta przy barze miała twarz Magdy.

Miała i nie miała. Patrzył na niezwyklej urody kobietę, która przyciągała nie tylko jego wzrok.

– *Dio mio* – szepnął. – *Non posso crederici.*

Olivia zaśmiała się, wyraźnie zadowolona z własnego dzieła, ale Rafael nie zwracał na nią uwagi: wpatrywał się jak urzeczony w Magdę, ciągle nie mogąc uwierzyć, że to ona.

Gdzieś zniknęła ziemista cera, oczy wydawały się znacznie większe, nabrały wyrazistości. Włosy lśniły, a usta...

Poczuł ucisk w żołądku. Miał ochotę zbliżyć wargi do tych ust i zamknąć je pocałunkiem.

– Podoba ci się?

Lekko kpiący ton głosu Olivii przywołał go do

rzeczywistości, ale tylko na moment, bo nie mógł oderwać oczu od Magdy. Nie była wcale chuda: bardzo szczupła, ale nie chuda. Dlaczego uważał ją za chudzielca? Była wiotka, pełna wdzięku. Spojrzał na długie, zgrabne nogi i znowu przeniósł wzrok na twarz.

Wpatrywał się w nią z zachwytem.

Poczuł lekkie cmoknięcie w policzek.

– Ciao, Rafaelu. Bawcie się dobrze – szepnęła Olivia i zniknęła. Nawet nie powiedział jej do widzenia.

– Magda?

Przygryzła wargę w charakterystyczny dla siebie sposób i dopiero teraz uwierzył, że to naprawdę ona.

Jeśli budziła w nim kiedyś jakieś uczucia, to była to w najlepszym razie litość, dość obmierzła litość dla zaniedbanej, żalostnej dziewczyny. Litość i wyrzuty sumienia, że naraził ją na wysłuchiwanie epitetów rzucanych przez ojca.

Skurczył się w sobie, zażenowany własnym postępowaniem.

Zrozumiał swój błąd, brak wrażliwości. Poranny incydent na korytarzu był niczym lustro, w którym się przejrzał. Nie był to przyjemny widok.

Chciał zadośćuczynić Magdzie za zło, które wyrządził ojciec. Które on sam jej wyrządził.

Targały nim wyrzuty sumienia, ale z nimi zdążył się już oswoić, zaskoczyło go coś innego, zupełnie nowe uczucie.

Pożądanie.

Magda czuła zupełny zamęt w głowie. Nie mogła uwierzyć, że Rafael di Viscenti, piękny, wyniosły Rafael, niedosiężny niczym starożytni bogowie, patrzy na nią... jak na kobietę. Na kobietę wartą spojrzenia.

Jakby dopiero teraz zaczęła dla niego istnieć. Wcześniej po prostu jej nie dostrzegał, a jeśli już zdarzyło mu się na nią spojrzeć, widziała w jego oczach albo politowanie, albo obrzydzenie.

I nagle zdarzył się cud. Jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki ożyła dla niego, budziła zainteresowanie. Przyglądał się jej bardzo, bardzo uważnie.

Mglisto zdała sobie sprawę, że obok stoi kelner z kartami dań. Powiedział coś cicho, Rafael wziął karty, odpowiedział coś w roztargnieniu.

– Co będziesz jadła? – zwrócił się do niej.

Ciągle mówił lekko schrypniętym głosem, którego wcześniej u niego nie słyszała i który przyprawiał ją o mrowienie. Podniecał.

Trzy godziny spędzone u Olivii były najbardziej niezwykłym doświadczeniem w jej życiu. Podała się po prostu „obróbce” i entuzjazmowi Olivii.

Nie miała pojęcia o istnieniu zabiegów upiększających, przez które przechodziła: kąpiel błotna, maseczki, masaże, воск, nacieranie balsamami i kremami. Potem farbowanie włosów, modelowanie, makijaż... Kiedy stanęła w przymierzalni, kiedy włożyła jedwabną suknię, nie mogła uwierzyć, że osoba, którą widzi w lustrze, to ona.

– Powiedziałam ci, że będziesz wyglądała fantastycznie i dopięłam swego.

Rzeczywiście. Magda czuła się jak Kopciuszek po spotkaniu z Dobrą Wróżką. Zaczęła dziękować Olivii, a ta wybuchnęła śmiechem.

– Ciekawa jestem, jaką minę zrobi Rafael, kiedy cię zobaczy.

Rafael na jej widok osłupiał. Wreszcie gotowa była uwierzyć, że Olivia nie zrobiła z niej karykatury kobiety.

Rafael nachylił się ku niej i podał kartę.

– Chcesz, żebym tłumaczył?

Nie byłyby w tej chwili w stanie zliczyć do trzech, a co dopiero czytać menu po włosku.

Przełknęła z trudem ślinę.

– Wezmę coś prostego – szepnęła.

W oczach Rafaela zapaliły się złote iskierki, wyprostował się.

– Dobrze – powiedział z uśmiechem.

Widziała już, jak się uśmiechał: wczoraj wieczorem do ciotki, dzisiaj do Olivii, ale tym razem... tym razem uśmiech przeznaczony był dla niej. To niemożliwe, powtarzała sobie. To sen...

Jeśli był to sen, śniła nadal. Rafael ujął ją pod łokieć i poprowadził przez restaurację na niewielkie, pełne kwiatów patio; tu usiedli przy stoliku ocienionym parasolem.

Rafael zamawiał lunch i teraz ona z kolei mogła mu się przyglądać. Patrzyła na niego i ciągle nie mogła uwierzyć, że to nie sen, że wszystko dzieje

się naprawdę, że oto siedzi przy stoliku z najpiękniejszym facetem na świecie.

– *Incredibile* – powiedział, kiedy kelner odszedł.

– Po prostu brak mi słów. – Rozłożył bezradnie ręce.

– To makijaż, fryzura i w ogóle wszystko... – mruknięła Magda zdławionym głosem.

– Właśnie, wszystko – podchwycił. – Byłem ślepy. Zupełnie ślepy. – W jego głosie zabrzmiała dziwna nuta. Magda podniosła wzrok, spojrzała mu w oczy i poczuła... Nie potrafiła tego nazwać.

– Byłem ślepy na wszystko – powtórzył. – Proszę cię... – jego głos zabrzmiał teraz inaczej. – Wybacz mi moją ślepotę i zawrzyjmy pokój.

Wyjął z kieszeni płaską okrągłą paczuszkę owiniętą w srebrny papier, przewiązaną złotą wstążeczką, zakup, którego dokonał, zostawiwszy Magdę pod opieką Olivii.

– Otwórz.

Posłusznie rozwiązała wstążeczkę, rozwinęła papier, otworzyła wieczko pudełka i jej oczom ukazał się niezwykle kunsztowny złoty naszyjnik.

– Przyjmij jako dowód mojej skruchy. Źle cię traktowałem i bardzo tego żałuję.

Magda poczuła ucisk w gardle.

– Nie mogę go przyjąć – powiedziała cicho. – To zupełnie niepotrzebne. Płacisz mi tak ogromne pieniądze, że...

Rafał położył rękę na jej dłoni, nie dał jej dokończyć zdania.

– Nie. – Jego głos zabrzmiał tak ostro, że spojrzała na niego z lękiem. – O tym nie będziemy mówić. Jeśli

podoba ci się ten naszyjnik, załóż go. – Mówił już łagodniejszym tonem. – Będzie pasował do twojej sukni.

Tak, tak właśnie powinnam potraktować ten prezent, jako ozdobę do sukni. A suknia, makijaż, fryzura, wszystko, co zrobiła Olivia, było tylko spełnieniem życzeń Rafaela. Miał już dość kopciucha snującego się po jego domu i postanowił coś z tym zrobić. Niczego sobie nie wmawiaj. Nie wolno ci!

Wyjęła naszyjnik z pudełka i założyła, ale nie mogła zapiąć. Rafael poderwał się z krzesła.

– Pozwól...

Z Magdą zaczęły dziać się dziwne rzeczy, miała wrażenie, że cała krew odpłynęła jej do stóp. Dotknięcie palców Rafaela sprawiło, że poczuła mrowienie na karku.

Niechby ta chwila trwała wiecznie, pomyślała, przymykając oczy.

Ale Rafael już siedział z powrotem na swoim miejscu, przyglądał się naszyjnikowi...

I jej.

– Dzisiaj zaczniemy wszystko jeszcze raz od początku – powiedział, nie odrywając od niej oczu.

Cały dzień minął jak we śnie, a Rafael wydawał się zupełnie inną osobą. Już nie patrzył na nią jak na kopciucha i kamień obrazy dla ojca. Tamten Rafael zniknął. Został najwspanialszy mężczyzna na świecie. Mężczyzna, który traktował ją jak księżniczkę. Kręciło się jej w głowie, traciła poczucie rzeczywistości.

Miała wrażenie, że unosi się nad ziemią, zamiast po niej twardo stapać.

W czasie lunchu, który zdawał się nie mieć końca, rozmawiali na tematy neutralne. On opowiadał jej o Lukce, Toskanii, o historii Włoch i o współczesności.

Magda, początkowo spięta, w końcu się rozluźniła. Sączyła powoli wino, słuchała uważnie wyjaśnień Rafaela, zadawała pytania i odnotowywała w pamięci każde jego słowo, każdy gest i uśmiech.

Dopiero pod koniec lunchu ocknęła się z cudownego snu, wróciła na ziemię.

Benji.

– Czy mogę zadzwonić do Marii? – zapytała zdjeta wyrzutami sumienia.

– Oczywiście.

Nie dał jej jednak telefonu. Wyjął aparat z kieszeni, wybrał numer, zamienił kilka zdań i rozłączył się.

– Benji bawił się całe rano. Zjadł ogromny lunch i teraz śpi spokojnie, ale Maria mówi, że byłoby dobrze, gdybyś wróciła, zanim się obudzi. Odłożymy zatem zwiedzanie miasta na kiedy indziej. Zrobimy sobie tylko krótki spacer wzdłuż murów i jedziemy do domu.

Kiedy wyszli z restauracji, założyła okulary przeciwsłoneczne; Olivia pomyślała nawet o tym drobiazgu. Teraz mogła bezpiecznie przyglądać się Rafaelowi zza ciemnych szkielek.

Po kilku minutach przechadzki uświadomiła sobie, że oboje budzą powszechne zainteresowanie. Szcze-

gólnie ona. Przechodzący mężczyźni przyglądali się jej całkiem otwarcie, miała wrażenie, że rozbierają ją wzrokiem.

– My, Włosi, nie wstydzimy się okazywać podziwu, kiedy widzimy piękną kobietę – powiedział Rafael z lekko drwiącym uśmiechem. – Nie bój się, dopóki jesteś ze mną, nikt się nie ośmieli cię zaczepić. Samotne spacerowanie jednak bym odradzał – dodał sucho.

Magda zaczerwieniła się.

Nazwał mnie „piękną kobietą”.

Pod murami poczuła się pewniej. Było tu więcej turystów.

– Bogaci mieszkańcy Lukki zaczęli w szesnastym wieku budować letnie wille poza murami miasta – opowiadał Rafael, kiedy się zatrzymali. – Kilka z nich można zwiedzać. Może któregoś dnia wybieremy się do jednej z nich. W Toskanii jest tyle do oglądania...

– Nie musisz się mną zajmować – powiedziała Magda. – Mogę spędzać czas w rezydencji, a ty na pewno masz dużo własnych zajęć.

– Nie mam nic pilnego do roboty. – Zebranie zarządu miało się odbyć dopiero za tydzień, ale ta zwłoka go nie martwiła. Ojciec był zbyt dumny, by wycofać się z raz danej obietnicy.

Nie chciał teraz myśleć o ojcu, natychmiast budził się w nim gniew. Wiedział tylko, że po powrocie zmusi Enrica, by uznał Magdę. Gdyby mógł, cofnąłby wszystko, co o niej powiedział i co ojciec wykrzyczał rano.

Spojrzał na drobną postać sięgającą mu zaledwie do

ramienia. Ciągłe jeszcze nie mógł uwierzyć, że tak się odmieniła. Na wysokich obcasach poruszała się zupełnie inaczej niż zwykle, inaczej też prezentowała się jej sylwetka w doskonale skrojonej sukni. W ciągu kilku godzin przeistoczyła się w niezwykłą, zjawiskową istotę. Promieniała, tylko tak można było określić zmianę, która w niej zaszła.

Chciał, by taką właśnie ujrzał ją ojciec. By docenił nie tylko jej urodę, ale i inteligencję, wykształcenie, które potrafiła zdobyć, czytając książki. By zrozumiał, jak bardzo był wobec niej okrutny. By docenił jej oddanie synkowi.

Zachmurzył się nagle.

– Opowiedz mi o ojcu Benjiego – poprosił bez zastanowienia.

Magda zatrzymała się, zaskoczona. Dlaczego chce wiedzieć?

– Niełatwo mi o tym mówić... – zaczęła, szukając słów. – Kiedy byłam w domu...

– W domu?

– W domu dziecka. W sierocińcu. Nie wiem, jak to będzie po włosku.

– *Brefotrofio*. – A więc Magda była *orfano*? – Co się stało z twoimi rodzicami?

– Nie wiem...

– Jak to nie wiesz?

– Nie wiem, kim byli moi rodzice. Zostałam znaleziona... kilka godzin po urodzeniu. Policja próbowała odnaleźć tę kobietę, dziewczynę pewnie, bo na ogół to młode dziewczyny porzucają dzieci. Musiała

być młodziutka. Niechciana ciąża... I dlatego pozbyła się mnie. Można to zrozumieć – dokończyła cicho.

Rafael milczał i Magda podjęła po chwili tym samym napiętym tonem, choć starała się, żeby jej głos brzmiał normalnie:

– Tak więc nie potrafię powiedzieć, kim była moja matka, i nie mam pojęcia, kto był moim ojcem. Być może nie wiedział w ogóle, że zostanie ojcem... A może moja matka nie wiedziała, z kim zaszła w ciążę. – Wzięła głęboki oddech. – I tak trafiłam do domu dziecka...

Rafaela przeszedł dreszcz.

– Nie wiedziałem...

Magdę jakby ktoś smagnął batem. Zatrzymała się, skuliła w sobie. Atmosfera porozumienia, którą zdołali zbudować w czasie lunchu, prysła w jednej chwili. Po co mu powiedziała? Dlaczego nie zbyła jego pytania o Benjiego jakąś enigmatyczną odpowiedzią?

– Myślałam, że wiesz – wykrztusiła. – W moim akcie urodzenia jest przecież napisane „rodzice nieznan”. Miałeś go przecież w ręku...

– Nie zauważyłem – odparł roztargnionym głosem.

Magda przygryzła wargę. Oczywiście, dlaczego Rafael di Visconti miałby zwracać sobie głowę takimi szczegółami jak jej akt urodzenia?

– Chciałaś opowiedzieć o ojcu Benjiego – przypomniał jej tym samym nieobecny tonem.

– Tak. Kaz i ja... To była przyjaźń jeszcze z domu

dziecka. My... pamiętam nas zawsze razem, a potem... wszystko się skomplikowało. – Trudno jej było mówić o bolesnej przeszłości. – Przyszła pora zacząć dorosłe życie. Kaz i ja... Znowu razem, już na swoim, wspólne mieszkanie... A potem rak. Leczenie. Choroba się cofnęła, ale po dwóch latach pojawiły się przerzuty. Urodził się Benji i zaraz potem Kaz... – przerwała na chwilę. – Rak okazał się silniejszy.

Nie mogła mówić dalej. Po prostu nie mogła. Szła przed siebie, nic nie widząc przez łzy.

Rafael chwycił ją za ramię, obrócił ku sobie.

– Wstydzę się – powiedział cicho. – Wstydzę się wszystkiego, co o tobie myślałem, wstydzę się każdego słowa, które wypowiedziałem na twój temat...

Zaciskała z całych sił powieki, usiłując powstrzymać łzy. Czuła, że jeszcze chwila, a rozszłocha się w głos.

Rafael zdjął jej okulary.

– Nie płacz, popsujesz sobie makijaż – próbował zażartować, delikatnie otarł Magdzie łzy z rzęs, spjrzał jej w oczy.

Nagle czas się zatrzymał. Świat stanął w miejscu. Wszystko przestało istnieć. Był tylko Rafael, jego twarz, jego zagadkowe spojrzenie.

Musnął delikatnie kosmyk jej włosów.

– Śliczne – szepnął i Magda poczuła jego wargi na swoich ustach. Rafael di Visenti, najwspanialszy facet na całym świecie, pocałował ją.

Pocałunek trwał całą wieczność... i skończył się zbyt szybko.

Rafael odsunął się, założył jej z powrotem okulary na nos, wziął ją pod rękę.

– Wracajmy do samochodu – powiedział.

Szła obok niego oszołomiona, jak we mgle, nie była w stanie w ogóle myśleć, czuła kompletną pustkę w głowie.

W drodze powrotnej prawie nie odzywali się do siebie. Rafael jechał szybko, swoim zwyczajem przekraczając dozwoloną prędkość, ale teraz, inaczej niż rano, nie było w nim gniewu, złości.

Od czasu do czasu zerkał na Magdę i wtedy na jego ustach pojawiał się ledwie zauważalny uśmiech, jakby z czegoś bardzo, ale to bardzo się cieszył. Nie potrafiła powiedzieć, co go wprawiło w dobry nastrój, ale wiedziała jedno: pragnęła, żeby ta podróż nigdy się nie skończyła.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Rafael rzeczywiście był w świetnym nastroju. Nie czuł się tak dobrze od dawna, od chwili kiedy ojciec postawił mu swoje szalone ultimatum: małżeństwo albo utrata firmy.

Dopiero teraz uświadamiał sobie, w jakim napięciu żył przez ostatnie miesiące.

Raptem wszystko się odmieniło. Świat się znowu do niego uśmiechał i Rafael odpowiadał uśmiechem. Cieszył się. Wreszcie spadł mu kamień z serca.

Kiedy wrócili do willi, Giuseppe zameldował mu ze zwykłym dla siebie, kamiennym wyrazem twarzy, że Enrico wyjechał do Rzymu, nie podając terminu powrotu. Rafael poczuł ulgę. Nie chciał kolejnej konfrontacji z ojcem. Jeśli ten zdecydował się wynieść do rzymskiego mieszkania, jego wola.

– Giuseppe mówi, że ojciec wyjechał do Rzymu – powtórzył Magdzie, co przed chwilą usłyszał. – Zajrzyj do Benjiego – zaproponował z uśmiechem. – Ja tymczasem sprawdzę pocztę, załatwię kilka telefonów i będę do twojej dyspozycji.

Ruszył w stronę biblioteki, a Magda, ciągle oszołomiona, jak we śnie, poszła na górę do Benjiego.

Obudził się natychmiast, kiedy weszła, a tak był uszczęśliwiony widokiem mamy i tak ją zaabsorbował swoją osobką, że nie miała czasu rozmyślać o magicznej wyprawie do Lukki. Wzięła małego na ręce, przytuliła mocno, podziękowała Ginie za opiekę i zeszła z nim na dół.

W sieni spotkała Marię.

Gospodyni oczy rozbłyły na widok odmienionej Magdy, ale powstrzymała się od komentarza.

– Podam kawę na tarasie – powiedziała. – Signora i signor Calvi już tam czekają.

– Wspaniale! Świetnie wyglądasz! – zawołała ciotka Rafaela, kiedy Magda pojawiła się przy stole. – Chcę ci powiedzieć, że już dostarczono całą twoją nową garderobę.

Magda musiała mieć bardzo zaskoczoną minę, bo ciotka dodała:

– Jakżeby inaczej. Przecież nie możesz chodzić w jednej sukience. Przejrzałam te rzeczy i jestem pewna, że ci się spodobają. Gina już je wypakowała. Siadaj, napij się kawy i opowiadaj, jakie wrażenie zrobiła na tobie Lukka, a potem ja ci opowiem, co wyczyniał dzisiaj twój synek. To takie żywe i zabawne dziecko.

Elizavetta była w wyjątkowo dobrym humorze. Kiedy na tarasie pojawił się Rafael, przywitała go bardzo łaskawie, co nie przeszkadzało jej rzucać ciekawe spojrzenia na bratanka i Magdę.

– Może popływamy? – zaproponował Rafael, dopiwszy kawę. – Benji na pewno tęskni już za basenem.

Wcale nie miał takich czystych intencji, jak mogłoby się wydawać. To prawda, że całej trójce przydałaby się ochłoda, ale Rafaelowi chodziło głównie o to, żeby zobaczyć Magdę w nowym kostiumie kąpielowym. Już wczoraj zauważył, że ma dobrą figurę, szpecił ją tylko stary, rozciągnięty kostium kąpielowy. Oczekiwał, że w nowym, wybranym przez Olivię będzie wyglądała... bardzo interesująco.

Nie zawiódł się w swoich oczekiwaniach. W pomarańczowym, jednoczęściowym kostiumie prezentowała się znakomicie. Głęboko wycięty od dołu, ładnie podkreślał szczupłość ud, wąską talię, delikatny zarys piersi.

Po dwóch dniach na słońcu jej skóra nabrała złocistego odcienia i kiedy szła powoli w stronę basenu, prowadząc Benjiego za rączkę, Rafael nie mógł oderwać od niej oczu.

Jak to możliwe, że dotąd nie dostrzegał, jaka jest śliczna? Klął się w duchu, że okazał się takim ślepcem. Widział tylko jej mysie włosy, przygarbione plecy, jej całkowitą obojętność na własny wygląd i te okropne łachy, które nosiła. A teraz...

Na jakąkolwiek sumę opiewałby rachunek wystawiony przez Olivię, Rafael był gotów zapłacić i dziesięć razy więcej za samą przyjemność przyglądania się odmienionej Magdzie.

Nagle zdał sobie sprawę, że powinien szybko skoczyć do basenu, jeśli nie chciał, by lekki rumieniec na policzkach Magdy przybrał kolor piwonii, a tak na pewno by się stało, gdyby opuściła utkwiony gdzieś na wysokości jego torsu wzrok trochę niżej.

Chłodna woda wywarła zbawienny wpływ, przynajmniej chwilowo. Przepłynął kilka długości basenu i stanął na płytkiej wodzie, gdzie baraszkował Benji. Chwycił piłkę plażową i odrzucił ją od siebie. Benji wydał radosny pisk i zaczął płynąć w jej stronę tak szybko, jak pozwalały mu krótkie nóżki i nadmuchiwane poduszeczki na ramionach. Piłka wymykała się Benjiemu, próbował ją łapać i cała trójka zanosila się śmiechem.

Rafael odkrył, że zabawa z dzieckiem nie jest wcale skomplikowaną sztuką. Wystarczy tylko pozbyć się sztywności i okazać trochę cierpliwości, powtarzając ciągle te same gesty: rzut piłką, przejęcie, rzut, przejęcie... I tak bez końca.

– Prędzej cię zamięczy, niż sam się znudzi – ostrzegła go Magda.

Ciągle miała wrażenie, że śni. Czy to naprawdę ten sam Rafael di Viscenti, który nie potrafił nawet zapamiętać imienia jej syna, bawi się z nim teraz w najlepsze?

Czy to ten sam Rafael di Viscenti, który patrzył na nią z lekceważeniem, nie mógł oderwać od niej wzroku, kiedy zbliżała się do basenu?

Nie mogę uwierzyć, powtarzała w myślach. To nie dzieje się naprawdę.

Jeśli to był sen, chciała śnić dalej i nigdy, przenigdy się nie obudzić.

– Gdzie chciałabyś jechać dzisiaj?

Rafael dawno nie czuł się tak odprężony i beztroski.

Viscenti AG wreszcie należało do niego, mógł przejąć obowiązki prezesa, ale globalna ekspansja mogła poczekać jeszcze kilka dni, w obecnej chwili miał inne zajęcia.

Bardzo przyjemne zajęcia.

Spojrzał na Magdę.

– Florencja? Siena? Piza? – Chciał pokazać Magdzie Toskanię. Chciał mieć ją wyłącznie dla siebie, z dala od spojrzeń ciotki, wuja, Marii i Giuseppe.

– Naprawdę nie musisz się mną zajmować – próbowała protestować.

– To dla mnie czysta przyjemność – zapewnił.
– Powiedz tylko, dokąd chcesz jechać. Może wybierzemy się do Florencji, najwspanialszego miasta Toskanii?

Uśmiechnęła się niepewnie.

– Doceniam twoje dobre chęci, ale, po pierwsze, nie chciałabym zostawiać Benjiego, po drugie, niezręcznie mi obciążać twoją ciotkę i Marię opieką nad nim.

– W takim razie zabierzemy go ze sobą. – Nie miał na to zbyt wielkiej ochoty, ale rozumiał obiekcje Magdy.

– Nie będziemy go przecież ciągać po muzeach i zabytkowych kościołach.

– W takim razie wybierzmy się na plażę.

Twarz Magdy rozjaśniła się natychmiast.

– Naprawdę? Benji będzie zachwycony. Nigdy nie był na plaży, nie widział morza. Ja też nie...

Rafaelowi zrobiło się przykro.

Tylu rzeczy życie jej dotąd pozbawiało. Nie chodziło nawet o to, że była skazana na biedę: nie miała rodziny i to było chyba najbardziej przykre, bolesne. Matka porzuciła ją zaraz po urodzeniu. Ogarnął go gniew na tę myśl. Nic dziwnego, że przylgnęła do Kaza, chłopca z sierocińca.

Jego też straciła.

– A więc postanowione – powiedział. – Jedziemy na plażę.

To najwspanialszy dzień w moim życiu, myślała Magda. Jeszcze wspanialszy niż wczorajszy, bo dzisiaj miała przy sobie Benjiego. I Rafaela, oczywiście. Rafaela, który jej nadskakiwał, który robił wszystko, żeby sprawić jej przyjemność, który bawił się z Benjimm.

Ilekoć wymieniali spojrzenia, ogarniało ją dziwne uniesienie, robiło się jej lekko na duszy, krew zaczynała szybciej krążyć w żyłach, miała ochotę śpiewać i na zawsze zatrzymać w pamięci cudowne chwile.

Wyobrażała sobie, że oto siedzi na plaży z prawdziwym mężem, ojcem jej dziecka, a nie z człowiekiem, który ożenił się z nią na złość ojcu oraz po to, żeby przejąć rodzinną firmę. Niebezpieczne marzenia.

Nie byli rodziną. Rafael starał się umilić jej czas, to wszystko. Chciał jakoś zadośćuczynić za wstrętne słowa, które wykrzyczał jej w twarz Enrico. A przecież sam myślał podobnie. Wybrał ją, bo zobaczył w niej ludzki śmieć. Cóż, nie ponosiła żadnej winy za to, że

była, kim była. A Benji? Benji był darem od umierającej osoby i dla Benjiego była gotowa na wszystko: mogła szorować toalety, żeby zapewnić mu byt, zdecydowała się nawet wyjść za nieznanego, który jawnie nią gardził.

Zerknęła na Rafaela. W jego zachowaniu nie było śladu pogardy. Starał się być miły, serdeczny. Serce się jej ścisnęło na tę myśl.

Rafaël pochwycił jej spojrzenie, uśmiechnął się ciepło i w tej samej chwili zawiązała się między nimi intymna więź, a może tylko tak się Magdzie wydawało, bo szybko się podniósł i złapał rozdokazywanego Benjiego.

– A teraz skąpiemy cię w morzu – oznajmił z udaną surowością, wyciągając jednocześnie rękę do Magdy.
– Chodź, ciebie też skąpiemy.

Pobiegli ze śmiechem do wody. Rafael zanurzał malca w morzu, unosił do góry i znowu pławił w falach przyboju. Benji piszczał z uciechy, zachwycony nową zabawą.

Magda stała obok, przyglądała się, chyba nie mniej zachwycona od synka. Nie mogła się nadziwić, jak doskonały kontakt ma Rafael z Benjim.

Znowu naszła ją ta sama myśl. A gdyby to działa się naprawdę? Gdyby rzeczywiście byli rodziną? Dla innych plażowiczów tak właśnie musieli wyglądać, jak rodzina.

Szybko odsunęła od siebie tę myśl. Zachowaj ten dzień w pamięci, ciesz się chwilą, reszta to czcze rojenia, powiedziała sobie.

Wracali do domu zmęczeni i zadowoleni. Magdę uderzyło, jak bardzo inna była ta podróż od tej sprzed czterech dni, kiedy jechali z lotniska do willi.

Czyżby tamten Rafael i Rafael dzisiejszy byli jedną i tą samą osobą? Pamiętała doskonale: siedział w limuzynie z otwartym laptopem na kolanach, pochłonięty pracą, nie zwracając najmniejszej uwagi na nią i na Benjiego.

Nie istnieli wtedy dla niego. Byli instrumentami, którymi chciał się posłużyć, płatnymi najemnikami mającymi odegrać określoną rolę.

To akurat się nie zmieniło, pomyślała ze smutkiem. Płacił jej przecież. Jak to pogodzić z obecnym jego stosunkiem do niej? Chciał być dla niej miły, zgoda, ale dzisiaj naprawdę dobrze się czuł, widziała, że się cieszy. Czyżby była to tylko uprzejmość?

Nie ma sensu zastanawiać się nad tym, psuć sobie dobrego nastroju, monologowała w duchu.

Kiedy dotarli do willi, oczy się jej same zamykały, tak była senna. Wysiadła z samochodu, postawiła Benjiego na ziemi i w tej samej chwili drzwi się otworzyły. Na podjazd wyszedł Giuseppe, powiedział coś do Rafaela i wyjął bagaże z samochodu.

– Giuseppe mówi, że ciotka i wuj wyjechali – Rafael zwrócił się do Magdy. – Pojechali do ojca do Rzymu. Mamy cały dom dla siebie.

Uśmiechnął się do niej tym samym ciepłym uśmiechem, który dostrzegła u niego już na plaży, a ją ogarnęła panika na myśl o tym, że będzie musiała usiąść do kolacji sam na sam z Rafaelem. W towarzystwie

Elizavetty i Bernarda czuła się znacznie bezpieczniej. Dzisiaj będzie musiała radzić sobie bez nich. Przerażała ją ta perspektywa.

Kiedy weszli do sieni i Rafael powiedział jej, że są zaproszeni na wieczór do jego przyjaciół, w pierwszej chwili poczuła ogromną ulgę, ale zaraz pojawiły się skrupuły i zastrzeżenia.

– Nie musisz zabierać mnie ze sobą – zaczęła się wycofywać. – Zostanę w domu.

– Ale oni bardzo chcą cię poznać – powiedział Rafael, lekko rozbawiony jej obiekcjami.

Magda przygryzła wargę.

– Nie wiem, czy to rozsądne? Gotowi pomyśleć, że... naprawdę jesteśmy małżeństwem.

Trudno było jej wypowiedzieć te słowa, ale przemogła się.

W oczach Rafaela pojawił się dziwny błysk.

– Ależ jesteśmy małżeństwem – powiedział spokojnie. – Zawarliśmy legalny ślub i tak powinniśmy się zachowywać. Poza tym będziesz miała okazję włożyć którąś ze swoich wieczorowych sukien – dodał żartem.

Milczała zakłopotana, a Rafael ciągnął:

– Odśwież się po podróży, dopilnuj, żeby Maria dała Benjiemu kolację, potem połóż go spać i przygotuj się do wyjścia, dobrze? – Zatrzymał się jeszcze w drzwiach. – Byłbym zapomniał. Maria znalazła na strychu moje stare łóżeczko. Doprowadziła je do porządku i chciałaby wstawić do twojej sypialni. Będzie się wam wygodniej spało. Nie masz nic przeciwko temu?

Magda pokręciła głową.

– Oczywiście, że nie. To bardzo miło z jej strony.

Łóżeczko stało już w sypialni, kiedy weszła tam z Benjim. Małemu bardzo spodobał się nowy sprzęt, ze wszech miar godny di Viscentich. Kazał wsadzić się do łóżeczka i od razu uznał je za swoje.

Kiedy już zjadł kolację, gdy Magda go wykąpała i ułożyła do snu, mogła zająć się sobą. Wzięła prysznic, wysuszyła włosy, modelując je tak, jak ją uczyła Oliwia, i nałożyła makijaż. Sama była zdziwiona, że wszystkie te zabiegi poszły jej gładko, a efekt przerósł jej oczekiwania. Spoglądała w lustro, ciągle jeszcze nie mogąc uwierzyć, że tak się odmieniła. Otworzyła szafę, wybrała suknię na wieczór, długą, czarną, z głębokim rozcięciem z boku, i ponownie stanęła przed lustrem.

Z niedowierzaniem przyglądała się swojemu odbiciu.

To naprawdę ja?

Lustro nie kłamało. Patrzyła z niego wiotka, pełna wdzięku kobieta w wytwornej wizytowej kreacji. Kobieta o wielkich oczach i pięknych włosach.

Ciche pukanie do drzwi sprowadziło ją z powrotem na ziemię. Przyszła Gina, która miała pilnować Benjiego.

– Signor di Viscenti czeka już na panią na dole – powiedziała dziewczyna, spoglądając na Magdę pełnym aprobaty wzrokiem.

Magda włożyła czarne sandałki na wysokich obcasach, wzięła torebkę, pożegnała się z Giną i wyszła.

Zaczęła ostrożnie schodzić po schodach, wysokie obcasy i wąska, długa suknia znakomicie utrudniały to proste zadanie. W pewnym momencie podniosła głowę, dojrzała Rafaela i dech jej zapało.

W smokingu prezentował się po prostu wspaniale. I ta twarz... jakby ją wyrzeźbił sam Michał Anioł...

Schodziła powoli, nie odrywając od niego wzroku, a i on wpatrywał się w nią z nieskrywanym zachwytem.

Kiedy stanęła przed nim, ujął jej dłoń i zanim zdołała się zorientować co zamierza, ucałował.

– Wyglądasz wspaniale – powiedział, nie puszczając jej ręki. – Brakuje jeszcze tylko jednego drobiazgu. – Szybkim ruchem wyjął z kieszeni niezwyklej urody brylantowy naszyjnik skrzący się tęczowymi refleksami. Odwrócił delikatnie Magdę i założył jej czarodziejskie klejnoty na szyję.

– Nie... – zaprotestowała cicho. – Boję się, że go zgubię.

Rafaël tylko zaśmiał się w odpowiedzi i poprowadził ją do wyjścia.

Przez całą drogę dotykała palcami naszyjnika, jakby rzeczywiście oczekiwała, że ten za chwilę zniknie.

– Nie chcę zniszczyć ci fryzury – mruknął Rafaël w pewnym momencie i uśmiechnął się tajemniczo. – Odłożymy to na później.

Naprawdę to powiedział? Magda nie wierzyła własnym uszom.

– Rafaëlu... – odezwała się po chwili. Ciągłe jeszcze wymawianie jego imienia sprawiało jej kłopoty.

– Powiedz mi coś o ludziach, z którymi mamy się spotkać.

Zerknął na nią, zmienił bieg i skręcił w boczną drogę.

– Sylvia i Paolo pobrali się dwa lata temu. Mają małego synka i Sylvia spodziewa się właśnie drugiego dziecka. Paola znam od zawsze. Będzie na pewno ciekaw, jak się poznaliśmy, ale nie martw się. Wie, dlaczego tak niespodziewanie się ożeniłem. Od lat wysłuchuje moich relacji z kolejnych utarczek z ojcem.

Magda przełknęła ślinę.

– Wie więc, dlaczego wybrałeś właśnie mnie? Nie dziwił się, że zabierasz mnie na przyjęcie?

– Nie – odparł Rafael lakonicznie.

Nagle przeszła jej przez głowę straszna myśl.

– Nie powiesz... nie powiesz chyba, jak mnie poznałeś?

W głosie Magdy zabrzmiał nieskrywany lęk. Rafael zaklął pod nosem i zatrzymał się gwałtownie na poboczu.

– Nie – rzucił przez zęby i dodał już spokojniej: – Tym razem nie mam takiego zamiaru – W jego głosie zabrzmiała skrucha zaprawiona cierpką ironią. – Zaprosiłem cię, bo... bo gdybym tego nie zrobił, Sylvia i Paolo jutro pojawiliby się w willi. Pomyślałem, że lepiej będzie, jeśli poznacie się w czasie przyjęcia, wśród ludzi. Jeśli będziesz się źle tam czuła, w każdej chwili możemy wyjść.

Patrzyła na niego bez słowa, szeroko otwartymi oczami.

– Nie rób takiej przerażonej miny. Przy mnie nic ci nie grozi – powiedział miękko i zrobił coś, o czym myślał od chwili, kiedy zobaczył ją tego wieczoru u szczytu schodów: nachylił się i pocałował lekko w usta.

Była w tym pocałunku nie tyle namiętność, co obietnica, obietnica dana Magdzie i samemu sobie.

– Nie bój się, *cara...* – powtórzył cicho.

Zapalił silnik i ruszyli w dalszą drogę, przez ak-samitną toskańską noc.

Przyjęcie wcale nie okazało się katorgą. Wręcz przeciwnie. Co prawda, na widok imponującej renesansowej willi i luksusowych samochodów na podjeździe Magdzie zaczęło gwałtownie bić serce i najchętniej wróciłaby do domu, ale Rafael objął ją i szepnął:

– Nie bój się. Pomyśl o tym, że wyglądasz wspaniale i zaraz wróci ci odwaga – powtórzył po raz któryś. – Jestem przy tobie.

Rzeczywiście, przez cały wieczór nie odstępował jej ani na krok, choć, prawdę powiedziawszy, nie potrzebowała ochrony. Sylvia i Paolo przywitali ją serdecznie, byli naprawdę szalenie mili, choć bez wątpienia zaskoczeni nagłym ślubem przyjaciela i bardzo ciekawi jego żony.

Mniej więcej w połowie przyjęcia zdarzył się trudny moment. Sylvia, wyraźnie zdenerwowana, podeszła do Rafaela, powiedziała kilka słów po włosku, Rafael odpowiedział coś lekkim tonem i jego przyjaciółka odeszła uspokojona.

– Lucia się pojawiła – wyjaśnił Magdzie. – Nie martw się. Nie będzie miała okazji sprawić ci przykrości.

Lucia chyba nawet nie miała takiego zamiaru.

Na widok przemienionej Magdy zrobiła wielkie oczy.

– Proszę, proszę, suknia Soni Gramsci. I brylanty! Cóż za hołd dla żony – powiedziała słodkim głosem, po czym zaśmiała się, widząc nieufną minę Magdy.

– Nie patrz tak mnie. Co się stało, to się nie odstanie. Nie chowam do ciebie urazy. Poza tym to nie mną powinnaś się przejmować, tylko ojcem Rafaela. To on wpadł na pomysł, żebym została jego synową.

Magda nic nie odpowiedziała, bo i co by mogła, natomiast Rafael zareagował od razu.

– Ojciec powinien wiedzieć, że nie należy igrzać z niczym życiem – wycedził przez zaciśnięte zęby.

– Przepraszamy cię, Lucio, ale widzę znajomych, z którymi nie zdążyłem się jeszcze przywitać.

Ujął Magdę pod ramię i podeszli do grupki stojącej w rogu salonu. I tutaj, jak przez resztę towarzystwa, została przyjęta w sposób zupełnie naturalny, choć oczywiście wszyscy byli zaskoczeni nagłą decyzją Rafaela, czego wcale nie ukrywali.

– Teraz rozumiem, co cię trzymało w Londynie – powiedział jeden z przyjaciół z szerokim uśmiechem.

– Chyba się nie dziwisz... – odparł Rafael gładko, potwierdzając tym samym założenie, że zna Magdę od dłuższego czasu.

– Dobrze się bawisz? – zapytał ją i objął ramieniem. Kiwnęła sztywno głową i powiedziała niepewnym głosem:

– Wszyscy są dla mnie bardzo mili.

– Są tobą oczarowani.

Magda zaczerwieniła się.

– Dziękuję, że tak mówisz. To bardzo uprzejme z twojej strony.

Rafael zaśmiał się.

– Uprzejme? Tak to przyjmujesz? Widzę, że będę musiał cię przekonać, że jest zupełnie inaczej.

Spojrzał na nią tak, że Magdzie po raz nie wiadomo już który zabrakło tchu w piersiach.

Wkrótce potem wyszli, żegnani serdecznie przez Sylwię i Paola. Obydwoje, czego Magda nie omieszkała zauważyć, uśmiechali się domyślnie.

Rafael też dostrzegł te uśmiechy.

– Wiedzą, co to znaczy być kilka dni po ślubie, dlatego wypuścili nas tak wcześniej.

– Och – bąknęła Magda i zajęła się zapinaniem pasa.

Podróż powrotna minęła jej błyskawicznie. Może był to efekt szampana wypitego na przyjęciu... Kiedy wysiadała z samochodu pod domem, obcas ugrzązł jej w żwirze, zachwiała się i Rafael objął ją, jakby zapraszał, żeby oparła się na jego ramieniu. Przytuleni do siebie weszli do willi.

– Chcesz zajrzeć do Benjiego? – zapytał Rafael.

– Tak – odparła Magda i poszła szybko na górę, czując na sobie wzrok Rafaela.

Podziękowała Ginie za opiekę nad synkiem, pocałowała go w czoło, po czym wyprostowała się i sięgnęła do zapięcia naszyjnika: musiała przecież oddać go Rafaelowi.

Ogarnął ją nagły smutek, że wieczór dobiegł końca. Wiedziona impulsem rozsunęła zasłony i otworzyła okno, oparła się o parapet i zapatrzyła w mrok, chłonąc zapachy napływające z ogrodu.

Westchnęła cicho. Nie miała powodu smucić się. Na zawsze zachowa wspomnienie tego magicznego wieczoru, tak jak na zawsze miała zachować w pamięci każdą chwilę spędzoną z Rafaelem. Pragnęła go i wiedziała doskonale, że nigdy nie będzie do niej należał. On nie był dla niej, ona nie była dla niego, chociaż robił wszystko, by czuła się szczęśliwa.

– Chciałem ci powiedzieć, *cara*, że to bardzo niebezpieczna pozycja.

ROZDZIAŁ ÓSMY

W głosie Rafaela brzmiało rozbawienie. I coś jeszcze. Magda wyprostowała się, odwróciła.

– Nie bój się, nie wypadnę.

Podszedł i objął ją.

– Miałem coś innego na myśli – mruknął, kładąc dłonie na jej pupie. – Chciałem powiedzieć, że...

– Rafaelu... – Nie była w stanie oddychać. Nie mogła wypowiedzieć jednego słowa, nie miała sił protestować.

Rafael uśmiechnął się.

– Jest tylko jeden sposób na zakończenie takiego wieczoru jak dzisiaj – powiedział i zamknął jej usta pocałunkiem.

Uwolniła się po chwili, chwytając gwałtownie powietrze w płuca.

– Rafaelu, nie... Proszę. Posłuchaj mnie... Ty nie rozumiesz...

Pozwolił jej odsunąć się, ale tylko na długość ramienia. Cały czas trzymał ją w objęciach i patrzył prosto w oczy.

– Nie bój się... Nie zrobię ci krzywdy. Wiem, że było ci trudno. Straciłaś Kaza... Ja wszystko rozumiem, ale musisz żyć dalej.

Chciała coś powiedzieć, ale Rafael nie dopuścił jej do słowa.

– Jesteś piękną kobietą, przed tobą otwiera się nowy świat. Nie oglądaj się do tyłu. On dał ci Benjiego, ale nie uciekaj od życia.

– Kaz... – powtórzyła cicho, odzyskując wreszcie głos. – Nie, to nie ojciec Benjiego.

Rafael zeszywniał, opuścił ręce.

– Kto zatem?

Magda cofnęła się o krok.

– Ja... nie wiem.

– Jak to nie wiesz? – Przez twarz Rafaela przemknął mroczny cień.

– Nie wiem, kto jest ojcem Benjiego – powtórzyła z trudem. – Widzisz...

W Rafaelu wezbrała taka złość, że nie słyszał rozpaczliwego tonu Magdy, nie widział cierpienia w jej oczach.

– Byłaś z tyloma mężczyznami, że nie wiesz, który z nich jest ojcem Benjiego? – napadł na nią. – Ta sentymentalna historia o Kazie, o jego przedwczesnej śmierci, miała mnie zmiękczyć?

Magda cofnęła się jeszcze o krok.

– Nic nie rozumiesz – szepnęła.

– Doskonale rozumiem. Chciałem cię chronić, uważałem, że postąpiłem z tobą niesprawiedliwie, okrutnie, że sprawiłem ci ból przez swoją bezmyślność, ale na rozwiązłość nie ma żadnego usprawiedliwienia. Jak ty żyłaś, skoro nie potrafisz powiedzieć, z kim spłodziłaś dziecko? Sama na własnej skórze

doświadczyłaś, jak nieodpowiedzialni potrafią być rodzice i dokładnie to samo zafundowałaś swojemu synowi.

– Ja Benjiego nigdy nie zostawię! – krzyknęła Magda. – Nigdy!

– Dziecko potrzebuje ojca, nie tylko matki – powiedział Rafael głuchym głosem. – Tak, syn potrzebuje ojca – powtórzył – a ty z całym rozmysłem pozbawiłaś go tego podstawowego prawa. Nigdy nie pozna swojego ojca. Chyba że go okłamiesz i powiesz mu, że to Kaz był jego ojcem.

Z grymasem pogardy na twarzy ruszył ku drzwiom. Czuł się okropnie. Czar prysł, jakby nagle coś, co wydawało mu się piękne, cenne, drogie, pokryło się pleśnią.

Magda nie mogła pozwolić, żeby wyszedł. Podbiegła do niego i chwyciła za rękę.

– Poczekaj, Rafaelu. Nie wiem, kto jest ojcem Benjiego, wiem natomiast, że pozbawianie dziecka ojca jest rzeczą straszną... ale... postaraj się być wyrozumiały... Kaz...

– Jak to? Przed chwilą powiedziałaś, że Kaz nie jest ojcem Benjiego.

– To prawda. Kaz to imię mojej przyjaciółki. – Zaważała się na moment. – Kaz była matką Benjiego.

Spojrzał na Magdę, jakby postradała zmysły, ale ona mówiła dalej:

– Kaz była dla mnie jak siostra. Miałyśmy tylko siebie. Kiedy dowiedziała się, że jest chora na raka... coś się w niej załamało. Wiedziała, że umrze, zanim

jeszcze naprawdę zaczęła żyć. I wtedy podjęła decyzję... Powiedziała mi, że jeśli ma odejść, zniknąć z powierzchni tego świata, chce przynajmniej zostawić po sobie ślad, część siebie... Czy to takie straszne przewinienie? Czy jest coś złego w tym, że zaszła w ciążę? Miałam jej powiedzieć, że popełnia błąd? Jakie miałam prawo mówić cokolwiek człowiekowi, który umiera? Przyrzekłam jej, że zajmę się jej dzieckiem, że wychowam je najlepiej, jak umiem. Wiedziała, że nie opuszczę Benjiego, bo sama doświadczyłam, co to znaczy być porzuconą. Zaufała mi, powierzyła mi swojego synka... na krótko przed śmiercią.

Po policzkach Magdy spływały łzy. Nie była w stanie powiedzieć nic więcej.

Poczuła, jak Rafael ją obejmuje, szepcze coś po włosku kojącym głosem. Przywarła do niego kurczowo, a łzy płynęły dalej.

Długo jeszcze nie mogła się uspokoić. W pierwszych miesiącach po śmierci Kaz płakała bardzo często, ale wtedy nie było przy niej nikogo, kto mógłby ją pocieszyć.

W końcu łzy wyschły i Rafael zaprowadził ją do swojego pokoju.

– Usiądź – powiedział.

W jego głosie była czułość, której nigdy wcześniej nie słyszała. Posadził ją w fotelu przy kominku, przykucnął obok i zamknął jej dłonie w swoich.

– Wybacz mi popędliwe słowa. Byłem niesprawiedliwy, nie wiedziałem... – Uśmiechnął się gorzko.

– Tyle błędów popełniłem wobec ciebie. Mogę powiedzieć tylko jedno, Benji ma wielkie szczęście...

– Jest moim synem.

– Tak, jest twoim synem – przytaknął Rafael. – Bardzo go kochasz, to widać. Ma trwałe miejsce w twoim sercu.

Uniósł jej dłoń do ust. Coś mu w duszy grało: czysta, słodka melodia. Podniósł się, pociągnął Magdę, by też wstała.

I pocałował ją.

– Bardzo cię pragnę – powiedział cicho. – Zostaniesz ze mną tej nocy?

– Rafaelu... jest coś, co powinieneś wiedzieć...

Uśmiechnął się.

– Masz jeszcze jakieś sekrety? Wyjaw mi wszystkie.

– Przed chwilą zarzucałeś mi rozwiązłość, byłeś wściekły.

Rafael pokręcił głową.

– Byłem wściekły, kiedy usłyszałem, że nie wiesz, kto jest ojcem Benjiego. Uznałem cię za osobę kompletnie nieodpowiedzialną. A jeśli chodzi o tak zwaną rozwiązłość... Cóż, ja sam nie mam się czym chwalić. Miałem wiele kobiet, o wiele za dużo i nie mnie cię krytykować, jeśli zebrałaś podobny bagaż doświadczeń.

– Ja... nie zebrałam żadnego bagażu. Nigdy nie spałam z żadnym mężczyzną.

Zamilkła i w tej chwili najchętniej zapadłaby się pod ziemię. Powinna pamiętać, że o północy czar

pryska i Kopciuszek, głupi, niedoświadczony Kopciuszek, wraca do domu złej macochy.

– Przepraszam – wykrztusiła.

– Przepraszasz? – Rafael przesunął delikatnie palcem po jej policzku, wziął ją pod brodę i spojrzał w oczy. – Z dziewicą można zrobić tylko jedno. Uwieść ją... Posiąść... Zabrać ją w daleką podróż. Dasz się zabrać w tę podróż? – mówił i całował ją, obсыpywał pocałunkami, przed którymi nie potrafiła i nie chciała się bronić.

Czas zatrzymał się w miejscu.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Kiedy otworzyła oczy, nie wiedziała ani jak długo spała, ani gdzie jest. Dlaczego Benji jej nie obudził? Przecież zawsze budzi ją rano. Usiadła na łóżku i rozjrzała zdumiona po obcym wnętrzu.

– Benji! – krzyknęła przerażona i w tej samej chwili w drzwiach pojawił się Rafael z Benjim w ramionach.

– Maria się nim zajęła – poinformował Magdę. – Jest umyty, nakarmiony i, jak widzisz, ubrany. Byłaś zmęczona, *cara*, nie chciałem cię budzić.

Benji nacieszywszy się mamą zanurkował pod kołdrę. Magda najchętniej zrobiłaby to samo. Nie wiedziała, jak po ostatniej nocy zdoła spojrzeć Rafaelowi w oczy.

– Wstyd cię ogarnął, *cara*? – zapytał cicho, widząc rumieńce na jej policzkach i zakłopotaną minę. – Nie masz żadnych powodów do wstydu.

Magda go zachwycała. Usiłował przypomnieć sobie, jak reagowały jego dotychczasowe partnerki: czy któraś przywitała go rano z rumieńcem na twarzy, spuszczonego wzrokiem? Żadna.

Tak, Magda była zupełnie inna. Wyjątkowa.

Nie dlatego, że była dziewicą. I że się wstydziła.

Była inna i wyjątkowa, choć Rafael nie potrafił jeszcze powiedzieć, na czym polega jej inność i wyjątkowość. Musiał to dopiero odkryć.

Usiadł obok niej na łóżku, nachylił się i pocałował ją delikatnie w usta.

- *Buon giorno* – powiedział z uśmiechem. – Naprawdę nie ma się czego wstydzić, *cara* – powtórzył. – Jesteś teraz kobietą.

To ja uczyniłem ją kobietą, pomyślał. Ogarnęło go uniesienie. W ciągu zaledwie dwóch dni Magda przestoczyła z zahukanego, zabiedzonego stworzenia, na które żal było patrzeć w niezwykłą, zachwycającą istotę.

Rafael nigdy jeszcze nie czuł się tak jak w tej chwili, nie przeżywał dotąd niczego podobnego. Przyglądał się jej zdumiony i szczęśliwy. Była zakłopotana, wstydziła się, a przecież pragnęła go, cieszyła się jego obecnością, widział to.

Chciał ją jeszcze raz pocałować, ale Benji wychylił głowę spod kołdry, chwycił Rafaela za rękę, po czym podpełzł do niego, zachęcając do zabawy. To tyle, jeśli chodzi o poranne czułości, pomyślał Rafael smętnie i zajął się pokornie brzdącem.

Magda zrobiła taki gest, jakby chciała wstać i raptem zamarła, uświadomiwszy sobie, że jest nagusieńka.

- Czekamy na ciebie z Benjim na dole – powiedział szybko Rafael, chcąc wybawić ją z zakłopotania, i wziął małego na rękę. – Ubierz się i zejdź na śniadanie.

Kiedy po kilku minutach pojawiła się na tarasie, Rafaelowi na jej widok zabłyśły oczy. Wiedziała, że dobrze wygląda i dobrze się też czuła, mimo zakłopotania. Miała na sobie letnią niebieską sukienkę, która efektownie podkreślała linię jej bioder.

Usiadła i nalała sobie kawy. Rafael nachylił się ku niej z uśmiechem.

– Co chciałybyś dzisiaj robić, *cara*?

– Na co masz ochotę – odparła niepewnie. – Nie powinienesz zająć się pracą?

Rafael pokręcił głową.

– Ani myślę.

Mówił szczerze. Perspektywa tkwienia za biurkiem i zamieniania Viscenti AG w globalne imperium wydawała mu się w tej chwili najnudniejszą rzeczą na świecie. Dzisiejszy dzień należał do Magdy, niezwyklej i kuszącej.

Spojrzał na Benjiego, który szalał po tarasie na swoim rowerku.

Podjęła się wychowywać dziecko innej kobiety. Umierająca Kaz powierzyła jej swojego synka...

Poczuł ucisk w piersi. Jakim trzeba być człowiekiem, by wziąć na siebie podobną odpowiedzialność? Ile wyrzeczeń musiało ją to kosztować. Była sama na świecie, bez środków do życia, bez własnego dachu nad głową, a jednak zdecydowała się zaopiekować osieroconym brzdącem, uczyniła to na przekór okolicznościom, ciężko pracując, znosząc biedę i upokorzenia.

Dzięki ci, Boże, że ją spotkałem na swojej drodze, pomyślał.

Mógł wyrwać ją z nędzy, przywieźć tutaj, uwolnić niczym ptaka z klatki, by wzniosła się w górę, szeroko rozpostarłszy barwne skrzydła. Ogarniała go radość na tę myśl. Radość i coś jeszcze...

Poczuł, że Benji ciągnie go za nogawkę dzinsów; chciał, żeby Rafael wziął go na kolana, a kiedy już siedział wygodnie, natychmiast zainteresował się bułką.

Rozbawiony Rafael zaczął go karmić, Magda tymczasem popijała kawę.

– Jedziemy na plażę – zdecydował. Benji będzie w siódmym niebie, Magda odpocznie, a on... Cóż, będzie miał okazję podziwiać jej nowy kostium kąpielowy...

– Jeszcze kawy?

Pokręciła głową. Właściwie miała ochotę powiedzieć „tak”, bo to znaczyłoby, że nie będzie jeszcze musiała wstawać od stołu. Benji spał już, zmęczony całym dniem nad morzem: słyszała w odbiorniku radioniani, na której zakup namówił ją Rafael, równy oddech małego.

Siedzieli na tarasie. Pomimo późnej pory było bardzo ciepło i Magda rozkoszowała się wspaniałą toskańską nocą. Zaskrzypiał odsuwany fotel, Rafael wstał, podszedł do Magdy i wyciągnął rękę.

– Czas się kłaść – powiedział miękko.

Na moment wstrzymała oddech. Wiedziała doskonale, o czym myśli Rafael, i pragnęła tego samego. Chciała znowu poczuć, jak ją obejmuje, przytula,

zaczyna całować, pieścić... Jak znowu zabiera ją do raju, który otworzył przed nią minionej nocy.

– Czekałem cały dzień, liczyłem długie, ciągnące się w nieskończoność godziny... Tak bardzo czekałem na tę chwilę, *cara*, kiedy wreszcie będę mógł wziąć cię w ramiona...

Nachylił się, pocałował ją i Magda znalazła się w niebie.

– Chodźmy na górę – szepnął.

Czy to możliwe, myślała oszołomiona, by znowu dane było jej przeżywać to samo co ubiegłej nocy?

Nie zajrzała nawet do Benjiego.

– Nie musisz się martwić. Wziąłem ze sobą odbiornik. Posłuchaj, śpi jak anioł – uspokajał ją Rafael, obsypując pocałunkami. Kiedy osunęli się na łóżko, świat przestał istnieć.

– Rafaelu, nie! Ktoś może zobaczyć.

– Kto nas zobaczy? Tu nie ma żywej duszy.

– Nie wiem. Pasterze, wieśniacy, letnicy...

Uśmiechnął się łobuzersko.

– Nie ma tu nikogo, *cara*. Tylko ja i ty.

Leżeli na kocu pod cienistym kasztanowcem na wzgórzu. Rafael nachylił się nad Magdą.

– Nikt i nic cię teraz nie uratuje przede mną – powiedział czule i w jego oczach zabłyśły diabelskie ogniki.

– Nie chcę, żeby ktokolwiek ratował mnie przed tobą.

– Wspaniale. To właśnie chciałem usłyszeć. – Za-

czą całować ją powoli, bardzo powoli, a Magda miała wrażenie, że za chwilę umrze z rozkoszy.

Cały ranek spędzili w łóżku. Rafael obudził się wcześniej od niej i sprytnie przekazał Benjiego Marii pod opiekę. Kiedy wrócił, oznajmił, że mały ma się świetnie, bawi się beztrudnie i wcale nie tęskni za mamą. A Rafael miał Magdę wyłącznie dla siebie. Nie mógł się nią nacieszyć, nasycić, ciągle nie było mu dość. Zbliżało się południe, kiedy wreszcie zdecydowali się wstać i rozpocząć nowy dzień.

Ale nie od razu. Rafael niezbyt roztropnie zaproponował, żeby wzięli razem prysznic i były to bardzo, bardzo długie ablucje...

A teraz leżeli na kocu pod otwartym niebem, wśród pachnących traw, niczym Ewa i Adam w raju. Magda szybko zapomniała o swoich obawach, że ktoś może ich zobaczyć. Oddawała się Rafaelowi całkowicie, duszą i ciałem, do zatracenia.

Kochała go, była już tego pewna. Uniesienie trwało, wypełniał ją zachwyty, ale cichy wewnętrzny głos mówił jej, że szczęście musi się skończyć.

Nie potrafiła powiedzieć, co sprawiło, że Rafael spojrzął na nią inaczej: może ciekawość, jakiś impuls, chwilowy kaprys. Cokolwiek to było, wiedziała, że przemienie, że to tylko sen, cudowny sen, czar, który pryśnie.

Nie martwiła się przyszłością, było jej wszystko jedno, liczyła się z tym, że pewnego dnia obudzi się i będzie musiała wrócić do szarej rzeczywistości.

Rafael uniósł się, oparł na łokciu i zajrzał jej w oczy. Miała nadzieję, że nie wyczyta w nich jej miłości do niego.

A on zerwał źdźbło trawy i łaskotał ją po policzku. Uśmiechnęła się.

– Czemu się uśmiechasz? – zapytał.

– Bo jestem szczęśliwa.

Odpowiedział uśmiechem.

– Ja też jestem szczęśliwy, *cara*. – Pocałował ją lekko. – Bardzo szczęśliwy.

Przez długą chwilę patrzyli na siebie bez słowa i oboje czuli to samo: absolutną, całkowitą jedność, zespolenie tak doskonałe, że nie może być doskonalszego, cudowną, żywą więź...

A potem oczy Rafała jakby się zamknęły, nic już nie mogła w nich dojrzeć.

Minęła czarodziejska chwila.

Rozwiała się nadzieja.

Następnego dnia zabrali Benjiego na piknik. Rafael pogodził się z tym, że nie będą się kochać pod tokańskim niebem. Obserwował Magdę, szczęśliwą, że ma synka przy sobie, ale kiedy słońce zaczęło chylić się ku zachodowi, z radością wracał do willi, myśląc już o czekających go rozkoszach.

W sieni bez ceregieli oddał Benjiego Marii, chwycił Magdę za rękę i pociągnął ją ku schodom.

– *Vene* – zakomenderował.

Magda zdążyła jeszcze pogłaskać małego po głowie i powiedzieć mu, żeby był grzeczny.

– On zawsze jest grzeczny, signora – zapewniła Maria pełnym aprobaty tonem.

Magda miała wrażenie, że owa aprobata dotyczy bardziej jej samej i Rafaela niż zachowania Benjiego. Od momentu kiedy Magda przeistoczyła się z brzydkiego kaczątka w pięknego łabędzia, gospodyni rozpromieniała się na jej widok, a i nadskakiwała Rafaelowi, dogadzała mu na każdym kroku, jakby w ten sposób chciała wyrazić swoją wdzięczność za to, co uczynił dla Magdy.

Najwidoczniej myślała, że skończyła się niefortunna farsa, skończyła się fikcja i między młodymi małżonkami zaczęło dziać się coś naprawdę.

Mylła się. Magda wiedziała, że jest inaczej. Czowała to w głębi serca. Rafael był nią zaintrygowany, bawiło go, że zdołał ją odmienić, uczynić z niej kogoś zupełnie innego. Poczuł się czarodziejem i ta rola bardzo mu się spodobała.

Wieczorem, kiedy Benji już zasnął, zostawili odbiornik radioniani Marii, która z niejaką nieufnością odniosła się do wynalazku, i pojechali na kolację do restauracji.

Magda czuła się jak księżniczka. Nie dlatego, że miała na sobie suknię wielkiego projektanta, a na szyi naszyjnik z brylantów. To Rafael czynił ją księżniczką. Rafael, człowiek, którego pokochała. Ale miejsce księżniczki jest w bajkach, w rzeczywistym świecie nie mają czego szukać, myślała ze smutkiem. Wybije północ i bajka się skończy.

Nie wiedziała, kiedy ten moment nastąpi. Nie

potrafiła przewidzieć, jak długo Rafaela będzie bawić jego własna czarodziejska moc, za sprawą której przemienił żalostnego kopciucha w intrygującą kobietę wartą uwagi.

Miała pewność, że nie pozbędzie się jej w sposób okrutny, ale czuła, że pewnego dnia zadzwoni telefon albo przyjdzie e-mail, a może wróci Enrico, w każdym razie wydarzy się coś, co sprawi, że Rafael ocknie się i wróci do swojego życia, zapomni o dziewczynie, którą wynajął, by zaszokować ojca i nie dopuścić do sprzedaży firmy.

Kiedy to nastąpi, ona spakuje swoje rzeczy, zabierze Benjiego, spojrzy po raz ostatni na człowieka, który zawładnął jej sercem, nawet o tym nie wiedząc, i podobnie jak on wróci do swojego życia. Straci go, ale zachowa wspomnienia.

– O czym myślisz? – zapytał.

Uśmiechnęła się i uniosła swój kieliszek.

– O niczym ważnym. Współczuję ludziom w Anglii. Oglądałam dzisiaj prognozę pogody. Od lat nie mieliśmy takiego brzydkiego czerwca: zimno, deszczowo.

– Nie myśl o angielskim lecie, ciesz się tokańskim.

Magda odstawiła kieliszek.

– Będę pamiętała to lato do końca życia. Dziękuję ci, Rafaelu. Dziękuję z całego serca. – Jej głos przepełniony był wdzięcznością.

Rafael skłonił głowę.

– Cała przyjemność po mojej stronie, *cara*. – Ujął

jej dłoń i podniósł do ust. Coś błysnęło w jego oczach, coś, czego nie potrafiła nazwać, i zaraz zniknęło.
– Jutro zabiorę cię do Florencji – obiecał.

Florencja, wspaniała, pełna skarbów sztuki Florencja, wprowadziła Magdę w oszołomienie. Zachwyciła się renesansową architekturą, podziwiała płótna wielkich mistrzów, a jednak czuła się dziwnie przytłoczona.

Chodziła po Galerii Uffizi i wspominała z tęsknotą magiczny dzień w Lukce, kiedy jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki przemieniła się w piękną kobietę.

Starła się nie okazywać smutku i przygnębienia. Nie chciała sprawiać przykrości Rafaelowi. Nie oczekiwał od niej miłości, nie prosił o uczucie. Poza tym szkoda jej było zatruwać melancholijnymi rozważaniami pięknego dnia.

Uśmiechała się zatem, cieszyła bliskością Rafaela i odsuwała od siebie na tyle, na ile mogła, przeczucie rychłego końca baśni.

Po wyjściu z Uffizi usiedli w kawiarni na jednym z licznych placyków w starej części miasta.

– Jak się masz, Rafaelu! – Magda ocknęła się z zamyślenia, podniosła głowę i zobaczyła zmierzającą do ich stolika Lucję w towarzystwie młodego człowieka o mocno kręconych włosach.

Kiedy już Rafael przywitał się grzecznie z kuzynką, ta zwróciła się do Magdy:

– Widzę, że do maksimum wykorzystujesz pobyt w Toskanii?

Magda kiwnęła głową i odpowiedziała, że owszem,

stara się zobaczyć tyle, ile zdoła w czasie krótkiej wizyty.

– Czerpiesz pełnymi garściami? – O ile pierwsze pytanie zabrzmiało niewinnie, o tyle w następnym krył się całkiem czytelny podtekst.

Magda nic nie odpowiedziała, uśmiechnęła się tylko, jakby nie rozumiała aluzji.

– Ciesz się dniem, dopóki trwa – powiedziała Lucia. – A teraz wybaczcie, spieszymy się. Carlo chce mi pokazać swoje ostatnie dzieło.

Ujęła swojego towarzysza pod ramię, pomachała Magdzie i Rafaelowi na do widzenia i odeszła.

– Rany... – jęknął Rafael. – Pomyśleć, że ta kobieta chciała zostać moją żoną. – Spojrzał niechętnie za odchodzącymi.

– Nie usycha z tęsknoty za tobą – powiedziała Magda.

Lucia przytuliła się do swojego nowego przyjaciela, jakby chciała wyraźnie zaznaczyć, co ich łączy.

– A ty, *cara*? Usychałabyś?

Pytanie zaskoczyło Magdę. Spuściła wzrok.

– Nie sądzę, żeby ci na tym specjalnie zależało – odpowiedziała wymijająco.

Rafael milczał przez chwilę, jego twarz nic nie wyrażała. W końcu pokręcił głową i powiedział:

– Nie, nie chciałbym, żebyś za mną tęskniła.

Magda odebrała jego słowa jako przestrożę, ostrzeżenie. Odwróciła wzrok i spojrzała na fasadę gotyckiego kościoła.

Ilu radości i smutków te mury musiały być świad-

kami, w tym i moich... – pomyślała i myśl ta powinna była przynieść jej pociechę.

Ale nie przyniosła.

Kiedy następnego ranka otworzyła oczy, od razu wiedziała, że stało się coś złego.

Rafael stał przy oknie i spoglądał na skąpany w słońcu ogród. Miał na sobie ten sam garnitur, w którym brał ślub. Stał co prawda plecami do Magdy, ale z całej jego postaci emanował jakiś mroczny nastrój.

Usłyszał, że się poruszyła i odwrócił się: ciemna sylwetka na tle jasnego okna. Wstał znacznie wcześniej niż zwykle.

– Magdo...? – zagadnął i podszedł do łóżka, wyjątkowo poważny, zaszępiiony. – Muszę jechać do Rzymu. Mam dzisiaj zebranie zarządu firmy.

Mówił suchym, bezosobowym tonem. Rafael, którego zdążyła poznać w ostatnich dniach i pokochać, zniknął. Miała przed sobą tego samego człowieka, który zapłacił jej za odegranie przewidzianej umową roli. Przeszedł ją chłód. Nie, ten Rafael, który uczynił ją księżniczką z bajki, był nadal obecny, ale nie dzisiaj. Tego ranka ustąpił miejsca twardo stąpającemu po ziemi prezesowi Viscenti AG.

– Oczywiście – powiedziała bezbarwnym głosem i uniosła się na łokciu.

Był teraz kimś obcym, równie dalekim, jak pierwszego dnia, kiedy go poznała, szorując na klęczkach toaletę w jego apartamencie.

– Po moim powrocie będziemy musieli porozmawiać. Rozumiesz to, prawda?

Kiwnęła głową.

– Tak – wykrztusiła.

Rafael zacisnął usta.

– Żyliśmy jak we śnie przez ostatnie dni...

– Tak – powtórzyła głucho.

Nie chciała, za nic nie chciała, by cokolwiek wyczytał z jej twarzy. Stał obok łóżka i patrzył na nią z zachmurzoną miną. Nagle jego oczy złagodniały, jakby powrócił Rafael, który pokazał jej raj.

– Zaopiekuję się tobą, *cara*... Możesz być tego pewna. – Zerknął na zegarek i syknął zniecierpliwiony: – Czas na mnie...

Nachylił się, pocałował ją na pożegnanie.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Magda siedziała nad basenem. Benji pluskał się, a ona rozmyślała. Rafael nie mógł wyraźniej dać jej do zrozumienia, że magiczny czas się skończył. Ciągłe słyszała jego słowa: „Po moim powrocie będziemy musieli porozmawiać”.

Rozbrzmiewały jej w uszach niczym podzwonne dla krótkich dni szczęścia. Nie musiała być jasnowidząca, by wiedzieć, o czym chciał z nią rozmawiać. O Rafaela upomniała się rzeczywistość, w której odgrywał rolę rzutkiego biznesmena. Czekwały na niego ważniejsze sprawy niż przelotny romans ze sprzątaczką.

Wiedziała od początku, że ten moment nadejdzie, ale ta świadomość ani trochę nie zmniejszała bólu.

Usłyszała stukot obcasów na ścieżce, podniosła głowę i zmartwiała. W jej stronę szła Lucia. Co sprowadzało kuzynkę Rafaela do willi? Na pewno nie dobre intencje, pomyślała Magda z rezygnacją.

– Mam złe wieści – wyrzuciła z siebie Lucia. W jej głosie nie było cienia wrogości, raczej przerażenie.

– Enrico miał atak serca.

Magda wstrzymała oddech, podniosła się z leżaka.

– Jest w szpitalu – ciągnęła Lucia. – Rafael jest przy nim. Lekarze nie dają wielkich nadziei...

Głos się jej załamał.

Magda, zaszokowana, milczała. Biedny Rafael, jakie to dla niego musi być straszne... To była pierwsza myśl, która przyszła jej do głowy.

– Tak mi przykro – usłyszała własny szept. – Czy... mogę jakoś pomóc?

Lucia spojrzała na nią i kiwnęła głową.

– Trudno mi to powiedzieć, nie zrozum mnie źle, ale uważam, że w tej sytuacji... – przerwała na moment. – Krótko mówiąc, powinnaś wyjechać.

W pierwszym momencie Magda pomyślała, że ma jechać do Rzymu, do Rafaela. Dopiero po chwili dotarło do niej, że Lucia mówi o powrocie do Londynu.

– Enrico potrzebuje teraz Rafaela, a Rafael jego – ciągnęła wyraźnie zakłopotana. – Kiedyś myślałam... myślałam, że nasze małżeństwo zbliży ich do siebie. Myliłam się. Rafael odczytał ten projekt jako jeszcze jedną próbę kontrolowania jego życia przez ojca. Ty najlepiej wiesz, jak daleko się posunął, by tej kontroli uniknąć. W tej chwili sytuacja jest krytyczna. Enrico może umrzeć. Powinni się pojednać. – Spojrzała Magdzie prosto w oczy. – Dopóki tu jesteś, to będzie niemożliwe. Rozumiesz to chyba.

Każde słowo Lucii było niczym cios prosto w serce, ale nie mogła odmówić jej racji.

– Będę mogła powiedzieć Enricowi, że wróciłaś do Londynu. Kiedy to usłyszysz, może wreszcie wybaczy Rafaelowi.

Magda milczała, starała się tylko nie okazywać bólu i rozpacz.

– Wiem, że to dla ciebie trudne. Zakochałaś się w moim kuzynie. Nie, nie zaprzeczaj. Od początku wiedziałam, że tak się to skończy. Jakżeby miało być inaczej. Patrzyłaś na Rafaela jak na księcia z bajki. Wybacz, że to mówię, ale nie powinien cię budzić ze snu swoimi pocałunkami. Kiedy się tu pojawiłaś... Wyglądałaś tak... Wszystko jedno. W każdym razie byłaś jeszcze bezpieczna, ale potem... – Lucia westchnęła. – Rafael tego nie rozumie. Nigdy nie rozumiał. Zawsze otaczały go wielbicielki. Nie jest okrutny, po prostu nie dostrzega, że rozkochuje w sobie kobiety. – Wzruszyła nieznacznie ramionami. – Dlatego między innymi wydawało mi się, że moglibyśmy się pobrać. Znam go zbyt dobrze, żeby się w nim zakochać. Nie byłby w stanie mnie zranić. – Spojrzała na Magdę nie bez pewnej sympatii. – Nie wierzyłaś chyba, że dla niego ma to jakieś znaczenie? Że to coś więcej niż przelotna przygoda?

Magda z trudem słuchała słów Lucii, a przecież kuzynka Rafaela wypowiadała tylko głośno to, co ona sama czuła od samego początku.

– Nie wyjadę, dopóki Rafael mi nie powie, że mam wracać do Londynu. Może będę mu potrzebna tutaj... – powiedziała cicho.

Oszukiwała samą siebie. Nie była do niczego potrzebna Rafaelowi. Przejęty ojcem, z całą pewnością w ogóle o niej nie myślał. Mogła to zrozumieć.

Lucia wyjęła coś z torebki.

– Prosił, żeby ci to wręczyć – powiedziała, nie patrząc Magdzie w oczy.

Był to czek wystawiony na Magdę, opiewający na dziesięć tysięcy euro. Magda wpatrywała się w zamaszty podpis Rafaela. Była jak ogluszona, ledwie słyszała, co Lucia do niej mówi.

– Prosił, żeby ci powtórzyć... – ciągnęła ta z wahaniem, widząc, co dzieje się z dziewczyną – że skontaktuje się z tobą i wyrówna swoje zobowiązania wobec ciebie. W tej chwili jego miejsce jest przy ojcu, wszystkie inne sprawy musiał odsunąć na drugi plan. Ma nadzieję, że to zrozumiesz... – Zawiesiła głos. – Przykro mi, moja droga. On nie zdaje sobie sprawy, co do niego czujesz. Dla niego to małżeństwo... było tylko transakcją.

Magda nadal milczała, nie była w stanie wydobyć z siebie choćby jednego słowa. Lucia zerknęła na zegarek.

– Wybacz mi, nie chciałabym sprawiać ci dodatkowych przykrości. Spieszę się, muszę złapać najbliższy samolot do Rzymu. Jeśli szybko się spakujesz, mogę zabrać cię na lotnisko. Rafael prosił, żebym zarezerwowała ci bilet, pomogła przy wyjeździe.

W głosie Lucii zabrzmiała nuta współczucia.

– Nie zwlekaj – dodała jeszcze. – Nie odkładaj tego. Tak będzie lepiej.

Magda na ołowianych nogach ruszyła w stronę domu.

Padło. Deszcz bębnił o dach przyczepy, ciężkie

krople spływały po szybach. Benji wiercił się niecierpliwie na kolanach Magdy.

– Wiem, pączusiu. Ja też mam już dość tego deszczu. Może jutro wyrzy wreszcie słońce.

Przyczepa była stara, zdezelowana, stała przy samej plaży i nikt nie chciał jej wynająć. Dlatego była tania. Na tyle tania, że Magda mogła ją wynająć na miesiąc, w samym środku sezonu. Południowe wybrzeże uznała za dobre miejsce dla Benjiego. W Londynie nic jej już nie trzymało: straciła mieszkanie, straciła też pracę.

Nic mi nie zostało...

Ze złością odsunęła tę myśl od siebie. Nieprawda. Miała przecież Benjiego, on był najważniejszy, na nim powinna się skupić.

A jednak nie mogła obronić się przed wspomnieniami.

Rafael. Obejmuje ją, przytula, uśmiecha się do niej tym swoim pięknym uśmiechem. Kocha się z nią.

Nie miało to nic wspólnego z miłością. Dla niego była to tylko przygoda. Wiedziała od początku, jaki będzie koniec.

Wspomnienia. Bolesne wspomnienia, których nie była w stanie zablokować.

Ich ostatni wspólny ranek. Rafael stoi koło łóżka z posępną twarzą. „Zaopiekuję się tobą...”

Owszem, zaopiekował się. Zadbał, by wróciła do domu z pieniędzmi.

W końcu wzięła z nim ślub właśnie z tego powodu. Dla pieniędzy. Za które chciała stworzyć dom Ben-

jiemu. Nie wyszła za mąż z miłości tylko dla pieniędzy.

Nie chciała zrealizować jego czeku. Przez dwa tygodnie po powrocie żyła z tego, co dostała, zamieniwszy na lotnisku w Lukce bilet business class na tańszy. Wylądowała nie na Heathrow, tylko na Gatwick, lotnisku obsługującym małe linie lotnicze, i wiedziona impulsem wsiadła w pociąg jadący na południowe wybrzeże i tu wynajęła przyczepę na nadmorskim kempingu.

Pieniądze uzyskane z zamiany biletu wyczerpały się i Magda w końcu zrealizowała czek Rafaela. Zamierzała kupić przyczepę, zamieszkać w niej na stałe. Benji musiał mieć dom, choćby najskromniejszy. Rafael był jej winien jeszcze dziewięćdziesiąt tysięcy euro, ale wiedziała, że nigdy nie przyjmie od niego tych pieniędzy.

Ubrania, które jej kupił, zostawiła w Toskanii, tak samo jak złoty naszyjnik, który dostała od niego w prezencie.

Uśmiechnęła się smutno. Jedno zachowała: wspomnienia, które miały pozostać z nią na zawsze.

Benji w wellingtonach i kurtce przeciwdeszczowej przykucnął na samym brzegu i zbierał obmywane przez fale przyływu kamyki. Zaciął wiatr z zachodu, ciągle padało i na plaży poza Magdą i jej synkiem nie było żywego ducha, jednak zdecydowała się wyjść, dłużej nie mogła usiedzieć w przyczepie. Benji był wyjątkowo marudny, niczym nie mogła go zająć, zresztą sama też nie potrafiła znaleźć sobie miejsca.

Ciągle jeszcze trudno było jej pogodzić się z myślą, że Rafael na zawsze zniknął z jej życia, tak nagle jak nagle się w nim pojawił.

Próbowała pozbierać się, odzyskać równowagę. Nie miała prawa uważać się nad sobą. Była zdrowa, silna, miała dach nad głową. Wybrała to miejsce ze względu na małego: świeże powietrze, morze za oknem.

Mogła stać na brzegu, spoglądać na południe, w kierunku Włoch, wspominać i tęsknić.

Po policzkach spływały jej łzy.

Benji podniósł kolejny kamyk, zamachnął się z całych sił i cisnął go w fale, po czym, znudzony zabawą, odwrócił się i odszedł od brzegu. Magda ruszyła za nim, owijając się szczelnie kurtką. Szła powoli kamienistą plażą, pochylając głowę przed zacinającym z zachodu deszczem. Zatrzymała się na chwilę, żeby odgarnąć z twarzy mokre, potargane włosy i zamarła.

Na skałach nad plażą stał mężczyzna.

Zamrugła gwałtownie i chwyciła Benjiego za rączkę, żeby go zatrzymać. Mężczyzna ruszył w ich kierunku.

Czas zwolnił. Deszcz jakby ustał. Wiatr się uspokoił. Czują, że Benji ciągnie ją za rękę, chce iść dalej, a ona nie mogła się ruszyć.

Nie mogła oddychać.

Benji dojrzał mężczyznę, wyrwał się Magdzie i rzucił się w jego kierunku.

– Ra... Ra... Hopki! – wołał.

Rafael wziął małego na ręce.

– Cześć, Benji – przywitał brzdąca i spojrzał na Magdę. Wyciągnął do niej rękę. – Chodźmy do domu, *cara*.

Magda stała w miejscu, jak wrośnięta w ziemię.

– Nie rozumiem – szepnęła.

– Ja też nie rozumiałem. Jeszcze tego samego wieczoru wróciłem do domu, ciebie już nie było. Maria załamywała ręce, że wyjechałaś tak niespodziewanie. Nie wiedziałem, co o tym myśleć. W końcu powiedziała mi o wizycie uczynnej Lucii. – Rafael spochmurniał. – Dopiero wtedy domyśliłem się, co zaszło. Jezu! Nie miałem już żadnych wątpliwości. Wszystko stało się jasne.

Magda zachwiała się lekko.

– Jak... twój ojciec?

– Mój ojciec? A tak, czuje się świetnie. Rzekomy atak serca był wymysłem Lucii. Okłamała cię.

– Dlaczego?

– Pytasz dlaczego? Żeby się ciebie pozbyć.

– Mogła poczekać jeden dzień – powiedziała Magda. – Nie musiałyby się fatygować.

Rafael ściągnął brwi, postawił Benjiego na ziemi.

– Nie rozumiem. Co chcesz przez to powiedzieć?

– Tamtego ranka dałeś mi do zrozumienia, że to koniec i że powinnam wracać do Londynu. Nie powiedziałeś tego wprost, ale ja odebrałam to jednoznacznie. Uprzedziłeś mnie, że musimy porozmawiać... Wiedziałam, co od ciebie usłyszę.

Twarz Rafaela była pozbawiona wyrazu. Milczał długo, wreszcie się odezwał:

– Czego się spodziewałaś? Powiedz mi.

Magda zacisnęła dłonie.

– Rafaelu, ja wiedziałam. Chciałeś być dla mnie miły, chciałeś, żebym poczuła się jak w bajce. A ja wiedziałam, że to nie może trwać. Rozumiałam to. Pamiętasz, we Florencji powiedziałeś, że nie chcesz, żebym za tobą tęskniła. Wtedy zrozumiałam.

– Zrozumiałaś? – zapytał bezbarwnym głosem. Benji podszedł do niego i podał znaną przed chwilą muszelkę. Rafael wziął ją do ręki i zaczął obracać w roztargnieniu między palcami. – Zrozumiałaś? – powtórzył i gwałtownym gestem cisnął muszelkę do morza.

Benji spojrział na niego z podziwem, chwycił jakiś kamyk i próbował powtórzyć imponujący rzut. Ale dorośli nie zwrócili uwagi na jego wyczyn.

Całowali się.

Nad głową Magdy znowu otworzyło się niebo. Oto Rafael trzymał ją znowu w ramionach. Zniknęła gdzieś deszczowa angielska plaża, Magda przeniosła się do Toskanii, czuła zapach kwiatów w ogrodzie willi, oddychała włoskim powietrzem...

Przywarła do Rafaela całym ciałem, niemal pewna, że ma urojenia. Dlaczego miałby się tu pojawić? Dlaczego miałby ją całować?

W końcu odsunął się od niej na wyciągnięcie ramienia, spojrział jej w oczy.

– Teraz rozumiesz? – zapytał.

– Nie – odparła bez tchu.

– Na Boga! Wracaj więc ze mną do domu. Poświęcę

całe życie na to, żebyś wreszcie zrozumiała. Tak bardzo cię kocham.

Słyszała, co Rafael mówi, ale nie wierzyła własnym uszom.

– Wstyd mi, kiedy widzę twoje powątpiewanie. Myślałem, że postawiłem sprawę jasno. Byliśmy razem, noc w noc, a potem... – Zamilkł na moment i ujął jej dłoń. – Sam nie wiedziałem, jak nazwać to, co do ciebie czuję. Nigdy czegoś takiego nie przeżywałem, musiałem wszystko przewartościować. A uczucie rosło i w końcu zrozumiałem, że muszę zamienić marzenie w rzeczywistość. Dlatego powiedziałem, że nie chcę, żebyś za mną tęskniła, bo nigdy nie dałbym ci po temu okazji. Postanowiłem zamienić sen w rzeczywistość – powtórzył. – To postanowienie sprawiło, że byłem taki poważny tamtego ranka. Wiedziałem już, że nasze małżeństwo musi stać się prawdziwym związkiem, zamierzałem powiedzieć to ojcu. Nawet jeśli miałby sprzedać firmę, wykląć mnie, zerwać wszelkie kontakty, ty będziesz moją żoną. Pokochałem cię i nie wyobrażam sobie życia bez ciebie.

Magdzie kręciło się w głowie, miała wrażenie, że za chwilę zemdleje.

– Nie widziałaś tego? – ciągnął Rafael.

– Nie. W najśmielszych snach nie przypuszczałam, że zdarzy się taki cud.

Rafael uśmiechnął się.

– To ty jesteś cudem, Magdo. Ty i Benji. Wkradaliście się do mojego serca, aż zamieszkaliście w nim na zawsze. W każdym spojrzeniu, w każdym geście wy-

rażała się moja miłość do ciebie. Lucia dostrzegła to od razu tamtego dnia we Florencji. Zobaczyła, że jesteśmy w sobie zakochani i postanowiła zemścić się za to, że odrzuciłem jej propozycję – ciągnął. – Chciała nas rozdzielić i opowiedziała ci historyjkę o rzekomym ataku serca mojego ojca. W końcu wydobyłem z niej prawdę. Kłamstwa, wszystko od początku do końca to kłamstwa.

– A czek? Dała mi czek podpisany przez ciebie.

Z gardła Rafaela dobył się gniewny pomruk.

– Sfałszowała go. Znalazła moją książeczkę czekową i sama wypisała czek. Wiedziała, że to uprawdopodobni jej historyjkę, przekona cię, że naprawdę pragnę twojego wyjazdu. – Rafael spochmurniał. – Jak mogłaś jej uwierzyć, *cara*?

– Odgadła, że takiego zakończenia się obawiam.

Rafael zacisnął usta.

– Tak jak starała się wykorzystać obsesyjne oczekiwanie ojca na wnuka, dziedzica rodowego nazwiska, i moją własną obsesję na punkcie firmy. Próbowwała manipulować wszystkimi wokół, ale to już koniec. Zagroziłem, że jeśli znowu spróbuje mącić, oskarżę ją o sfałszowanie czeku. Z drugiej strony, powinienem być jej wdzięczny, bo dzięki temu czekowi udało mi się odnaleźć cię. Mój bank poinformował mnie, gdzie i kiedy czek został zrealizowany. – Głos Rafaela zmienił się, zabrzmiała w nim miękka nuta. – Nie masz pojęcia, przez co przeszedłem. Każdy dzień bez ciebie był wiecznością.

Ścisnął jej dłonie z całych sił, ale Magda nie czuła

bólu. Przepelniało ją szczęście: absolutne, bezbrzeżne szczęście. Chociaż wydaje się to niemożliwe, rzeczywistość czasami zamienia się w baśń.

Rafael pocałował ją znowu i Magda przytuliła się do niego, słyszała bicie jego serca.

Musiała jeszcze wyjaśnić ostatnią wątpliwość.

– Rafaelu?

Odgarnął jej włosy z czoła.

– Tak?

– Twój ojciec...?

– Ma się świetnie, mówiłem ci już. Lucia kłamała.

– Pytam o coś innego. Nie chcę być przyczyną konfliktu między wami.

Rafael musnął wargami jej czoło.

– Sprawiaś, że wreszcie zbliżyliśmy się do siebie po tylu latach absurdalnych sporów.

Spojrzała na niego pytająco.

– Kiedy zobaczył, jak rozpaczam po twoim wyjeździe, coś się w nim przełamało... We mnie też. Wreszcie runął mur, który tak długo odgradzał nas od siebie. Ojciec zobaczył we mnie – ciągnął Rafael – siebie sprzed piętnastu lat, kiedy ze śmiercią mojej matki stracił ukochaną kobietę, najbliższego człowieka.

Magda mocniej ścisnęła jego dłoń.

– Nie wiedziałam...

– Po jej śmierci odsunęliśmy się od siebie. Nie powinniśmy byli, a jednak... Ja zacząłem szaleć, byłem nieobliczalny, teraz to widzę. A ojciec... Po prostu zamknął się w sobie. Obaj cierpieliśmy, ale nie byliśmy w stanie zbliżyć się do siebie, jeden do drugiego nie

potrafił wyciągnąć ręki. Z latami ten stan tylko się pogłębiał, nie umieliśmy rozmawiać ze sobą. Aż do teraz. Dzięki tobie, najdroższa, odzyskałem ojca.

Magda ciągle miała zastrzeżenia.

– On na pewno mnie nie chce...

– Przeciwnie. Opowiedziałem mu wszystko o tobie. Opowiedziałem, że wzięłaś na wychowanie synka umierającej przyjaciółki, mówiłem o twojej miłości do Benjiego, o lojalności wobec Kaz, o twoim poświęceniu, o tym, że przedłożyłaś dobro małego nad swoje własne. Nie może sobie darować, że tak okrutnie się z tobą obszedł, podobnie jak ja, bo też nie jestem bez winy. Ojciec prosi cię o wybaczenie. I pyta, czy to przyjmiesz i czy zechcesz nosić. To od niego i ode mnie. – Rafael wyciągnął z kieszeni małe puzderko, otworzył je i oczom Magdy ukazał się pierścionek z brylantami i szafirami. – Należał do mojej matki. Ojciec go jej podarował na znak miłości, a ja przekazuję go teraz tobie na znak mojej miłości do ciebie.

Włożył jej pierścionek na palec i w oczach Magdy zalśniły łzy.

– I obyśmy byli szczęśliwi do końca naszych dni
– powiedział cicho i pocałował swoją żonę.

Benji pociągnął go za nogawkę spodni.

– Hopki – zażądał.

Rafael wziął go na ręce i przytulił do piersi. Stali tak w trójkę, w deszczu, na pustej, smaganej wiatrem plaży.

Moja rodzina – pomyślała Magda i serce jej wezbrało tkliwością.

Rafael wziął Benjiego na barana i mały z radosnym piskiem natychmiast chwycił go za włosy.

– Au! – zawołał Rafael. – Nie dręcz mnie. Jestem teraz twoim tatą i powinieneś dobrze mnie traktować. – Zwrócił się do Magdy: – Pospieszmy się. Musimy zdążyć na najbliższy samolot. Ojciec czeka, żeby cię przeprosić, ciotka i Maria nie mogą się doczekać Benjiego, a ja nie mogę się doczekać, kiedy wreszcie znowu będę miał cię tylko dla siebie.

Magda szła po kamienistej plaży razem z mężem i synem. Serce przepełniała jej radość, która zagościła już tam na dobre.

HARLEQUIN

Światowe Życie® Duo



NR 3 03/00 INDEKS 211532 CENA 12,00 ZŁ W TYM 0,65 VAT

India Grey *Wyprawa do Florencji*

Diana Hamilton *Willa w Toskanii*



India Grey



Wyprawa do Florencji

ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Nie mogę tego zrobić - szepnęła Eve, czując, jak ogarnia ją lodowaty strach.

Po drugiej stronie kurtyny, w sali balowej największego *palazzo* Florencji siedziało pięciuset najbogatszych i najpiękniejszych tego świata. Przyszli na uroczystość z okazji pięćdziesięciolecia pracy Antonia Di Lazaro złożyć hołd człowiekowi, który ubierał ich przez pół wieku.

Sienna Swift, jedna z najpopularniejszych supermodelek, podniosła wzrok znad gazety i obdarzyła Eve swoim słynnym uśmiechem.

- Oczywiście, że możesz. Dasz sobie radę.

- Ale... ja jestem dziennikarką. - Nie była to do końca prawda, więc Eve zawiesiła na moment głos. - Ten artykuł miała pisać moja przyjaciółka Lou.

Sienna przewróciła stronę.

- No cóż, skarbie, masz świetne nogi. I lepsze cycki niż my wszystkie razem wzięte. Czym się przejmujesz? - Zamilkła na chwilę, po czym dodała: - Tu chodzi tylko o seks.

- Seks? - Eve poczuła się zbита z tropu. Sienna westchnęła i odłożyła magazyn.

- Okej. Nie mamy zbyt dużo czasu, więc postaram się ująć to najprościej, jak można. Musisz znaleźć kogoś, na kim się skoncentrujesz. Wychodzisz na wybieg, patrzysz na jakiegoś faceta i zapominasz o reszcie. Spójrz.

Modelka cofnęła się kilka kroków, wysunęła biodra do przodu i położyła na nich dłonie. Wbiła wzrok w piosenkarza z najpopularniejszego włoskiego boys-bandu, który właśnie zszedł ze sceny.

- Idziesz w jego stronę i nie spuszczasz go z oczu - wymruczała zmysłowo. - Nawet na sekundę. To jest pożądanie od pierwszego wejrzenia. Patrzysz na niego, jakby był najseksowniejszym mężczyzną na ziemi.

- Odwróciła się w stronę Eve z diabelskim uśmiechem.

- To wszystko! - Ku konsternacji rumieniącego się piosenkarza powróciła do lektury gazety.

Eve poruszyła się niespokojnie w swojej przezroczystej, plastikowej minisukience i obciągnęła ją na pośladkach. Byłoby o wiele łatwiej zrobić to, co radziła Sienna, gdyby pozwolono jej założyć okulary, bez których nie widziała dalej niż pół metra, i gdyby nie musiała mieć na sobie wielkiej plastikowej torebki. Przydzielono jej jedną z najdziwaczniejszych kreacji Di Lazaro z czasów awangardy lat sześćdziesiątych. Strategicznie umiejscowione fluorescencyjne kwiaty sprawiały, że sukienka nie była całkowicie przezroczysta, ale i tak Eve czuła się prawie naga.

To nie było jej miejsce.

Zamknęła oczy, czując nagły przypływ tęsknoty za domem. Przed oczami stało jej zagracone biurko przy oknie w biurze profesora Swansona, zarzucone studenckimi esejami i stosami nabazgranych notatek.

Była szalona, myśląc, że jej się uda. Świat mody nie był dla nieśmiałych, noszących okulary pracownic uniwersytetu.

Nic z tego nie będzie. Lou podjęła duże ryzyko, w ostatniej chwili symulując chorobę i proponując, że Eve napisze artykuł za nią. Gdyby którakolwiek z nich zastanowiła się przez chwilę, zdałaby sobie sprawę, jak szalony był to plan. Wiedziała, że zawiedzie Lou, ale nie to było najgorsze. Najgorsze było to, że zawiedzie również Ellie, swoją siostrę bliźniaczkę. I pozwoli, żeby Raphael Di Lazaro prześliznął jej się między palcami.

- Posłuchaj horoskopu - powiedziała Sienna. - Wodnik. „Merkury sprawi, że we wtorek twoje życie miłosne dozna nagłego ożywienia. Twoje przeznaczenie czeka na ciebie w najbardziej niespodziewanym miejscu". Widzisz? Kto wie, co stanie się, kiedy pojawisz się na wybiegu.

Eve się skrzywiła. Nic się nie stanie. Jej życie miłosne nie istniało.

Nie. Jeśli miała tu zostać, to tylko dla zemsty. Uśmiechnęła się do Sienny niewyraźnie.

- Takie mam szczęście, że kiedy w moim życiu ma się pojawić ten jedyny, ja muszę być ubrana jak Barbie Gwiazda Porno.

Wielka sala balowa Palazzo Salarino lśniła w świetle słynnych kryształowych żyrandoli. Za sięgającymi podłogi oknami błękit popołudnia powoli ustępował miejsca mrokowi wieczoru. Sala wypełniona była rzędami złożonych krzeseł, na których siedziały najważniejsze osobistości świata mody.

Na drżących nogach Eve wyszła zza kulis.

Przez moment nie była w stanie nic dostrzec, oślepiona przez tysiące błyskających fleszy. Całym wysiłkiem woli powstrzymała się przed zasłonięciem twarzy rękami. Wybieg ciągnął się przed nią w nieskończoność, a po obu stronach widziała morze zwróconych w jej stronę twarzy.

Powróciły do niej słowa Sienny. *Znajdź kogoś, na kim będziesz mogła się skoncentrować...*

Desperacko rozejrzała się po ogromnej sali. Zwolniła i poczuła, jak uśmiech zastyga jej na ustach. Nie była w stanie wyłowić z tłumu niczyjej twarzy. Poczowała przyływ paniki, ale zmusiła się, żeby iść dalej, mimo że każdy nerw w ciele nakazywał jej obrócić się na pięcie i uciekać.

Ktoś stał w cieniu, opierając się o jedną z marmurowych kolumn z odchylną do tyłu głową. Miał na sobie ciemny garnitur, podkreślający szerokość jego ramion na tle jasnego kamienia i w jego nieruchomej postawie było coś przykuwającego uwagę. W słabo oświetlonym pomieszczeniu i przez mgłę krótkowzroczności nie była w stanie dostrzec go wyraźnie, ale czuła na sobie jego spojrzenie.

Mogę to zrobić, pomyślała. Mogę to zrobić.

Boleśnie piękne, wspaniałe nuty *Madame Butterfly* rozległy się w powietrzu, wypełniając je słodko-gorzka tęsknotą. Ona i Ellie kochały tę operę. Późno w nocy wymykały się ze swoich pokojów w koszulach nocnych i

przysiadają na szczycie schodów, słuchając, jak ich matka odtwarza ją na starym magnetofonie. Słowa arii były równie znajome jak słowa kołysanki i teraz dodały jej sił.

Wszystko wokół niej znikło - kamery, publiczność, wszystko. Świat skurczył się i mieściła się w nim tylko muzyka i ciemne, zwężone oczy nieznajomego. Nie poruszył się, ale kiedy szła w jego stronę, kołysząc biodrami, czuła, jak pali ją spojrzenie mężczyzny, czuła emanującą od niego seksualną energię. Przenikała jej skórę, roztopiając lód niepewności i nieśmiałości.

Po raz pierwszy od dwóch lat poczuła się żywą kobietą.

Kiedy dotarła na koniec wybiegu, uniosła głowę i zatrzymała się. Ich oczy spotkały się ponad rzędami rozdzielających ich ludzi na moment. Jej ciało wyrывało się do niego z tęsknotą, która zapierała dech w piersi.

Fotografowie u jej stóp rzucili się naprzód, błyskając fleszami. Całą siłą woli odrywając wzrok od nieznajomego, odwróciła się i ruszyła z powrotem, wciąż czując na sobie jego spojrzenie, świadoma wyrażającego wszystkie jej pragnienia kołysania biodrami.

Zeszła z wybiegu, cała się trzęsąc, i prześliznęła się przez tłum dziewcząt, czekających na swoją kolej, nie widząc ich uśmiechów i gratulacji. Podeszła do swojego miejsca we wspólnej garderobie, rzuciła się na krzesło i wpatrzyła w swoje odbicie w lustrze.

Gdzieś znikła nieśmiała, niepewna siebie dziewczyna, która nerwowym krokiem wyszła na scenę pięć minut temu. Na jej miejsce pojawiła się zmysłowa *femme fatale* z nabrzmiałymi ustami i zapraszającym wyrazem oczu.

Horoskop miał rację, pomyślała, ukrywając twarz w dłoniach. Tyle że mądra, rozsądna Eve nie wierzyła w takie bzdury.

Z dwóch siostr to ona była tą nieśmiałą, zawsze w cieniu pewnej siebie Ellie. To Ellie zaczytywała się w horoskopach i wierzyła w przeznaczenie i dążenie do marzeń. Kiedy Eve wciąż była w Oksfordzie, pracując ciężko nad

pracą dyplomową, Ellie porzuciła studiowanie historii sztuki i całe studenckie stypendium wydała na bilet w jedną stronę do Florencji.

Chciała doświadczyć sztuki, pasji i piękna osobiście, a nie z drugiej ręki na wykładach. W pewnym momencie, kiedy przebywała we Florencji już kilka miesięcy, postanowiła do tej listy dodać heroinę.

Do tego właśnie prowadziło gonienie za marzeniami i czytanie horoskopów. Do anonimowej, ponurej śmierci, w której sprawa policja nawet nie próbowała przeprowadzić śledztwa.

Eve przysięgła, że zrobi to, czego nie zrobiły władze. W ciągu dwóch lat, od kiedy to się wydarzyło, życie Eve skurczyło się jeszcze bardziej i w końcu pozostała jej tylko praca dla profesora Swansona i zimne, bolesne pragnienie sprawiedliwości.

Jednak twarz, która patrzyła teraz na nią z lustra, była zmieniona pragnieniem innego rodzaju. To była twarz dziewczyny, która wiedziała, czego chce, i nie była to zemsta. W jej twarzy widać było rozgrzane do białości, nagie pożądanie.

- Byłaś wspaniała!

Sienna ściągnęła buty na zabójczo wysokim obcasie i sięgnęła po miniaturową butelkę szampana do jednego z kubelków z lodem, porozstawianych po całej garderobie. Wzięła długi, spragniony łyk.

- Świetnie - kontynuowała radośnie. - Z pracą na dziś koniec. Teraz czas na imprezę! Przyjęcia u Di Lazaro są zawsze niesamowite. - Sienna ściągnęła z siebie skandalizującą suknię ślubną z białej skóry i tiulu, którą miała na sobie w trakcie finału, i rzuciła ją na bok. - Widziałaś, ile tam sław? Nie mogę się już doczekać. I mówią, że Raphael Di Lazaro wrócił z zagranicy. Podobno niezłe ciacho z niego. Mam zamiar sama mu się przedstawić.

Dźwięk tego nazwiska błyskawicznie przywrócił Eve do rzeczywistości. To do niego powinna próbować się zbliżyć tego wieczoru, nie do przystojnego nieznajomego.

- Jak go znajdziesz, mnie też możesz przedstawić. Jak do tej pory, nie udało mi się nawet zdobyć jego fotografii. Ciekawe, czemu tak unika rozgłosu?

Sienna wzruszyła ramionami. Przebrała się w różową sukienkę bez pleców, która ledwie zakrywała jej pośladki, i właśnie wsuwała stopy w satynowe różowe sandały, w których nawet Eve rozpoznała hit sezonu.

- Wyjechał, zanim zaczęłam pracować dla Di Lazaro, ale ludzie tutaj wciąż o nim mówią. Plotka głosi, że jego dziewczyna uciekła z jego bratem, Luką - na pewno go spotkasz - i Raphael nie był w stanie tego znieść. Słyszałam, że wyjechał do Kolumbii, ale nie jestem pewna, czy to prawda. No wiesz, on zajmuje się fotografowaniem mody, a to nie jest kraj, który kojarzy się z modą, prawda?

Eve roześmiała się sucho.

- Nie. - Ale z narkotykami tak.

- W każdym razie to dlatego nie było go przez dwa lata. A tak w ogóle, to nienawidzi paparazzich i unika ich jak ognia. No chodź, idziemy. Tracimy cenny czas! Co wkładasz?

- Och, nic takiego. Mam tylko to. - Zdenerwowana Eve wstała i wyciągnęła ze starej torebki kawałek jedwabiu w kwiaty, po czym rzuciła go Siennie.

Sienna ostrożnie rozłożyła sukienkę.

- Jest świetna. Skąd ją masz?

Eve rzuciła jej uśmiech i przybrała zblazowany wyraz twarzy.

- Och, to taka mała, ekskluzywna marka. Nazywa się Odzież z Drugiej Ręki. Szczerze mówiąc, skarbie, nigdy nie wkładam nic innego.

Pachnące lawendą powietrze wciąż jeszcze było ciepłe i wychodząc na romantycznie oświetlony taras, Raphael Di Lazaro poczuł ogromną ulgę. Bogato dekorowana sala balowa *palazzo*, wypełniona samymi sławami, wywoływała w nim uczucie duszności. Wszystko było wypolerowane i symetryczne, tak jak

doskonale pozbawione wyrazu twarze modelek. Kurz i chaos, które niedawno zostawił za sobą w Kolumbii, wydawały mu się przy tym odświeżające.

Biorąc kieliszek szampana od przechodzącego kelnera, dyskretnie spojrzał na zegarek. Takich imprez unikał na ogół jak ognia, ale tym razem miał tu coś do załatwienia. W takim właśnie środowisku najprawdopodobniej działał jego brat.

Przyrodni brat. Od kiedy odkrył dowody na nowe pokłady zła i korupcji, kryjące się za płytkim urokiem Luki, Raphael postanowił zawsze pamiętać, że mieli tylko jednego wspólnego rodzica. A Antonio Di Lazaro odegrał tak małą rolę w jego wychowaniu, że właściwie nie zasługiwał na miano ojca.

Luca był w oczach Antonia złotym dzieckiem. Nie będzie mu teraz łatwo przyjąć do wiadomości, że jego ulubionemu synowi groziły zarzuty międzynarodowego handlu narkotykami i prania pieniędzy. Zwłaszcza że pieniądze najprawdopodobniej pochodziły z kont Di Lazaro.

Na razie jednak Luca nie został jeszcze aresztowany, a Raphael był tutaj, żeby upewnić się, że nic nie zakłóci tego ostatniego, delikatnego etapu operacji.

Rozglądając się za ojcem, stłumił ziewnięcie. Nawet kiedy pracował dla Di Lazaro, nie znosił takich spędów sław, a czas, który spędził w Kolumbii, tylko tę niechęć pogłębił. Połączenie wyczerpania i potwornej nudy sprawiło, że o mało co nie zasnął w trakcie nieskończonej procesji wieszaków na ubrania.

I może zasnął, ale tylko na chwilę. Może to zadziwiające, erotyczne doznanie było tylko snem...

Poczuł, jak jego zmęczone ciało reaguje na wspomnienie dziewczyny w przezroczystej sukience. Było chyba zbyt żywe, żeby być tylko snem. Wciąż widział przestach w ogromnych oczach, kiedy wyszła na oświetlony wybieg, wciąż pamiętał, jak poczuł nagłą chęć chronienia jej, wciąż pamiętał gwałtowny przypływ adrenaliny, kiedy spojrzał jej prosto w oczy...

Adrenaliny? Kogo próbował oszukać? Poczuł przypływ czystego testosteronu. To nie był tylko brak snu.

No dobrze, może w kolumbijskim półświatku nie było atrakcyjnych, inteligentnych kobiet, spośród których mógłby wybierać, a dwa lata to długi czas dla każdego mężczyzny, który nie jest mnichem. Nie był jednak na tyle zdesperowany, żeby zadawać się z pustogłową modelką. Gorzkie doświadczenie nauczyło go, że modelki wymagały tej samej intensywnej, całodobowej uwagi, co małe dzieci. I jeśli spuściło się je z oczu, równie łatwo wpadały w tarapaty. Nie był na tyle głupi, żeby powtórzyć ten błąd.

Nagle na tarasie pojawił się Antonio, otoczony małym tłumkiem wyznawców. Jak zwykle był ubrany nieskazitelnie w idealnie skrojony srebrnoszary garnitur z białą różą w butonierce - jego znakiem firmowym. Raphael był jednak zaniepokojony, widząc, jak bardzo ojciec postarzał się przez ten czas, kiedy go nie było. Kiedy Antonio podszedł bliżej, Raphael dostrzegł niezdrową bladość jego ust i bruzdy wyczerpania na jego eleganckiej, wyniosłej twarzy.

- Witaj, ojcze.

Antonio nie był w stanie ukryć zaskoczenia. Szybko odzyskał jednak panowanie nad sobą i przywołał na usta chłodny uśmiech.

- Raphael. Co za niespodzianka. Co ty tu robisz?

- Musiałem wrócić na uroczystość Press Photography Awards w Wenecji.

We Florencji też mam coś do załatwienia. W sprawie firmy.

Antonio o milimetr uniósł brwi.

- *Si?* Po tym czasie? Odszedłeś z firmy dwa lata temu, Raphael.

- Muszę sprawdzić firmowe konta.

Antonio zmrużył oczy.

- Brakuje ci pieniędzy? O to chodzi? Może powinieneś być o tym pomyśleć, zanim porzuciłeś pracę i wyjechałeś, żeby fotografować wieśniaków w zapomnianym przez Boga miejscu. Nagrodami nie zapłacisz rachunków, Raphael.

Mięsień na policzku syna zadrgał.

- Z tego, co pamiętam, wciąż pełnię funkcję jednego z dyrektorów firmy, więc mam pełne prawo dostępu do kont. Jutro, jeśli masz czas. Kiedy skończę je przeglądać, muszę się z tobą spotkać.

- Jutro nie wchodzi w grę. Rano mam wywiad na temat pokazu z włoskim „Vogue”, a po południu promocję nowej linii perfum. - Antonio nagle wydał mu się wyczerpany. Najwyraźniej miał ochotę skończyć tę rozmowę. - Tak czy inaczej, Raphael, wiesz, jak nienawidzę zajmowania się pieniędzmi. Luca jest dyrektorem finansowym. Powinien gdzieś tutaj być... Może załatwisz to wszystko z nim?

- Wolałbym nie.

- Nie bądź śmieszny. Luca to twój brat. I cały ten nonsens z Cataliną należy już do przeszłości. Nie możesz wciąż go nienawidzić za coś, co zdarzyło się dwa lata temu.

Raphael poczuł, jak usta układają mu się w wyraz pogardy.

- Uwierz mi, ojczec, od tamtego czasu odkryłem wiele innych rzeczy, za które mógłbym go nienawidzić.

Ale Antonio już go nie słuchał. Machnął tylko ręką w stronę *palazzo*.

- Oto i twój brat. Załatw to z nim.

Luca Di Lazaro opierał się nonszalancko o framugę otwartych drzwi tarasowych, wypełniając przejście i blokując drogę jakiejś biednej dziewczynie, która miała pecha na niego trafić.

Serce Raphaela skurczyło się w momencie czystej nienawiści, kiedy patrzył, jak Luca pochyla się i mówi coś do dziewczyny. Niewątpliwie jakiś komplement bez znaczenia. Coś, co miało ją oczarować i dać jej złudne poczucie bezpieczeństwa. Była to rutyna, którą doskonalił przez lata na niezliczonych, naiwnych, młodych modelkach. Dziewczyna Raphaela była jedną z nich.

W tym momencie Luca przesunął się kawałek i Raphael mógł dostrzec dziewczynę, którą złapał w pułapkę.

Przebrała się z przezroczystego stroju w jedwabną sukienkę, w której wyglądała niezwykle zmysłowo.

Czując falę adrenaliny, bez wahania zaczął przeciskać się przez tłum w ich stronę. Kiedy Luca go dostrzegł, wyprostował się.

- No proszę, proszę. Powrót syna marnotrawnego. - Jego głos ociekał sarkazmem. - Przedstawiłbym cię, ale dopiero się spotkaliśmy i nie miałem jeszcze okazji poznać imienia tej piękności...

Raphael zareagował błyskawicznie. Rzucił Luce uśmiech, który zmroziłby Morze Śródziemne i odwrócił się do kobiety, lekko przechylając głowę i modląc się, żeby zechciała współpracować.

- *Cara*? Chciałabyś jeszcze kogoś poznać czy jesteś gotowa do wyjścia?

Pozwolił sobie na moment triumfu, kiedy dostrzegł na twarzy Luki wyraz zaskoczenia, po czym spojrzał na dziewczynę.

Jej oczy były koloru turkusowej zieleni i w świetle kryształowych żyrandoli błyszczały niczym oczy kota. Widząc, jak jej źrenice się rozszerzają, Raphael poczuł bolesny przypływ pożądania.

Zanim mu odpowiedziała, zawahała się przez moment. Akcent miała angielski, a głos niski i pozbawiony tchu.

- Jestem cała twoja... kochanie.

No dobrze, na jedną noc Eve Middlemiss - która ukończyła studia z wyróżnieniem - była gotowa przyznać, że się myliła.

Było coś takiego jak przeznaczenie. I właśnie stało obok niej.

Przeszli przez główną salę *palazzo*, on z ręką na jej plecach. Kiedy wydostali się poza tłum bawiących się gości, mijali już tylko niewielkie grupki. Eve była świadoma ich zaciekawionych spojrzeń, ale prawie jej nie obchodziły.

Prawie. Nagle przypomniała sobie o Ellie.

- Muszę wracać... Naprawdę nie powinnam... Wypowiadając te słowa, zdała sobie sprawę, że są całkowicie nieprzekonujące. Usłyszała, jak jakieś

demoniczne alter ego szepcze jej do ucha: *Zapomnij o Ellie tylko na jedną noc. Zrób coś dla siebie dla odmiany.*

Spojrzał na nią. Jego twarz była pozbawiona wyrazu.

- Nie musisz i powinnaś. Wierz mi.

Objął ją mocniej w talii, wywołując w niej dreszcze. Próbowala się roześmiać, ale zabrzmiało to, jakby się zakrztusiła.

- Nie rozumiem... Na ogół nie robię takich rzeczy...

Jego piękne usta przybrały wyraz, w którym był ślad uśmiechu.

- Myślisz, że to nie jest oczywiste? Właśnie dlatego musiałem cię wyrwać ze szponów tej... kreatury.

- Wydawał się czarujący.

- Pozory mylą.

Zaprowadził ją do spokojniejszej galerii na uboczu.

- Czy nie powinnam sama o tym zdecydować? - szepnęła.

Jego włosy były kruczoczarne i opadały mu na czoło, podkreślając wysokie kości policzkowe, które wyglądały, jakby były wyrzeźbione z marmuru. Pomimo idealnych rysów widać było na jego twarzy ślady wyczerpania i desperacji.

- Nie mogłem ryzykować, że podejmiesz złą decyzję.

- Dlaczego sądzisz, że tak by było? Roześmiał się bez humoru.

- Już się tak wcześniej zdarzało.

Wyciągnął rękę i wsunął palec pod cienkie ramiączko sukienki, które zsunęło jej się z ramienia i z nieskończoną delikatnością umieścił je z powrotem na miejscu. W ciszy Eve usłyszała jęk tęsknoty, jaki wydała z siebie, kiedy jego palce dotknęły jej skóry.

Zabrał rękę, a na jego wyniosłej, arystokratycznej twarzy pojawił się wyraz rezerwy. Tylko ciemne, błyszczące jeziora oczu zdradzały pożądanie.

Jęk, jaki wydał, kiedy jego usta odnalazły jej wargi, był jękiem mężczyzny, który przestał się kontrolować. Wsunął dłonie w jedwab jej włosów,

przyciągając ją do siebie, całując najpierw usta, a potem szyję i pachnące perfumami zagłębienie między obojczykami. Wsunęła palce w jego włosy, pragnąc, żeby przesunął usta jeszcze niżej, tam gdzie jej piersi ocierały się o jedwab sukienki...

Nagle dobiegło ich dyskretne chrząknięcie.

- *Signor Di Lazaro? Signor Raphael Di Lazaro? Scusa*, ale chodzi o pańskiego ojca. Obawiam się, że to pilne.

W jednej chwili mężczyzna zniknął, zostawiając ją zdezorientowaną i przerażoną.

On nie był jej przeznaczeniem. Był jej nemezis.

ROZDZIAŁ DRUGI

To był tylko mały kawałek papieru wyrwany z kieszonkowego notatnika.

Leżąc w świeżej, hotelowej pościeli, Eve trzymała go w ręku, przesuwając między kciukiem i palcem wskazującym, tak że czuła różnicę w fakturze tam, gdzie został oddarty, i tam, gdzie znajdowała się plama po kawie.

Nie musiała zapalać światła, żeby wiedzieć, że plama po kawie była w kształcie grubego królika, ani żeby przeczytać cyfry 592, będące jedyną pozostałością po kiedyś zapisanym numerze telefonu. Przez ostatnie lata tak dokładnie i tak często go oglądała, że wiedziała, co napisane jest na gładkim kawałku papieru pod jej kciukiem. *Raphael Di Lazaro*. A nieco niżej, po lewej, tuż przy uchu królika znajdowało się słowo *narkotyki*.

Dziewczyna, z którą Ellie dzieliła mieszkanie we Florencji - nazywała się chyba Catalina - wysłała jej rzeczy po śmierci do Anglii, a kiedy Eve zebrała w końcu na tyle sił, żeby je przejrzeć, znalazła ten kawałek papieru wciśnięty w kieszeń dzinsów Ellie. Reszta informacji zalana była kawą, ale Eve nie

potrzebowała nic więcej. To musiały być dane kontaktowe osoby, która zaopatrywała Ellie w heroinę. I tą osobą był Raphael Di Lazaro.

Kiedy Eve znalazła tę notatkę Ellie, Di Lazaro rozpląnął się już w najdalszych zakątkach Kolumbii, a włoskie władze uznały śmierć Ellie za wypadek i zamknęły śledztwo. Ale dla Eve cała sprawa się jeszcze nie skończyła. Przysięgła sobie zdemaskować Raphaela Di Lazaro, bez względu na to, ile czasu jej to zajmie. Dlatego kiedy Lou zadzwoniła do niej dwa dni temu z informacją, że paparazzi wypatrzyli go na lotnisku we Florencji, nie zawahała się ani chwili i zdecydowała się zrealizować ten żaloszny plan. W końcu skakanie po wybiegu i udawanie dziennikarki to nic wobec możliwości stanięcia w końcu twarzą w twarz z mężczyzną odpowiedzialnym za śmierć Ellie.

Zacisnęła palce na świstku, zgniatając go w kulkę. To jej się bez wątpienia udało.

W wielkim stylu.

Twarzą w twarz, ustami przy ustach, ciałem przy ciele...

Och, dobry Boże...

Podskoczyła, kiedy rozdzwonił się jej telefon komórkowy na szafce nocnej. Sięgnęła po niego niezgrabnie, strącając przy okazji szklankę wody i niechcący odbierając właśnie w momencie, kiedy soczyście zakłęła.

- Eve?

Och, Boże. To była Marissa Fox, redaktorka „Glitterai”.

- Przepraszam. To znaczy tak. Przepraszam. Marissa litościwie przerwała jej:

- Posłuchaj, Eve, wiem, że obserwujesz Sienne, ale czy mogę cię prosić, żebyś zostawiła ją na godzinę i rano wpadła na konferencję prasową?

Eve usiadła prosto, mając nadzieję, że będzie przez to wydawała się mniej senna.

- Konferencję prasową? - powtórzyła słabo.

- Tak, kochanie. - W głosie Marissy pojawiły się stalowe nuty, które działały lepiej niż budzik. - Lekarze Di Lazaro ogłosili dziś rano konferencję, na której mają podać informacje o jego stanie. Nie jest najlepszy, według moich źródeł.

Eve zamknęła oczy i poczuła, jak krew odpływa jej z twarzy.

Czy coś się stało Raphaelowi?

- Eve? Jesteś tam?

- Tak.

- Wiesz, że Antonio Di Lazaro dostał ataku serca, kiedy wychodził wczoraj z przyjęcia, prawda?

- Antonio? - Zalała ją fala ulgi, a następnie poczuła obrzydzenie do siebie. Dlaczego miałyby się przejmować tym, czy Raphaelowi coś się stało, czy nie?

- Tak. Przepraszam, oczywiście, że wiem, że coś mu się stało - skłamała szybko. - Wszyscy wczoraj o tym mówili. Czy to poważne?

- No cóż, tego dowiesz się na konferencji prasowej, kochanie - odparła kwaśno Marissa. - Dziesiąta rano w szpitalu Santa Maria Nova. Poszłabym sama, ale cudem udało mi się dostać do hotelowego spa na maseczkę z alg na ciało i potrójną maseczkę tlenową na twarz. - Westchnęła ciężko. - Szkoda, że Lou dostała tej strasznej alergii na skorupiaki - nieźle radzi sobie z tym konferencyjnym cyrkiem. Ale jestem pewna, że poradzisz sobie równie dobrze... Prawda? Eve sięgnęła po okulary i nałożyła je. Spojrzawszy na zegarek, o mało co znów nie zaklęła na głos. Dziewiąta dwadzieścia.

- Konferencja prasowa? Jasne. Nie ma sprawy. Będę tam.

- No to widzimy się na promocji perfum. *Ciao!*

Eve powoli wypuściła powietrze. Wybrała natychmiast numer Lou, licząc, że ona będzie wiedziała, co zrobić.

Poczta głosowa.

Z jękiem desperacji Eve rzuciła telefonem i stanęła bez ruchu na środku pokoju. Miała piętnaście minut i cały arsenał kosmetyków Sienny, z którą dzieliła pokój, żeby zmienić się w profesjonalnie wyglądającą dziennikarkę.

To chyba nie mogło być trudne?

Zostawiła okulary w hotelu, ale nie miała problemu ze znalezieniem sali konferencyjnej w szpitalu Santa Maria Nova. Musiała tylko iść za stukotem wysokich obcasów i ciągnącym się po korytarzach zapachem drogich perfum.

Znalazłszy miejsce obok wulgarnie wyglądającej blondynki z jednego z najpodlejszych magazynów plotkarskich, Eve zaczęła szukać w torebce dyktafonu, który pożyczyła jej Lou. Bez okularów nie widziała zbyt dobrze, więc włożenie kasety wymagało trzech prób.

Blondynka rzuciła jej współczujące spojrzenie.

- Miałaś ciężką noc?

- Można tak powiedzieć.

- Ja też. Mam takiego kaca, że właściwie powinnam leżeć razem z Di Lazaro na intensywnej opiece.

Eve się uśmiechnęła. Całe szczęście od wyjaśniania, że ona cierpiała z powodu innego rodzaju zatrucia, uratowało ją pojawienie się na podwyższeniu z przodu sali kobiety i dwóch mężczyzn w lekarskich kitlach. Poczowała ukłucie rozczarowania, kiedy zorientowała się, że nie ma między nimi Raphaela.

Musi go znowu zobaczyć, zdała sobie sprawę, zaciskając zęby. To, co stało się poprzedniego wieczoru, postawiło przed nią więcej pytań niż odpowiedzi.

Eve rozpoznała w kobiecie Alessandrę Ferretti, błyskotliwą i bardzo atrakcyjną rzecznikę Di Lazaro. Zajęła miejsce pomiędzy lekarzami i przez moment rozmawiali między sobą cicho, po czym Ferretti zerknęła na zegarek i pochyliła się do mikrofonu.

- *Buongiorno* - powiedziała dziwnie w tym miejscu brzmiącym zmysłowym głosem.

Armia reporterów poruszyła się, przygotowując długopisy, aparaty, dyktafony. Ale wtedy otworzyły się drzwi z tyłu sali i wszyscy odwrócili się, żeby zobaczyć, kim jest nowo przybyły.

Westchnienie Eve zginęło w trzasku fleszy, kiedy każdy fotograf znajdujący się w pomieszczeniu rzucił się, żeby robić zdjęcia Raphaelowi Di Lazaro.

Ciemne włosy opadały mu na twarz. Cienie zmęczenia i kilkugodzinny zarost podkreślały jego wysokie kości policzkowe i zmysłowe usta. Nawet nieogolony, w pogniecionym wczorajszym garniturze i białej koszuli, wciąż był niezwykle przystojny. Jego twarz, kiedy odsuwał sobie krzesło i siadał na nim, była doskonale bez wyrazu, ale kiedy przeczesywał ręką włosy, Eve pomyślała, że wygląda na straszliwie zmęczonego.

Jej wnętrze rozplynęło się pod wpływem wszechogarniającej nienawiści i pożądania.

Kiedy lekarze opowiadali po włosku o stanie Antonia, Raphael siedział odchylony do tyłu na krześle, rysując coś nieuważnie w notatniku, nie zwracając uwagi na skupioną na nim uwagę mediów i wszystkich kobiet na sali.

Miał twarz torturowanego świętego z jakiegoś religijnego obrazu, stwierdziła Eve, nie mogąc oderwać od niego wzroku. Ostatnie dwa lata obmyślała wszystkie możliwe rodzaje powolnej i bolesnej śmierci dla tego człowieka, a teraz nagle zapragnęła wstać, podejść do niego, ująć jego twarz w dłonie i pocałunkami złagodzić całą złość i ból, które w niej widziała.

Potrząsnęła głową z irytacją.

- A co z perfumami? Czy promocja się odbędzie? - pytał dziennikarz z brytyjskiej gazety.

- Antonio na pewno chciałby, żeby wszystko szło swoim torem - powiedziała gładko Alessandra Ferretti. - Dużo wysiłku włożył w jej zaplanowanie, a na promocję *Golden*, najlepszych perfum Di Lazaro, przyjeżdża wiele światowych sław.

Po jej odpowiedzi nastąpiła seria kolejnych pytań, z których większość była skierowana do Raphaela.

Jak dawno nie widział ojca? Czy wrócił z Ameryki Południowej, bo wiedział, że jest chory? Jakie wrażenie sprawiał Antonio w trakcie przyjęcia?

Odpowiadał krótko, a jego głos był chrapliwy ze zmęczenia. Eve siedziała z pochyloną głową i uniesionym mikrofonem, bojąc się, że zamiast jego odpowiedzi nagra się tylko gorączkowe bicie jej serca. Wulgarna blondynka obok niej desperacko próbowała zwrócić na siebie uwagę.

- *Signor* Di Lazaro! Raphael!

Nagle spojrzał w jej kierunku. Eve zamarła.

- Gdzie pan był wczoraj wieczorem, kiedy Antonio zachorował?

- Na przyjęciu.

Eve starała się nie oddychać. Trzymała głowę pochyloną i nie ruszała się, mając nadzieję, że jej nie zauważy. Gdyby tylko ta przekłeta dziewczyna zechciała się zamknąć.

- Według pracowników Palazzo Salarino znalezienie pana zajęło im wyjątkowo dużo czasu. Co pan wtedy robił?

Cisza, która po tym nastąpiła, zdawała się ciągnąć w nieskończoność. Powoli, z paraliżującym uczuciem strachu Eve podniosła oczy. I zdała sobie sprawę, że on patrzy prosto na nią.

- To bardzo dobre pytanie - odpowiedział.

Przez moment Raphaelowi wydawało się, że ma halucynacje ze zmęczenia. Ale tych oczu, tych łagodnie zaokrąglonych ust nie dało się z niczym pomylić.

Więc nie była modelką. Gorzej.

Była dziennikarką.

Ścisnął mocniej długopis, wyrzucając sobie bez troskę. Zbyt długi brak snu sprawił, że stał się nieostrożny, ale nie usprawiedliwiało to jego głupiego zachowania poprzedniego wieczoru. Dzięki Bogu odnaleziono go, zanim rzeczy

posunęły się jeszcze dalej. W przeciwnym razie dzisiaj na pierwszych stronach gazet powitałoby go własne nazwisko w towarzystwie słów takich jak *namiętność* i *playboy*.

Spojrzał w stronę miejsca, gdzie stała z pochyloną głową, z twarzą częściowo ukrytą za zasłoną włosów i poczuł, jak twardnieje mu serce - oraz jeszcze jedna część jego anatomii.

W jego oczach dziennikarze byli formą życia o szczebel niższą od organizmów jednokomórkowych. Ta dziewczyna prawdopodobnie próbowała zrobić go w jakiś romans, który miała zamiar później opisać. Będzie musiał ją odnaleźć i upewnić się, że tego nie zrobi.

Na pewno ma swoją cenę. Wszyscy ją mają. To właśnie było najbardziej rozczarowujące.

- Taxi! Taxi!

Eve wydała z siebie okrzyk oburzenia, kiedy minęła ją kolejna biała taksówka. Zastanawiała się, czy nagle stała się niewidzialna.

Jak on śmiał? Jak on śmiał patrzeć na nią w ten sposób? Jakby nie zasługiwała nawet na jego pogardę.

- Taxiiii!

Gdyby ulica nie była pełna onieśmielająco pięknych Włosek, doskonale opanowanych i nieprzeniknionych za okularami od znanych projektantów, Eve na pewno usiadłaby na krawężniku i rozplakała się. Pozostawało jej już tylko jedno.

Znaleźć czekoladę.

Pobliska kawiarnia była mała - tylko kilka stolików wystawionych na chodnik - ale wokół niej unosił się kuszący aromat świeżo zmielonej kawy i gorących ciastek. Zajmując miejsce w kolejce pięknych ludzi przy kontuarze, Eve zastanawiała się, dlaczego wszyscy wokół wyglądają tak irytująco dobrze. Doszła do wniosku, że gdzieś w pobliżu Calvin Klein musiał właśnie

organizować casting, kiedy z głębi torebki doszedł rozległy się dźwięk dzwoniącej komórki.

Przytrzymując ją pod ramieniem, sięgnęła ręką, przekopując się przez warstwy starych biletów autobusowych, ciekących długopisów, dziwnych rękawiczek, z satysfakcją odnajdując telefon, zanim przestał dzwonić.

- Lou!

- Cześć, mała. Dzwoniłaś. Wszystko w porządku?

- Gdzie byłaś? Potrzebowałam cię!

- Cały czas byłam tutaj. Po prostu nie odbieram, na wypadek gdyby dzwoniła Marissa. Mam być u wrót śmierci, pamiętasz? Niestety dałam się ponieść całej tej historii, kiedy do niej dzwoniłam, i nie pamiętam, co dokładnie powiedziałam. Jak ci idzie?

Pocieszająco znajomy głos Lou sprawił, że Eve znowu napłynęły do oczu łzy.

- Okropnie. Wszystko schrząniłam.

- Dobry Boże, Eve, nawet tak nie mów. Marissa udusi mnie jedną z najdroższych na świecie apaszek, jeśli dowie się, że wymyśliłam wszystko na temat twoich przeszłych sukcesów w byciu modelką i oszałamiającej kariery dziennikarskiej. Powiedz mi, że nie jest tak źle.

Eve przełknęła nerwowo ślinę.

- Pamiętasz, jak kiedyś przeprowadzałaś wywiad z tym gwiazdorem z Hollywood i przez cały czas uśmiechałaś się do niego zachęcająco, a potem odkryłaś, że miałaś na zębach kawałek sałaty? No to jest jakieś tysiąc razy gorzej.

Po drugiej stronie słuchawki nastąpiła bolesna cisza.

- Nie wierzę ci. Ale słucham.

Czekając w kolejce, Eve patrzyła, jak zmysłowa dziewczyna za kontuarem posypuje cappuccino czekoladą. Nawet kelnerki wyglądały tutaj jak supermodelki. Przysunęła telefon bliżej ust i ściszyła głos.

- Całowałam się z Raphaelem Di Lazaro.

- Słucham? Źle cię słyszę. Przez moment wydawało mi się, że powiedziałaś, że *całowałaś się* z Raphaelem Di Lazaro! - Lou roześmiała się głośno, po czym nagle umilkła. - Eve? Zrobiłaś to, tak?

- Tak.

- Wobec tego przychodzi mi do głowy tylko jedno pytanie...

- Fantastycznie - szepnęła Eve, wpatrując się prosto przed siebie, a łzy znów zaczęły zbierać się jej pod powiekami. - Jest zupełnie inny, niż myślałam.

- Nie, Eve! Pytanie nie brzmiało: *jak było*, tylko: *Dlaczego, do jasnej cholery?!*

- Och, nie wiedziałam wtedy, kim on jest.

- Poczekaj chwilę. Znam cię, od kiedy razem zaczęłyśmy studia, i przez cały ten czas nigdy nie widziałam, żebyś całowała się z facetem, dopóki nie poznałaś jego matki i nie zaczęłaś ćwiczyć swojego podpisu z nowym nazwiskiem.

- To niesprawiedliwe! Ja... - syknęła Eve do telefonu, ale nie mogła dalej protestować, bo właśnie przyszła jej kolej. Pospieszenie zamówiła czekoladowego croissanta i podwójne latte mocchacino.

- Postawmy sprawę jasno, Eve - mówiła Lou. - Nie jesteś dziewczyną, która całuje się z nieznajomymi. Co się dzieje?

- Nie wiem, Lou. To było dziwne... Jak los, przeznaczenie. Zobaczyłam go... Nie, nawzajem się dostrzegliśmy i po prostu coś zaskoczyło. Miałam wrażenie, że tak musi być. Że jest to w jakiś sposób nieuniknione. Po pokazie pojawił się i po prostu zabrał mnie stamtąd...

- A ty z nim poszłaś? Tak po prostu? Eve, na rany Chrystusa!

- Wiem, wiem. Byłam głupia - rzuciła Eve, przyciskając telefon ramieniem do ucha i wręczając pieniądze supermodelce za kontuarem. - Ale wtedy byłam, nie wiem, po prostu nie byłam w stanie się oprzeć. Nie wiesz, jaki on jest, Lou... Jest w nim jakaś siła...

- W Adolfie Hitlerze też była *jakaś siła*, ale to nie znaczy, że był idealnym partnerem. Posłuchaj, Eve, nie podoba mi się to. To, co zdarzyło się wczoraj wieczorem, nie miało nic wspólnego z przeznaczeniem. Bardziej prawdopodobne jest, że pamięta Ellie, rozpoznał cię i chce uciszyć. Nie jesteś bezpieczna. Myślę, że powinnaś wrócić do domu.

- Nie - powiedziała to bardziej stanowczo, niż chciała, a kelnerka obrzuciła Eve dziwnym spojrzeniem, wręczając jej papierową torebkę z croissantem. - Nie poddam się teraz. Przez dwa okropne lata czekałam, aż odkryję coś, cokolwiek, co pozwoli mi zrozumieć to, co stało się z Ellie, a teraz jestem tutaj i wreszcie znalazłam twarz, która kryje się za tym nabazgranym na kawałku papieru nazwiskiem. I nagle wszystko przestaje do siebie pasować i nie wiem już, w co wierzyć, ale jedna rzecz jest pewna... - Odchodząc od kontuaru, mówiła głośniej: - Nie wracam do domu, dopóki nie znajdę jakiejś odpowiedzi, bez względu na wszystko. Albo zdemaskuję Di Lazaro jako oślizgłego dilerę narkotyków, albo... - Zamilkła na chwilę, pociągając łyk czekolady i zamykając oczy z rozkoszy. W następnej chwili na kogoś wpadła.

Gorąca czekolada rozlała się na jej dłoń i pozostawiła pięć małych plamek na białej koszuli tuż przed jej nosem.

Pogniecionej, drogiej, wiadomo czyjej koszuli.

Wydała z siebie jęk przerażenia.

- Co? Eve? Eve?

Jednym zgrabnym ruchem Raphael Di Lazaro wyjął jej z ręki ociekający czekoladą papierowy kubek i wyciągnął telefon spod ucha. Jego twarz była niebezpiecznie spokojna, ale w oczach lśnił gniew.

- Obawiam się, że pani przyjaciółka na chwilę straciła głos - powiedział do telefonu - ale zapewniam, że nic jej nie jest.

Policzek Eve płonął w miejscu, w którym dotknęły go jego palce. Poczula zapach mężczyzny i zakręciło jej się w głowie. Niewyraźnie, z głębi rozpacz, usłyszała niepokój w głosie Lou po drugiej stronie słuchawki.

- Dzięki Bogu. Co się stało?

- Nic takiego. Tylko mały wypadek z gorącą czekoladą. Proszę mi powiedzieć, czy zawsze jest taka niezdarna?

Eve usłyszała, jak Lou rozluźnia się w ciepłe tego niskiego, niemożliwie zmysłowego głosu. Zdrajczyni. Nie byłaby taka rozbawiona, gdyby wiedziała, z kim rozmawia.

- Czy ma na nosie okulary?

Chłodne spojrzenie Raphaela omiotło twarz Eve.

- Nie.

- Och, jest beznadziejna. Naprawdę nie powinno jej się wypuszczać samej.

- Nie mógłbym bardziej się z panią zgodzić, *signorina*.

Wściekła Eve wyrwała mu telefon z ręki.

- Dobrze, Lou, miło było z tobą rozmawiać. Ale powinnam iść i wszystko odespać. I pamiętaj - nie pij wódki na śniadanie.

Zamykając telefon z ponurą satysfakcją, Eve zebrała się w sobie, żeby spojrzeć na Raphaela. Mimo że jego twarz wciąż była nieprzenikniona, nie miała wątpliwości, że pod spodem kryje się wrogość.

- A więc, *signorina* Middlemiss... - Zatrzymał się na chwilę. Każde słowo wymawiał bardzo starannie, jakby próbował nie stracić panowania nad sobą. - Może opowie mi pani, co dokładnie wyprawia?

Uniosła podbródek w górę w geście wyzwania.

- To był wypadek. Nie ma o co robić takiego zamieszania. Jestem pewna, że plamy zejda...

Przerwał jej, a jego słowa przypominały trzaśnięcie biczem:

- Nie bądź dziecinna. Dobrze wiesz, o czym mówię. Jakich słów użyłaś? Oślizgły diler narkotyków? Nie sądzę, żeby o tym chcieli wiedzieć czytelnicy „Glitterai”.

Jego głos ociekał pogardą, która była niczym kwas lany na otwartą ranę. Ale bardziej bolesna była świadomość, że teoria Lou mogła być słuszna.

- Więc wiesz, kim jestem? Co za niespodzianka. Powinnam wiedzieć, że mężczyźni tacy jak ty mają swoich szpiegów wszędzie.

Uniósł rękę. Przez jeden szalony, rozkoszny moment myślała, że chwyci ją w ramiona i pocałuje, tak jak poprzedniego wieczoru. Z przerażeniem zdała sobie sprawę z rozczarowania, kiedy jego palce musnęły tylko identyfikator, przypięty do jej bluzki.

- *Eve Middlemiss. Dział mody. „Glitterai”* - przeczytał cicho, a na jego ustach pojawił się okrutny półuśmiech. - Nie trzeba sieci tajnych agentów, żeby się tego dowiedzieć. Pięć minut temu nie wiedziałem o tobie nic, *signorina*, ale zaczynam już mieć pewien obraz.

- Ach tak? A jaki to obraz?

Cholera. Tylko kompletna naiwniaczka mogła dać się na to złapać. Czula jego męski zapach, coś z nutą drzewa sandałowego, coś, co nie pozwalało jej logicznie myśleć.

- Niemądrej, niedoświadczonej dziennikarki z kiepskiej gazety, która miesza się w sprawy przerastające możliwości jej ładnej blond główki.

No cóż, sama się o to prosiła.

Postąpił krok do tyłu i Eve nagle zdała sobie sprawę, jak blisko siebie stali i jaką moc miała nad nią jego bliskość. Wtedy znaczenie słów dotarło do niej z całą mocą.

- Ty protekcyjnalna, szowinistyczna męska świni! Jak śmiesz tak mnie oceniać?

Raphael wyjął coś z kieszeni i pochylał się teraz nad jednym ze stolików, pisząc.

- Naprawdę chcesz, żebym na to odpowiedział? - spytał przeciągle, nie podnosząc wzroku. - Nawet twoja przyjaciółka uważa, że nie powinnaś być zostawiana sama sobie.

- Moja przyjaciółka żartowała - syknęła Eve przez zaciśnięte zęby. - Żeby to zrozumieć, musiałbyś mieć poczucie humoru.

Raphael wyprostował się i oparł o stół, po czym spojrzał na nią przymrużonymi oczami. Potem, złożony ręce na piersi, zaczął szybko mówić po włosku. Jego niski, zmysłowy głos był niczym pieszczota. Przez jeden, krótki moment poczuła echo przyjemności, której doświadczyła poprzedniego wieczoru w jego ramionach.

Nagle zdała sobie sprawę, że przestał mówić i patrzy na nią pytająco.

- Więc?

Zadziwiona, zahipnotyzowana, potrząsnęła głową.

- Ja... Przepraszam, ale...

- Nawet nie mówisz po włosku. Nie wiesz, w co się pakujesz. Wracaj do domu.

- Grozisz mi?

Westchnął i nagle wydał jej się bardzo zmęczony. Eve znów poczuła ten zdradliwy impuls, żeby wyciągnąć ku niemu dłoń.

- Nie. Radzę ci zachowywać się rozważnie. - Potrząsnął głową. - Proszę, weź to. Nie wiem, ile chciałaś zarobić na swojej małej sensacji, ale myślę, że dwadzieścia tysięcy powinno wystarczyć.

- Co takiego? - Oddech utkwiał jej w gardle, kiedy chwilowa słabość zmieniła się w nagłą furję. - Oferujesz mi dwadzieścia tysięcy euro, żeby zamknąć mi usta?

Rzucił jej sardoniczny uśmiech.

- Nie doceniasz mojej hojności. Oferuję ci dwadzieścia tysięcy funtów.

Szok odebrał jej mowę. Patrzyła na niego przez długą chwilę, czując, jak łzy zbierają się pod powiekami. Życie mojej siostry jest warte więcej!

W ich stronę pędziła taksówka, Eve pobiegła do niej, żeby ją zatrzymać. Ale łzy w oczach, brak okularów i desperackie pragnienie znalezienia się jak najdalej od niego sprawiły, że nie widziała drogi przed sobą. Usłyszała pisk

hamulców i wycie klaksonu, kiedy taksówka nagle skręciła, żeby ją ominąć. W ułamku sekundy Raphael znalazł się przy niej, chwycił ją za ramię i pociągnął z powrotem na chodnik.

- *Stupida piccola ragazza!* - syknął. - Ty głupie dziecko! Mogłaś zginąć! - Wciąż trzymał jej ramię, a lodowaty chłód sprzed kilku minut zastąpiła furia. - *Dio, Eve!*

Podniosła ku niemu twarz koloru popiołu, po której płynęły łzy upokorzenia i porażki.

- Puść mnie. Proszę.

Wciąż drżała. Odsunął się od niej gwałtownie, jakby była nosicielką jakiejś zaraźliwej choroby. Z całym spokojem, na jaki było ją stać, odwróciła się w stronę ulicy i wyciągnęła rękę, widząc zbliżającą się taksówkę. Proszę, niech się zatrzyma.

Mogłaby pocałować kierowcę, który zahamował obok niej. Odwróciła się do Raphaela.

- Widzisz! Jestem w stanie bez problemu...

Zamilkła, kiedy wyciągnął w jej stronę dłoń i kciukiem potarł jej usta zmysłowym, intymnym gestem. Zatrzepotała rzęsami, poddając się dotykowi. Przez ułamek sekundy pozwalała mu na to, czując jego ciepło, jego słoną słodycz, niezdolna powstrzymać kaskady gorąca, która się przez nią przetoczyła.

Jej oczy poszukały jego wzroku, ale był on zimny i kpiący.

- Pianka z czekolady. Co mówiłaś?

Jego usta ułożyły się w wyraz tego okrutnego półuśmiechu. Otworzył jej drzwi, a potem pochylił się w stronę kierowcy. Wyjął z kieszeni plik banknotów i wręczył mu kilka.

Z wściekłością zatrzasnęła za sobą drzwi i otarła usta wierzchem dłoni, żeby zetrzeć z nich dotyk jego kciuka i wszelkie pozostałości czekolady.

- Co panu powiedział? - zapytała kierowcę, kiedy włączał się do ruchu.

- Pytał za ile na lotnisko. Tam mam jechać?

- Nie! Proszę do hotelu.

- Jest pani pewna, *signorina*? *Signore* zapłacił mi dużo, żebym zawiózł panią na lotnisko.

- Jestem pewna.

To było kłamstwo. Teraz zrobiłaby wszystko, żeby nie iść na promocję perfum, wsiąść do samolotu i nigdy już nie słyszeć nazwiska Di Lazaro.

ROZDZIAŁ TRZECI

Eve siedziała w złotej limuzynie w drodze na jedno z najważniejszych wydarzeń świata mody i odczuwała ten sam okropny ból brzucha co przed wizytą u dentysty.

Siedząca naprzeciwko Sienna wyciągnęła swoje fenomenalnie długie nogi i teatralnie westchnęła w komórkę. Przez całą drogę rozmawiała przez telefon, to z agentem, to ze swoim sławnym chłopakiem. Eve wiedziała, że powinna słuchać uważnie, żeby wykorzystać to potem w artykule, ale zaprzątnięta była swoimi problemami.

Nic dziwnego, biorąc pod uwagę ich skalę.

Na papierze wszystkie dowody pasowały do siebie. Sam fakt, że trzy godziny temu Raphael Di Lazaro zaoferował jej więcej, niż profesor Swanson płacił jej za rok ciężkiej pracy, wystarczał, żeby wierzyć w jego winę. A jednak...

A jednak mężczyzna, którego dostrzegła poza tą chłodną fasadą nie był ani zły, ani skorumpowany.

Nie! Uderzyła lekko głową w szybę. Fakty mówiły za siebie. Jego imię było na kawałku papieru, tuż nad wyrazem *narkotyki*. Śledził ją po konferencji prasowej i próbował przekupić.

Racjonalna, rozsądna Eve przycisnęła palce do skroni i wzięła uspokajający oddech. Nieważne, co mówiło jej serce, głowa wiedziała, że on był najbardziej podejrzany.

Westchnęła i spojrzała na Siennę, która wpatrywała się z namysłem w swoje błyszczące, akrylowe tipsy. Wyglądała wspaniale w obcisłych białych spodniach i dobranym do tematu imprezy złotym, szyfonowym topie, który opadał w miękkich, półprzezroczystych fałdach ze złotej obręczy wokół szyi.

Tylko Eve wiedziała, że do stworzenia tego artystycznego drapowania potrzebne było pół godziny i taśma klejąca oraz że większość jej wspaniałych, czarnych włosów to nylonowe treski.

Nic nie jest takie, jakim się wydaje, pomyślała Eve gorzko.

Sama miała raczej skromną garderobę, więc Sienna zaproponowała, że pożyczy jej coś ze swojego nieskończonego zapasu ubrań. Była to sympatyczna oferta, ale biorąc pod uwagę, że pochodziła od wysokiej, szczupłej i płaskiej supermodelki, nie była zbyt pomocna. W końcu zdecydowała się na stare, dobre dzinsy, wysadzone sztucznym kamieniami japonki i jedyną rzecz koloru metalu, jaką posiadała - bardzo stary kremowy top z lat trzydziestych, który przez lata ściemniał do jasnego złota.

Samochód zatrzymał się i Sienna z gracją wysiadła. Eve czekała nerwowo, aż szturm paparazzi nieodłącznie związany z przybyciem Sienny ustąpi, po czym sama wysiadła z bezpiecznego wnętrza limuzyny. Próbowwała przywołać na twarz pewny siebie uśmiech, ale jej wysiłki utrudniał lepki złoty błyszczyk, którym umalowała ją Sienna.

Piasek specjalnie przywieziony z Egiptu rozsypany był po obydwu stronach czerwonego dywanu, a przy wejściu wznosiły się miniwydmy, otaczające dwie ogromne statuy sfinksa. Jednak nawet ten ekstrawagancki kicz nie przygotował Eve na to, co czekało ją w środku.

- Co o tym myślisz? - zwróciła się do niej Sienna, przekrzykując hałas. - Nie mówiłam, że przyjęcia Di Lazaro są niesamowite?

- To jest po prostu nierealne! - odpowiedziała Eve, rozglądając się dookoła. Na tle złoconych palm i sztucznych piramid największe sławy tego świata spryskiwane były *Golden* przez skąpo ubrane „egipskie” niewolnice w perukach w stylu Kleopatry. Powietrze było ciężkie od zapachu perfum.

Na środku pomieszczenia znajdowała się trzypiętrowa fontanna, udekorowana głową Tutenchamona. Zamiast wody spływał z niej szampan.

- Chodź, napijemy się - krzyknęła Sienna do Eve, znikając w masie egzotycznie ubranych gwiazd.

Nie sposób było przecisnąć się przez tłum zebrany wokół fontanny. Eve stanęła z boku i, wyciągając głowę ponad morzem starannie ufryzowanych głów, starała się dostrzec, gdzie podziąła się Sienna.

Nagle czyjeś ramię objęło ją od tyłu. Odwróciła się i spojrzała prosto w przekrwione oczy mężczyzny z pokazu. Tego, przed którym uratował ją Raphael Di Lazaro.

- Znow się spotykamy, aniołku. Zastanawiam się, jak to możliwe, że mój brat był tak beztroski i zostawił cię bez opieki w samym środku tej... - rozejrzał się wokół z wilczym uśmiechem - ...orgii. Jesteś niczym piękna róża kwitnąca wazonie pełnym sztucznych kwiatów. - Przez chwilę oglądał ją od stóp do głów, a na jego twarz wypłynął powolny uśmiech.

- Jesteś bratem Raphaela?

- *Si*. Przyrodnim. Ale jestem dwa razy bardziej czarujący. Luca Di Lazaro. Potrząsnęła wyciągniętą w jej stronę dłonią.

- Eve Middlemiss.

- Piękna - powiedział, wyglądając na bardzo z czegoś zadowolonego i przytrzymując jej rękę dłużej, niż było to konieczne. - A gdzie jest Raphael?

- Nie jestem pewna. - Eve udało się przywołać na twarz coś w rodzaju uśmiechu. - Ale chciałabym go znaleźć.

- Nie uciekaj, *bella*. Przyniosę ci coś do picia. Bardzo gorąco tutaj, prawda? Potrzebujemy namiętnego *daiquiri*!

- Ja naprawdę nie...

- Nie martw się, *bambina* - uspokoił ją, kładąc gorącą rękę na jej nagim ramieniu. - Prawie nie ma w nim alkoholu. Posmakuj ci, zaufaj mi.

W prywatnym gabinecie ojca na najwyższym piętrze Raphael trzymał w rękę pilota i przeglądał obrazy z różnych kamer. Antonio zainwestował w najlepszą dostępną technologię, żeby zabezpieczyć firmę. Kamery umieszczone były w strategicznych miejscach na każdym z trzech pięter sklepu i obejmowały swoim zasięgiem również sporą część ulicy. Informacje były analizowane przez dobrze wyszkolony zespół.

Oczy go piekły i całe ciało bolało ze zmęczenia. Po tej koszmarnej konferencji prasowej planował wrócić do swojego apartamentu i przespać się chwilę, ale przeszkodziło mu spotkanie z Eve Middlemiss.

Jak dużo wiedziała?

Na konferencji myślał, że jest pozbawioną skrupułów dziennikarką, która perfekcyjnie odegrała rolę zagubionej dziewczynki, żeby go podejść. Teraz nie był już tego taki pewien. Jej naiwność... Jej nieporadność... były zbyt naturalne. A z drugiej strony wiedziała na tyle dużo, żeby udaremnić całe międzynarodowe śledztwo.

Przed oczami pojawiło mu się wspomnienie jej szeroko otwartych, przerażonych oczu, kiedy o mało co nie wpadła pod taksówkę, i miękkość jej piersi pod koszulką, kiedy pociągnął ją z powrotem

Poruszył się w fotelu, kiedy poczuł przyływ pożądania, i wrócił do oglądania obrazów na ekranie. Bez względu na wszystko, Eve Middlemiss stanowiła problem. Komplikację, której wcale nie potrzebował.

Jego usta wygięły się w wyrazie niechęci, kiedy patrzył na ekran. Rozgrywająca się na nim scena przypominała koszmarne skrzyżowanie kiepskiego filmu porno z wielkobudżetową produkcją. Żona słynnego piłkarza i hollywoodzka gwiazdka taplały się w fontannie z szampanem, a tłum widzów klaskał w ręce i wydawał z siebie zachęcające okrzyki. Raphael przyglądał im

się przez chwilę, po czym przesunął wzrok na tłum zgromadzony wokół fontanny.

Tylko nagle zeszywnienie ramion zdradzało siłę jego emocji, kiedy w końcu zlokalizował Lukę. Nie poruszył się, ale jego twarz przybrała nieruchomy wyraz, gdy patrzył, jak Luca odsuwa pasmo złotych włosów z czoła Eve Middlemiss. Spoglądała na Lukę z ufnością, z rozchylonymi ustami, a kiedy już zabrał rękę, założyła włosy za ucho dziecinnym, ale i niezwykle erotycznym gestem.

Raphael ścisnął pilota, aż kłykcie jego opalonych dłoni zbieleły. Gdzieś, jakby z daleka, słyszał szum płynącej w uszach krwi. Każdy nerw i włókno ciała mówiły mu, że powinien zejść na dół i odciągnąć Eve Middlemiss od Luki.

Teraz.

Ale oczywiście to nie wchodziło w grę. Przetarł ręką piekące oczy, próbując myśleć racjonalnie. Próbował ją ostrzec. Nie posłuchała go. Wbrew pozorom była dorosła, na litość boską. Jeśli chciała grać z diabłem w rosyjską ruletkę, to on mógł tylko czekać, kiedy pistolet wystrzeli.

Spojrzał na zegarek. Przyjęcie potrwa jeszcze najwyżej dwie godziny. Odchylił się do tyłu na fotelu i skoncentrował na obserwacji.

Miał wrażenie, że czas przestał biec. Sterując kamerami, obserwował każdy ruch Eve i Luki, każdy gest, każdy drink, każdy ruch. Przez cały ten czas nie poruszył się ani razu.

Do momentu, w którym Luka okrył nagie ramiona Eve marynarką i pociągnął ją, chwiejącą się lekko, w stronę wyjścia.

Wtedy Raphael, wyrzucając z siebie stek włoskich przekleństw, od razu skoczył na równe nogi i znalazł się przy drzwiach.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Były godziny szczytu.

Utknąwszy w strumieniu powoli poruszających się samochodów, Raphael zaklął pod nosem. Domyślał się, że Luca zabrał Eve do ekskluzywnego nocnego klubu, w którym dalsza część przyjęcia u Di Lazaro miała trwać do białego rana. Raphael zastanawiał się, jak wiele młodych dziewczyn stawiało swoje pierwsze kroki na drodze do uzależnienia w czeluściach tego klubu.

Spojrzał na zegarek. Samochody prawie się nie poruszały, a minęło już dziesięć minut, od czasu kiedy widział, jak wychodzą.

Skreślił gwałtownie w ulicę oznaczoną zakazem wjazdu i przyspieszył, mijając stopy kartonowych pudeł i śmietniki.

Jeśli nie zdąży, Eve stanie się jedną z niezliczonych dziewcząt, którym Luca zrujnował życie. Tyle że tym razem Raphael ostrzeże wydział antynarkotkowy. Kiedy przyłapią Lukę na gorącym uczynku, będą mieli dowody konieczne, żeby go zaaresztować.

Była to pociągająca myśl.

Tylko jedna dziewczyna więcej. Na pewno warto było zapłacić taką cenę? Powinien po prostu podnieść telefon i zadzwonić pod podany mu numer kontaktowy. Wtedy w klubie błyskawicznie znalazłaby się drużyna policjantów w cywilu.

W jego głowie wszystko to było oczywiste.

Ale coś w głębi duszy mówiło mu, że Eve Middlemiss nie była tylko kolejną dziewczyną. Raphael Di Lazaro był zbyt przyzwyczajony do ukrywania emocji, żeby przyznać, że być może mówiło mu to serce.

Idąc z Luką ramię w ramię brzegiem *piazza*, Eve zajrzała do torebki ze złotym sznurkiem, którą dostała wychodząc z przyjęcia. Wprawdzie bez

okularów trudniej było jej coś dostrzec, ale była niemal pewna, że pudełko leżące obok miniaturowego flakonika *Golden* miało na sobie napis *Tiffany*.

- Och, Luca, spójrz! - wydała z siebie okrzyk zachwytu, wyciągając je spośród warstw bibułki. - Prawdziwa biżuteria!

W następnej chwili usłyszała pisk opon, a ciemnoniebieski sportowy samochód wystrzelił z jednej z wąskich bocznych uliczek i zatrzymał się gwałtownie tuż przed nimi. Uderzając pięścią w dach samochodu, Luca zaczął wymyślać kierowcy:

- Idiota! Ślepy jesteś? Nie potrafisz czytać? To strefa dla pieszych, ty...

Umilkł i prychnął z wściekłością, kiedy drzwi samochodu otworzyły się i wysiadł z nich Raphael. Jego twarz była trupio blada, ale ciemne oczy płonęły.

- Nigdy się nie poddajesz, Luca?

- Rozchmurz się, Raphael, chociaż raz w tym twoim żalonym życiu. - Złośliwość w głosie Luki sprawiła, że Eve przeszedł dreszcz. - Kiedy wreszcie zrozumiesz, że nie możesz kobiet traktować jak niewygodnego bagażu i porzucać ich, gdy tylko ci to pasuje? Ta mała pięknotka była sama, więc zająłem się nią. Powinieneś być wdzięczny.

- Zająłeś się nią? *Benedetta Maria!* - Raphael potrząsnął głowę bezradnie i zwrócił się do Eve lodowatym tonem: - Czy mogłabyś znaleźć sobie jakieś rozrywki, które nie wiązałyby się ze śmiertelnym niebezpieczeństwem?

- Słucham?

- Wsiadaj do samochodu. Zabieram cię do domu.

Serce Eve, które najpierw zatrzymało się na chwilę, teraz biło z ogromną prędkością. Szok odebrał jej mowę, więc tylko potrząsnęła głową z niedowierzaniem.

- Ja... Ty... - wydusiła z siebie. - Jesteś nieprawdopodobny! Nagle to moja wina, że znalazłam się na twojej drodze, kiedy pędziłeś przez plac, który jest przeznaczony dla pieszych!

Raphael zacisnął pięści w poczuciu bezsilności. Odwrócił się, klnąc pod nosem, żeby odzyskać panowanie nad sobą. Kiedy zwrócił się znów w jej stronę, jego głos był poważny. Bez okularów Eve nie dostrzegła nieznacznego uśmiechu, który towarzyszył jego słowom.

- Właściwie to tak, to była twoja wina.

Przed oczami Eve pojawiły się szkarłatne plamy.

- Oczywiście! Powinnam najpierw upewnić się, czy nie znajduję się na drodze twojego napompowanego testosteronem ego! To całkowicie moja wina. Ale jestem przecież tylko głupią, niedoświadczoną dziennikarką z kiepskiej gazety! - krzyknęła. - Chodzenie po ulicy przekracza możliwości mojej małej blond główki. Nie jestem w stanie nawet...

Nie udało jej się powiedzieć nic więcej. Bez ostrzeżenia wsunął dłoń w miękkie fale włosów na karku i przyciągnął jej usta do swoich. Delikatny dotyk jego warg spowodował w jej ciele falę gorącego pragnienia, rozmywającą każdą logiczną myśl i racjonalny argument.

Ciało Eve instynktownie wygięło się w jego stronę, a marynarka Luki zsunęła się z jej ramion i spadła na ziemię. Kiedy Raphael przesunął usta, żeby pocałować ją w to sekretne miejsce za uchem, wydała z siebie cichy jęk.

Była zagubiona, tonęła w fantastycznych głębiach ekstazy, pragnąc, żeby nikt jej stamtąd nigdy nie zabierał. Za zamkniętymi powiekami ciemność stała się tłem setek erotycznych marzeń...

Poczuła ciepło jego oddechu, kiedy wymruczał:

- Przepraszam. Naprawdę przepraszam. Chodź ze mną. Teraz.

Usłyszała, jak otwiera drzwi samochodu i otworzyła oczy. Światło słońca wdarło się w mroczny świat jej fantazji. Raphael nie patrzył uwodzicielsko jej w oczy, jak się spodziewała, ale wpatrywał się ponad jej ramieniem w Luke, który coś cicho mówił do telefonu.

- Chodź. Do samochodu.

Bezwolnie usiadła na siedzeniu pasażera i patrzyła, jak przechodzi na drugą stronę. Czulość sprzed kilku chwil wyparowała, zastąpiona chłodną pewnością siebie. Przeszedł ją dreszcz, zdała sobie sprawę, że pocałunek był tylko podstępem, żeby zwabić ją do samochodu.

Przełknęła nerwowo ślinę, kiedy wsiadał do auta, i odsunęła się od niego, zaskoczona nagłą zmianą, jaka w nim zaszła. Dobry Boże, co ona wyprawia? Dlaczego pozwala sobą tak łatwo manipulować? Jej ręka powędrowała w stronę drzwi, ale zatrzymała się, zanim sięgnęła klamki.

Nie. Nie tego chciała.

Postanowiła, że nie wróci do Anglii, dopóki nie zdobędzie wystarczających dowodów jego winy lub niewinności.

Włączając silnik z ogłuszającym rykiem, Raphael spojrzał na nią kątem oka.

- Gdzie mieszkasz?

- No cóż, już chyba nigdzie - mruknęła, próbując skierować myśli w inną stronę. - Wymeldowałam się z hotelu dziś rano.

Raphael zacisnął zęby.

- Więc co masz zamiar zrobić?

- Luca był na tyle miły, że zaoferował mi miejsce do spania. Bez zobowiązań. Gdyby nie to głupie udawanie, że jesteśmy... - właśnie miała powiedzieć *zakochani*, ale słowa utknęły jej w gardle - ...razem, chętnie bym z tej propozycji skorzystała.

Bez zobowiązań? Jak mogła być tak ufna?

Zdesperowany Raphael odgarnął włosy z twarzy i rzucił jej spojrzenie z ukosa. Siedząc ze złotą torebką z prezentami Di Lazaro, owijając złoty jedwabny sznurek wokół szczupłego palca, wyglądała niesamowicie młodo i niepokojąco bezbrinnie. Myśl o niej na ulicach albo, co gorsza, w jaskini Luki, wywoływała u niego zawroty głowy. Wziął głęboki oddech i postarał się, żeby jego głos sprawiał wrażenie spokojnego.

- Możesz pomieszkać u mnie - powiedział chrapliwie. Co się z nim działo? Nie będzie jej winił, jeśli odmówi.

Przez chwilę siedziała nieruchomo, a potem odwróciła i rzuciła mu dzielny uśmiech.

- Naprawdę? Dzięki.

Łatwo było zgadnąć, który z domów przy wąskiej florenckiej uliczce należy do Raphaela. To był ten z tłumem paparazzi przed drzwiami.

- Cholera - mruknął Raphael, przejeżdżając z dużą szybkością obok nich.

- Szybko. Pochyl się.

Z chodnika doszedł ich krzyk, kiedy jeden z dziennikarzy dostrzegł samochód. Kątem oka Eve zdążyła zauważyć blondynkę z konferencji prasowej, po czym Raphael chwycił ją za kark i pociągnął jej głowę w dół.

Policzek przyciśnięty miała do jego twardego uda i czuła, jak napinają się jego mięśnie przy zmianie biegów. Jego ramię obejmowało ją, zapach wypełniał nozdrza, a świat za oknem był do góry nogami.

- Co robisz?

- Nie ruszaj się, chyba że chcesz, żeby twoje zdjęcie znalazło się w każdej plotkarskiej gazecie - syknął. - Jedzie za nami jakiś głupiec na motocyklu.

Zamknęła oczy i wdychała jego zapach, czując się dziwnie bezpieczna. Dzins pod jej policzkiem pachniał czystością. Kołysanie samochodu, prowadzonego doświadczoną ręką Raphaela bocznymi uliczkami uspokajało ją. Naprawdę, ten drink był bardzo smaczny, ale sprawił, że teraz chciało jej się spać...

Mknąc labiryntem wąskich uliczek wokół Piazza delia Signoria, Raphael starał się koncentrować na śledzącym ich motocykliście i nie myśleć o głowie leżącej na jego kolanach.

Niemożliwe.

Czuł ciepło jej oddechu na swoim udzie, w miejscu gdzie oddech kobiety mógł oznaczać tylko jedno...

Nie myśl o tym! Kiedy zaczął się bać, że jego opanowanie zaraz zniknie, zdał sobie sprawę, że motocyklista gdzieś zniknął.

- Już w porządku. Możesz wstać.

Poruszyła się lekko, podnosząc rękę do twarzy i kładąc ją na jego udzie. Bojąc się oddychać, Raphael odsunął włosy z jej twarzy.

Ciemne rzęsy opadały na jej zarumienione policzki, a usta wygięte były w dziecinnym grymasie. Spała.

Poczuł nagły przyływ pożądania i chwycił się wolną ręką za włosy, żeby tylko jej nie dotknąć.

Wyglądała jak dziecko, zachowywała się jak zbuntowana nastolatka i sprawiała mu same kłopoty. Ale w tym momencie pragnął Eve Middlemiss tak bardzo, że nie był w stanie myśleć.

Obudziła się, kiedy wyłączył silnik.

- Och... Och, nie... Co ja...?

Twarz Raphaela była kompletnie bez wyrazu.

- Zasnęłaś. Jęknęła.

- Przepraszam. Nie wiem, co mi się stało.

- Ale ja wiem - powiedział ironicznie. - Co najmniej cztery drinki z rumem, uprzejmość mojego drogiego przyrodniego brata.

- Z rumem? - jęknęła. - Ale powiedział, że w nich prawie nie ma alkoholu!

- A ty. uwierzyłaś - powiedział Raphael gorzko, wysiadając z samochodu. Eve zrobiła to samo.

- Gdzie jesteśmy? - spytała, patrząc na imponującą fasadę budynku z mieszaniną niepokoju i podziwu. Górowały nad nią cztery piętra jasnego kamienia z balkonami z kutego żelaza i wysokimi oknami na parterze i pierwszym piętrze. Podwójne kamienne schody prowadziły do frontowych drzwi.

- W domu mojego ojca - odparł krótko.

- Nie będzie miał nic przeciwko?

Raphael rzucił jej przez ramię kamienne spojrzenie.

- Zdaję sobie sprawę, że szczegóły dzisiejszej porannej konferencji mogły ci umknąć, Eve, ale Antonio jest w szpitalu. Ma jednak gospodynię, która będzie szczęśliwa, że może się kimś zająć, kiedy jego nie ma w domu - kontynuował, otwierając drzwi do holu o doskonałych proporcjach.

Eve zatrzymała się na środku marmurowej, lśniącej podłogi i rozejrzała się wokół. Naprzeciw niej klatka schodowa z kutą poręczą prowadziła na galerię, a na fresku pod sufitem cherubiny otaczały pulchną boginię trzymającą girlandy kwiatów.

Była tak zajęta przyglądaniem się temu wszystkiemu, że nie zauważyła kobiety z siwiejącymi włosami zebranymi w kok, która pojawiła się w drzwiach na końcu korytarza.

- Raphael!

- *Ciao, Fiora. Come stai?*

Podszedł do niej, żeby ją objąć, i przez chwilę rozmawiali szybko po włosku, po czym oboje odwrócili się, żeby na nią spojrzeć. Raphael przeszedł z powrotem na angielski.

- Eve, to jest Fiora. Nieoceniona i niezastąpiona gospodyni mojego ojca.

Eve uśmiechnęła się nieśmiało pod zaciekawionym spojrzeniem kobiety.

- Fiora nie mówi niestety zbyt dobrze po angielsku, ale jestem pewien, że się dogadacie. - Podniósł kluczyki ze stolika z marmurowym blatem i ruszył w stronę wyjścia.

Eve ogarnęła nagłą paniką.

- Raphaelu...

Odwrócił się, z jedną brwią uniesioną w wyrazie zapytania. Miała ochotę podbiec do niego i poczuć wokół siebie bezpieczny uścisk jego ramion, błagać, żeby jej nie zostawiał. Stała jednak wrośnięta w ziemię i nie mogła wydobyć z siebie ani słowa.

- Nie odchodź - udało jej się w końcu wykrztusić. Poczwała, jak policzki oblewa jej rumieniec.

Przez moment wydawało jej się, że dostrzegła na jego twarzy cień uśmiechu, ale zaraz odwrócił się i ruszył w stronę drzwi.

- Jadę tylko po twoje bagaże do hotelu - powiedział. - Myślę, że spokojnie mogę zostawić cię z Fiorą na pół godziny.

Szkarłatna z upokorzenia Eve weszła za Fiorą na górę po szerokich schodach.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Fiora zatrzymała się przed jednymi z wielu drzwi wzdłuż długiego korytarza i otworzyła je.

Eve weszła z wahaniem i zakryła usta dłonią.

Pokój wyglądał, jakby został wyjęty z jakiejś bajki. Na środku stało ogromne łóżko z piękną, starą pościelą i antycznym złotym baldachimem, z którego spływały fale romantycznie udrapowanego muślinu. Mała sofa i dwa obite niebieskim materiałem krzesła wokół niskiego stolika, na którym ustawiono tacę z dzbankiem do kawy i dwiema eleganckimi porcelanowymi filiżankami do espresso.

Opierając się pokusie rzucenia się na łóżko i zanurzenia twarzy w jedwabnych poduszkach, Eve podeszła do jednego z okien sięgających podłogi i odkryła, że wychodzi na ogrodzony murem ogród na tyłach willi. Okna prowadziły na mały taras, z którego można było zachwycać się delikatnym zapachem lilii i krzewów pomarańczy, płynącym z ogrodu poniżej.

Za jej plecami Fiora kręciła się po pokoju, podśpiewując pod nosem i poprawiając poduszki. Potem zniknęła w sąsiednim pomieszczeniu. Chwilę później usłyszała dźwięk puszczonej wody.

Wracając, żeby wyjąć naręczne grubych, śnieżnobiałych ręczników z szafy, Fiora dostrzegła zaskoczenie na twarzy Eve. Przestała podśpiewywać, a jej twarz przybrała sympatyczny wyraz.

- *Bagno...* Kąpiel?

- Dziękuję, ale...

- *Signor Raphael* - on mówi, że pani... *molto stanca*. *Bagno* dobrze pani zrobi.

- Tak. Dziękuję, Fioro. Jest pani bardzo miła. Fiora machnęła tylko ręką.

- *A dopo, signorina*.

Kiedy drzwi zamknęły się cicho za gospodynią, Eve przycisnęła płonące policzki do szyby. Nagle ogarnęła ją silna pokusa zejścia w dół po balkonie i ucieczki przez mur ogrodu.

No dobrze, wielu jej przyjaciół mogło potwierdzić, że nie była mistrzynią opanowanej gracji i wyrafinowania, ale na ogół nie zachowywała się aż tak niezręcznie. Co takiego było w Raphaelu Di Lazaro, co zmieniło ją w głupawą blondynkę z ilorazem inteligencji mniejszym niż rozmiar stanika?

Ukończyła najlepszy angielski uniwersytet, miała świetną pracę i prawo jazdy. A jednak w ciągu doby, jaka upłynęła od jej spotkania z Raphaelem, zachowywała się jak licealistka na pierwszej zagranicznej wycieczce.

Jeśli nie uda jej się wreszcie wziąć w garść, to równie dobrze może od razu wracać do domu.

Jego niezwykła atrakcyjność nie ułatwiała jej sprawy, ale była przecież inteligentną, dojrzałą kobietą i nie był to pierwszy przystojny facet, którego widziała w życiu. Na wydziale poezji renesansowej nie było ich wielu, ale nie mogła z tego powodu dawać się ponieść hormonom za każdym razem, kiedy Raphael Di Lazaro na nią spojrzał.

Nie. Tu nie chodziło o jego wygląd, tylko o to, kim naprawdę był.

Poprzedniego wieczoru, kiedy ją pocałował, wydawało jej się, że dostrzegła prawdziwego człowieka pod tą żelazną maską opanowania i

arogancji. A prawdziwy Raphael nie przypominał potwora, jakiego spodziewała się tu znaleźć.

Nagle przyszedł jej do głowy pomysł, natychmiast rozjaśniając jej ponure myśli.

Jeśli ma się dowiedzieć, czy był zdolny do popełnienia zbrodni, o którą go podejrzewała, musi znów zobaczyć tę jego drugą stronę. Musi go uwieść.

Raphael postawił torbę na podłodze i zawahał się przez moment, po czym delikatnie zapukał do drzwi pokoju Eve.

Przycisnął ucho do drewna i zapukał ponownie. Tym razem usłyszał głos kobiety. Był słaby i niewyraźny. Nie był pewien, czy mówi *proszę*, ale na pewno nie słyhać w nim było złości.

Kiedy wszedł do pokoju, od razu uderzył go delikatny, kwiatowy zapach perfum Di Lazaro. Ukryty sprzęt grający odtwarzał kawałek z *Madame Butterfly*, ten sam, w rytm którego Eve szła po wybiegu na pokazie.

Przez otwarte drzwi łazienki dobiegł go szum wody.

Była w wannie.

Zamknawszy oczy, Eve zanurzyła się w pianie i poczuła, jak stres całego dnia wyparowuje.

Na mgliście fioletowym niebie, widocznym przez otwarte drzwi tarasowe, zaczęły pokazywać się pierwsze gwiazdy, ale ani jeden podmuch wiatru nie poruszał płomieniem świec, które stały w świecznikach po obu stronach drzwi.

Eve znajdowała się w najpiękniejszej łazience, jaką kiedykolwiek w życiu widziała, a odkrycie sterowanego pilotem sprzętu grającego - razem z całą kolekcją płyt - było jak wisienka na torcie.

Z miejsca, w którym leżała, w wannie ustawionej na środku pomieszczenia, rozpościerał się widok na całą Florencję. Mogła dostrzec kopułę *Duomo*, czerwone dachy ciasno poustawianych domów, błyszczące światła licznych *piazza*. Machając jedną nogą w rytm muzyki, pozwalała działać magii piękna.

Leżąc w ciepłej wodzie, czuła pulsowanie między udami na myśl o tym, co miała zamiar zrobić. Wsłuchując się w cudowne nuty opery, zaczęła śpiewać razem z *Madame Butterfly*, przypominając sobie uczucie, jakie towarzyszyło spojrzeniu Raphaela, kiedy szła po wybiegu w jego stronę. Zamknęła oczy i oparła głowę o brzeg wanny, kompletnie zatapiając się w muzyce. Wyciągając ramiona nad głowę, zaśpiewała z całego serca.

Raphael zawahał się. Powinien wyjść.

Ale...

Poczuł, jak coś go pcha do przodu. Kiedy dobiegł go jej głos, poczuł, jak podnoszą mu się włosy na karku. Nieświadomie słodki i prawdziwy, bez wysiłku wznosił się na najwyższe nuty, wzmacniane jeszcze akustyką łazienki.

I znała słowa, zdał sobie sprawę z zaskoczeniem.

Zatrzymał się w progu łazienki. Przez półotwarte drzwi, w półmroku rozświetlanym światłem świec mógł dostrzec jedną opaloną nogę, przerzuconą kusząco przez krawędź wanny. Przełknął ślinę, powstrzymując się przed pójściem dalej, ale niezdolny powstrzymać wyobraźni, podpowiadającej mu, co mogłoby się stać, gdyby się nie zatrzymał.

Odchrząknął, zarówno po to, żeby zwrócić jej uwagę, jak i po to, żeby pozbyć się ucisku w gardle, który nagle zaczął przeszkadzać mu w oddychaniu.

Eve krzyknęła i zanurzyła się w wodę po szyję, rozchlapując pianę na podłogę.

- Od jak dawna tu jesteś?

- Na tyle długo, że udało ci się zrobić na mnie wrażenie. Masz piękny głos. I chyba się pomyliłem

- jednak mówisz po włosku.

- Nie bardzo - odparła Eve drżącym głosem.

- Znam część słów z *Madame Butterfly*, ale jakoś nigdy nie udało mi się użyć ich w rozmowie. W każdym razie - kontynuowała, czując, jak jej gniew rośnie w miarę tego, jak mija przestrach - czy miałeś jakiś powód, żeby wkradać

się nieproszony do mojego pokoju? A może chciałeś mnie po prostu przestraszyć na śmierć?

- Pukałem. Wydawało mi się, że pozwoliłaś mi wejść. Fiora przysłała ci coś do picia. - Zagrzechotał kostkami lodu w szklance. - I prosiła, żeby ci powtórzyć, że kolacja będzie gotowa za pół godziny.

Cholera, pomyślała. Nie tylko całkowicie ją zaskoczył, udaremniając tym samym jej zamiar, aby sprawiać wrażenie tajemniczej i wyrafinowanej, ale i zniszczył atmosferę spokojnego relaksu. Wstała, wyszła z wanny, rozchlapując wodę na podłogę i rozejrzała się w poszukiwaniu ręcznika.

- Cholera, cholera, cholera!

Wciąż ociekając wodą i drżąc z chłodu, skierowała się w stronę sypialni. Stos ręczników leżał na łóżku tam, gdzie zostawiła je Fiora. Zapadł już zmierzch i jedyne światło w łazience pochodziło od świec. Reszta pomieszczenia tonęła w cieniu. Eve była w połowie drogi, kiedy dostrzegła swoje odbicie w ogromnym, bogato dekorowanym lustrze.

Zatrzymała się, zdjeta nagłą niepewnością. Cały plan i tak był śmieszny i głupi. Nie było mowy, żeby pełna zahamowań, żałośnie niedoświadczona dziewczyna była w stanie uwieść mężczyznę takiego, jak Raphael Di Lazaro. A może?

Powoli odwróciła się twarzą do lustra, wciągając brzuch i wypinając piersi do przodu, a potem podnosząc włosy i przytrzymując je luźno na czubku głowy. Policzki miała zaczerwienione od kąpieli, a świece rzucały miękkie światło na jej skórę, nadając jej piersiom i lekko zaokrąglonym biodrom złotawego przepychu. Kryształowe krople wody wciąż lśniły na jej ramionach i szyi i spływały powolnymi strumieniami pomiędzy piersiami i po udach.

- Masz, przyda ci się to.

Głos Raphaela od strony drzwi zaskoczył ją. Trzymając w wyciągniętym ręku jeden z miękkich ręczników, podszedł do niej bez uśmiechu i z niemożliwym do odczytania wyrazem oczu.

- Dziękuję. Mogę...

Niczym w transie obserwowała w lustrze, jak podchodzi do niej i owija ją ręcznikiem. W świetle świec i na tle śnieżnej bieli, ręce Raphaela były ciemnobrązowe. Jego ruchy były szybkie i zdecydowane, kiedy wycierał jej ramiona. Wszelkie krzyki protestu zamarły na jej ustach i poddała się zabiegom. Na wpół świadomie dostrzegła, że jej oczy lśnią pożądaniem, a usta są rozchylone. Przesunęła po nich językiem.

Zachwiała się lekko, kiedy puścił ją gwałtownie.

- No dobrze. A teraz ubierzesz się sama czy mam przysłać Fiozę?

Jego głos był chłodny i pobrzmiwała w nim sardoniczna nuta. Eve uniosła podbródek, zszokowana i oburzona jego obojętnością. Owijając się ciasniej ręcznikiem, wyszła z łazienki z taką godnością, jaką udało jej się przywołać, opierając się chęci zatrzaśnięcia za sobą drzwi.

Niecierpliwie gasząc świece, Raphael był boleśnie świadomy ironicznego znaczenia tego gestu.

Gdyby tylko równie łatwo mógł zdmuchnąć płomień pożądania.

Przywiezienie Eve tutaj było pomyłką. Powinien był zapłacić jej za pokój w hotelu i przekonać ją, że powinna wrócić do Londynu porannym samolotem.

Dokładnie w tej chwili usłyszał słaby dzwonek telefonu komórkowego ponad szumem spływającej wody. W półmroku nietrudno było dostrzec zielonkawy ekran na marmurowym blacie.

Kiedy rozpoznał numer na ekranie, z jego ust wydobyło się ciche przekleństwo.

Luca.

Nie. Nie miał wyboru, musiał zatrzymać Eve przy sobie, zdał sobie sprawę, wsuwając telefon do kieszeni. Bez względu na to, ile wiedziała, Luca zrobi wszystko, żeby ją uciszyć. Dwa lata temu przez swoją dumę nie udało mu się ochronić Cataliny. Drugi raz nie popełni tego samego błędu.

A poza tym nie należało jej ufać! Poczul przyływ irytacji na myśl, że prawie udało jej się sprawić, że zapomniał o jednym małym szczególe. Była dziennikarką!

Dopóki Luca nie trafi do aresztu, Raphael nie pozwoli, żeby Eve Middlemiss znalazła się gdziekolwiek bez niego. Bez względu na to, jak niewygodne to będzie dla nich obojga.

Pochylając się nad ostatnią świeczką, dostrzegł swoje odbicie w lustrze. Ironiczna maska, którą na co dzień nosił, znikła, a na jej miejsce pojawiły się nagie emocje płonące w ciemnych głębiach jego oczu.

Szybko zdmuchnął ostatni płomień i obraz znikł.

Ale wspomnienie pozostało.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Kiedy Eve schodziła na dół dwadzieścia minut później, hol tonął w półmroku i ciszy. Pod jedwabnym materiałem sukienki czuła dzikie bicie serca na myśl o tym, co miała zamiar zrobić.

Nigdy wcześniej nie chciała rozmyślnie nikogo uwieść i przerażało ją to.

Jednak ze wstydem zdała sobie sprawę, że jej podniecenie było silniejsze od strachu.

Idąc wykładanym marmurem korytarzem w stronę oświetlonych drzwi salonu, zacisnęła usta i wygładziła śliski jedwab na biodrach. Była to ta sama sukienka, którą miała na przyjęciu po pokazie - jedyna seksowna rzecz, którą ze sobą wzięła. Pomimo gorąca, jakie utrzymywało się jeszcze, na ramiona założyła piękny oliwkowozielony szal podkreślający kolor oczu. I, co ważniejsze, zakrywający sutki, które po spotkaniu z Raphaelem w łazience zdradzały jej pożądanie.

Miała zamiar uwieść go, ale z zachowaniem godności. Nie chciała podawać mu się na talerzu.

Salon był delikatnie oświetlony, a przez otwarte drzwi napływał zapach gardenii i róż. Eve mogła przez nie dostrzec światło świec odbijające się w kryształach.

Drżąc, przeszła przez pokój, nie czyniąc żadnego hałasu.

W progu się zawahała. Na tarasie znajdował się pięknie zastawiony stół, przykryty białym obrusem, ze srebrnymi sztućcami, z ogromnym wazonem pełnym różowych i herbacianych róż. Duże i bogato zdobione srebrne świeczniki stały po obydwu jego stronach, rzucając delikatne światło.

Raphael siedział z głową pochyloną nad gazetą, lekko marszcząc brwi w skupieniu. Eve patrzyła, jak niecierpliwie odgarnia opadający mu na czoło lok niesfornych włosów. Ten gest był całkowicie nieświadomy, ale jednocześnie nieprawdopodobnie seksowny.

Wydawało jej się, że nie uczyniła żadnego hałasu, ale Raphael nagle podniósł głowę i spojrzał na nią. Nie zmienił wyrazu twarzy, ale też nie spuszczał jej z oczu, powoli wstając, a potem odsuwając jej krzesło.

- Witaj.

Z wdzięcznością usiadła, zdając sobie sprawę, że kolana mogłyby jej nie utrzymać. W pięknie oświetlonej scenerii tarasu było coś niezwykle intymnego, coś, co naładowało atmosferę niewidzialną elektryczną siłą.

Wyjął butelkę prosecco z kubelka z lodem i nalał je do dwóch cienkich i wysokich kieliszków.

- Fiora chyba źle odczytała sytuację. - Jego usta wykrzywiły się w sardonicznym uśmiechu.

Przyjęła kieliszek z jego rąk, starając się nie zdrzeć, kiedy ich palce się zetknęły.

- Jest pięknie.

Rozejrzał się dookoła, jakby zauważając wszystko po raz pierwszy.

- To prawda. Wszystko to jest piękne, ale przytłaczające. - Wydał z siebie krótki, pozbawiony humoru śmiech. - Witaj w świecie Di Lazaro. Tutaj liczą się tylko pozory.

- Dorastałeś w tym domu?

- Tak.

Spojrzała mu w oczy ponad kieliszkiem. Wzięła długi, powolny łyk wina, zaintrygowana obrazem Raphaela jako małego chłopca w tych ogromnych, zimnych pokojach. Nagle jego emocjonalny chłód i wyniosłość stały się bardziej zrozumiałe.

- Jak to było? Nie jest to chyba dom, w którym dzieci czułyby się swobodnie. Czy razem z Luką szaleliście, zjeżdżając w dół po poręczy?

Mówiła lekko, starając się nie zauważać sposobu, w jaki światło świec podkreślało jego kości policzkowe i ciemne sińce pod oczami.

- Nie. Luca i ja jesteśmy braćmi, przyrodnimi braćmi, ale prawie się nie znamy.

- I nie znosicie się? Skrzywił się.

- Jak zgadłaś?

Zamilkła, przesuwając palcami powoli po nóżce kieliszka.

- Och, daj mi chwilę pomyśleć... Może to niezbyt ciepły sposób, w jaki powitałeś go na pokazie i dzisiaj? Przy obu tych okazjach miałam wrażenie, że chętniej przywaliłbyś mu w nos, zamiast podać rękę.

Uśmiechnął się sucho.

- Czy to było aż tak oczywiste?

- Obawiam się, że tak. Nawet dla kogoś tak *głupiego i niedoświadczonego* jak ja. - Spojrzała na niego spod opuszczonych rzęs i uśmiechnęła się kusząco. - Tylko nie rozumiem dlaczego.

Biorąc pod uwagę, że była chyba najmniej doświadczoną we flircie osobą na ziemi, szło jej niepokojąco łatwo. Ale flirt z Raphaelem był prosty jak oddychanie. Było coś w sposobie, w jaki poruszał swoimi długimi dłońmi, kiedy

mówił, w opalonej skórze widocznej przez rozpiętą koszulę, i coś w jego ustach...

Dużo trudniej było pamiętać, że była to tylko część jej planu. Grała tylko rolę, to wszystko. Myśl ta sprawiła, że poczuła się nieswojo.

- Dlaczego co?

Eve przeciągnęła palcem po kropli spływającej po kieliszku. Nie była w stanie spojrzeć na niego, ale była świadoma, że śledzi każdy jej ruch.

- Dlaczego nienawidzisz go tak bardzo, że okłamałeś go, mówiąc, że jesteśmy razem. Chodziło tylko o to, żeby nie miał tego, czego ty nie masz, nawet jeśli ty tego nie chcesz?

- Kto powiedział, że tego nie chcę? - spytał miękko. Przed odpowiedzią uratowało ją pojawienie się Fiory niosącej tacę zastawioną jedzeniem. Całe szczęście, bo nie byłaby w stanie wydobyć z siebie głosu.

Fiora postawiła miskę sałaty i koszyczek ciepłych, pachnących bułek na stole, a potem przed nimi pojawiły się talerze delikatnego risotto ze szparagami. Kobieta zauważyła panujące między nimi napięcie, uśmiechnęła się domyślnie i szybko odeszła.

Eve wzięła jednego szparaga do ust. Był wspaniały - esencja gorącego, włoskiego lata - i zamknęła oczy, rozsmakowując się w nim, zdając sobie sprawę, jak bardzo jest głodna. Kiedy znów je otworzyła, zauważyła, że Raphael pochyła się w jej stronę i przygląda się intensywnie z nieodgadnionym wyrazem twarzy.

Na twarz wypłynął jej rumieniec. Czowała zawroty głowy, szal zsunął się z ramion i była boleśnie świadoma tego, że sutki wyraźnie widoczne są przez cienki materiał sukienki.

Opuściła wzrok, podniosła jeden z opadłych płatków róż i wygładziła go palcami. Miała wrażenie, jakby dotykała wilgotnej skóry. Wspomnienie jego rąk na jej ciele w łazience zaledwie godzinę wcześniej powróciło do niej wraz z falą gorąca.

- Więc wygląda na to, *signorina* Middlemiss, że ma pani wspaniały głos.

Skąd się wziął?

- Moja matka była śpiewaczką. Sopranem. Raphael uniósł brew.

- A twój ojciec?

- Pierwsze skrzypce. - Zamilkła. - Chyba.

- Nie znałaś go?

Jego głos był łagodny i nagle odkryła, że nie chce patrzeć mu w oczy. Nie była w stanie go nienawidzić, kiedy tak do niej mówił.

- Nie.

Jej odpowiedź wisiała chwilę w powietrzu, po czym zapanowała cisza.

- Szczęściara - powiedział sucho. - Ja często chciałbym móc powiedzieć to samo.

Rzuciła mu krótki uśmiech.

- A jak on się miewa? Miałaś jakieś wieści ze szpitala?

- Bez zmian. Wygląda na to, że jego serce jest w kiepskim stanie. Chociaż muszę powiedzieć, że jestem zdziwiony, że w ogóle je ma. Kiedy dorastałem, nie było na to zbyt wielu dowodów.

- A twoja matka? Byliście blisko? Nagie znieruchomiał.

- Tak. Umarła, kiedy miałem siedem lat...

- Och, Raphaelu... - Te słowa wydobyły się z jej ust niczym intymna pieśń, zanim zdołała je powstrzymać. Jeśli jednak to zauważył, nie dał po sobie nic poznać.

Odłożył widelec, odchylił się na krześle i mówił dalej:

- Mój ojciec ożenił się ponownie niemal zaraz potem. Byłem cierniem w boku jego nowej żony, więc zanim jeszcze urodził się Luca, zesłano mnie do angielskiej szkoły z internatem. Stąd brak braterskich uczuć między nami.

Jego głos był niski i lekko ironiczny, ale nietrudno było wyczuć ból kryjący się za tymi słowami. Jej głupie, zdradzieckie serce współczuło mu.

- I twój nienaganny angielski.

- Musiałem się nauczyć go dość szybko. Ale to było piekło. A na dodatek mój ojciec nie pisał zbyt często. Był za bardzo zajęty nową rodziną. -
Wypowiedział te słowa tak, jakby czuł w ustach gorzki smak. - A ja chyba nie pogodziłem się ze śmiercią matki.

- Oczywiście, że nie! Byłeś tylko małym chłopcem.

Nawet przy miłości i zrozumieniu ze strony ojca byłoby ci trudno się z tym pogodzić.

Nalewając więcej prosecco do jej kieliszka, roześmiał się sucho.

- Masz rację. Niestety, przy braku miłości i zrozumienia ze strony ojca wyrosłem na zgorzkniałego, pokręconego i emocjonalnie wypalonego...

- Nie mów tak - przerwała mu. Tak jakby nie mogła słuchać rzeczy, które podejrzewała, że były prawdą, i którym jej serce starało się zaprzeczać. Zamilkł nagle i przesunął ręką po twarzy. W ciszy mroku Eve usłyszała szelest pocieranej, nieogolonej skóry.

Jego oczy płonęły. Przez moment żadne z nich się nie poruszało. To był jej moment - idealna okazja, żeby wprowadzić plan w życie - ale nie o tym myślała, kiedy wstała i powoli okrążyła stół, idąc w jego stronę.

Ramieniem otarła się o bukiet róż, czując przechodzący ją dreszcz i powodując deszcz płatków opadających na stół. Kiedy do niego doszła, powietrze wypełnił ciężki, zmysłowy zapach. Niczym w transie wyciągnęła rękę i położyła dłoń na jego policzku. Nie mrugnął okiem, tylko wpatrywał się w nią. A potem przykrył jej palce swoją dłonią i pociągnął ją w dół, aż ich usta się spotkały.

Miała wrażenie, że umarła i odrodziła się na nowo. Adrenalina, pożądanie i dziesięć tysięcy woltów seksualnego napięcia przepłynęły przez nią, kiedy zgniół jej usta swoimi. Nagle zdała sobie sprawę, że siedzi na nim okrakiem, tak jakby nie decydowała sama o swoich ruchach, tylko wykonywała rozkazy jakiejś wyższej i potężniejszej istoty. Świadoma była tylko dotyku jego rąk w

swoich włosach, na plecach, pośladkach i było to najbardziej erotyczne przeżycie w jej życiu.

Cienki materiał sukienki podjechał w górę, odsłaniając jej nagie uda. Jego ręce odnalazły ciepłą skórę, kciukiem zakreślał na niej koła, kontynuując jednocześnie podbój jej ust.

Nagle jęknął i oderwał od niej usta. Poczowała, jak zaciska palce na jej nadgarstkach i odciąga ręce od swojej twarzy. Zaskoczona, wstała i przycisnęła palce do nabrzmiąłych ust.

- C...co?

Raphael nie patrzył na nią. Jego twarz przypominała granit.

- Fiora.

Eve odwróciła się i dostrzegła Fiorę wychodzącą na taras. Małe oczy starszej kobiety były szeroko otwarte i wszechwiedzące. Zabrała się do zbierania naczyń ze stołu z ogromnym skupieniem, próbując ukryć szeroki uśmiech, ale bez powodzenia.

- Pomogę pani.

Eve musiała zająć się czymś, żeby nie spojrzeć na Raphaela i nie dostrzec wyrazu mrocznej desperacji w jego twarzy. Kiedy pomagała Fiorze zebrać resztki ze stołu i niosła je do kuchni, jej umysł pracował na najwyższych obrotach, a puls pędził z ogromną prędkością.

To właśnie sobie zaplanowała. Więc dlaczego czuła się, jakby przejechał ją pędzący pociąg?

I dlaczego chciała znów położyć się na torach i dać się przejechać po raz drugi?

Kiedy wyszły, Raphael wziął głęboki, nierówny oddech i ukrył twarz w dłoniach.

Powinien pójść i pomóc. Najpierw musiał jednak poczekać, aż twardy, bolesny dowód jego pożądania zniknie.

Podniósł kieliszek, opróżnił go jednym łykiem i odchylił się na krześle. Pojawienie się Fiory było całkowicie przypadkowe. I tak próbował przerwać ten pocałunek, powiedzieć jej, że nie mogą tego zrobić.

Przez kilka chwil stracił panowanie nad sobą i było mu trudno to zaakceptować. Co go opętało? Nigdy wcześniej nie mówił nikomu o tych rzeczach. Co, na litość boską, sprawiło, że wyrzucił z siebie wszystkie szczegóły swojego żalosego dzieciństwa jak jakiś użalający się nad sobą mięczak?

To powrót do tego domu. Zbyt wiele wspomnień. Za dużo nieszczęścia i urazów. To o to chodziło.

A jednak przez te lata przyprowadzał tu inne kobiety i żadna z nich nie dostrzegła nigdy bólu kryjącego się w kącie każdego z pięknych pokoi. Żadna z tych mądrych, ambitnych, wyrafinowanych kobiet nie odkryła, że dla Raphaela ta willa nie jest wygodnym, rodzinnym domem. Nawet Catalina, kobieta, z którą omal się nie ożenił.

A Eve tak.

Ale nie powinien mylić jej umiejętności słuchania z czymś innym. To prawda, że miała uroczy zwyczaj przechylania głowy na jedną stronę, jakby spijała każde słowo, a jej turkusowe oczy błyszczały współczuciem. Ale była dziennikarką, *per l'amore di Dio*.

Może była sprytniejsza, niż na to wyglądała. Może ten pocałunek był częścią gry, która nie miała nic wspólnego z miłością.

Prychnął z pogardą dla samego siebie. Oczywiście, że to była tylko gra. Miłość? Dlaczego w ogóle coś takiego przyszło mu do głowy? Było to słowo, które wyrzucił ze swojego słownika już dawno temu - prawdopodobnie wtedy, kiedy Catalina oskarżyła go o to, że jest do niej niezdolny.

Nie spierał się z nią. Miała rację. Nigdy jej tak naprawdę nie kochał. Pragnął jej, ale nigdy nie czuł do niej tego głębokiego, pochłaniającego wszystko, irracjonalnego uczucia zwanego miłością.

Zmarszczył brwi, kiedy starą ranę ożywił ból. Nie zdawał sobie sprawy z tego, że ona czuje inaczej, dopóki nie odeszła z Luką, a on musiał żyć ze świadomością tego, co się później z nią stało. Była to jednak dla niego naučka i poprzysiągł sobie, że nigdy już nikomu nie sprawi takiego bólu.

I dotyczyło to również Eve Middlemiss.

Klnąc cicho, oparł głowę na dłoniach. Romans z nią nie wchodził w grę.

Po gorącu panującym w kuchni, ciepło wieczornego powietrza było na jej skórze niczym pieścizota. Wychodząc na taras, Eve wzięła głęboki oddech. Dwie małe filiżanki espresso, które niosła, postukiwały w jej drżących rękach.

Nie mogła się jednak teraz wycofać. Ze względu na Ellie. Ze względu na siebie.

Podeszła niepewnie w stronę stołu. Siedział odchyłony do tyłu na krześle z wyciągniętymi nogami.

Kiedy podeszła bliżej, zdała sobie sprawę, że zasnął. Sen złagodził rysy jego twarzy i ostre linie goryczy i cynizmu.

Dobry Boże, był po prostu idealny.

Rozczarowanie walczyło w niej z frustracją, kiedy uklękła obok jego krzesła i wzięła go za rękę.

- Raphaelu? Nie poruszył się.

Nie śmiąc oddychać, odwróciła jego rękę.

Rękaw jego koszuli był podwinięty, ale podciągnęła go jeszcze wyżej. Z bijącym sercem przyjrzała się wewnętrznej stronie jego przedramienia. Było gładkie i opalone, bez czarnych blizn po narkotykach, które widziała na rękach Ellie w kostnicy.

Zamknęła oczy i wypuściła powoli powietrze. Ten obraz wciąż prześladował ją w koszmarach. Delikatnie puszczaając jego rękę, poczuła ogromną ulgę, ale po chwili skarciła samą siebie. Tylko dlatego, że nie miał śladów mówiących o uzależnieniu, nie znaczyło, że nie był dilerem.

Ale to mało prawdopodobne, prawda?

Wieczór robił się powoli chłodniejszy i Eve nagle zdała sobie sprawę, że drży. Zawahała się, niepewna, czy powinna go budzić. Pochyliła się i szepnęła mu do ucha:

- Raphaelu.

Uderzył ją lekko cytrynowy i sandałowy zapach jego skóry, rozlewając falę ciepła po całym ciele. Za uchem mogła dostrzec pulsującą tętnicę i musiała użyć całej siły woli, żeby nie przycisnąć ust do jego szyi.

Wstała szybko, rzucając zaniepokojone spojrzenie na jego twarz. Był wciąż głęboko pogrążony we śnie, ale kąciki jego ust uniósł lekki uśmiech. Zdjęła swój szal i przykryła go nim, a potem cofnęła się szybko, nagle zbyt zmęczona i zmieszana, żeby zadać sobie pytanie, dlaczego powinna zajmować się tym mężczyzną.

Wzięła do ręki stygnące filiżanki z kawą i właśnie miała pójść do kuchni, kiedy zatrzymał ją dźwięk telefonu.

Najpierw pomyślała, że to jej komórka i że powinna ją wyłączyć, zanim go obudzi.

A potem, że nie ma przy sobie telefonu - sukienka nie miała kieszeni i nie wzięła ze sobą torebki.

Szybko odstawiła filiżanki i zaczęła nasłuchiwać. Dźwięk pochodził od strony Raphaela. Pochyliła się nad nim i wsunęła rękę do przednich kieszeni jego dzinsów.

Nic.

Telefon wciąż dzwonił. Wstrzymując oddech udało jej się sięgnąć do jego tylnych kieszeni bez budzenia go. Jej palce odnalazły telefon. Ostrożnie wyciągnęła go.

To była jej komórka.

Jak zwykle w takich momentach przestała dzwonić i Eve pozostała w ciszy, czując się bardziej samotna niż kiedykolwiek.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Raphael budził się powoli, przedzierając się przez kolejne warstwy snu. Eve.

Słyszał szept jej głosu, jej oddech na swojej szyi, chłodny dotyk jej palców na skórze. Jej zapach wypełniał jego nozdrza, otulając go ciepłem i wygodą, aż w końcu otworzył oczy, spodziewając się ujrzeć ją obok siebie.

Był sam na ciemnym tarasie. Świecek się wypaliły, a kawa na stole była zupełnie zimna. Ale delikatny kwiatowy zapach pozostał. Chwilę zajęło mu stwierdzenie, że pochodził z miękkiego szala, który miała na sobie wieczorem i którym był teraz przykryty.

Oparł się pokusie wtulenia w niego twarzy i jęknął cicho, kiedy przypomniał sobie wydarzenia wieczoru.

Ten pocałunek. Głupia, lekkomyślna, egoistyczna przyjemność.

Miał zamiar poważnie z nią porozmawiać, kiedy wróci, powiedzieć jej, że to błąd. Ale musiał zasnąć, jak jakiś idiota. A ona wróciła i owinęła go swoim szalem, żeby się nie przeziębził.

Troska przemawiająca przez jej gest wzruszała go i jednocześnie wywoływała w nim desperację. Ściągnął z siebie szal i wstał, rozprostowując zdętwiałe nogi, instynktownie sprawdzając kieszenie. W tej samej chwili przypomniał sobie, że miał jej telefon, i zdał sobie sprawę, że gdzieś znikł.

Więc ten fragment snu, kiedy stała nad nim, z piersiami falującymi oddechem tuż przed jego twarzą, kiedy jej ręce dotykały jego ciała... To nie był sen.

Idąc powoli na górę, ziewnął. Przynajmniej te kilka godzin snu złagodziło zmęczenie mięśni, stawów, całego ciała.

Zatrzymał się przed drzwiami do jej pokoju, rozdarty sprzecznymi uczuciami, których nie był w stanie nawet ocenić. Ale sekundę później wszystko wyleciało mu z głowy, kiedy ciszę przerwał krzyk.

Mężczyzna był tuż za nią, niemal czuła jego gorący oddech na swoim karku. Ale zawsze było tak samo, im bliżej był, tym trudniej było jej biec, aż w końcu miała wrażenie, że zapada się w ruchome piaski. Wiedziała, że ją też dopadnie, tak jak dopadł Ellie. Poczowała, jak chwyta ją gorącymi dłońmi, i wydała z siebie okrzyk czystego przerażenia.

- Cii... W porządku... Cii... Jesteś bezpieczna.

Objęła ją para męskich rąk, ale ona krzyknęła, wrywając się z całych sił.

- Eve! Eve! Wszystko w porządku. To tylko sen. Cii... Jesteś bezpieczna.

To był głos Raphaela, tuż przy jej uchu. To jego ramiona ją obejmowały, to jego ręce gładziły po włosach, uspokajały. Ogarnięta ulgą, przytuliła się do jego piersi, desperacko wdzięczna za jego ciepło i siłę.

Powoli jej oddech się uspokajał, przestawała się trząść pod dotykiem jego dłoni. Ale nie chciała, żeby przestawał. Jedyнным dźwiękiem w pokoju było spokojne bicie jego serca pod jej uchem. Zaczął ogarniać ją sen, zakrywając aksamitną zasłoną wszystko oprócz jego dającej bezpieczeństwo bliskości.

Delikatnie położył ją na poduszki. Przykrył ją kołdrą, po czym wstał.

Przez półotwarte oczy patrzyła, jak rozciąga swoje zmęczone ramiona. Sięgając, żeby zgasić światło, zatrzymał się na moment i spojrzał na nią. Jego twarz była naznaczona wyczerpaniem, jej wyraz czujny i odległy.

- Dziękuję - wymruczała.

Potrząsnął ciężko głową. A potem wyłączył lampę i wyszedł.

Kiedy Eve schodziła niepewnym krokiem na dół następnego ranka, słońce stało już wysoko na błękitnym niebie. Ogarniał ją wstyd na myśl o spotkaniu z Raphaelem.

Udało się jej zrobić z siebie kompletną idiotkę. I to dwa razy tego samego wieczoru. Nawet jak na jej standardy było to niezwykle osiągnięcie.

I za każdym razem Raphael zachował się z godnością i rycersko.

Do diabła z nim.

Obudziła się wcześniej, zmęczona, i próbowała ułożyć nagłówek do artykułu, ale pomimo wysiłków odpowiednie słowa po prostu nie chciały przyjść.

Pokaz, Sienna, wszystko to wydawało się odległe o całe lata świetlne, było częścią tego etapu jej życia, kiedy jeszcze wiedziała, w co wierzy, i sama podejmowała decyzje.

W salonie natknęła się na Fiore, odkurzając zdjęcia stojące na fortepianie.

- *Buongiorno, signorina*. Dobrze spała?

Eve już miała powiedzieć, że nie, że miała okropną noc, ale domyślny uśmiech Fiory powiedział jej, że zostałyby zrozumiana opacznie.

- Doskonale. Dziękuję, Fiore - uśmiechnęła się. - Taki tu spokój.

- *Si, signorina*. *Signor* Di Lazaro też tak mówi.

- Raphael?

- Nie. Antonio. - Westchnęła. - On taki zmęczony *recentemente*. Teraz wiemy dlaczego...

Łzy napłynęły do jej małych, czarnych oczu. Przygryzła wargę i skupiła się na wycieraniu fotografii, którą trzymała w ręku. Przedstawiało Antonia w smokingu, trzymającego pod rękę kobietę wyglądającą jak włoska gwiazda filmowa.

- Od dawna dla niego pracujesz?

- *Trentacinque anni*. Trzydzieści pięć lat. Od kiedy Isabella była młodą żoną.

- Matka Raphaela?

- *Si*. - Fiore odstawiła fotografię pomiędzy inne. Na większości z nich był oficjalnie ubrany Antonio, na każdym z inną pięknoscią u boku. Eve zastanawiała się, która z nich to Isabella.

- Jaka była?

Fiora podała jej małą fotografię stojącą z tyłu.

Przedstawiała piękną dziewczynę, trzymającą na kolanach małego chłopca. Eve ścisnęło się serce, kiedy rozpoznała ciemne oczy, długie rzęsy, idealnie wykrojone usta. Isabella ubrana była w wieczorową suknię z zielonej satyny i patrzyła prosto w aparat, uśmiechając się. Raphael był poważny i wpatrywał się w matkę z intensywnością, od której ścisnęło jej się serce.

- Raphael jest bardzo do niej podobny.

- *Si.*

- Jest piękna. *Molto bella.* I bardzo młoda. *Ventuno*, kiedy brali ślub.

Dwadzieścia jeden. Była w tym samym wieku, co ja, pomyślała Eve. Ale jej wzrok przyciągała twarz małego chłopca. Nieświadomie przesunęła kciuk pieścizotliwym gestem po zdjęciu.

- Widać, jak bardzo ją kocha. Jej śmierć musiała być dla niego koszmarem.

- *Si.* Dla dziecka zobaczyć taką rzecz... - Zawiesiła głos i potrząsnęła ze smutkiem głową.

W ciszy, jaka nastąpiła, wyraźnie było słychać burczenie w brzuchu Eve.

- *Signorina, mi displace... Colazione! Poverina!* Chodź, chodź za mną.

Eve odłożyła delikatnie fotografię, ustawiając ją z przodu, tak że zasłaniała Antonia z gwiazdą filmową. W jej głowie pojawiło się tysiąc pytań, ale Fiora już poszła do kuchni, szeleszcząc spódnicami.

Eve rzuciła ostatnie spojrzenie na twarz małego chłopca i ruszyła za nią.

Eve wyniosła kawę na taras. W błyszczącym świetle poranka nie było śladu po tym, co zdarzyło się wieczorem, wyjąwszy płatki róż rozsypane na kamieniach przy krześle Raphaela.

Była wtedy taka pewna siebie, myślała, że jeśli zbliży się do Raphaela, będzie w stanie wyraźniej wszystko zobaczyć. Myliła się jednak. Im bliżej niego była, tym bardziej ją zadziwiał.

Za tarasem był trawnik, ciągnący się aż do rzędu cyprysów, stojących wzdłuż kamiennego muru. Eve odstawiła kawę i ruszyła w stronę drzew.

Zbliżając się, dostrzegła, że mur jest tylną ścianą jednopiętrowego budynku z dachem przykrytym czerwoną dachówką. Eve obeszła go dookoła i wstrzymała oddech, kiedy jej oczom ukazał się idealny, błyszczący turkusowy owal. Basen.

Pawilon zbudowany był w stylu rzymskiej łaźni, z marmurowymi ławkami, ukrytymi w cieniu portyku. Eve spojrzała na wodę. Miała ogromną ochotę poczuć jej chłód na swojej skórze.

Otworzyła drzwi prowadzące do budynku i jej oczom ukazał się wspaniały pokój, udekorowany w tonacjach bieli i beżu. Jedna ściana zdominowana była przez ogromne lustro wiszące nad marmurowym blatem, na którym stał zestaw kosmetyków Di Lazaro. Za ścianą z piaskowanego szkła w jednym rogu krył się duży prysznic, a po obu stronach niskiego stolika, na którym starannie ułożone były czasopisma, stały duże sofy w biszkoptowym kolorze.

Czując się jak Złotowłosa w domu trzech misiów, Eve obeszła pokój, unosząc wieczka słoików i zaglądając do szuflad. Miała nadzieję, że ktoś zostawił coś, w czym mogłaby popływać, ale pomimo wszelkich możliwych luksusów w pomieszczeniu nie było nic tak praktycznego, jak bikini.

Miała więc tylko jeden wybór. Bielizna albo nic.

Nie musiała patrzeć na pokryty patyną zegar wbudowany w kamienną ścianę budynku, żeby wiedzieć, że nadeszła pora lunchu. Wystarczyły jej stojące wysoko słońce i głód. Czowała się jednak już lepiej. Pływanie uspokajało ją.

Kiedy niechętnie w końcu wyszła z basenu, czowała się odświeżona. Nie zdecydowała się pływać nago ze strachu, że ktoś ze służby - albo co gorsza Raphael - mógłby ją zobaczyć.

Teraz musiała tylko wysuszyć bieliznę. Wyciągnęła się na jednym z krzeseł i wystawiła twarz do słońca, ale po kilku minutach zdała sobie sprawę,

że nie wytrzyma długo w tym upale. Przygryzła wargę, ale wyglądało na to, że nie ma wyboru.

Sięgnęła do zapięcia stanika, zdjęła go, a potem ściągnęła mokre majtki z przezroczystej koronki. Powiesiła je na krześle i weszła do środka budynku. Wzięła jedno z czasopism leżących na stoliku i zaczęła je przeglądać. Po chwili wydała z siebie okrzyk zadowolenia, kiedy natrafiła na długi wywiad ze Sienną.

Artykuł spadł jej z nieba - dokładnie takiej inspiracji potrzebowała, żeby wprowadzić się w nastrój do pisania. Eve rzuciła się na jedną z sof, nałożyła okulary i zaczęła czytać.

Powierzchnia wody była gładka i nieruchoma. Raphael bez wahania zanurkował, po czym przepłynął kilka basenów, czując przyjemny chłód wody na skórze.

Kiedy w końcu położył się do łóżka nad ranem, spał nie najlepiej, dręczony wspomnieniem Eve.

To wszystko przestawało być zabawne. Mimo determinacji, żeby pokazać jej, że nic więcej między nimi nie może zajść, musiał wreszcie przyznać sam przed sobą, jak ogromny wpływ miała na niego jej obecność. Nie były to uczucia, które chętnie witał, tak więc cieszył się, że po południu jedzie do Wenecji.

Pływając, czuł, jak życie wraca do jego ciała. Tak, kilka dni z dala od Eve pozwoli mu nabrać dystansu. Może uda mu się też czegoś na jej temat dowiedzieć - jakie dokładnie zagrożenie stanowiła. Tymczasem będzie tutaj bezpieczna z Fiorą.

Bezpieczniejsza niż w jego towarzystwie.

Ta myśl wydała mu się niepokojąca. Przyspieszył, przecinając wodę zdecydowanymi ruchami ramion.

Di Lazaro to moja ulubiona marka zachwycała się Sienna w artykule. Uwielbiam płynne linie i kobiece detale. Ma niesamowite, instynktowne wyczucie kobiecego ciała...

Tak jak jego syn, pomyślała Eve. Naprawdę musi już wracać do pisania swojego artykułu. Jej rzeczy powinny być już do tej pory wyschnąć. Niechętnie odłożyła czasopismo, przeciągnęła się i wyszła na słońce.

Właśnie sięgała po bieliznę, kiedy jakiś ruch pod powierzchnią wody przykuł jej uwagę. Krzyknęła i chwyciła swoje rzeczy, ale w pośpiechu stanik wypadł jej z rąk i wylądował w wodzie.

Znieruchomiała z przerażenia patrzyła, jak powoli opada na dno.

Płynąc pod wodą, Raphael zobaczył coś bladego i przezroczystego unoszącego się w wodzie. Spojrzał w górę i dostrzegł szczupłą postać stojącą przy basenie. Nie był w stanie dostrzec twarzy, ale te długie nogi mogły należeć tylko do jednej osoby. Chwycił stanik, wypłynął na powierzchnię i podpłynął do brzegu.

Eve czuła, jak pokrywa się rumieńcem, kiedy Raphael spojrzał na nią beznamiętnie. Gorączkowo zaczęła rozglądać się za czymś, czym mogłaby się zasłonić, ale oczywiście nic nie znalazła.

Przełykając łzy upokorzenia, zakryła piersi rękami.

- Miałem właśnie zapytać, czy to twoje, ale chyba sam sobie na to odpowiem.

Brak zainteresowania w jego oczach był niczym policzek po namiętności wczorajszego pocałunku i intymności obudzenia się w jego ramionach. Eve spojrzała na niego tak chłodno, jak mogła, i uniosła nieco podbródek w górę.

- Brawo, Einsteinie. A teraz, jeśli skończyłeś już napawać się moim upokorzeniem, mógłbyś mi go oddać?

Westchnął i podciągnął się w górę jednym ruchem. Pod jego błyszczącą od wody skórą widać było doskonale wyrzeźbione mięśnie. Wstał, odgarnął włosy z twarzy i podszedł do niej. Wyciągnęła dłoń i chwyciła stanik.

Kiedy już miała go w rękę, poczuła się jeszcze bardziej zagubiona. Co powinna teraz zrobić? Jeśli wejdzie do domu, będzie miał doskonały widok na jej nagą pupę, a wycofywanie się tyłem było zbyt zawstydzające, żeby w ogóle

brać je pod uwagę. Może powinna ubrać się tutaj, przy nim? Poczwała falę gorąca na tę myśl. Może jednak nie.

Zdała sobie sprawę, że utknęła tutaj, dopóki on sobie nie pójdzie. A wyglądało na to, że się nie spieszy.

- Przepraszam. Nie miałem pojęcia, że tu jesteś.

Spojrzała na niego, świadoma, że jakkolwiek nie ułoży ramion i tak nie jest w stanie całkowicie zakryć piersi.

- Nie musisz przeproszać. To twój dom.

- Mimo wszystko... - Zamilkł, walcząc ze sobą przez chwilę. - I tak chciałem cię przeprosić. Za to, co stało się wczoraj wieczorem...

- Posłuchaj - przerwała mu. - Proszę. Nie ma potrzeby. Nie wiem, co mi się stało. Na ogół nie... - Urwała, nie chcąc ubierać w słowa tego, co się między nimi stało. - Tak czy inaczej - kontynuowała, opuszczając wzrok - to już należy do przeszłości.

Zza wilgotnych pasm włosów widziała, jak kiwa głową.

- Muszę wyjechać w interesach na kilka dni. Wyjeżdżam dziś po południu. Możesz zostać tutaj sama z Fiorą?

Jego słowa nieoczekiwanie sprawiły jej ból.

- Oczywiście. Nie jestem dzieckiem. Nie musisz się mną zajmować.

- Nie? - Uniósł brwi w sardonycznym geście.

- Nie!

- Nie takie miałem wrażenie wczoraj. Usłyszała syk wciąganego przez siebie powietrza.

Upokorzenie nagle zmieniło się we wściekłość, zasłaniając wszystko czerwoną mgłą. Położyła ręce na biodrach, uniosła głowę i wbiła w niego pełen wrogości wzrok.

- To nie fair! To był po prostu głupi sen... Nie prosiłam cię, żebyś...

Zamilkła, nagle zdając sobie sprawę, kiedy Raphael ruszył w jej stronę, że jest całkiem naga.

On jednak przeszedł obok niej, wszedł do domku i po chwili pojawił się z dwoma ręcznikami. Jeden powiesił sobie na szyi, a drugi wręczył jej.

Ale duma była okropną rzeczą. Naga, cierpiąca, upokorzona Eve wolałaby w tej chwili raczej przyjąć pomoc od samego szatana niż od Raphaela Di Lazaro. Wciągając brzuch, starając się desperacko sprawiać wrażenie, że własna nagość jest jej obojętna, wyprostowała się i spojrzała na niego chłodno.

- Powiedz Fiorze, że nie zostaję. Nie będzie musiała się mną zajmować.

I dobrze. To starło ten kpiący, zadowolony z siebie uśmiezek z jego twarzy.

Przy okazji niwecząc wszystkie jej plany.

- Gdzie chcesz się zatrzymać? Wzruszyła ramionami.

- Gdzieś we Florencji. Nagle jego twarz stężała.

- Jest sierpień. Wszystkie hotele będą zajęte przez turystów.

Uniosła podbródek jeszcze wyżej.

- Więc będę musiała poszukać czegoś innego.

Rzuciła mu ostatnie, wyniosłe spojrzenie, odwróciła się i powoli weszła do domku. Było to tylko siedem czy osiem kroków, ale miała wrażenie, że ciągną się w nieskończoność. A każdy z nich przypominał chodzenie po tłuczonym szkle.

Przez całą drogę do domu przeklinał sam siebie. Schrzanił sprawę. I to poważnie. Po prostu nie mógł przestać odgrywać się na niej za to, że tak go pociąga. A teraz wszystko popsuł.

W willi panował chłód i było ciemniej niż na zewnątrz, więc upłynęła chwila, zanim jego oczy przyzwyczyły się do półmroku. W holu usłyszał głos Fiory mówiącej tym charakterystycznym tonem, którego używała, rozmawiając przez telefon. Za moment pojawiła się, szukając go.

- Och, *signor* Raphael...

Wyglądała na bardzo zaniepokojoną. Położył rękę uspokajającym gestem na jej ramieniu.

- Co się stało, Fioro? Czy to ktoś ze szpitala?

- *No, signor. Polizia.*

Na jego twarzy nie drgnął ani mięsień, ale cała krew odpłynęła z niej, kiedy podnosił słuchawkę.

- Marco? *Ciao.*

- *Ciao, Raphael.* Posłuchaj, przejdę prosto do rzeczy. Nie mam dobrych wieści. Nasz główny świadek w sprawie Luki miał paskudny wypadek.

Raphael wciągnął gwałtownie powietrze, ale jego twarz pozostała kamienna, kiedy policjant opowiadał mu o szczegółach śmierci dziewczyny.

- Muszą być inni świadkowie - powiedział w końcu.

- Pewnie. Nie możemy jednak otwarcie pytać o to każdej modelki. Im mniej ludzi o tym wie, tym lepiej. Zwłaszcza jeśli ludzie Luki uciszają dziewczyny, co do których mają podejrzenia.

Raphael poczuł, jak po plecach przebiega mu dreszcz, kiedy przypomniał sobie lekkomyślne słowa Eve. *Mam zamiar zdemaskować Di Lazaro jako oślizgłego dilera...*

- Więc co teraz? - spytał policjanta. Marco westchnął po drugiej stronie słuchawki.

- Będziemy go obserwować. To wszystko, co możemy zrobić, dopóki nie znajdziemy kolejnej osoby, która zgodzi się zeznawać przeciwko niemu. I będziemy trzymać kciuki, żeby to nie trwało zbyt długo.

- Raphael słyszał frustrację w jego głosie. - Staje się coraz bardziej nieprzewidywalny. Mam przeczucie, że niedługo zrobi coś głupiego. Musimy tylko poczekać.

Do diabła, do diabła, do diabła.

Dlaczego tak dokuczył Eve? Teraz chciała odejść

- prawdopodobnie do mieszkania Luki - i była to całkowicie jego wina. Nie było mowy, żeby teraz pojechał do Wenecji. Musiał przeprosić

organizatorów ceremonii i spróbować zatrzymać Eve w willi albo wysłać ją samolotem do Londynu.

Chyba że uda mu się przekonać ją, żeby pojechała z nim do Wenecji.

- *Va bene*, Marco. Dziękuję, że mnie powiadomiłeś.

Kiedy odkładał słuchawkę, w drzwiach pojawiła się Eve. Nałożyła długą, białą koszulę, ale materiał był zbyt cienki, żeby ukryć jej nagie piersi. Mokry stanik trzymała w ręku.

Musiała być oślepią słońcem, bo nie zauważyła go, idąc przez hol. Kiedy wyszedł z cienia pod schodami, zatrzymała się gwałtownie i krzyknęła z przerażenia.

- Przestraszyłeś mnie!

- Przepraszam. - Potrząsnął głową i roześmiał się.

- To nie jest śmieszne! - krzyknęła. - Wiem, że myślisz, że jestem kompletnie głupia, naiwna i śmieszna, ale daj mi godzinę i nigdy więcej mnie już nie zobaczysz. Wtedy będziesz mógł wrócić do swojego życia i mądrych, wyrafinowanych przyjaciół. Nie prosiłam, żebyś mnie tu przywoził!

Łkając, puściła się biegiem w stronę schodów, ale Raphael złapał ją, zanim zdążyła do nich dotrzeć. Przez moment walczyła, ale w końcu przestała. Trzymał ją, z policzkiem przyciśniętym do piersi i kołysał, czekając, aż przestanie płakać.

Kiedy tylko się trochę uspokoiła, puścił ją delikatnie i postąpił krok do tyłu. Jeszcze chwila i nic nie byłoby w stanie ukryć dowodu jego pożądania.

- Przepraszam. - Uśmiechnął się blado. - I zanim powiesz cokolwiek więcej, właśnie dlatego się śmiałem. Zdałem sobie sprawę, że nigdy w życiu nikogo tyle nie przeproszałem. - Westchnął. - Powiedzmy sobie szczerze jedną rzecz. To jest moja wina, nie twoja. A teraz muszę jechać do Wenecji, więc wygląda na to, że nie będę miał okazji wynagrodzić ci tego...

- Nie szkodzi - mruknęła, niezgrabnie ocierając łzy grzbietem dłoni. - Nie jesteś mi nic winien.

- Właśnie że szkodzi. - Potarł oczy dłonią zmęczonym gestem. -
Posłuchaj, może pojedziesz ze mną? Muszę dziś być na gali Press Photography Awards. Będzie nudno, ale potem czeka kolacja i szampan. Nie muszę od razu wracać, więc mógłbym pokazać ci Wenecję i naprawić złą opinię, jaką masz na mój temat. Byłaś tam kiedyś?

Potrząsnęła głową. Zauważył sprzeczne emocje na jej twarzy i poczuł przypływ optymizmu.

- Więc sprawa jest prosta. Musisz jechać. Zatrzymamy się w *palazzo*, który należał do rodziny mojej matki. Jest dość stary i nieco zaniedbany, ale za to w centrum miasta... - Z heroicznym wysiłkiem złagodził swój ton. - Proszę... Chciałbym, żebyś pojechała.

Powoli, nieufnie, spojrzała na niego, jakby chcąc się upewnić, czy żartuje, czy nie. Twarz miała spuchniętą i czerwoną od płaczu, usta nabrzmiałe. Jego serce podskoczyło, kiedy skinęła głową.

- Dobrze. Ogarnęła go ulga.

- Świetnie. Idź się spakować. Musimy wyjechać za godzinę.

Patrząc, jak wbiega po schodach na górę, poczuł, jak bardzo napięte są mięśnie jego ramion, i spróbował się rozluźnić. Przynajmniej przez kilka dni nie będzie musiał się martwić, że wpadnie się w ręce Lukii.

Uśmiechnął się do siebie smutno.

Za to będzie musiał bardzo uważać, żeby samemu trzymać ręce z daleka od niej.

ROZDZIAŁ ÓSMY

- Nie masz zbyt wiele bagażu - zauważył Raphael, niosąc torbę Eve, kiedy szli po płycie lotniska w stronę samolotu.

- Wiem. Przepraszam - powiedziała Eve nieszczęśliwie, świadoma tego jak żałośnie musiała wypadać w porównaniu ze świetnie ubranymi, pewnymi siebie kobietami, do których był przyzwyczajony Raphael.

Od kiedy opuścili willę, ogarnęła ją niespodziewana nieśmiałość w jego towarzystwie. Zgodziła się na tę podróż, żeby zdobyć dowód jego winy lub niewinności. Zdawała sobie jednak sprawę, że zrobiła to również dlatego, że nie była w stanie go opuścić.

- Wydawało mi się, że zawarliśmy umowę. Żadnego więcej przeproszenia. Poza tym nie masz się czego wstydzić. Masz swój styl.

Ostatnim razem, kiedy Raphael korzystał z samolotu Antonia, była z nim Catalina. Catalina i cztery walizki oraz sporych rozmiarów kuferek zawierający kosmetyki. A wybierali się tylko na weekend.

- Obawiam się, że nie wzięłam nic na tę okazję. Tak naprawdę to nawet nic takiego nie mam.

- W takim razie będziemy musieli wybrać się na zakupy.

- Nie! Nie mogę. Ja...

- Wchodź pierwsza - przerwał jej obiekcje Raphael.

Eve zawahała się przez chwilę, po czym weszła po schodkach do samolotu. Raphael patrzył, jak wchodzi, wciąż zadziwiony jej świeżością i prostotą. Miała na sobie sprane spodnie khaki, podwinięte nieco nad kostki, i niezwykle seksowną różową koszulkę z głębokim dekoltem.

Przeciągnął palcami po włosach. Znikła gdzieś jej wczorajsza zmysłowość, ale ta nagła nieśmiałość była jeszcze bardziej pociągająca.

Niełatwo będzie trzymać się postanowienia, pomyślał ponuro, z trudnością uśmiechając się do pilota, który czekał na nich na szczycie schodków.

- Witamy na pokładzie.

- Dziękuję, że przygotowaliście wszystko w tak krótkim czasie, Roberto - powiedział Raphael w ojczystym języku.

- *Nessun problema, signor* Raphael. Przykro mi z powodu stanu zdrowia *signora* Di Lazaro... - Roberto odciągnął Raphaela na bok i powiedział cicho: - *Signor* Luca również prosił o samolot, ale pomyślałem, że pan i *signorina* będziecie woleli lecieć sami. Mam nadzieję, że dobrze zrobiłem?

Raphael skinął krótko głową i obaj mężczyźni wymienili pełne zrozumienia spojrzenie. Roberto miał starannie monitorować każde użycie samolotu przez Lukę.

Eve nie słyszała tej rozmowy. Weszła do środka i rozglądała się. Spodziewała się małego samolotu z rzędami pluszowych siedzeń.

Roześmiała się ze swojej naiwności.

Wnętrze przypominało elegancki salon, z kanapą i fotelami ustawionymi naprzeciwko siebie po obydwu stronach stolika. Kanapa obita była szkarłatną skórą, a fotele biszkoptowym welurem. Podłogę pokrywał gruby dywan ze sztucznego futra, a na jednej ze ścian było malowidło przedstawiające szczupłą kobietę wyciągniętą na szezlongu.

- Wiem - powiedział ironicznie Raphael, stając obok niej. - Okropne, prawda? Myślę, że Luca maczał w tym palce. To dlatego wygląda jak poczekalnia w burdelu.

Eve chciała go zapytać, skąd wie, jak wygląda poczekalnia w burdelu, ale nie miała śmiałości. Łatwość, z jaką wczoraj flirtowała z nim, wierząc jeszcze, że wszystko ma pod kontrolą, gdzieś znikła.

- Nie narzekam - powiedziała, przyjmując z jego rąk kieliszek prosecco. - Wypada korzystnie w porównaniu do latających wagonów bydlęcych, z których na ogół korzystam.

Widoczne pod nimi Apeniny były majestatyczne i spokojne. Raphael żałował, że nie może tego samego powiedzieć o swoich uczuciach.

Nie, poprawił sam siebie. Nie uczuciach. Hormonach.

Jej zapach, ten sam, który czuł poprzedniego wieczoru, sprawiał, że nie był w stanie jasno myśleć. A miał wiele do przemyślenia. Od pamiętnej rozmowy starał się desperacko znaleźć jakiś sposób, żeby popchnąć dalej śledztwo w sprawie Luki, i pewien pomysł zaczął kiełkować w jego głowie.

Z rozmysłem odwrócił twarz od Eve i z ogromnym wysiłkiem starał się uporządkować myśli.

Catalina wciąż mieszkała w Wenecji. Po zerwaniu z Luką wróciła do swojego rodzinnego miasta, gdzie mieszkali jej rodzice, żeby z ich pomocą wyjść z nałogu, w który wpędził ją jego brat, i zacząć życie od nowa. Raphael miał jeszcze jej numer i co jakiś czas odzywał się, żeby sprawdzić, co się z nią dzieje.

Może nadszedł czas, żeby odnowić kontakty.

Wzgórza i zielone pola regionu Emilia Romagna ustąpiły miejsca płaskim równinom otaczającym wenecką lagunę. Raphael podniósł wzrok, żeby powiedzieć Eve, że są prawie na miejscu, ale słowa zamarły mu na ustach. Zdjęła sandały i zwinęła się w jednym końcu kanapy, trzymając na kolanach laptop, w okularach zsuniętych na koniec nosa. Kiedy nie pisała, nieświadomie okręcała lok włosów wokół palca. Wyglądała bardzo, bardzo młodo.

Poczuł, jak wnętrzości ściska mu tęsknota, i musiał zacisnąć dłonie w pięści, żeby nie pogłodzić jej stopy, leżącej tuż obok jego uda na szkarłatnej skórze.

W tej chwili poruszyła się, odłożyła komputer na bok i przeciągnęła się jak zadowolony kot. Pochyliła się w stronę miski z owocami na stole, wzięła jabłko, a potem, zauważywszy, że na nią patrzy, wyciągnęła je do niego.

- Chcesz? - zapytała głosem chrapliwym od dłuższego milczenia.

Zacisnął zęby i zmusił się do uśmiechu, ukrywając dyskomfort pod maską ironii.

- Nie, dziękuję. Może nie jestem takim katolikiem, jak chciałaby mnie widzieć Fiora, ale jestem na tyle rozsądny, żeby nie przyjmować jabłka od kobiety, której na imię Eve.

Wenecja była miastem kochanków, pomyślała Eve, przyglądając się z *vaporetto* spacerującym po mostach i wąskich alejkach parom, objętym w geście zmysłowej intymności.

Od kiedy wysiedli z samolotu, Raphael prawie z nią nie rozmawiał. Najwyraźniej myślał o czymś innym. Albo kimś innym.

Przynajmniej była tutaj, pomyślała, starając się znaleźć pozytywną stronę. Zawsze chciała zwiedzić Wenecję, chociaż wyobrażała sobie, że będzie jej wtedy towarzyszył ktoś ważny.

I w pewnym sensie tak było, pomyślała ze ściśniętym sercem.

Raphael oderwał od niej wzrok i westchnął po cichu. Wenecja była wspaniała jak zawsze, ale jego wzrok cały czas wędrował w stronę Eve, ciesząc się z jej reakcji bardziej niż z samych widoków. Tak łatwo można było odczytać emocje na jej twarzy - podniecenie, niepokój, smutek. Przez cały czas zastanawiał się, co myśli.

A to była niebezpieczna ścieżka.

Zacisnął zęby i rozejrzał się, nagle nie mogąc się doczekać, kiedy wysiądą z łódki i nie będzie zmuszony być tak blisko niej. Wieczorem wezmą udział w gali, gdzie tłumy dadzą mu względne poczucie bezpieczeństwa, a następnego dnia znajdzie jakąś wymówkę i spotka się z Cataliną. Potem będą mogli wrócić do Florencji, oby z dobrymi wieściami dla Marka.

- Wsiadamy tutaj - powiedział nagle.

Vaporetto zatrzymało się, rozkołysane, przy małym molo. Zdziwiona Eve podążyła za Raphaelem, niechętnie podając mu rękę, kiedy wychodziła na

deski. Nie spojrzał jej w oczy i puścił jej rękę tak szybko, jak mógł, żeby nie wydać się nieuprzejmy.

- Gdzie idziemy? - zapytała, podbiegając, żeby nadążyć za nim.

- Na zakupy.

- Och... Po co?

- Mówiłaś chyba, że nie masz co na siebie dziś założyć?

- Tak, ale...

Prawie biegła, żeby dotrzymać mu kroku, co w upale było nie do zniesienia. Nagle straciła cierpliwość.

- Czy mógłbyś się na chwilę zatrzymać? Mam już dosyć! Nie idziemy na zakupy. Po pierwsze, nie stać mnie...

- Jesteśmy na miejscu - przerwał jej, gwałtownie zatrzymując się przed sklepem, na którego wystawie były ubrania, jakie nosiły tylko gwiazdy Hollywood na rozdaniu Oscarów. Wspaniała suknia z granatowej tafty, udekorowana małymi diamentami, spływała z wdziękiem z nieskazitelnie białych ramion manekina o pogardliwym wyrazie twarzy. Raphael otworzył drzwi i pociągnął ją do środka.

- Raphaelu - powiedziała, czując, jak walczą w niej gniew i wstyd. - Powiedziałam, że...

Ale piękna sprzedawczyni już była przy nich. Jej twarz była niemal tak samo idealnie chłodna, jak twarz manekina, ale na widok Raphaela rozciągnęła się w uwodzicielskim uśmiechu.

- *Signor Di Lazaro, bentornato*. Dawno pana nie widzieliśmy.

- *Grazie, Claudia*. Wiem, że to dość nieoczekiwane, ale może mogłabyś znaleźć coś dla mojej przyjaciółki na dzisiejszy wieczór?

- Na galę? - Odwróciła się do Eve i spojrzała na nią oceniająco. - Tędy proszę.

Na tyłach sklepu Raphael z rozmysłem odwrócił się od rzędu przymierzalni, usiadł na jednej z miękkich, szerokich kanap i wziął do ręki gazetę leżącą na stoliku.

Dlaczego był tak bardzo spięty?

W przymierzalni Eve wciąż protestowała.

- Raphaelu... Posłuchaj... Nie stać mnie na kupno...

- Nie każę ci nic kupować - powiedział z irytacją. - Zaciągnąłem cię na tę galę, więc przynajmniej mogę kupić ci coś do ubrania na tę okazję.

Nastąpiła chwila ciszy. Kiedy znów przemówiła, jej głos był lekko stłumiony i zdał sobie sprawę, że musiała właśnie zdejmować koszulkę przez głowę.

- A co, jeśli ci nie pozwolę? Uśmiechnął się do siebie.

- Zawsze możesz pójść w tym, co miałaś na sobie dziś rano.

Usłyszał, jak wciąga powietrze. Uśmiech znikł z jego twarzy, kiedy poczuł nagły przypływ pożądania.

- *Belissima, signorina*. - Usłyszał głos Claudii z wyraźną nutą akceptacji.

- Pięknie na pani wygląda. Ale musi pani zdjąć stanik.

Raphael zamknął oczy i odchylił głowę do tyłu, torturowany przez pożądanie. Przed oczami miał miękką krągłość jej piersi, kiedy stała przed nim przy basenie, naga i wściekła. Nawet kiedy była zła, była w niej jakaś słodycz, która sprawiała, że ogarniała go przemożna chęć, by wziąć ją w ramiona i całować, aż jej nie uciszy, tak jak zrobił to wtedy na ulicy.

- *Signore?* Gotowy?

Claudia otworzyła drzwi.

Sukienka zrobiona była z jedwabiu w kolorze stali, bez ramiączek i ozdób. Kiedy oczy Raphaela powoli przesuwały się po ciele Eve, czuł, jak powietrze ucieka z mu płuc i zastępuje je ołów. Jej zgrabne stopy ubrane były w satynowe sandały na wysokim obcasie, nieprawdopodobnie wydłużającym jej nogi. Błyszczący jedwab opływał jej biodra, podkreślał smukłą talię i pełne

piersi, nadając jej idealne proporcje klepsydry. Claudia upięła jej włosy i umalowała usta ciemną szminką, dodając niemal nieprzyzwoitej zmysłowości.

Wyglądała pięknie. Wyrafinowanie. Światowo.

Ale on tego nienawidził.

Serce Eve trzepotało w piersi, kiedy stanęła przed nim. Może teraz potraktuje ją poważnie. Może teraz będzie taką kobietą, która jest w stanie uwieść mężczyznę.

Wstał powoli i postąpił krok w jej stronę. Jego twarz była zimna niczym granit. Czas zatrzymał się,

kiedy obejrzał ją powoli od stóp do głów, a ona czekała na jego słowa.

Nic nie powiedział. Ale nie musiał. Jego twarz mówiła wszystko.

- Podoba się panu, *signore*? - spytała nerwowo Claudia.

- Jest w porządku - powiedział obojętnie, odwrócił się na pięcie i poszedł do kasy.

Eve, z twarzą białą jak papier, drżąc, uciekła do przebieralni.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Kiedy wyszli ze sklepu, spojrzenie Eve, którym go obrzuciła, było zimne niczym lodowiec. Ze złością wręczyła mu dużą torbę, zawierającą pudło z suknią.

- Skoro tak bardzo chciałeś ją kupić, to teraz ją noś. Raphael wziął bez słowa torbę i ruszył przed siebie.

Eve nie miała wyboru i musiała pójść za nim. Gniew, który ogarnął ją, kiedy ściągała z siebie sukienkę i ścierała szminkę, uspokoił się nieco, ale starała się trzymać go, podsycać, wiedząc, że pod spodem jest tylko ból.

Dotarli do wielkiego placu, otoczonego kolumnadami budynków. Kiedy przechodzili na drugą stronę, Eve nagle stwierdziła, że wygląda znajomo. Zatrzymała się.

- Plac Świętego Marka - wyszeptała z podziwem, Raphael odwrócił się i zobaczył, że stanęła na środku placu, zatopiona w zachwycie. Była znów sobą - słodka, świeża, nie było w niej śladu tamtej wyrafinowanej piękności, która tak wyprowadziła go z równowagi. Poczuł, jak ściska mu się serce.

- Coś się stało?

- Nie. Nie zdawałam sobie sprawy, gdzie jesteśmy, to wszystko.

- Piazza San Marco. Dom najdroższego cappuccino na świecie.

- Jest niesamowity.

- Tak. To niesamowite, że turyści wciąż się nim zachwycają.

Na niebie pojawiły się ciemne chmury. Upał był nieznośny i od strony laguny dobiegł ich odległy huk grzmotu. Ludzie na placu rozproszyli się, szukając schronienia. On i Eve byli jedynymi osobami, które stały w bezruchu.

Miał wrażenie, że cała elektryczność zbierającej się burzy przeskoczyła między nimi. Oczy Eve rozbłysły gniewem.

- Oczywiście nie spodziewałam się, że tobie wyda się imponujący albo piękny. Jesteś ponad to, prawda, Raphaelu?

- Piękno? - powiedział łagodnie. - Nie. Jeśli chodzi o prawdziwe piękno, to jestem takim samym głupcem jak wszyscy inni. - Postąpił krok w jej stronę. Jego twarz była niebezpiecznie nieruchoma. - Nienawidzę tylko, kiedy robi się z niego tanią papkę dla mas.

Zatkało ją, kiedy dotarła do niej cała złośliwość jego słów.

- Ty łajdaku. Rozrzucasz wokół miliony Di Lazaro niczym jakaś sadystyczna wróżka, próbując zmienić mnie w księżniczkę, żeby się mnie nie wstydzić, a potem skarżysz się, że nie podoba ci się rezultat! No cóż, obawiam się, że właśnie bardzo źle zainwestowałeś. Nie jestem jedną z tych twoich pięknych, błyszczących kobiet i nigdy nie będę!

Pierwsze grube krople deszczu spadły na ziemię.

Jego twarz była blada. Wydał z siebie krótki, pozbawiony radości śmiech i przeczesał włosy palcami.

- Nie rozumiesz tego, prawda? Nie chcę, żebyś była jedną z moich pięknych, błyszczących kobiet, na miłość boską!

Spojrzała na niego, jakby właśnie ją uderzył, a potem z płaczem odwróciła się, żeby uciec. Chwyił ją za nadgarstek i przyciągnął do siebie w chwili, kiedy potężna błyskawica rozcięła niebo.

- Nie chcesz mnie? Więc przestań grać ze mną w jakieś gierki i zostaw mnie w spokoju! - krzyknęła. - Jeśli mnie nie chcesz, to puść mnie wreszcie!

- Nie! - Zaprotestował. - Nie chcę, żebyś zmieniała się w jedną z tych kobiet, bo jesteś idealna taka, jaka jesteś! Eve, jesteś...

Nie dokończył jednak, ponieważ jego usta same odnalazły drogę do jej warg i całował ją teraz, jakby od tego zależało jego życie. Ciepły deszcz zmieszał się ze łzami na jej twarzy. Smakowała solą, ziemią i czymś czystym i nieokreślonym, co było esencją jej osoby.

Grzmot odbił się echem od zabytkowych budynków i deszcz stał się intensywniejszy. Przerwał pocałunek, wziął jej twarz w dłonie i spojrzał na nią w udręce. Deszcz przemoczył jej bluzkę. Po mierzeniu sukienki nie nałożyła stanika i teraz przezroczysty materiał ukazywał jej pełne piersi tak, jakby nic na sobie nie miała.

Jęknął, zdając sobie sprawę, że pragnie jej bardziej niż czegokolwiek, czego kiedykolwiek pragnął.

Eve usłyszała jęk i zrozumiała, co oznacza.

Przygryzła dolną wargę i spojrzała mu w oczy. Powoli odsunęła jeden mokry lok z twarzy, po czym musnęła jego usta wargami w geście akceptacji i zaproszenia.

Oddychał płytko i szybko, oczy miał niemal czarne z pożądania i wydał z siebie kolejny jęk. Kiedy następna błyskawica pojawiła się na niebie, wziął ją za rękę i zaczęli biec przez plac, rozchlapując wodę z kałuż.

Kiedy dotarli na drugą stronę, Eve się odwróciła.

- Sukienka!

Czerwona torba wciąż stała na środku placu, tam gdzie ją upuścił.

- Zostaw - powiedział gardłowo, ciągnąc ją za sobą.

Zatrzymał się przed ogromnymi, drewnianymi drzwiami. Zaskoczona i zdezorientowana, Eve nie miała pojęcia jak się tu dostali, wiedziała tylko, że Raphael pociągnął ją w górę schodów i teraz dużym kluczem otwierał drzwi.

Weszli do środka i oparli się o nie, rozkoszując się pocałunkiem, smakiem, na który tak długo czekali. W nagłej ciszy, która nastąpiła po huku grzmotu, Eve całkowicie poddała się pragnieniu. Rozłożyła ramiona i wygięła się w jego stronę, przyciskając piersi do jego muskularnego ciała. Pragnęła sięgnąć palcami do paska jego spodni, ale jakiś sadystyczny instynkt nakazywał jej przedłużanie tej przyjemności, więc trzymała ręce przyciśnięte do ściany, aż w końcu chciała krzyknąć z rozkoszy.

W półmroku korytarza oderwał od niej usta, błyskawica za oknem oświetliła jego oczy, w których dostrzegła cierpienie i zagubienie. Przycisnął do nich dłonie.

- Eve, ja...

Nie chciała nic więcej słyszeć. Jakiś pierwotny instynkt nakazał jej chwycić kołnierzyk jego koszuli i pociągnąć go do siebie.

- Pragnę cię - zdążyła wymruczeć, zanim przykrył jej usta swoimi.

Tym razem to ona kontrolowała sytuację. Odepchnęła się od drzwi, rozstawiła szerzej nogi i wygięła się w jego stronę. Dłońmi chwycił jej pośladki, pieścąc ją, przytrzymując.

Na oślep sięgnęła do jego paska, szybko wyciągnęła koniec ze szlufki i już miała go rozpiąć, kiedy przytrzymał jej dłoń.

- Nie tutaj.

Jego głos był chrapliwy i gardłowy. Chwycił ją mocniej i uniósł, tak że obejmowała go nogami, a jej oczy znalazły się na tym samym poziomie co jego. Niosąc ją bez wysiłku w górę po szerokich schodach, ani na moment nie oderwał od niej wzroku. Przez cały ten czas ona powoli rozpięła guziki jego koszuli. Kiedy dotarli na górę, pozostał tylko guzik jego dzinsów.

Zachwiał się, kiedy ten również rozpięła. Jej turkusowe oczy były zamglone i kiedy palcami dotknęła jedwabistej gładkości jego erekcji, na moment je zamknęła.

Poczuła, jak przebiega go dreszcz i jak wciąga powietrze do płuc. Ramieniem oparł się o najbliższe drzwi, otworzył je i dwoma krokami znalazł się przy łóżku, na którym ją położył.

Wokół nich szalała burza, ale jej twarz była opanowana, tylko mroczny wyraz jej oczu i nabrzmiałe usta zdradzały pragnienie. Wciąż patrząc mu w oczy, przesunęła palce niżej, a jej pełne wargi wygięły się w zmysłowym uśmiechu.

Zaciskając pięści pod wpływem niemożliwej do zniesienia przyjemności, Raphael jęknął i popchnął ją na łóżko. Zsunął koszulę i przycisnął wargi do jej ust, odnalazł zamek jej spodni, po czym ściągnął je na dół. Została już tylko jej koszulka. -

- Zdejmij ją! - rzucił chrapliwym głosem.

Zrobiła, o co prosił, unosząc ramiona i ściągając koszulkę przez głowę w nagłym pragnieniu uwolnienia się od wszystkiego, co ich dzieliło. Raphael rozkoszował się widokiem jej ciała wyginającego się do tyłu, delikatnie zarysowanych żeber, karmelowego koloru jej skóry, wspaniałych piersi. Nie mogąc dłużej się powstrzymać, pochylił głowę i wziął jeden twardy, nabrzmiały sutek do ust.

Przebiegł ją gwałtowny dreszcz ekstazy. Krzyknęła.

Raphael uniósł głowę i spojrzał jej w oczy. Nie odrywając ani na moment od nich wzroku, ściągnął z siebie pozostałe części ubrania i chwycił jej biodra.

Była tak wilgotna. Niemal oszalały z pragnienia przesunął palcami po jej jedwabistych lokach, sekretnych miejscach. Kiedy w nią wchodził, poczuł, jak tężeje. Pewność siebie w jej oczach znikła, ustępując miejsca bezbronności.

- Eve - szepnął. - Och, Eve...

- Nie przestawaj - załkała. - Proszę, Raphaelu... proszę...

Nie była w stanie dokończyć, więc chwycił ją w ramiona i uniósł. Usiadł na brzegu łóżka i posadził ją na sobie okrakiem. Czowała, jak ją wypełnia w każdym możliwym znaczeniu.

Z nieskończoną czułością objął ją i zaczął kołysać. Na początku delikatnie, ale w miarę jak zaczęła odpowiadać na ten rytm, coraz szybciej. Oparła się dłońmi o jego ramiona, przyjmując go coraz głębiej i głębiej z każdym pchnięciem.

Ich oczy się spotkały. W jego spojrzeniu były emocje, których nie była w stanie odczytać, ale które desperacko pragnęła zrozumieć. Zatopiła się w ich

mrocznej, niepokojącej głębi, ale on oderwał od niej wzrok i schował twarz w zagłębieniu jej szyi, wdychając ją i smakując.

Kiedy myślał, że nie będzie w stanie dłużej odwlekać momentu słodkiego spełnienia, poczuł, jak sztywnieje i nieruchomieje w jego ramionach, po czym wydaje z siebie okrzyk radości i zaskoczenia.

Rozkosz, jaką sprawił mu ten dźwięk, była nie do opisanania. Nawet jego potężny, przypominający trzęsienie ziemi orgazm nie był w stanie jej przebić.

Po burzy powietrze stało się chłodniejsze. Raphael poczuł, że Eve drży, i nie puszczając jej, przykrył ich oboje prześcieradłem.

Leżeli w ciszy, przytuleni. Głowę opierał lekko na jej miękkich piersiach i ręką gładził talię. Poczucie głębokiego spokoju, które ogarnęło go, kiedy skończyli się kochać, powoli odpływało, konsekwencje tego, co zrobili, zaczęły do niego docierać.

Uznał ją za pozbawioną skrupułów dziennikarkę. Trzymał ją przy sobie, bo jej nie ufał. Bo miał ją chronić.

A teraz wiedział, że jej niewinność była prawdziwa. A on ją zawiódł. Miał ją chronić, ale tak dał się ponieść własnemu pożądaniu, że nawet nie użył prezerwatywy.

- Powinnaś była mi powiedzieć.

Jej dłoń gładząca go po włosach nagle się zatrzymała.

- Co takiego?

- Że byłaś dziewicą.

- Czy to coś by zmieniło? Westchnął ciężko.

- Oczywiście, że tak.

Jego słowa uderzyły ją i stiukowy sufit rozmazał się przed jej oczami od łez.

Tego się właśnie obawiała. Że to, co między nimi zaszło, będzie dla niego tylko przygodnym seksem. Gdyby wiedział, że jest dziewicą, nie zrobiłby tego, bo nie chciałby się zobowiązywać. Zamrugła oczami.

- Nie mówiłam ci, bo to nie jest ważne.

- Byłbym... delikatniejszy. Przepraszam.

- Wydawało mi się, że umówiliśmy się, że dość już przeprosin. - Z jej ust wyrwał się śmiech, który bardziej przypominał szloch. - A może domagasz się komplementów? Byłeś doskonały. To było... - Zawahała się, nie mogąc znaleźć odpowiednich słów.

Leniwie przeciągnęła palcami po jego jedwabistych włosach.

Gdzieś mogła dostrzec srebrne nitki w ich czarnej masie.

- Siwiejesz - powiedziała łagodnie.

Usiadł i roześmiał się.

- Oczywiście, że siwieję. Jestem stary. Za stary dla ciebie.

- Kto tak powiedział? - Głos zza jego pleców był boleśnie czuły. - Twoja matka była w moim wieku, kiedy wyszła za twojego ojca, a on był dużo starszy od niej. Fiora mi powiedziała.

Poczuła, że sztywnieje.

- Chodź - powiedział, nagle odrzucając pościel.

- Musimy iść na ceremonię.

- No cóż, mam nadzieję, że gen projektantów mody jest dziedziczny.

Suknia została na placu Świętego Marka, więc mogę założyć tylko to prześcieradło.

Zapinając dzinsy, spojrzał na nią i zaskoczył go widok jej zadziwiającego piękna. Złote włosy były lekko potargane, skóra miała ciepły odcień brzoskwini na tle białej pościeli, oczy koloru akwamaryny lśniły od niedawnej namiętności, co wyglądało, jakby były w nich łzy.

- Nie wątpię, że wyglądałabyś w nim zabójczo - powiedział ironicznie, podchodząc do dużej, wbudowanej w ścianę szafy. - Ale całe szczęście nie musisz. - Otworzył drzwi, ukazując jej oczom rząd sukien we wszystkich możliwych kolorach.

- Do kogo należą?

- Do mojej matki. Myślę, że nie będzie dziś ich potrzebowała - powiedział z krzywym uśmiechem.

Raphael zszedł na dół po bagaż, a Eve owinęła się prześcieradłem i podeszła do szafy. Przebiegła palcami po wspaniałych materiałach i dobiegł ją słaby zapach gardenii. Przed oczami stanęła jej piękna, roześmiana kobieta z fotografii i znów poczuła napływające do oczu łzy. Jak Raphael mógł znieść widok tych ubrań?

Zaskoczył ją, stając w progu z torbami.

- Znalazłaś coś?

- Nie. To znaczy... Jest ich tak dużo... Nie wiem, od czego zacząć.

Serce ścisnęło jej się z żalu, kiedy zaczął przesuwać wieszaki. Na jego twarzy nie było widać żadnych emocji.

- Żadnej czerni, czerwieni ani szarości. Wolałbym, żebyś była sobą, a nie kimś innym. - Wyciągnął kilka sukni w kolorach rozmytego różu, błękitu, pistacji i kości słoniowej i położył je na łóżku.

- Przymierz najpierw te.

- Są wspaniałe. - Podniosła różową sukienkę, z podziwem dotykając jej koronkowego brzegu. Za jej plecami Raphael otworzył swoją skórzaną torbę i wyjął z niej smoking. Skorzystała z chwili jego nieuwagi, żeby upuścić prześcieradło i nałożyć sukienkę.

- Gdzieś powinny być też buty - powiedział, nie odwracając się.

Z wciąż niezapiętą sukienką pochyliła się w stronę szafy. Na dole na półkach stały buty - niektóre w pudełkach, niektóre w miękkich workach, inne owinięte kawałkami materiału.

- Jak to możliwe, że wszystko wciąż tutaj jest, tak jak to zostawiła, po tylu latach? - zapytała, wyjmując pantofle z blad różowej satyny.

Raphael wzruszył ramionami.

- Mój ojciec nie chciał się pozbywać tych ubrań. Pewnie łatwiej mu jest trzymać je tutaj, niż przenosić.

- Musiał bardzo ją kochać.

- Nie. Kochał suknie. Większość z nich sam zaprojektował.

Skrzywiła się, słysząc gorycz w jego głosie.

- Och, Raphaelu, nie! To przecież nie może być prawda? Musiał ją kochać!

Raphael położył dużą, czarną skrzynkę na łóżku i otworzył. Eve nie widziała, co jest w środku, ale wyglądała jak futerał na broń. Zdała sobie sprawę, że nie obchodzi jej to.

Mogłabym powierzyć mu swoje życie, pomyślała. To nie ma sensu, ale nic na to nie poradzę.

- Nigdy tego nie okazywał. Wydaje mi się, że próbował zmienić ją w kogoś, kim nie była.

- A jaka była?

- Słodka. Zabawna. - Zamilkł, zdając sobie sprawę, kto jeszcze pasuje do tego opisu. - Śmiała się z absurdów świata mody, co doprowadzało ojca do wściekłości. Dla niego moda to bardzo poważna sprawa.

- Więc dlaczego się z nią ożenił? - zapytała Eve, przytrzymując różową suknię z przodu i wsuwając pantofelki. Usłyszała trzask aparatu fotograficznego. Więc to zawierała skrzynka. Zaskoczona uniosła wzrok i stwierdziła, że patrzy prosto w obiektyw.

- C-co ty...?

- Kiedy widzę coś pięknego, muszę to sfotografować. - Oczy miał zmrużone i poważne, kiedy na nią spoglądał. Ponownie unióś aparat. - Była córką włoskiego arystokraty i była cudowna. Była jego muzą - ostatnie słowo wymówił z goryczą - zanim stała się jego żoną.

Leżał na łóżku, oparty o poduszki, z twarzą schowaną za aparatem. Poprawił ostrość i spojrzał na nią.

- Nałóż teraz niebieską.

Zrobiła, o co prosił. Zsunęła różową suknię.

- Mów dalej.

- Od początku była celem paparazzich. Piękna młoda dziedziczka, żona słynnego projektanta - raj dla fotografów. Ale ona tego nienawidziła. Była młoda, nieśmiała, niewinna - zupełnie nieprzystosowana do roli, jaką jej narzucił.

Całkiem pochłonięta jego słowami, Eve wsunęła ramiona w błękitną suknię. Nie próbując nawet jej zapiąć, odwróciła się w stronę lustra, dając Raphaelowi widok na swoje brązowe plecy. Zrobił kilka szybkich ujęć, mając nadzieję, że uda mu się uwiecznić sposób, w jaki popołudniowe słońce rozświetla jej włosy i nadaje skórze złoty odcień.

Spojrzała na niego przez ramię, zdejmując suknię, sięgnęła kolejną, zieloną tym razem.

- Co się stało?

- Nie widział, jak bardzo tego nie znosiła. Dla niego rozgłos jest wszystkim. Nie widział, jakie to dla niej straszne, jak zaszczuta się czuła. Po moim urodzeniu było jeszcze gorzej, próbowała mnie przed nimi chronić. Któregoś dnia zabrała mnie do dentysty. Kiedy wyszliśmy, pojawiło się kilku paparazzich, którzy zaczęli ją wołać, próbowali przyciągnąć jej uwagę. Żeby przed nimi uciec, wyszła na jezdnię.

Eve poczuła, jak pokój nieruchomieje. Ledwo ośmielała się oddychać. Wróciły do niej słowa Fiory. *Straszna rzecz dla oczu dziecka...*

- Samochód nie miał szans jej ominąć. Potem kierowca miał za to żal do siebie, ale to nie była jego wina.

W ciszy słyhać było szelest jedwabiu, kiedy podeszła do niego i usiadła obok niego na łóżku. Jej głos był cichy, stanowczy, ale bardzo łagodny. Wzięła jego zimne ręce w swoje dłonie.

- Nie, to nie była jego wina. Ani twoja. Ani twojego ojca.

Rozrywany bólem, o którym nigdy nikomu wcześniej nie opowiadał, Raphael odsunął się i podszedł do okna.

- To była jego wina. Powinien był... Powinien był zrobić więcej, żeby ją ochronić. Gdyby ją kochał, chroniłby ją.

Przez długą chwilę żadne z nich się nie poruszyło. Potem wyprostował się i odwrócił w jej stronę.

- Tak czy inaczej... dość już o tym. Spóźnimy się.

Kiedy zapinał guziki koszuli, zdał sobie sprawę, że znów to zrobiła. Wyciągnęła z niego rzeczy, do których nie chciał się przyznać sam przed sobą. Jeśli to dziennikarska taktyka, to marnowała się w tej głupiej gazecie. Powinna raczej zajmować się polityką w jakimś poważnym dzienniku.

- Możesz ją zapiąć?

Stała obok niego, odwrócona opalonymi plecami. Delikatnie odsunął jej włosy i całą siłą woli zmusił się, żeby nie patrzeć na zmysłowe zagłębienie w jej szyi. Zapiął suwak i odsunął się.

Odwróciła się do niego i zauważył, jak suknia - ta suknia - podkreśla kolor jej oczu, lśniących współczuciem i zrozumieniem.

- Dobrze wyglądam?

Przez moment nie ufał swoim słowom. Jak na ironię, ponieważ to jej miał nie ufać.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Kiedy wyszli z *palazzo*, świat wyglądał zupełnie inaczej. Niebo zrzuciło ciemne chmury i przybrało kolor błękitu. Popołudniowe światło zamieniło mokre od deszczu ulice w feerię złotych rozbłysków.

Ale nie tylko Wenecja się zmieniła, stwierdziła Eve, drżąc lekko. Ona również.

Kochanie się z Raphaelem zmieniło ją - to było tak, jakby ktoś wziął ją za rękę i na moment pokazał raj.

Idący obok niej Raphael wydawał się jej wysoki i odległy. Pragnęła go dotknąć, ale nie ośmieliła się. Od momentu, kiedy opowiedział jej o swojej matce, wydawał się być gdzieś daleko. Na jego twarzy emocje pojawiły się tylko raz, kiedy skończyła się ubierać.

Ale wtedy zdała sobie sprawę, że ma na sobie suknię koloru pistacji, tę samą, którą jego matka miała na zdjęciu.

Zaczęła go przeproszać, ale położył palec na jej ustach, żeby ją uciszyć.

- Żadnych przeprosin, pamiętasz? Nic się nie stało - powiedział, ale jego głos był podejrzenie bez wyrazu.

Spojrzała na niego kątem oka. Nic dziwnego, że nie zauważała piękna miasta, przez które szli. Nawet

Wenecja bladła w porównaniu z nim. W smokingu prezentował się wspaniale. Nigdy wcześniej nie wyglądał lepiej i bardziej niedostępnie. Jego twarz nagle złagodniała nieco.

- Jesteśmy prawie na miejscu. Nie jestem zbyt dobrym przewodnikiem. Cały czas zapominam, że jesteś tu pierwszy raz.

Potrząsnęła głową.

- Nic nie szkodzi. Po prostu chłonę to nieprawdopodobne piękno. Nie muszę więcej wiedzieć.

- Och, sam nie wiem - powiedział łagodnie. - Żeby naprawdę zakochać się w tym miejscu, musisz je poznać, a nie tylko podziwiać z zewnątrz.

- No cóż, może masz rację. Ale może nie chcę go poznawać. - Eve spojrzała na niego z bolesnym uśmiechem. - Jeśli się w nim zakocham, mogę nigdy nie chcieć go opuścić.

Eve nie była pewna, jak będzie wyglądać ceremonia rozdania nagród fotograficznych, ale spodziewała się podobnego medialnego cyrku jak na pokazie.

Nie mogła bardziej się mylić. Gala odbywała się w jednym z szesnastowiecznych *palazzo* tuż obok Canale Grande, ale była zorganizowana z dużo większą powściągliwością niż pokaz. Nie było żadnego czerwonego dywanu, a jedyne aparaty fotograficzne w okolicy należały do turystów, zachwyconych paradą pięknie ubranych ludzi.

Weszli do dużego holu, wypełnionego kobietami w kolorowych sukniach i mężczyznami w ciemnych

smokingach. Puszczając jej ramię, Raphael odwrócił się do niej.

- Poczekaj tutaj - mruknął i znikł w tłumie.

Eve nagle poczuła się opuszczona. Westchnęła i spojrzała na wysoko sklepiony sufit. Powinna zacząć przyzwyczajać się do tego uczucia. Za kilka dni wrócą do Florencji, a potem ona poleci do Anglii.

Sama.

Gdzieś w trakcie tego popołudnia osiągnęła punkt, zza którego nie było już powrotu.

Zakochała się w nim.

Odkrycie, że był zamieszany w śmierć Ellie byłoby teraz nie do zniesienia. Nie mogła ryzykować. Mogła tylko odejść, póki jej złudzenia i wspomnienia są nietknięte.

Oczywiście, pomyślała z chwilowym przyływem desperackiej nadziei, mogła odkryć coś, co wykluczyłoby Raphaela, i wtedy...

Wstrzymała oddech, kiedy ktoś stanął za nią i zakrył jej oczy dłońmi.

- Zgadnij kto to?

- Ja... Ja nie...

- Daj spokój, *bambina*, chyba mnie nie zapomniałaś? Jestem zrozpaczony.

Ręce zniknęły i Eve się odwróciła.

- Luca! Co ty tu robisz?

- Zadaję sobie to samo pytanie - powiedział dramatycznym tonem. -

Przyjeżdżam, żeby uwolnić cię od mojego nudnego starszego brata, a ty mnie nawet nie rozpoznajesz. Moje życie się kończy...

- Nie bądź niemądry - roześmiała się, uderzając go lekko po ramieniu. -

Miło znowu cię widzieć.

- I ciebie, *cara*... I ciebie. - Na jego twarzy pojawił się szeroki uśmiech. -

Wyglądasz *sensazionale* - powiedział ciepło, obchodząc ją dookoła. -

Wspaniale. Mógłbym cię zjeść.

- Przestań - odparła Eve, ale uśmiechnęła się. W Luce było coś uroczo czarującego, zwłaszcza po dystansie Raphaela.

- Dzwoniłem do ciebie - powiedział Luca z wyrzutem. - Chciałem zabrać cię na lunch i przekazać ci wszystkie plotki z pokazu do twojego artykułu. Ale...

- uniósł dłonie w geście bezradności - ...nie odpowiadałaś na moje telefony.

- Telefony? Ja... - Urwała nagle. To musiało być wtedy, kiedy Raphael zabrał jej komórkę.

Nagle zauważyła Raphaela idącego w jej stronę z dwoma kieliszkami szampana. Było w nim coś hipnotyzująco charyzmatycznego. Eve nie mogła oderwać od niego wzroku, przypominając sobie smak jego ust, nagie pragnienie na jego twarzy, kiedy wnosił ją po schodach.

Ich oczy się spotkały i miała cudowne wrażenie, że on myśli o tym samym. Ale w następnej chwili na jego twarzy pojawiła się otwarta wrogość.

- *Che diavolo...?*

- No, no, braciszku. Zważaj na słowa. Nie jesteśmy teraz w kolumbijskich slumsach.

- Co ty tu, u diabła, robisz?

- O mało co bym nie przyjechał, bo samolot Di Lazaro nagle w tajemniczy sposób stał się niedostępny.

- Uśmiech nie zniknął z twarzy Luki, jego ton był lekki, ale słyhać było złość, kryjącą się za jego słowami.

- Za mało się interesujesz sprawami firmy, Raphael. Inaczej wiedziałbyś, że jesteśmy jednym z głównych sponsorów.

Raphael rozejrzał się, zastanawiając się, czy któryś z elegancko ubranych gości to śledczy w przebraniu. Miał nadzieję, że tak.

- Jestem zaskoczony - powiedział sardonicznie.

- To nie w stylu Di Lazaro zajmować się czymś wartościowym.

- Przyznaję, to nie mój pomysł. Masz rację, na ogół wolimy coś bardziej...

- Luca rozejrzał się wokół z pogardą - modnego. Ale Alessandra Ferretti zawsze miała do ciebie słabość, braciszku. Najwyraźniej zmusiła do tego ojca.

- Jak on się czuje? - przerwała Eve, zauważając morderczą nienawiść w oczach Raphaela.

Luca wzruszył ramionami.

- Jeszcze się nie obudził. - Przewrócił oczami.

- Chociaż nie mam pojęcia, czym tak się zmęczył. To ja odwalam całą robotę.

- To środki uspokajające - rzucił Raphael przez zaciśnięte zęby. - Niedawno rozmawiałem ze szpitalem. Trzymają go w śpiączce farmakologicznej.

- Może powinniśmy pójść poszukać naszego stolika, Raphaelu? - spytała Eve, delikatnie dotykając jego ramienia, pragnąc, żeby na nią spojrział. Wszystko, by tylko przerwać napięcie rosnące między mężczyznami.

- Oczywiście - Luca nagle stał się wcieleniem układności. - Musicie iść. Możemy dokończyć naszą rozmowę później, *cara mia*.

Eve poczuła, jak Raphael sztywnieje, słysząc to zdrobnienie, więc wzięła go pod ramię i odciągnęła od brata.

Początkowe rozczarowanie Eve, że nie siedzi obok Raphaela, ustąpiło miejsca uldze, kiedy okazało się, że mężczyzna siedzący po jej prawej, który przedstawił się jako Paul, jest młody i pochodzi z Londynu. Nagle wieczór przestał jawić się jej jako walka, skazana na niepowodzenie z jej słabą znajomością włoskiego, niewielką wiedzą na temat fotografii i ignorancją w sprawach globalnych konfliktów. Razem z Paulem zaczęli wymieniać się informacjami na temat swoich ulubionych miejsc.

Nie powstrzymało to jednak fali zazdrości, kiedy okazało się, że miejsce obok Raphaela zajęła piękna i seksowna Alessandra Ferretti. Ubrana w obcisłą, podkreślającą opalenizną pomarańczową suknię poczekała, aż wszyscy usiądą, zanim sama podeszła do stolika, przyciągając w ten sposób uwagę zgromadzonych. Eve musiała przyznać, że ma niezły instynkt marketingowy.

Alessandra przysunęła krzesło bliżej Raphaela i zaczęła z nim rozmawiać. Eve siedziała za daleko, żeby usłyszeć, o czym mówią. Zresztą i tak nie rozumiała zbyt wiele po włosku. Natomiast doskonale rozumiała język ciała.

- Próbowalaś już mozzarelli z mleka bawolic? - zapytał Paul, kiedy kelnerzy przynieśli przystawki.

- Sprowadzają ją samolotem co wtorek od niewielkiego producenta na południu Włoch.

Eve potrząsnęła głową, próbując skoncentrować się na jego słowach, ale jej uwagę cały czas przykuwała Alessandra. Ruchy kobiety były pewne siebie i leniwie uwodzicielskie. Odchyłona do tyłu na krześle, sączyła wino i śmiała się, potrząsając burzą czarnych włosów. Postronnemu obserwatorowi mogła wydawać się swobodna, ale Eve widziała wyglodniały wyraz jej twarzy, kiedy rozmawiała z Raphaelem, i tylko z nim.

Wydawał się odległy o milion lat świetlnych, tak samo jak wydarzenia popołudnia. Nagle jednak spojrzął na nią i uśmiechnął się lekko. Natychmiast poczuła się lepiej.

Po głównym daniu przyszła pora na najważniejszą część programu. Światła przygasły i elegancki mężczyzna w wieku około sześćdziesięciu lat wyszedł na podium z przodu sali i zaczął mówić.

Na ogromnym ekranie za nim pojawiły się zdjęcia nominowane do każdej kategorii. Kolejni zwycięzcy przechodzili między stolikami, żeby odebrać nagrody. Eve bolały już ręce od klaskania, a przed oczami przesuwał się jej kalejdoskop wspomnień, również przypominających fotograficzne ujęcia. Mokre włosy Raphaela, kiedy otwierał drzwi *palazzo*. Wyraz cierpienia na jego twarzy, gdy przyciągnął ją do siebie w ciemnym korytarzu. Jego ręce, opalone ręce na bladej skórze jej bioder, kiedy unosił ją, żeby w nią wejść...

Eve stłumiła jęk pożądania, patrząc na te ręce teraz. Mocne dłonie artysty, z długimi palcami, bawiące się nożem, podczas gdy cała reszta była nieruchoma. Powoli wynurzając się ze świata fantazji, Eve zauważyła, że oczy wszystkich skierowane są na niego i usłyszała nagły wybuch owacji.

- Bardzo utalentowany facet - powiedział Paul z podziwem, klaszcząc zapamiętale.

Raphael wstał od stołu i podszedł do podium, za którym wyświetlano ogromne zdjęcie. Eve wstrzymała oddech, patrząc na nie. Nawet bez okularów nie mogła nie zauważyć jego siły.

Była na nim kobieta, trzymająca w ręku śmiejące się niemowlę. Wzrok widza przyciągała twarz dziecka, jego jasnoniebieskie oczy z długimi rzęsami i pulchne różowe policzki. Był to uniwersalny obraz niewinności i słodczy i dopiero później obserwator dostrzegał resztę. Matka sama była jeszcze dzieckiem - wychudzonym, z zapadniętymi policzkami i martwymi oczami. Ręce trzymające dziecko były obciążniętymi skórą kośćmi, a czarne żyły było

wyraźnie widać pod przypominającą pergamin skórą. Na ponurym łóżku za nimi leżał miś i zużyta strzykawka.

Raphael dotarł na przód sali, gdzie czekał Luca, żeby wręczyć mu nagrodę. Nastąpił jeden okropny moment: Luca wyciągnął rękę, a Raphael zawahał się z twarzą mroczną niczym chmury, które tego popołudnia zebrały się nad miastem.

Ignorując wyciągniętą dłoń brata, Raphael odwrócił się do oklaskującej go publiczności. Pomieszczenie ogarnęła cisza, kiedy zaczął mówić:

- Jestem zaszczycony, przyjmując tytuł Fotografą Roku, i chciałbym przekazać pieniądze z tej nagrody kilku organizacjom charytatywnym: Sierotom Heroiny w Kolumbii i Centrum Odwyku i Rehabilitacji, które otworzyliśmy we Florencji dwa lata temu.

Znowu rozległy się oklaski, ale Raphael uciszył je gestem dłoni.

- Jestem świadomy tego, że to bohaterowie moich zdjęć są wyjątkowi, a nie osoba, która je zrobiła. Jestem bardzo wdzięczny wszystkim, którzy mają do mnie na tyle dużo zaufania, żeby pozwolić się sfotografować... - Jego oczy skierowały się w stronę Eve, powodując deszcz iskier w jej układzie nerwowym. - Ale mam nadzieję, że w pewnym momencie ludzie w Kolumbii będą mogli być mi wdzięczni. Za pokazanie ich sytuacji i pracę nad jej polepszeniem. - Zamilkł na moment. - Pracę tę będę kontynuował, dopóki zagrożenie związane z narkotykami i tymi, którzy je produkują i zbijają na nich fortuny, nie zniknie.

Dopiero kiedy jego słowa utonęły w morzu oklasków i szuraniu odsuwanych krzeseł, kiedy wszyscy wstawali, Raphael odwrócił się i ucisnął dłoń Luki. Wyglądało to raczej jak przypieczętowanie jakiejś cichej przysięgi niż podziękowanie lub przyjęcie gratulacji.

Alessandra Ferretti pierwsza pogratulowała Raphaelowi, kiedy wrócił do stolika. Objęła go i ucałowała w oba policzki, po czym odciągnęła na bok, zanim Eve zdążyła wstać z miejsca.

- Zorganizowałam kilka sesji z najważniejszymi czasopismami. Powinno to przynieść sporo pieniędzy dla fundacji - powiedziała, prowadząc go za sobą.

Odwrócił się i spojrzał Eve w oczy, po czym pochłonął go tłum.

- Jest geniuszem. Cholernym geniuszem - westchnął Paul, kiedy stali w galerii, oglądając zdjęcia Raphaela. - Spójrz na kompozycję - powiedział Paul, pokazując ujęcie kilku małych chłopców, grających w piłkę na zakurzonej drodze. - Emocje widoczne na niektórych jego zdjęciach są nieprawdopodobne - kontynuował. - Dla nas ci ludzie są źli, produkują świństwo, które najbogatsi wypychają sobie do nosów, ale Di Lazaro daje nam możliwość spojrzenia na nich w inny sposób. Daje im... Nie wiem, jak to ująć...

- Godność - dokończyła za niego Eve. Łzy zamazały twarze małych chłopców.

- Ach, tu jesteś, Eve. - Alessandra Ferretti pojawiła się znikąd, otoczona ciężką chmurą zapachu drogich perfum. - Raphael cię szukał. Chce cię zabrać do domu.

Mówiła, jakby Eve była jakimś nieznośnym dzieckiem, które psuje zabawę dorosłym. Eve rozmyślnie cały czas wpatrywała się w zdjęcie dzieci, grających w piłkę na zapomnianej, kolumbijskiej drodze. Próbowiła wyobrazić sobie Raphaela, stojącego zaledwie kilka kroków od nich. Dwóch uśmiechało się prosto do aparatu i Eve zastanawiała się, co do nich mówił.

- On czeka.

W głosie Alessandry była jakaś ostra nuta, ale nie zgasiła radości, jaką Eve czuła w sobie. Pożegnała się z Paulem i podążyła za Alessandrą wzdłuż galerii.

- Opowiedz mi o fundacjach, o których wspominał Raphael. Sieroty Heroiny w Kolumbii i... Jak się nazywała ta druga, ta we Florencji?

- Centrum Odwyku i Rehabilitacji. Na początku był to tylko telefon zaufania. W naszej branży... - powiedziała protekcyjnie, jakby ona i Raphael dzielili jakieś pełne blasku życie, do którego takie osoby jak Eve nie miały

wstępu - w naszej branży widzimy wiele osób, które idą tą drogą. Narkotyki są nieodłączną częścią świata mody. Ale on chciał stworzyć coś, co pomogłoby młodym modelkom wyrwać się z tego zaklętego kręgu. Na początku robił to sam - przyjmował wszystkie rozmowy na swoją komórkę, dwadzieścia cztery godziny na dobę - powiedziała z zaborczą dumą. - Ale oczywiście nigdy nie chce o tym mówić.

Eve poczuła nagły zawrót głowy. Schodziły teraz po schodach, więc musiała przytrzymać się poręczy.

Więc to było to. Ellie miała numer Raphaela zapisany na kawałku papieru w kieszeni nie dlatego, że był jej dostawcą, ale dlatego, że miał jej pomóc.

Poczuła, jak zalewa ją fala radości, jakby zamiast krwi miała w żyłach szampan. Zatrzymała się i odwróciła w stronę zaskoczonej Alessandry.

- Dziękuję.

Raphael stał na dole. Światło żyrandola padało na jego szerokie ramiona i błyszczące, czarne włosy. Chciała zeskoczyć z czterech ostatnich stopni prosto w jego ramiona i całować go bez opamiętania. Chciała tak wiele i nagle to wszystko stało się możliwe.

Spojrzał na nią, kiedy podchodziła do niego, lekko marszcząc brwi.

- Zaniedbywałem cię przez cały wieczór. Przepraszam.

- Myślałam, że już nie będziemy się przeproszać? - powiedziała, próbując powstrzymać absurdalnie szeroki uśmiech.

Alessandra stała obok z kamienną twarzą. Położyła rękę na ramieniu Raphaela, spojrzała na Eve oskarżycielsko i powiedziała coś do niego szybko po włosku.

- Obawiam się, że będziesz musiała poradzić sobie beze mnie, Alessandro - odpowiedział po angielsku, a potem spojrzał na Eve z cieniem uśmiechu na ustach. - Chodźmy.

Nie dotknął jej, ale idąc korytarzem, Eve czuła jego bliskość i ciepło.

Alessandra patrzyła, jak odchodzą, a kiedy dotarli do drzwi, znów powiedziała coś po włosku, głosem ociekającym złością.

Raphael zawahał się, po czym odwrócił.

- Dziękuję za radę, ale na przyszłość zapamiętaj, że jeśli będę chciał znać twoją opinię, to sam o nią zapytam.

Jego cichy i opanowany głos wywołał w Eve dreszcze. To jednak było nic w porównaniu z tym, co poczuła, kiedy objął ją ramieniem.

Obejrzał się do tyłu i dodał z cichą goryczą.

- I, mimo że to nie twój interes, nie zapomniałem. A bardzo bym chciał.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Brzoskwinowy księżyc odbijał się w wodach kanału. Spokój wieczornej scenerii nie uspokoił jednak gorączkowych myśli Eve. Drżała na myśl o tym, że zostanie z Raphaelem sama.

- Zimno ci - powiedział i zanim zdążyła zaprotestować, zdjął marynarkę i okrył nią jej nagie ramiona.

Spojrzała na niego.

- Co powiedziała Alessandra?

- Alessandra ma talent do mówienia rzeczy oczywistych i udawania, że są to głębokie spostrzeżenia - powiedział sucho. - Co w świecie PR zapewne czyni z niej geniusza. Ale jeśli dotyczy to życia prywatnego, jest po prostu irytujące.

- Twojego życia prywatnego?

- Tak. Pomyślała, że powinna zwrócić mi uwagę, że jesteś ode mnie o wiele młodsza. - Nie wspomniał, co powiedziała na temat zawodu Eve. - Jest zazdrosna.

- O mnie? Dlaczego?

Mówiąc to, potknęła się lekko, ale Raphael błyskawicznie wyciągnął rękę i przytrzymał ją. Przez moment stał nieruchomo, wpatrując się w jej zwróconą ku niemu twarz. Światło latami zmieniło kolor jej blond włosów na srebrny.

Puścił ją, a ona pochyliła się i zdjęła buty. Kiedy się prostowała, marynarka zsunęła się jej z ramienia i ostre sztuczne światło ukazało siniak na szyi. Zmarszczył brwi i pogładził go kciukiem.

- Jak to sobie zrobiłaś?

Przygryzła wargi i spojrzała w dół, na swoje bose stopy. Wyraz jej twarzy był słodki i łagodny, ale kryło się w nim też rozbawienie.

- Właściwie to ja sobie tego nie zrobiłam...

Jęknął i przesunął palcami po włosach, kiedy przypomniał sobie, jak schował twarz w zagłębieniu jej szyi, kiedy się kochali.

- *Dio*, Eve. Prz...

Uciszyła go lekkim pocałunkiem.

- Nie przepraszaj.

- Jeśli zrobisz to jeszcze raz, to będę musiał jutro przeproszać sąd za publiczne popełnienie czynu nieprzyzwoitego.

Odsunęła się, wzięła go za rękę i pociągnęła za sobą. Owinięta jego marynarką wyglądała jak mały elf, radosna i psotna.

- Więc lepiej się pospieszmy. Chętnie dokonałabym jakiegoś czynu nieprzyzwoitego, ale prywatnie. Nawet więcej niż jednego.

Uniósł brew.

- Chyba cię zepsułem.

Odwróciła się, rzucając mu zmysłowe spojrzenie, od którego cały zeszywniał. W jej oczach tańczyły ogniki, kiedy wspięła się na palce i ustami musnęła jego ucho.

- Zepsuleś? Nie, obudziłeś mnie. - Wargami odnalazła jego usta. - I jestem ci za to naprawdę wdzięczna.

- I ja też - mruknął, wsuwając dłoń za dekolt jej sukienki. - Ja też.

Zapałka rozbłysła w ciemności, oświetlając twarz Raphaela, kiedy przystawiał ją do świec w kryształowym świeczniku.

- Wracaj do łóżka. - Głos Eve był senny i stłumiony poduszkami. Leżała zaplątana w pościel, a ciepłe światło świec wydobywało złote refleksy z jej blond włosów.

- Nie ruszaj się.

- Hmm?

- Nie ruszaj się. Muszę cię sfotografować... W tym świetle wyglądasz jak postać z jakiegoś religijnego obrazu. Jak Ewa przed upadkiem...

- Raphaelu? - przerwała mu łagodnie.

- Co?

- Zaniknij się i chodź tu natychmiast. Roześmiał się.

- To niemożliwe. Już chcesz więcej?

Położył się obok niej, oparty na łokciu, i pocałował ją w plecy. Jej niezaspokojona namietność zaskakiwała go i bawiła.

- Niemożliwe?

Opadł na poduszki i jęknął teatralnie.

- Mówiłem ci, że jestem za stary... Przewróciła się na plecy, żeby na niego spojrzeć.

- Nie zaczynaj znowu!

- Nie? A co mi zrobisz?

W mgnieniu oka znalazła się na nim.

- Będę musiała ci udowodnić, że nie jesteś... - Roześmiała się cicho. - Co nie będzie trudne, bo mam bardzo twarde dowody przed sobą. A może pod sobą?

Zsunęła się w dół i usłyszała westchnienie, kiedy wzięła jego męskość do ust. Nie zastanawiała się, czy robi to dobrze, prowadzona pierwotnym, nieodpartym instynktem i swoją własną, zmysłową przyjemnością.

- Teraz ty, *cara* - powiedział chrapliwie. - Albo nie będę w stanie przestać...

Uniósł ją z łatwością i położył na poduszkach. Przez chwilę widziała błysk pragnienia w jego oczach, ale zaraz pochylił się, żeby pocałować jej szyję, pierś, brzuch... Poczuła szorstkość jego podbródka na wrażliwej skórze między udami i delikatne, doprowadzające ją do ekstazy, ruchy języka.

Orgazm przyszedł szybko i nagle przez moment zastanawiał się, czy nie zrobił jej krzywdy. Wziął ją w ramiona i trzymał, aż przestały nią targać spazmy rozkoszy.

- Raphaelu... Och...

Czuła jego erekcję na swoim brzuchu. Pocałowała go i mruknęła:

- Więcej.

Tym razem był powolny i delikatny. Nie odrywali od siebie oczu i z każdym ruchem wspólnie zbliżali się do rajy. W ostatniej chwili odrzucił głowę do tyłu i poddał się rozkoszy.

Kiedy znów na nią spojrzał, po jej policzkach płynęły łzy. W świetle świec wyglądały jak płynne złoto.

- Wstałeś.

Eve otworzyła oko, zerknęła na niego spod masy jedwabistych loków i wydała z siebie jęk rozczarowania.

- I jesteś ubrany. Całkiem ubrany.

- Przyniosłem ci kawę. Eve zmarszczyła nos.

- Fuj... A herbata? - spytała błagalnie.

- Przykro mi. We włoskich kuchniach rzadko jest herbata. Kawa będzie ci musiała wystarczyć.

Postawił ją na małym antycznym stoliku przy łóżku i podszedł do okna, przeczesując palcami włosy, żeby tylko jej nie dotknąć. Spała wtulona w niego, a teraz leżała na brzuchu, ukazując kuszące plecy. Nie był w stanie się jej oprzeć

i będzie musiał bardzo panować nad sobą, żeby zmusić się do wyjścia z *palazzo* na spotkanie z Cataliną.

Sennie przewróciła się na plecy i usiadła, zakrywając prześcieradłem piersi.

- Gdzie się wybierasz?

- Mam spotkanie. Mówiłem ci wczoraj, pamiętasz? Interesy, ale bardzo ważne. Inaczej bym nie szedł.

- Pamiętam wiele z ostatniej nocy, ale to jakoś mi umknęło. Długo cię nie będzie?

Westchnął ciężko.

- Nie mam pojęcia. Może bardzo krótko, a może prawie cały dzień.

- Więc może powinnam zostać w łóżku, na wypadek gdybyś miał zaraz wrócić. Głupio byłoby tracić czas na ubieranie się...

Nie ułatwiała mu sprawy. Jeszcze pięć minut i nie będzie w stanie opuścić *palazzo*.

- Dokończ swój artykuł. Pokażesz mi, jak wrócę. W kuchni jest chleb i owoce, jeśli jesteś głodna.

Mimo że wiedział, jakie wspaniałości kryją się pod prześcieradłem, nie zaryzykował pocałunku i ruszył w stronę drzwi, nie oglądając się za siebie.

Jak wiele może zmienić jeden dzień, pomyślała Eve, pisząc ostatnie słowa artykułu. O tej samej porze poprzedniego dnia była tak nieszczęśliwa, że nie była w stanie sklecić jednego zdania, a tego ranka słowa spływały z jej palców na klawiaturę.

Sprawdziła liczbę słów i przejrzała pisownię. Artykuł był gotowy do wysłania do Marissy Fox.

Nucąc pod nosem, odłożyła komputer na bok i wstała z łóżka, rozprostowując zdrętwiałe nogi. Kiedy Raphael wyszedł, było jej trochę zimno, więc włożyła jego wczorajszą koszulę. Pracując, wdychała jego zapach i

pozwalala, zeby zmyslowe obrazy przebiegaly jej swobodnie przed oczami. Byl tak bardzo zmyslowy, pomyslala z lekkim drzeniem.

Wziewla do reki telefon i napisala szybka wiadomosc do Lou.

W Wenecji z R. Skonczylam artykul.

Zawahala sie, usmiechajac sie do siebie i zastanawiajac sie, czy nie dodac: *Skonczylam z dziewictwem*. Lou od dawna namawiala ja, zeby stracila je z kimkolwiek, jakby to byl jakis niechciany prezent, ktorego trzeba sie bylo jak najszybciej pozbyc. Cieszyła się teraz, że tego wcześniej nie zrobiła. Nikt nie byłby w stanie wprowadzić ją w sekrety alkowy z taką namiętnością i czułością jak Raphael. Poczula, jak jej serce przyspiesza na samo wspomnienie.

Wszystko OK., napisala w koncu. Nie bylo to najlepsze podsumowanie euforii, jaka odczuwala, ale Lou sama sie o tym przekona, kiedy Eve wróci do Londynu.

Przycisnela rece do piersi. Jesli wróci do Londynu. Nie byla w stanie myslec o dluzszym rozstaniu z Raphaelem.

Nagle usiadla na lozku i westchnela. Taka postawa nie byla ani zdrowa, ani atrakcyjna. Sama z niechecia odnosila sie do kobiet uwieszonych na partnerze.

Za oknami *palazzo* Wenecja lsnila w letnim sloncu - a ona czekala w sypialni.

Wstala. Nie bedzie siedziala beczynn timer. Wyjdzie i zwiedzi miasto.

Wystarczylo kilka minut od wyjscia z *palazzo* i Eve sie zgubila.

Wydawalo jej sie, ze zna droge na Piazza San Marco, ale kiedy minela dwie waskie i obco wygladajace uliczki, musiala przyznac, ze sie mylila.

Nad dachami widziala wprawdzie dzwonnice San Marco, ale zamiast przyblizac sie do niej, wydawala sie od niej oddalac.

Chciała pójść na plac, zrobić zdjęcie telefonem i wysłać je Lou na dowód, że naprawdę jest w Wenecji. Zamiast tego tylko oddalała się od głównych ulic.

Kiedy do jej nozdrzy dobiegł zapach smażonego czosnku z jakiejś małej trattorii, uczęszczanej tylko przez mieszkańców, Eve poczuła, jak w brzuchu burczy jej z głodu.

Jednak po raz pierwszy w życiu nie miała ochoty na czekoladę.

To naprawdę musiała być miłość.

Postanowiła zaryzykować i iść dalej. Przeszła przez mały mostek i zagłębiła się w cień pomiędzy dwoma sypiącymi się budynkami. Przejście wychodziło na mały, słoneczny plac z kawiarnią w jednym rogu. Westchnęła z wdzięcznością i już miała ruszyć w jej stronę, kiedy krew zastygła jej w żyłach.

Przez moment myślała, że zemdleje. Przed oczami pojawiły się jej czerwone plamy i musiała oprzeć się o budynek.

Raphael pochylał się nad stolikiem, trzymając drobną brunetkę za rękę. Siedział tyłem, ale nie miała wątpliwości, że to on. I nie miała też wątpliwości, co do bliskości między nim a tamtą kobietą. Trzymał jej dłonie między swoimi, pochylał się w jej stronę i coś mówił. To na pewno nie było spotkanie z dawną znajomą.

Ani spotkanie w interesach.

A potem, na oczach przerażonej Eve, podniósł się, ujął twarz tamtej kobiety i pocałował ją w drżące usta.

Eve zakryła usta dłońmi, próbując stłumić łkanie, po czym odwróciła się na pięcie i uciekła.

- Nie prosz mnie o to, Raphaelu, błagam! Raphael mocniej chwycił rękę Cataliny.

- Nie robiłbym tego, gdyby był inny sposób na przymknięcie Luki. Jesteś ostatnią szansą, Cat. Sama mówiłaś, że większość dziewczyn, które dostały się w jego łapy, jest teraz zagubiona w narkotykowym półświatku albo nie żyje.

Tak jak twoja przyjaciółka Ellie - tak miała na imię? Będiesz pod pełną ochroną i będą traktować cię z należyty szacunkiem. Obiecuję.

Poczuł, że dziewczyna się poddaje.

- Ufam ci, Raphaelu. *Va bene* - szepnęła.

- Zrobisz to?

- *Si*. Spróbuję.

Przepełniła go ulga. Miał ochotę wstać i zatańczyć na środku placu.

Zamiast tego podniósł się i pocałował ją w usta w geście wdzięczności. Kiedy usiadł, zauważył, że wszystkie kolory odpłynęły jej z twarzy i pojawił się na niej wyraz czystego przerażenia.

Skoczyła na równe nogi z szeroko otwartymi oczami i poszarzała twarzą, wpatrując się w punkt ponad jego ramieniem.

Raphael natychmiast znalazł się obok niej, obejmując ją.

- Cat? Cat! Co się stało?

Trzęsącym się palcem pokazała przeciwległy róg placu.

- Była tam! Była! Spojrzała na mnie! Raphael obejrzał się przez ramię.

- Kto?

- Ellie!

- Ellie? Twoja przyjaciółka, ta, która umarła?

Catalina skinęła głową, chowając twarz na ramieniu Raphaela i łkając.

Raphael poklepał ją po plecach, próbując pocieszyć i jednocześnie zastanawiając się nad jej zachowaniem.

Wiedział, że halucynacje są skutkiem uzależnienia. Cholera. Pewnie rozmowa o przeszłości coś w niej wywołała. Najwyraźniej nie była w tak dobrym stanie, jak mu się na początku wydawało.

- Tam nikogo nie ma, Cat. Cii... Nikogo nie ma. Chodź, *cara*, zabiorę cię do domu.

Wyciągnął pieniądze z portfela, położył je na stole, po czym ujął łkającą Catalinę za ramię.

Prześladował go kuszący obraz Eve czekającej na niego w łóżku. Wyglądało na to, że zejdzie mu jednak chwilę dłużej.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Oślepiąca łzami Eve biegła, nawet nie myśląc, w którą stronę. W końcu poczuła dojmujący ból w boku, usiadła na krawężniku i wybuchnęła płaczem.

Nic dziwnego, że rano Raphael wyglądał na spiętego. Nic dziwnego, że nie był w stanie powiedzieć, kiedy wróci. Ta kobieta musiała być dawną miłością, którą chciał odzyskać, i nie był pewien, jak go przyjmie.

No cóż, wyglądało na to, że mu się poszczęściło. Ze sposobu, w jaki ją pocałował, wynikało, że nie wróci do *palazzo* zbyt szybko.

Była tak strasznie głupia. Głupia i naiwna.

- Eve? Eve, *cara. Tesoro*, co się stało?

- Luca! Och, Luca... Skąd...?

- Mój hotel jest tu niedaleko. *Bambina*, powiedz mi, dlaczego płaczesz?

Nagle znalazła się w jego ramionach z twarzą schowaną na jego ramieniu. Czuć go było papierosami i alkoholem. Pomyślała, że daleko mu do czystego zapachu Raphaela. Ale przynajmniej tu był - i za to była mu niezmiernie wdzięczna.

Delikatnie odsunął ją od siebie i spojrzał jej w oczy.

- Cii, *cara*, ciii.... Chodzi o Raphaela, tak?

Pokiwała głową.

- Widziałam go... z... z inną kobietą. W kawiarni. Był... - Przez moment łzy znowu popłynęły i z wdzięcznością przyjęła chusteczkę, którą zaoferował jej Luca. Wydmuchwała nos i mówiła dalej, starając się zachować spokój: - Trzymali się za ręce. A potem on ją pocałował.

Luca zagwizdał cicho.

- Jak. wyglądała ta kobieta? Eve wzruszyła ramionami.

- Długie ciemne włosy, bardzo szczupła...

Oczy Luki zalśniły i nagle wydał jej się bardzo zadowolony z siebie.

- Catalina.

- Znasz ją?

- *Si*. Ona i Raphael mieli romans kilka lat temu, kiedy pracowała jako modelka dla Di Lazaro. Ale czekaj, *cara* - powiedział uspokajająco, kiedy znowu zaczęła szlochać - to było dawno temu. Nie sądzę, żeby Raphael chciał do niej wrócić teraz.

- D-dlaczego nie? - wydusiła z siebie Eve. Nie podobał jej się jego ton.

- Bo jest zniszczona, *cara*. Alkohol, narkotyki i deprawacja mają swoją cenę. Bez wątplenia straciła swoją młodzieńczą iskrę. - Uśmiechnął się złośliwie i pogładził palcem policzek Eve. - W odróżnieniu od ciebie, *carina*. Chodź. Wiem, gdzie mieszka Catalina. Chodźmy tam i...

- Nie! Nie mogę! Nie chcę ich widzieć!

- Uspokój się, *bambina*. Za szybko wyciągasz wnioski. Jeśli tam pójdziemy, na pewno zastaniemy

Catalinę samą. Spotkasz się z nią i sama zobaczysz, co miałem na myśli. A potem wrócisz do Raphaela, dasz mu buziaka i powiesz mu, jaka jesteś niemądra. Dobrze?

Eve wytarła policzki chusteczką, czując mały płomyczek optymizmu.

- Dobrze.

- *Bene*. Chodźmy.

- Już prawie jesteśmy na miejscu. *Appartamento* Cataliny jest w tamtym budynku, na pierwszym piętrze.

Eve podążyła za jego wzrokiem. W miarę jak się zbliżali do budynku, zwolniła kroku, aż w końcu Luca prawie ją za sobą ciągnął. Nagle się zatrzymała.

Zobaczyła ich.

- Nie - szepnęła, wpatrując się w nich z niedowierzaniem. - Och, Boże.
Luca, spójrz. W oknie.

Przez moment Luca nic nie mówił i oboje wpatrywali się z niezdrową fascynacją, jak Raphael rozpina sukienkę Cataliny i całuje ją w czoło.

- Przykro mi, *bambina*, tak mi przykro. Chyba miałaś rację - mruknął Luca.

Musiał ją zmusić, żeby się odwróciła, ale zdążyła dostrzec, jak Raphael opuszcza zasłonę w sypialni. Kiedy Luca prowadził ją z powrotem, łzy płynęły cicho po jej twarzy.

Powrót do *palazzo* był szczególną torturą, zwłaszcza kiedy przypomniła sobie, jak Raphael wnosił ją po schodach, po których teraz wchodziła z Luką.

- Który pokój?

- Słucham?

Luca przewrócił oczami.

- W którym pokoju są twoje rzeczy? Zapominasz, *cara*, że to dom Isabelli i nigdy tu nie byłem.

- Tutaj.

To nieprawdopodobne, że wszystko wyglądało tak, jak to zostawiła zaledwie kilka godzin temu. Łóżko - scena takiej radości i namiętności - wydawało się kpić z niej.

- Daj spokój, *cara*, nie płacz.

Wiedziała, że zaczyna denerwować Lukę. Jego początkowa czułość ustąpiła miejsca irytacji, która zaczęła ją trochę przerażać.

- Twoja torba? Gdzie ją masz?

- Nie jestem pewna. Raphael położył ją... - Zagryzła wargę, żeby nie płakać. - Tam jest... Pod łóżkiem.

Podeszła do sukni, przewieszanej przez krzesło i dotknęła jej lekko. Czuli się tak jak ona - pusta i zapomniana.

- Gotowa?

Eve skinęła głową, ale się nie odwróciła. Głos Luki za jej plecami stał się ostry i zniecierpliwiony.

- Więc chodź. Musimy jeszcze pójść po moje rzeczy do hotelu. Kazałem przygotować samolot.

Odwróciła się z szeroko otwartymi oczami.

- Chyba nie samolot Di Lazaro?

- *Si, cara*. Może i mnie tutaj nikt nigdy wcześniej nie zaprosił, ale zapominasz, że ja też nazywam się Di Lazaro.

- Ale ja nie mogę...

Zamilkła, zdając sobie sprawę, jak śmiesznie to brzmi. Głos Luki był gładki i niebezpieczny.

- Myślę, że możesz, *bambina*. Chyba że wolisz zostać tutaj. Może masz ochotę na mały trójkącik z Raphaelem i Cataliną? - Roześmiał się nieprzyjemnie z własnego żartu, a potem, widząc jej zszokowaną twarz, objął ją ramieniem.

- Nie martw się, *bella*. Luca się tobą zajmie. A jeśli będziesz dobrą dziewczynką, to dam ci coś, co pomoże ci się uspokoić.

- Co masz na myśli?

Uśmiechnął się i tajemniczo poklepał jedną stronę nosa.

- Pokażę ci później. A teraz chodźmy stąd.

Eve zamknęła drzwi sypialni i oparła się o nie na moment, z zamkniętymi oczami. Obraz nieposłanego łóżka wyrył się jej w pamięci i podejrzewała, że zostanie z nią jeszcze długo.

Kiedy Raphael wreszcie dotarł do *palazzo*, było już późne popołudnie. Niósł ze sobą duże pudełko angielskiej herbaty, które kupił za spore pieniądze od właściciela jednej z kawiarni.

Zostawił Catalinę pogrążoną w głębokim śnie. Najpierw jednak musiał ją rozebrać jak dziecko i położyć do łóżka. Trudno było mu ją uspokoić. Cały czas szlochała i wciąż powtarzała imię zmarłej dziewczyny. Ellie.

Raphael zatrzymał się w korytarzu *palazzo*, marszcząc brwi. Poświęcił wszystko dla stworzenia telefonu zaufania dla dziewczyn takich jak ona - Catalina mówiła, że miała nawet numer - ale to wciąż było za mało, żeby walczyć z Luką.

Począł, aż wróci matka Cataliny, i długo rozmawiał z nią na temat możliwości złożenia przez Catalinę zeznań. Z ulgą przyjął to, że uważała to za dobry pomysł. Razem uzgodnili, że dadzą jej konieczne wsparcie, kiedy przyjdzie czas rozprawy. Po raz pierwszy. Raphael zaczął nieśmiało wierzyć, że to tylko kwestia czasu. Zaraz zadzwoni do Marca.

Wbiegając na górę, przeskakiwał po dwa schodki i uśmiechał się. No, może nie tak zaraz....

Cicho otworzył drzwi, zastanawiając się, czy Eve dotrzymała słowa i jest w łóżku. W końcu ostatniej nocy się nie wyspali.

- Eve?

Pokój był pusty i coś w tej pustce sprawiło, że przebiegł go dreszcz. Odłożył herbatę na bok i zajrzał pod łóżko, gdzie poprzedniego dnia postawił ich torby.

Jej torba znikła.

Wstał i rozejrzał się dookoła. Wyciągnął telefon z kieszeni drżącymi rękami i wystukał numer lotniska Marco Polo.

Pięć minut później, upewniwszy się, że żadna Eve Middlemiss nie kupiła biletu na żaden z lotów, odetchnął nieco. Po chwili jednak usiadł na łóżku z jękiem desperacji. Jeśli wciąż była w Wenecji, to musiała zameldować się w jakimś hotelu. To znaczyło, że miał do wykonania kilka telefonów.

Miał właśnie zacząć dzwonić, kiedy komórka w jego dłoni ożyła.

- *Pronto?*

- *Signor Di Lazaro?* Mówi Roberto. Pomyślałem, że chciałby pan wiedzieć, że *signor* Luca właśnie wsiadł na pokład samolotu. - Roberto zamilkł na chwilę. - Jest z nim *signorina* Middlemiss.

Raphael zaklął.

- Wystartowaliście?

- Nie, *signore*. Ale *signor* Luca spieszy się. Wystartujemy za kilka minut.

- Dziękuję, że mnie poinformowałeś, Roberto.

- *Nessun problema*. Czy mamy przylecieć po pana, kiedy zostawimy *signor* Lukę na Amerigo Vespucci?

- *Si, per favore*. Dajcie mi znać, kiedy będzie wolny korytarz.

- Oczywiście, *signore*.

- Ach, i, Roberto...? - Raphael przycisnął drżącą rękę do czoła. - Czy mógłbyś poprosić stewarda, żeby nie spuszczał *signoriny* Middlemiss z oka?

Raphael, zaciskając zbielejące wargi, upuścił telefon na łóżko, po czym podszedł do okna. Tu właśnie stał wczoraj, kiedy skończyli się kochać. Eve siedziała na łóżku i jej oczy rozświeciła miłość. A on był za głupi, żeby to dostrzec.

Zacisnął pięści. Nie! Bądź ze sobą szczery!

Widział to. Był tylko zbyt rozgoryczony, żeby przyznać, że on też to czuje.

- Och, *Dio* - jęknął.

Kochał ją, ale nie był w stanie jej chronić. Gorączkowo pakując ubrania, miał tylko nadzieję, że nie jest za późno na przeprosiny.

Ulice Florencji były puste. Było bardzo wcześnie rano, a on przejeżdżał na czerwonych światłach i brał zakręty ze zdecydowaniem za dużą prędkością.

Zbliżając się do mieszkania Luki, czuł, jak w głowie mu się kręci od adrenaliny i braku snu.

Jeśli Luca dotknął Eve choćby palcem...

Porzucił samochód na środku ulicy przed mieszkaniem Luki, nacisnął guzik i czekał, aż pojawi się dozorca.

- Raphael Di Lazaro. Muszę pilnie zobaczyć się z bratem. Nasz ojciec...

Dozorca od razu otworzył drzwi, wpuszczając Raphaela z pełnym współczucia pośpiechem.

- *Grazie*. Przepraszam, jestem trochę w szoku, w którym mieszkaniu mieszka mój brat?

- Na samej górze.

Winda wydawała się jechać na górę całą wieczność. W zielonkawych lustrach Raphael widział swoje odbicie. Z ledwością rozpoznawał własną twarz.

Dobry Boże. Proszę cię, niech ona tam będzie.

Winda się zatrzymała. Na końcu korytarza znajdowały się tylko jedne drzwi.

Kiedy Luca otworzył, Raphael poczuł lekkie zaskoczenie, widząc, że jest ubrany. Na twarzy Luki pojawił się nieprzyjemny uśmiech.

- Raphael... Jak miło, że wpadłeś. Dość dziwna pora jak na towarzyskie wizyty.

Odepchnąwszy go na bok, Raphael wszedł do mieszkania i zaczął otwierać drzwi.

- Gdzie ona jest?

- Przepraszam... kto?

- Eve.

- Ach, cudowna Eve! Obawiam się, że się z nią minąłeś. Teraz - spojrzał na zegarek - ląduje chyba na Heathrow. Zatrzymaliśmy się tutaj tylko, żeby spędzić kilka godzin przed lotem. - Jego śmiech wywołał falę adrenaliny w żyłach Raphaela. - Ale cieszę się, że to zrobiliśmy. I chyba tobie muszę podziękować, braciszku - pięknie ją złamałeś.

Raphael odwrócił się w stronę Luki z pobielającą twarzą.

- Nie wierzę ci.

- W co? Że leci teraz do Londynu? - powiedział Luca z udawaną niewinnością. - Może chcesz zadzwonić do British Airways? Nie pamiętam numeru lotu, ale...

- Och, na pewno to sprawdzę. Chociaż jest szansa, że na ten temat mówisz prawdę.

- A więc nie wierzysz w to, że Eve spędziła tutaj czas na doskonaleniu nowo nabytych umiejętności? - Luca nagle zaczął wyglądać na bardzo zadowolonego z siebie. - Myślę, że skoro przygotowałeś grunt, to zasłużyłeś na to, żeby zobaczyć fotografie.

Przez moment Raphael myślał, że zemdleje, kiedy Luca wręczył mu sześć zdjęć zrobionych polaroidem. Była na nich blondwłosa dziewczyna, kompletnie naga, z wyjątkiem czarnych pończoch i butów na wysokich obcasach.

To była Eve.

- Nie są tak dobre jak twoje, wiem, ale jednak... W następnej chwili rozległ się nieprzyjemny odgłos uderzenia, kiedy pięść Raphaela wylądowała na twarzy jego brata. Luca poleciał do tyłu i wylądował na drzwiach do mieszkania.

Przechodząc nad jego skulonym ciałem, Raphael nawet nie spojrzał w dół. Dopiero kiedy zjeżdżał windą na dół, spostrzegł, że jego ręka jest czerwona od krwi.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Londyn. Sześć miesięcy później.

- No i zastanawiała się, czy chciałabyś napisać na ten temat artykuł. Co o tym myślisz? Eve? Eve!

Eve przestała wpatrywać się w odległy kąt baru i spojrzała na Lou.

- Przepraszam... Co mówiłaś?

- Marissa. Zastanawiała się, czy chciałabyś napisać artykuł o samotnych kobietach w ciąży. Pomyślałyśmy, że jest wiele artykułów o samotnych matkach, ale nic nie pisze się o samotnym przeżywaniu ciąży.

- Być może dlatego, że większości udaje się jednak zostać z partnerem przynajmniej przez dziewięć miesięcy - mruknęła Eve ponuro.

Lou nie zwróciła na to uwagi.

- Zaczynasz od zrobienia testu, wiesz, wszystkie te mieszane uczucia, komu najpierw mówisz, aż do wyboru partnera przy porodzie.

Eve pociągnęła łyk herbaty, czując gulę w gardle, sygnalizującą pojawienie się łez. Znowu. Powinna już dawno wszystkie wypłakać.

- To byłby bardzo pozytywny artykuł. Na pewno przyjaciółka albo lekarz mogą zrobić wiele rzeczy równie dobrze jak partner. Albo i lepiej.

Eve zamknęła na chwilę oczy. A co z mówieniem, jaka jesteś piękna? Co z przytulaniem w środku nocy, kiedy nie możesz spać?

Mężczyzna w rogu odsunął pasmo włosów z twarzy siedzącej naprzeciwko niego dziewczyny. Miał na sobie niebieską koszulę, która przypominała jej Raphaela.

Ale wiele rzeczy go przypominało.

W tej chwili dziecko poruszyło się i jej ręka natychmiast powędrowała na brzuch. Bez wątplenia Raphael nie pomyślał o niej ani razu od tego dnia, kiedy

wrócił do *palazzo* i odkrył, że jej nie ma. Eve nie była jednak w stanie o nim zapomnieć.

- Więc zrobisz to? Termin oddania jest w środę.

- Nie mogę.

Lou niemal zakrzuszyła się swoją latte.

- Eve, musisz! To doskonała okazja dorobienia, zanim dziecko się urodzi, i pomocy kobietom, które przechodzą przez to samo. No dobra, to nie musi być pozytywny artykuł, napisz, jak było ci trudno, jak martwisz się, że twój smutek może mieć jakiś wpływ na dziecko, jak zastanawiasz się, co powiesz mu na temat ojca, kiedy dorośnie.

- Przepraszam, Lou. Naprawdę nie mogę. Dziś rano dostałam list wzywający mnie do złożenia zeznań w sprawie Luki Di Lazaro w trakcie procesu. Lecę w poniedziałek.

- Och, Boże. Powinnaś mi była powiedzieć.

- Jeszcze nie wiedzą, czy na pewno będę zeznawać i kiedy, ale prokuratura chce mnie mieć do dyspozycji.

- Będiesz zeznawać o Ellie? Eve wzruszyła ramionami.

- Nie wiem. Wysłałam im zdjęcia, które dostałam od niej z Florencji, więc mogą porównać je z fotografiami znalezionymi w mieszkaniu Luki. Ale mogą chcieć, żebym powiedziała, co zdarzyło się w trakcie drogi powrotnej z Wenecji - to, co powiedziałam wtedy policji.

W oczach Lou była niechęć.

- Och nie, Eve... Nie powinnaś znów przez to przechodzić. Nie w twoim stanie! Czy wiedzą, że jesteś w ciąży?

- Nie, ale to nie ma znaczenia. Muszę to zrobić ze względu na Ellie. Mnie całe szczęście nic nie zrobił.

- Ale byłaś w strasznym stanie, kiedy wróciłaś do domu.

Eve westchnęła.

- Wiem, wiem. Ale to nie tylko z powodu Luki. Zaproponował mi działkę kokainy...

- No doprawdy, Eve, faktycznie to nic takiego!

- Nie... To znaczy byłam zszokowana i przerażona jego agresją, kiedy odmówiłam, ale Nico, steward, był tam i wiedziałam, że jestem bezpieczna. To było straszne, kiedy powiedział, że znał Ellie, ale... Byłam w okropnym stanie, już zanim wsiadłam z nim do samolotu.

I nic się od tamtej pory nie zmieniło, dodała w myśli, podejrzewając, że Lou uważa dokładnie tak samo. Bardzo ją wspierała, kiedy Eve odkryła, że jest w ciąży, ale po sześciu miesiącach jej cierpliwość w podawaniu chusteczek zaczynała się wyczerpywać. Eve nie mogła jej za to winić.

- Więc on też będzie w sądzie?

- Kto?

- A jak myślisz? Raphael, oczywiście.

- Nie wiem. - Nie ośmieliła się spytać Marca.

- Mam nadzieję, że nie.

- No cóż, mam nadzieję, że będzie i że jego nowa dziewczyna zobaczy, jakim jest łajdakiem. Takim, który uwodzi młode dziewczęta, robi im dziecko i znika bez słowa.

Eve skrzywiła się.

- Niezupełnie bez słowa. Zadzwoił do gazety...

- Tak, świetnie - powiedziała Lou z sarkazmem.

- Jaka to była wiadomość? „Powiedzcie jej, że mi przykro. Ona zrozumie. Dajcie jej mój numer”. Świetnie, Romeo.

- Przestań - szepnęła Eve.

- Ale powiedz sama! Ona zrozumie. Zrozumie co? Że nie może trzymać rąk z dala od innych kobiet? Dziwne, że masz mu to za złe, prawda?

Łza stoczyła się po policzku Eve i wpadła do herbaty. Lou natychmiast spojrzała na nią ze skruchą.

- Przepraszam, Eve. Nie chciałam zrobić ci przykrości. Po prostu nie chcę, żebyś musiała znów się spotykać z tym łajdakiem.

- Nic mi nie będzie - powiedziała Eve nieprzekonująco, zdejmując okulary, żeby otrzeć oczy papierową chusteczką.

- Pojadę z tobą.

Eve uśmiechnęła się do niej przez łzy, ujęta determinacją w głosie Lou. Jej współczucie mogło mieć granice, ale na lojalność zawsze mogła liczyć.

- Nie bądź niemądra. Ja sama miałam problem, żeby wziąć urlop z tak krótkim wyprzedzeniem. Marissa na pewno cię nie puści. Poza tym nie wiem, jak długo tam będę.

- Będę codziennie do ciebie dzwoniła. Co najmniej trzy razy - poddała się Lou. - Ktoś musi ci przypominać, żebyś brała żelazo.

Raphael wyszedł z budynku sądu i przystanął na chwilę, wdychając wilgotne, zimowe powietrze. Deszcz padał jednostajnie. Odchylił głowę do tyłu i pozwolił, żeby zmoczył mu twarz. To był długi i ciężki dzień.

Catalina nie radziła sobie zbyt dobrze jako świadek. obrońca podkopywał jej pewność siebie, sprawiając, że z każdą godziną jej wersja stawała się mniej przekonująca. Dokładnie tego Raphael się obawiał.

Tego również obawiał się Gianni Orseolo, oskarżyciel.

Gianni pojawił się w drzwiach budynku, otworzył duży fioletowo-zielony parasol z logo swojego klubu polo i podszedł do Raphaela.

- Idziesz w tę stronę? Dobrze. Nie najlepszy dzień, co? Dziewczyna sobie nie radzi. Jutro wzywam nowego świadka. Catalina nie zniesie kolejnego przesłuchania.

Patrzyli, jak Catalina z poszarzałą twarzą wyprowadzana jest z budynku przez rodziców.

- *Bene* - powiedział krótko Raphael. - Myślę, że mnie jutro nie będzie. Nie wiem, czy chcę kolejny dzień patrzeć na zadowoloną z siebie twarz Luki. Poza tym powinienem zobaczyć się z ojcem.

- No cóż, jeśli to nie jest pilne, to radzę ci odłożyć to o jeden dzień. Jutrzejszy świadek może nam przygotować niezły grunt. Może warto przyjść i zobaczyć, jak Lukę skręca ze strachu. A w ogóle, jak się miewa twój ojciec?

- Zanim rozpoczął się proces, z każdym dniem było lepiej. Powrót do domu dobrze mu zrobił. Ale to wszystko jest dla niego poważnym ciosem. Uwielbia Lukę.

Gianni Orseolo pochodził z jednej z najbogatszych rodzin Florencji i znali się z Raphaelem, od kiedy byli małymi chłopcami.

- Złoty chłopak, co? Podczas gdy to ty zawsze byłeś czarną owcą? A teraz Antonio musi zmienić trochę swój punkt widzenia.

- I ja też. - Raphael wcisnął ręce w kieszenie swojego długiego płaszcza. - Przyzwyczailem się do myśli o tym, że mój ojciec nie kochał matki, bo nie był w stanie jej ochronić. Ale coś... Ktoś... zmienił moje spojrzenie na to wszystko.

Przynajmniej za to powinien być Eve wdzięczny. Przecież pozostawiła coś dobrego w ruinach jego życia.

- Rodziny to skomplikowana rzecz - zgodził się lekko Gianni. - I dlatego my, Raphael, stary przyjacielu, mądrze robimy, unikając tej drogi.

Raphael nic nie powiedział.

Samochód Gianniego wyróżniał się pomiędzy sedanami i kombi zaparkowanymi na ulicy. Raphael zaśmiał się krótko, kiedy zbliżali się do żałośnie przewidywalnego czerwonego ferrari.

- Bardzo ładny, Gianni. Bardzo praktyczny.

- Dla moich celów i owszem. Młody kawaler musi inwestować w odpowiednie gadzety przyciągające odpowiednie damy. - Właśnie pochyłał się, żeby otworzyć drzwi, ale odwrócił się w stronę Raphaela.

- Wiem, że to nie mój interes, ale wyglądasz, jakby przydała ci się jakaś impreza. - To było niedopowiedzenie. Gianni był przerażony tym, jak źle wyglądał Raphael. - Posłuchaj, w weekend wybieramy się z przyjaciółmi za miasto do willi jednego z nich. Będziesz bardzo mile widziany. Dobrze by ci

zrobiło oderwanie się od tego wszystkiego na chwilę. Mam świetną dziewczynę...

- Nie. - Raphael odwrócił się i zaczął się oddalać.

- Więc kolacja. Dziewczyna na pewno ci się spodoba...

Raphael potrząsnął głową.

- Dzięki, Gianni, ale nie.

- Może chociaż mógłbym cię podwieźć? Raphael niemal zniknął w mroku.

- *Grazie*, ale wolę iść piechotą.

Potrząsając w zdziwieniu głową, Gianni usiadł za kierownicą i włączył silnik z rykiem. Gdyby nie znał Raphaela lepiej, powiedziałby, że wygląda jak mężczyzna, któremu złamano serce.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Florencja w lutym różniła się od tej, którą Eve widziała w sierpniu. Deszcz sprawił, że eleganckie ulice pociemniały. Turyści pod parasolami przeglądali swoje przewodniki, nieświadomi majestatu górujących nad nimi budynków.

Jadąc do sądu samochodem, który wysłał po nią Marco, próbowała nie myśleć o Raphaelu.

Cała się trzęsła. Nawet odległa myśl, że go zobaczy, sprawiała, że rosło jej ciśnienie. Dla zdrowia dziecka, dla swojego własnego dobra powinna koncentrować się na Luce.

Była tutaj, żeby zamknąć ten mroczny rozdział, który rozpoczął się trzy lata temu wraz ze śmiercią Ellie. Jej własna mała tragedia była tylko skutkiem ubocznym.

Samochód zatrzymał się przed ponurym budynkiem sądu, kierowca wysiadł i otworzył jej drzwi, przytrzymując parasol nad jej głową. Pomógł jej wysiąść i odprowadził ją aż pod salę rozpraw.

- *Caffe, signorina?*

- *No, grazie.* Ja...

Słowa zamarły jej na ustach, kiedy podniosła wzrok. Z drugiej strony korytarza zbliżały się w ich stronę szybkie kroki. Podniosła głowę i zdała sobie sprawę, że patrzy prosto w oczy, które prześladowały ją przez ostatnie sześć miesięcy.

Twarz Raphaela była trupio blada. Przez kilka sekund, zanim znikł w sali sądowej, wpatrywał się w nią z intensywnością, która przypominała nienawiść.

- Mogłaby pani powtórzyć swoje pełne imię i nazwisko?

Głos Gianniego Orseolo był delikatny, ale Eve nie mogła przestać się trząść. Nie była w stanie też spojrzeć w oczy mężczyźnie siedzącemu obok prawnika.

- Eve Maria Middlemiss. - Jej szept był ledwo słyszalny w ciszy sali sądowej. Była świadoma obecności Luki, siedzącego naprzeciwko niej między dwoma umundurowanymi policjantami.

- *Signorina Middlemiss...* Jest pani Angielką, tak? - Eve skinęła głową. - Czy może pani powiedzieć sądowi, kiedy po raz pierwszy przyjechała pani do Włoch?

- W lecie. W sierpniu.

- Jaki był cel pani wizyty, *signorina?*

- Gazeta zleciła mi napisanie artykułu o pokazie mody domu Di Lazaro. Miałam opisać to, co działo się za kulisami. Sama też brałam udział w pokazie.

- I wtedy spotkała pani Lukę Di Lazaro po raz pierwszy?

Eve zamknęła oczy, przywołując całe opanowanie, żeby nie spojrzeć na Raphaela. *Wtedy spotkałam po raz pierwszy Raphaela Di Lazaro*, miała ochotę krzyknąć.

- Tak.

- Dziękuję pani, *signorina*. Miała pani napisać artykuł dla „Glitterai”. Jest pani dziennikarką.

- Nie... Zastępowałam przyjaciółkę.

Idealne brwi Gianniego Orseolo uniosły się w wyrazie zdziwienia.

- Rozumiem. A czym się pani naprawdę zajmuje, *signorina* Middlemiss?

- Jestem doktorantką na wydziale poezji renesansowej na brytyjskim uniwersytecie.

Serce ścisnęło jej się, kiedy dostrzegła, jak Raphael obejmuje głowę dłońmi w wyrazie niedowierzania.

- Niektórzy mogliby powiedzieć - kontynuował z namysłem Gianni - że pani kwalifikacje do takiej pracy są zbyt wysokie. Dlaczego pani przyjaciółka poprosiła panią o zastępstwo?

- Bo wiedziała, że jestem zainteresowana rodziną Di Lazaro.

- Dlaczego?

Powietrze w dusznej sali sądowej było pełne oczekiwania. Eve wzięła głęboki wdech, świadoma, że na ten właśnie moment czekała wszystkie te lata, ale czuła jednocześnie dziwną pustkę.

- Moja siostra została dostrzeżona przez kogoś z agencji modelek, kiedy była we Florencji... - zaczęła z wahaniem. - Ta osoba poleciła ją firmie Di Lazaro. Często uczestniczyła w pokazach i chodziła na ich przyjęcia.

- Kiedy to było?

- Trzy lata temu.

Gianni odwrócił się nagle i w sali zapadła cisza.

Eve nie była w stanie się powstrzymać. Powoli, nieubłaganie, jej wzrok odnalazł Raphaela.

Nie mogła dłużej się oszukiwać. Nie była w stanie go nienawidzić ani nie była w stanie go zapomnieć.

Kochała go. I to było jak dożywocie.

Gianni podszedł do miejsca dla świadków i wręczył jej fotografię. Wbił wzrok w jej twarz, pragnąc, żeby była silna, i dyskretnie uśmiechnął się do niej. Twarz Raphaela za nim była maską lodowatego opanowania.

- *Signorina* Middlemiss. Proszę, żeby spojrzała pani na tę fotografię. Obawiam się, że sprawa jest nieco... delikatna, i za to najmocniej panią przepraszam.

Eve spojrzała na fotografię i poczuła, jak świat się chwieje. Chwyciła miedzianą poręcz i przytrzymała się jej, biorąc głęboki wdech.

- Eve. Świetnie ci idzie - powiedział cicho Gianni, tak że tylko ona mogła go słyszeć. - Nie spiesz się.

Eve zamknęła na moment oczy.

- To Ellie - szepnęła.

Gianni patrzył na nią zachęcająco.

- Przepraszam, *signorina*, czy mogłaby pani mówić głośniej? Kim jest ta osoba?

Z głową wysoko podniesioną i łzami spływającymi po twarzy Eve powtórzyła czystym, donośnym głosem:

- To Ellie.

W sali rozległ się nagły hałas, kiedy Raphael zerwał się na nogi. Wszystkie oczy zwróciły się w jego stronę, a on i Gianni wymienili kilka słów szeptem, po czym Gianni podszedł do Eve i odchrząknął.

- Mój klient poinformował mnie, że oskarżony, Luca Di Lazaro, twierdzi, że kobieta na fotografii to pani i że on i pani mieliście - jak to delikatnie ująć? - seksualne zbliżenie w jego mieszkaniu, zanim wróciła pani do Anglii.

- Nie! To nieprawda!

Eve zerwała się na równe nogi. Jej słowa odbiły się echem w sali sądowej, ale ona nie zwracała uwagi na ciekawość na twarzach wszystkich dookoła. Widziała Raphaela i czuła jedynie napięcie, jakie rosło między nimi.

- Jest niezwykle do pani podobna, *signorina* - powiedział Gianni.

Eve nie odrywała oczu od Raphaela. Mięsień w jego twarzy drgał, a jego oczy były mrocznymi jeziorami rozpacz.

- Była moją siostrą bliźniaczką.

- Była? - spytał Gianni.

- Umarła z przedawkowania heroiny we Florencji. Dwa i pół roku temu.

Wszystkie oczy na sali skierowały się w stronę Luki, ale Gianni jeszcze nie skończył.

- Więc stąd pani zainteresowanie firmą Di Lazaro, *signorina* Middlemiss, i pani wizyta we Włoszech w sierpniu. Chciała pani odnaleźć mężczyznę, który zabił pani siostrę.

Ona jednak jakby go nie słyszała. Patrząc prosto w oczy Raphaela, powiedziała:

- Nigdy nie poszłabym z nim do łóżka. Kochałam kogoś innego.

- Rozumiem - powiedział Gianni.

Za nim Raphael pisał coś gorączkowo na kartce papieru.

Gianni spojrzał w dół.

- Czy mogę wobec tego spytać, dlaczego opuściła pani Wenecję?

- Dowiedziałam się, że on mnie nie kocha.

Gianni spojrzał na Raphaela, który znów pochylił się nad kartką.

- Ee... Dlaczego pani tak pomyślała?

Eve spojrzała na swoje dłonie, wciąż ściskające barierkę.

- Powiedział mi, że ma spotkanie w interesach. Ale widziałam go w kawiarni z inną kobietą. Trzymał ją za rękę.

Raphael usiłował wstać, ale Gianni nie pozwolił mu i spokojnie odwrócił się w stronę Eve.

- Kobietą, o której pani mówi, była Catalina Di Souza. *Signorina* Di Souza już zeznawała pod przysięgą, że spotkanie, którego była pani świadkiem, dotyczyło sprawy. To ona była osobą, z którą pani siostra dzieliła mieszkanie, a spotkanie dotyczyło zeznawania przeciwko Luce Di Lazaro, między innymi w

sprawie śmierci pani siostry. *Signorina* Di Souza wciąż jest pod ogromnym wpływem tego, co się stało, a bliskość, którą pani zaobserwowała, miała na celu jedynie pocieszenie jej i wsparcie.

Eve zbladła.

- Rozumiem - szepnęła przez pobielale usta. Raphael przesunął kolejną kartkę papieru w stronę

Gianniego, który zawahał się przez moment, jakby zastanawiając się, co dalej. Kiedy szedł powoli w stronę miejsca dla świadków, Raphael wydawał się wstrzymać oddech.

- Widzę, że spodziewa się pani dziecka, *signorina*. Kiedy ma pani termin porodu?

- *Obiezione!* - Obrońca Luki poderwał się z krzesła. - To nie ma nic wspólnego z moim klientem!

Raphael wpatrywał się w nią płonącymi oczami. Ponad zamieszaniem odpowiedziała, zwracając się wprost do niego:

- W kwietniu.

Starszy sędzia podniósł się z westchnieniem.

- Sprzeciw podtrzymany. Proszę trzymać się tematu, *signor* Orseolo, *per favore*.

Gianni skinął głową, po czym, widząc cierpienie na twarzy Raphaela, odwrócił się do Eve z łagodnym wyrazem twarzy.

- Kto jest ojcem?

- *Obiezione!* Protestuję!

- *Signor* Orseolo! Sąd prosił, żeby trzymał się pan tematu! To nie ma znaczenia...

- I owszem, ma! - Głos Raphaela był niczym trzaśnięcie batem.

- Ty nim jesteś.

Fala ekscytacji przebiegła przez salę. Ludzie wyciągali szyje, żeby zobaczyć wyraz twarzy Raphaela. Z doskonałym wyczuciem dramatyzmu Gianni odwrócił się do protestującej obrony tyłem i zwrócił się do sędziego.

- Czy mogę prosić o krótką przerwę? Sędzia spojrzał na niego znad okularów.

- *Si*, zrobimy godzinną przerwę. Ale proszę, *signor* Orseolo, żeby przemyślał pan swoją linię przesłuchania.

W pomieszczeniu zrobiło się głośno, kiedy wszyscy zaczęli podnosić się z miejsc i opuszczać salę. Eve wyprowadzono na korytarz.

Policyjna ochrona natychmiast znalazła się obok niej, ale Raphael był szybszy.

- *Scusa, signore* - zwrócił się do policjanta. - Musimy porozmawiać.

Eve opuściła wzrok i skinęła policjantowi.

- Proszę. Potrzebujemy tylko kilku minut.

Raphael oparł się plecami o ścianę. W jego oczach były niebezpieczne, gniewne błyski, a na twarz wypłynął sarkastyczny grymas.

- Kilka minut? Tyle wystarczy, Eve?

Spojrzała na swoje dłonie. Instynktownie złożyła je na brzuchu.

- Więc kiedy miałaś zamiar mnie poinformować?

- Nie miałam takiego zamiaru - powiedziała przez ściśnięte gardło.

- Rozumiem - syknął. - Pomyślałaś, że zostanie ojcem mnie nie zainteresuje?

- Kiedy się dowiedziałam, pomyślałam, że pewnie ułożyłeś już sobie życie z dziewczyną, z którą się całowałeś! Więc nie, Raphaelu, nie sądziłam, że chętnie powitasz taką nowinę.

- Jak mogłaś tak mi nie ufać? - parsknął, chwytając ją za ramiona.

Roześmiał się krótko i gorzko. Po chwili puścił ją gwałtownie i odwrócił wzrok.

- I co teraz masz zamiar zrobić?

Wzruszyła ramionami, jakby ból, jaki wywołały jego słowa, nie miał znaczenia.

- Dam sobie radę. Przeżyję.

Wciągnął gwałtownie powietrze i uniósł zaciśnięte pięści do skroni.

- *Dio*, Eve! Jakie życie chciałaś zapewnić temu dziecku? Jak? Jako samotna matka? Będziesz pracowała i zostawiała dziecko - moje dziecko - w jakimś koszmarnym żłobku?

Cofnęła się o krok i spojrzała na niego chłodno.

- Czemu nie? Wielu ludzi tak robi.

- Nie moje dziecko. Ogarnął ją gniew.

- Och nie, zapomniałam. Rodzina Di Lazaro zostawia swoje dzieci w bardzo ekskluzywnych miejscach, w szkołach z internatem. To sugerujesz, Raphaelu?

Poderwał głowę, jakby go uderzyła, ale szybko odzyskał panowanie nad sobą.

- Nie - odpowiedział spokojnie. Wziął głęboki oddech i spojrzał na nią przez przymrużone oczy. - Nie. Ostatnią rzeczą, jakiej pragnę dla mojego dziecka, jest tak samo nieszczęśliwe dzieciństwo jak moje. - Zamilkł na chwilę.
- Dlatego proponuję, żebyś przyjechała i zamieszkała tutaj.

Eve otworzyła usta, ale nie była w stanie nic powiedzieć. Nagle w jej ogarniętym rozpaczą sercu pojawił się cień nadziei.

- Z tobą?

Raphael roześmiał się sucho.

- Oczywiście, że nie, skoro dla ciebie ten pomysł jest najwyraźniej nie do przyjęcia. Kupię ci mieszkanie w jakiejś przyzwoitej okolicy z dobrymi szkołami. Myślę jednak, że powinniśmy wziąć ślub, żeby chronić dziecko.

Mały płomyk nadziei zamigotał i zgasł.

- Prosisz mnie o rękę? - zapytała.

- Jeśli chcesz tak to ująć, to tak.

Przez ostatnie sześć miesięcy często wyobrażała sobie ten moment. Jednak żadna z tych fantazji nie przypominała tego, co działo się teraz.

- Nie, Raphaelu.

Cofnęła się kilka kroków, nie odrywając wzroku od jego twarzy. Po chwili odwróciła się i zaczęła oddalać się korytarzem. Kiedy doszła do końca, odwróciła się, kładąc rękę na klamce.

- Przykro mi - powiedziała.

Te słowa były niczym nóż wbity w jego serce.

Z głową opuszczoną, brnąc przed siebie w deszczu, Eve niemal minęła stary kościół, wciśnięty pomiędzy dwa większe budynki. Z zewnątrz wyglądał niepozornie, ale w środku był piękny, było sucho i nie było nikogo.

Ogłuszona rozpaczą przeszła wzdłuż wąskiej nawy do samego ołtarza, przed którym płonęły świece wotywnie. Z wahaniem wzięła jedną z leżących niezapalonych świec i przysunęła ją do innej, przyglądając się, jak pojawia się płomień.

- Dla ciebie, Ellie - szepnęła.

Kiedy łzy zaczęły płynąć, poczuła coś na kształt ulgi. Ale kiedy opadła na kolana przed ołtarzem, nie była pewna, czy kiedykolwiek przestanie płakać.

Nie wiedziała, jak długo tak siedzi. Właśnie zaczynała zbierać odwagę, żeby stanąć twarzą w twarz z resztą swojego życia, kiedy drzwi kościoła otworzyły się z hukiem.

Eve wstała i z ciężko bijącym sercem obejrzała się za siebie. Zobaczyła dwóch mężczyzn w ciemnych ubraniach, każdy z pistoletem w ręku.

Zadziałał instynkt. Schowała się za kolumną, zamykając oczy i czując, jak dziecko porusza się, kiedy przepływa przez nią fala adrenaliny. Ogarnął ją strach, gdy usłyszała kroki zbliżające się w jej stronę wzdłuż nawy. Zaciśnęła mocniej oczy, koncentrując się na tym, żeby nie wydać z siebie żadnego dźwięku.

Kroki zbliżyły się, a potem zatrzymały.

- W porządku! Jest tutaj! Głos Raphaela.

Załkała z ulgą i otworzyła oczy. Stał kilka kroków od niej. Twarz miał poszarzałą, usta blade. Podszedł do niej i chwycił ją w ramiona, unosząc jej twarz ku sobie i wpatrując się w nią, jakby chciał się upewnić, że naprawdę tu jest.

- Dzięki Bogu, jesteś bezpieczna.

- Co się stało? Dlaczego...?

Wydał z siebie długi jęk i znów przycisnął ją do siebie.

- Dlatego że jesteś najważniejszym świadkiem w sprawie o narkotyki i masz być pod ochroną policji. Nie było cię ponad dwie godziny. Sędzia chwilowo zawiesił rozprawę. Myśleliśmy, że... - Zamilkł i wciągnął gwałtownie powietrze.

Eve zakryła usta dłonią.

- Przepraszam... Potrząsnął głową.

- To moja wina. Nie powinienem był cię wypuścić. - Pochylił głowę i przycisnął usta do jej jasnych włosów. - Myślałem, że znów cię straciłem, zanim miałem okazję powiedzieć, że cię kocham.

Eve odsunęła się i spojrzała na niego.

- Co powiedziałeś?

Spojrzał na nią z niezmierną czułością.

- Kocham cię. Wybiegłem, kiedy wyszłaś, ponieważ musiałem naprawić moje beznadziejne zachowanie. Poszedłem do domu po to... - Puścił ją na chwilę i wyciągnął coś z kieszeni. - A teraz chcę to zrobić tak, jak należy, zanim cokolwiek się między nami stanie.

Wyciągnął rękę. Na jego dłoni leżał pojedynczy diament w kształcie łezki.

- Eve... - Przyciągnął ją do siebie i pocałował w skroń, w kącik ust. - Kocham cię...

Zamknęła oczy i poczuła, jak łzy spływają jej po twarzy. Dziecko poruszyło się w niej, protestując, ściśnięte między nimi.

Raphael wstrzymał oddech. Otworzyła oczy i ujrzała na jego twarzy łzy czułości.

Położył rękę na jej brzuchu, gładząc go powoli i delikatnie, wpatrując się jednocześnie w jej oczy.

- Kocham was oboje - poprawił się. Wziął ją za rękę i przemówił cichym, uroczystym tonem, przeznaczonym tylko dla jej uszu. - Ja, Raphael Antonio Di Lazaro, biorę cię, Eve Mario Middlemiss, za swoją słodką i przepiękną żonę. Będę cię kochał, szanował... - Urwał, unosząc jej rękę do ust i całując czubek jej palca wskazującego. - Pocieszał cię, chronił cię... - pocałował ją w środkowy palec - i kochał się z tobą przez resztę moich dni. - Wsunął pierścionek na jej palec serdeczny. - Jeśli tylko mnie przyjmiesz.

Eve spojrzała przez zasłonę łez na ołtarz i roześmiała się cicho.

- Myślę, że już za późno. Myślę, że już to zrobiłeś i nie mamy odwrotu. Ogłaszam nas mężem i żoną.

- Dobrze - powiedział Raphael stanowczo. - Ale zróbmy to jeszcze raz, oficjalnie. Tymczasem, czy mogę pocałować...

Nie dokończył pytania. Ale odpowiedź brzmiała bez wątpienia tak.

EPILOG

Raphael wspiął się na czubkach palców na szczyt schodów i zatrzymał się, uśmiechając. Zza półotwartych drzwi słyszał, jak Eve śpiewa.

Madame Butterfly.

Na dole słyhać było rozmowy, okazjonalny śmiech i brzęczenie kieliszków. Ich „oficjalny” ślub, jak nazwała go Eve, odbył się wcześniej tego dnia i właśnie trwało przyjęcie weselne, na którym brylował Antonio, w doskonałej formie.

Raphael otworzył drzwi pokoju dziecinnego. Eve, nucąc teraz tylko, uniosła głowę i spojrzała na niego.

Poczuł, jak ściska mu się żołądek. Z pożądania, ale również od tego pierwotnego instynktu opiekuńczego, z którego Eve się podśmiewała, ale który, jak wiedział, nigdy go już nie opuści.

Siedziała zwinięta w fotelu obok kołyski, przytrzymując jedną ręką ciemnowłosą główkę Eleanor Isabelli Di Lazaro.

Mała Ellie-Bella, jak nazwała ją jej matka chrzestna, Lou, odziedziczyła po swojej babce delikatne, ciemnowłose piękno, a po swojej ciotce poczucie humoru i chęć do zabawy. Teraz, po całym wieczorze kokietowania gości, była wyjątkowo spokojna.

- Zasnęła? - szepnął.

- Mhm... - Eve poruszyła się nieco, a małe usteczka puściły jej pierś i westchnęły z zadowoleniem. Oboje przez moment wpatrywali się z zachwytem w jej ciemne, długie rzęsy, rzucające cień na różane policzki.

- Myślę, że to rekord - szepnęła Eve z uśmiechem. - Nawet nie skończyłam arii.

- Doskonale. Nikt nie będzie nas oczekiwał na dole jeszcze przez długi czas.

Z nieskończoną delikatnością Raphael wziął dziecko na rękę, pocałował je w czoło i odłożył do kołyski.

Odwrócił się do Eve z uśmiechem, który roztopił jej serce.

Wyciągnął do niej rękę i pomógł jej wstać, zachwycając się jej urodą w prostej sukni z kremowego jedwabiu.

- Wiesz, Raphaelu, nie jestem pewna, czy seks małżeński jest równie dobry jak przedmałżeński - powiedziała z diabelskim uśmiechem. - Może powinniśmy jednak zejść na dół?

- Właściwie, *signora* Di Lazaro... - powiedział łagodnie, biorąc ją na rękę, tłumiąc jej okrzyki i śmiech pocałunkami i niosąc ją w stronę drzwi - ...obawiam się, że pani się myli. Seks małżeński jest nawet lepszy. Jeśli mi nie wierzysz, to zaraz ci to udowodnię.

I zrobił to.



HARLEQUIN

Światowe Życie® Duo



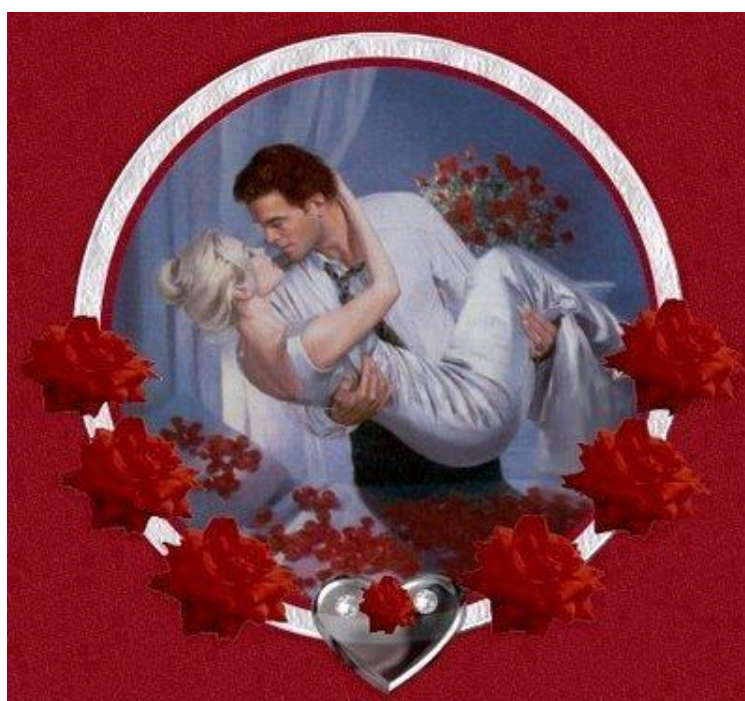
NR 3 03/00 INDEKS 211532 CENA 12,00 ZŁ W TYM 0,65 VAT

India Grey *Wyprawa do Florencji*

Diana Hamilton *Willa w Toskanii*



Diana Hamilton



glimboo.com

Willa w Toskanii

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Cesare Saracino kazał taksówkarzowi czekać, wysiadł z samochodu i poszedł w stronę małego, staroświeckiego sklepu rzeźniczego na końcu wyludnionej, wąskiej ulicy. Spojrzenie miał ponure.

Detektyw z łatwością ustalił adres jej owdowiałej matki. Cesare wprawdzie nie sądził, by Jilly Lee się tu pojawiła. Nie chodziło wyłącznie o mieszkanie nad sklepem rzeźniczym w małym miasteczku na granicy Walii, gdzie nic się nigdy nie działo. Ona potrzebowała jasnych światła, towarzystwa podziwiających ją, bogatych mężczyzn. Blasku i świetności.

Nie zastanie jej, ale matka z pewnością będzie wiedziała, dokąd udała się po ucieczce z willi. Jilly Lee - głupiotkie imię dla sukki pierwszej klasy - będzie musiała odpokutować za swoje czyny. Cesare znajdzie ją i zaciągnie do Toskanii, zmusi, by odłożyła na pewien czas poszukiwania bogatego męża oraz swój złodziejski interes i żeby zrobiła to, do czego ją wynajął.

Bolesny grymas wykrzywił mu usta. W obecnym stanie rzeczy Jilly Lee nie będzie uwiązana na długo. Nonna była coraz słabsza, choć musiał niechętnie przyznać, że odkąd pojawiła się panna Lee, znacznie się rozpogodziła.

- Nie ma przyczyn medycznych - poinformowała go jej lekarka trzy miesiące temu, na początku roku. - Ale pana babcia ma już ponad osiemdziesiąt lat i jest wdową od jak dawna?

- Od trzydziestu lat.

- I widzi, jak po kolei odchodzą jej rówieśnicy. Ciało coraz bardziej słabnie, więc maleje wola życia. Ten stan będzie postępował.

Odepchnął od siebie straszną myśl, że Nonna po prostu poddała się, i zaproponował, by zatrudnić osobę do towarzystwa.

- Kogoś, kto będzie mi czytał, gdy ja będę haftować? I opowiadał mi w monotony, typowy dla starszych osób sposób o tym, jak niedobra jest

dzisiejsza młodzież, i zanudzał mnie niekończącymi się historiami z minionej młodości? - Poklepała jego dłoń z miłym, czułym uśmiechem. - Raczej nie.

- Kogoś, kto dotrzyma ci towarzystwa.

- Rosa może to robić.

- Rosa ma dużo pracy w domu. Nie ma czasu chodzić z tobą do ogrodu.

Spojrzała zimnym wzrokiem.

- Jest mnóstwo ogrodników, którzy podniosą mnie, gdy upadnę, umierając, jeśli to cię gryzie.

Ujął w dłonie jej delikatne ręce.

- Spędzam w willi tyle czasu, ile mogę, ale często wyjeżdżam.

Oczywiście, że się o ciebie martwię. Przygarnęłaś mnie, gdy byłem upartym dwunastolatkiem. Troszczyłaś się o mnie, pozwól, że teraz ja zaopiekuję się tobą. A poza tym, kto powiedział, że osoba do towarzystwa musi być zdziecinniałą staruszką?

Osobiście przygotował ogłoszenie, zaproponował niebotyczną pensję, brał udział w rozmowach z kandydatkami i zauważył pierwszą iskrę zainteresowania, gdy pojawiła się Jilly Lee.

Na pierwszy rzut oka wydała mu się znajoma. Czy widział jej twarz w nocnym klubie we Florencji, gdzie zabawiał amerykańskiego klienta, który zapragnął odprężyć się w atrakcyjnym miejscu? Ale tam wszystkie dziewczyny polujące na męża wyglądały tak samo. Długie, rozpuszczone blond włosy, pełne, szkarłatne usta, kuse sukienki podkreślające biust i długie nogi. W ciągu trzydziestu czterech lat podrywało go tak wiele z nich, że dobrze znał ten typ. Nie bez powodu Nonna uważała, że jest cyniczny.

Odepchnął od siebie te myśli. To prawda, panna Lee miała długie, jedwabiste blond włosy, ale związała je czarną aksamitną wstążką, a niebieska, luźna sukienka miała skromną długość, choć nie zakrywała ewidentnych krągłości.

Tak jak podczas trzech poprzednich spotkań pełnił jedynie rolę obserwatora. Rozmowę prowadziła Nonna, on wtrącał się tylko wtedy, gdy uznał, że coś wymaga doprecyzowania.

W porównaniu z poprzednimi kandydatkami Jilly wydawała się idealna. Dwadzieścia pięć lat, a więc z pewnością nie nudziara w średnim wieku, której obawiała się Nonna. Angielka, ale wystarczająco dobrze znająca włoski. Miała świetne referencje ze znanego sklepu londyńskiego. Spędziła trochę czasu, zwiedzając Włochy, ucząc się języka, podejmując różne prace, przemieszczała się, nie zatrzymując nigdzie zbyt długo. Teraz chciała na stałe osiedlić się w tym pięknym kraju.

Prawie nie patrząc na niego, gawędziła z łatwością, wdziękiem i otwartością. Nonna - już oczarowana - poprosiła ją, by wyszła na chwilę, i gdy zostali sami, powiedziała do wnuka:

- Podoba mi się. Jest młoda, pełna życia i bardzo ładna. Właśnie tego potrzebuję, skoro ty uparcie nie chcesz przyprowadzić mi tu młodej żony, która rozjaśniłaby moje dni i zabawiałaby mnie. Dodatkowo mogłabym przy tej dziewczynie poćwiczyć angielski. Kiedyś znałam ten język dobrze, ale teraz zaniedbałam go. Jak sądzisz? Zatrudnimy ją?

Zawahał się, ale tylko przez chwilę. Ostatnia kandydatka wydawała się idealna, ale coś było nie tak. Odczuwał dziwny niepokój, którego nie potrafił określić.

Odepchnął od siebie tę myśl lekkim wzruszeniem ramion. Nonna ją lubiła, a to było najważniejsze. Po raz pierwszy od bardzo dawna była pełna entuzjazmu.

- Jeśli tego właśnie chcesz.

Zrobiłby dla Nonny wszystko. Tak wiele jej zawdzięczał. Była pierwszą osobą, która okazała mu prawdziwe uczucie. Jego rodzice nigdy tego nie robili, ani w stosunku do niego, ani do innych. To było nieudane, dynastyczne

małżeństwo. Ojciec, pracoholik, rzadko bywał w domu, a matka, by to sobie wynagrodzić, wydawała pieniądze garściami i miała licznych kochanków.

Przypuszczał, że nie rozwiedli się wyłącznie dla zachowania pozorów. W ich kręgach towarzyskich pozory były najważniejsze.

Zginęli w katastrofie małego samolotu, będąc, co rzadko im się zdarzało, w tym samym miejscu i czasie, a on odziedziczył ogromne konsorcjum rodzinne, zajmujące się praktycznie wszystkim: od przemysłu petrochemicznego, przez luksusowe hotele, po obrót dziełami sztuki i kamieniami szlachetnymi.

Nonna pomogła mu dojść ze wszystkim do ładu. Oczywiście do chwili jego pełnoletności firmą mieli kierować członkowie zarządu, starannie wybrani przez jego zmarłego ojca, ale ona zatrudniła prywatnego nauczyciela, który pomógł mu opanować wiedzę dotyczącą jego przyszłego dziedzictwa. Ten projekt szybko go wciągnął.

Nie mógł jej niczego odmówić, ale ostrożność i ten niepokój kazały mu dodać:

- Zmienię nieco swoje plany i zostanę na miejscu przez kilka pierwszych tygodni, żeby upewnić się, czy pasujecie do siebie.

Idąc wilgotnym korytarzem w stronę drzwi prowadzących do pomieszczeń nad sklepem, poczuł nagle ukłucie gniewu. Jilly Lee oczarowała jego babcię. Nonna całkowicie jej zaufała, potrzebowała jej towarzystwa i faktycznie lubiła to, co ta podstępna, bezczelna dziewczyna nazywała babskimi plotkami. A gdy postawił jasno kwestię, że nie chce jej w swoim łóżku i nie jest do wzięcia - zniknęła. Zabierając ze sobą mnóstwo pieniędzy należących do starszej pani.

Jednak teraz za to zapłaci.

Milly Lee włączyła lampę nad głową i zaciągnęła skąpe zasłony, by nie patrzeć na mokry przygnębiający, kwietniowy wieczór. Przez cały dzień padało. Wnętrze małego pokoju było chłodne i przygnębiające. Po śmierci matki chciała

wyprowadzić się najszybciej, jak się dało - znalazłaby dla siebie niedrogą kawalerkę, wystarczającą dla jednej osoby - ale wówczas Jilly nie wiedziałaby, jak ją znaleźć, a ponieważ opuściła pracę we Florencji, Milly nie miała pojęcia, jak się z nią skontaktować.

Oczywiste było, że jej bliźniacza siostra jest bezmyślna, ale to nie znaczyło, że za jakiś czas nie będzie chciała nawiązać kontaktu z rodziną. Milly ze smutkiem pomyślała, że Jilly nawet nie wie o śmierci ich matki. To by nią wstrząsnęło. Tak więc dopóki siostra nie przypomni sobie, że ma rodzinę, i nie odezwie się, Milly musi tu pozostać.

Odgarniając opadającą na oczy krótką blond grzywkę, otworzyła lokalną gazetę wieczorną, kupioną po drodze do domu, i zaczęła przeglądać ogłoszenia o pracy.

Będzie musiała znaleźć nową pracę.

Manda, jej szefowa, powiedziała dziś rano, że sprzedaje wszystko. Wraz z mężem chcieli mieć dziecko - miała trzydzieści sześć lat, więc czas był najwyższy. A poczęcie mogło być łatwiejsze, jeśli nie będzie biegać od Annasza do Kajfasza już bladym świtem.

Prawdopodobieństwo tego, że interes przejmie inna florystka i zatrzyma Milly, było nikłe - zyski bardzo spadły w zeszłym roku.

- Zaczynij lepiej szukać innej pracy - ostrzegła ją Manda. - Jeśli coś znajdziesz, nie przejmuj się okresem wypowiedzenia. Mogę zwinąć wszystko sama. Naprawdę.

To znaczyło, że jeśli chce mieć pieniądze na czynsz, musi bardzo szybko coś znaleźć.

Dźwięk dzwonka ją ucieszył. Cleo, jej najlepsza przyjaciółka jeszcze z czasów szkolnych, miała wpaść wieczorem z butelką wina na omawianie ślubnych planów. Milly miała być główną druhną.

Ciesząc się, że przyjaciółka przyszła kilka godzin wcześniej - wstępnie umówiły się na dziewiątą - zbiegła po wąskich schodach, by ją wpuścić. I stanęła oko w oko z nieznanym.

Niesamowicie przystojnym.

Dziwny dreszcz spłynął w dół jej pleców, gdy w ciemnych oczach mężczyzny przez chwilę zabłysł triumf, a nieprzyzwoicie zmysłowe usta wygięły się w uśmiechu, który był bardziej drapieżny niż przyjacielski.

- Nie zmyli mnie to przebranie, Jilly, ale pasuje do ciebie - wierz mi lub nie.

W głębokim głosie pobrzmiewał akcent; Milly się zmieszała. Nieznajomy najwyraźniej sądził, że ma przed sobą jej urzekającą bliźniaczkę, ubraną w zupełnie nietypowym dla siebie stylu - stare, sprane dzinsy i wełniany sweter, charakterystyczne długie, piękne włosy przycięte na pazia. Pokręciła głowę, chcąc mu powiedzieć, że popełnił niezrozumiały dla niej błąd. Ale ubiegł ją, przeciskając się obok niej i cedząc przez zęby:

- Powinnaś wiedzieć, że nie zdołasz się ukryć.

Lekcja numer jeden - nikt nie zadziera ze mną i z moją rodziną. Lekcja numer dwa - zapłacisz za to, że spróbowałaś.

O niebios! Co tym razem Jilly zrobiła? To palące pytanie nie zostało wypowiedziane, gdyż dotarł do słabo oświetlonych schodów i odwrócił się twarzą do niej. Wyglądał tak onieśmielająco, że wstrzymała oddech, serce biło jej mocno, przez chwilę nie mogła wymówić słowa.

Miał sto osiemdziesiąt centymetrów wzrostu, był idealnie zbudowany: szerokie ramiona, wąska talia i długie nogi. Ciemne włosy, błyszczące od kropel deszczu, były dobrze ostrzyżone. Rysy miał surowe, ale niesamowicie zmysłowe usta dodawały im ciepła. I te oczy - koloru gorzkiej czekolady z błyskami bursztynu, wpatrujące się w jej zielone oczy.

- Moja babcia za tobą tęskni. Nie sprawisz jej zawodu. Powiedziałem, że musiałaś opuścić willę z powodów rodzinnych. I tej wersji masz się trzymać.

Piękne usta zacisnęły się z niesmakiem.

- Osobiście nie pozwoliłbym ci zbliżyć się do mojego domu na kilometr. Ale dla dobra Nonny wrócisz jutro ze mną do Toskanii. Podejmiesz swoje obowiązki, będziesz ją czarować i zabawiać, ale z jednym ograniczeniem - poinformował ją chłodno. - Nie będzie wyjazdów na zakupy do Florencji pod pretekstem rozerwania jej. Zrozumiano?

Nie czekając na odpowiedź, ciągnął lodowatym tonem, a jego oczy groźnie patrzyły na jej poszarzałą twarz.

- Alternatywą jest więzienie. Finansami mojej babki zajmuję się osobiście. Sądziłaś, że duże wypłaty gotówki pozostaną niezauważone? Że nie sprawdzę tego? Podrobione podpisy na czekach są wystarczająco dobre dla urzędnika w banku, znającego cię jako osobę towarzyszącą starszej pani korzystającej zawsze z gotówki, bo według niej plastikowe pieniądze to dzieło szatana. Ale nie dość dobre, żeby mnie oszukać. Ani eksperta powołanego przez sąd.

Milly zbladła. Nie mogła się ruszyć. Serce waliło jej tak mocno, że ledwo mogła oddychać. Kręciło jej się w głowie.

Cały czas starała się zrozumieć, o czym on mówi. Walczyła z instynktowną potrzebą przerwania mu i wyjaśnienia wszystkiego, ponieważ z każdym jego słowem była coraz bardziej pewna, że jej siostra ma kłopoty. A gdy wspomniał o więzieniu, oszustwie i kradzieży, ujawnienie faktu, że to nie jej szuka, było niemożliwe.

Jilly była w ogromnych tarapatach i Milly zdała sobie sprawę, że nie może nic powiedzieć, dopóki nie wymyśli, co robić, jak chronić siostrę. Może mieć tylko nadzieję, że to koszmarny sen.

Ale to była prawda.

Nieznajomy odwrócił się i miękkim, pewnym krokiem poszedł w stronę drzwi. Otworzył je, wpuszczając wilgotne powietrze.

- Przyjadę po ciebie o szóstej rano. Bądź gotowa. Jeśli spróbujesz znów zniknąć, znajdę cię. Tego możesz być pewna.

Odwrócił się, jego oczy były zimne.

- Jeśli nie zastosujesz się do moich żądań, nie zawaham się. Będę cię ciągał po sądach i umieszczę za kratkami. Ze wszystkich sił chcę chronić babcię przed cierpieniem wywołanym odkryciem, że towarzyszka, której zaufała, na której polegała i którą pokochała, jest tylko podłą złodziejką. Ale nawet to ma swoje granice.

ROZDZIAŁ DRUGI

- On nie może cię do tego zmusić! - wykrzyknęła Cleo z twarzą zaczerwienioną z oburzenia.

Milly bardzo chciała się z nią zgodzić. Ale kochała siostrę i sumienie nie pozwalało jej stać z boku bezczynnie. Gdy Cleo przyjechała, z próbkami materiałów, magazynami o ślubach i butelką wina, zszokowana Milly nadal siedziała na wilgotnych schodach.

Wyrzuciła z siebie wszystko, każde słowo, które Włoch powiedział. Teraz wino było w kieliszkach, a Cleo wpatrywała się w nią przez stół.

- Ty chyba oszalałaś. Nie pozwolę ci na to! Zadzwoń do niego i wszystko wyjaśnij. Natychmiast. Jak się nazywa i gdzie się zatrzymał?

Milly wzruszyła ramionami, bawiąc się bezwiednie nóżką kieliszka.

- A skąd mam wiedzieć? Wszystko bym zepsuła, pytając o jego nazwisko, nieprawdaż? On myśli, że jestem Jilly, panną do towarzystwa jego babci. Czyli powinnam wiedzieć, jak się nazywa. A co do hotelu, to nie miałam kiedy zapytać, bo nie pozwolił mi dojść do słowa. A nawet gdybym miała szansę się odezwać, byłam zbyt zszokowana, by o tym pomyśleć. On mi cały czas groził...

- I właśnie dlatego powinnaś mu powiedzieć prawdę - podkreśliła Cleo. - Nie mieszaj się w jego sprawy, pozwól, żeby znalazł Jilly. Niech zapłaci za swoje sprawki.

Milly rozumiała obawy przyjaciółki, ale powiedziała:

- Naprawdę się o nią martwię. Ten facet był bliski wybuchu, to było oczywiste. Gdybym powiedziała mu prawdę i musiałby dalej szukać Jilly, szybko straciłby cierpliwość i wciągnął w to policję. Wyglądał i zachowywał się jak człowiek gotowy postawić Interpol na nogi. - Żołądek skręcił się jej boleśnie na samą myśl o tym i powtórzyła niepewnym tonem: - Martwię się o nią. Zawsze była uparta, ale uczciwa. Jestem absolutnie pewna, że musiała zająć jakąś straszna pomyłka.

Cleo skwitowała to ostro:

- Uważasz, że uczciwie jest przekonać matkę, by zastawiła dom pod hipotekę i spieniężyła obligacje kupione na czarną godzinę przez ojca tuż przed śmiercią, wejść jako równorzędny partner w szalony interes i uciec, gdy przedsięwzięcie zbankrutowało, zostawiając matkę z górą długów, bez własnego domu?

W tej formie faktycznie źle to brzmiało. Zielone oczy Milly się zachmurzyły. Ale matka zawsze była gotowa poprzeć plany Jilly, jeśli w ten sposób mogła mieć ukochaną córkę na stałe w domu. Otwarta, pełna życia, czarująca Jilly zawsze była ulubienicą wszystkich. Zaś Milly była cichą domatorką pozbawioną blasku i magnetyzmu siostry, więc nigdy nie czuła się urażona, że zajmuje drugie miejsce. Nigdy.

Miały po osiemnaście lat, gdy ich ojciec zmarł nagle na rozległy zawał, pozostawiając zdruzgotaną i bezsilną żonę.

To Artur zawsze podejmował wszystkie decyzje, zajmował się rachunkami, twardą ręką zarządzał małą rodziną. Po jego śmierci Jilly przekonała matkę, żeby sfinansowała jej kurs kosmetyczny. To oznaczało mieszkanie poza domem i pochłonęło prawie wszystkie oszczędności.

- Oddam co do grosza, gdy już będę dużo zarabiać, obiecuję. Zrobisz to dla mnie, mamó? Dla mojej przyszłości?

Któż mógłby odmówić przymilającej się Jilly? Dlatego ona, Milly, musiała pracować u Mandy, zająć miejsce ojca, gdy rodzinne finanse zaczęły się kurczyć, pokierować nieuniknioną wyprawką z przestronnego domku z pięcioma sypialniami na zielonych wiejskich terenach otaczających Ashton Lacey do bliźniaka z trzema sypialniami za targiem ze zwierzętami.

Gdy Jilly na krótko wróciła do cichego, targowego miasta, z dyplomem kosmetyczki, wyglądała fantastycznie, z lekką opalenizną, z modnie przyciętymi długimi blond włosami, w których pobłyskiwały popielate pasemka, z idealnym makijażem i figurą uwydatnioną przez białe dzinsy i szmaragdową jedwabną koszulę podkreślającą zieleń jej oczu, dzięki czemu wyglądały jak błyszczące klejnoty.

Rozpieszczana przez zachwyconą matkę została w domu przez dwa dni, po czym wyjechała do Londynu, mówiąc, że ma rozmowę o pracę w najlepszej klinice urody w jednym ze słynnych centrów handlowych. Nawet jeśli Milly poczuła ukłucie zazdrości, natychmiast zdusiła je w sobie.

Jilly dostała tę pracę. Nikt nie wątpił, że tak się stanie, ale Milly i jej matce brakowało życia, które wniosła do spokojnego domu. Matka stała się drażliwa i przygnębiona, rzadko się uśmiechała, a Milly, choć starała się ze wszystkich sił, nie mogła zastąpić ulubionej, nieobecnej córki.

I wtedy Jilly wróciła z zaskakującą wiadomością.

- Rzuciłam pracę. Chcę otworzyć własny salon tu, w Ashton Lacey. Dlaczego mam dostawać tylko pensję, skoro mogę zgarnąć wszystkie zyski?

- A skąd weźmiesz na to pieniądze? - chciała wiedzieć Milly. - Taki salon kosztuje fortunę.

Jilly uśmiechnęła się do niej krzywo.

- Zawsze widzisz wszystko w ciemnych barwach, siostrzyczko. - A zwracając się do matki, już ze słodkim uśmiechem powiedziała: - Wiesz, jak się

mówi, mam, kto nie ryzykuje, ten nie zyskuje. Mam taki plan - mogłabyś wziąć kredyt pod hipotekę domu i spieniężyć te obligacje, które kupił tata, a potem założymy spółkę, pół na pół, albo sześćdziesiąt procent do czterdziestu na twoją korzyść, jeśli wolisz. Nie pożałujesz. Widzę wspaniałą przyszłość. Po dwóch latach pracy znam tę branżę na wylot. Można szybko zrobić duże pieniądze - zdziwisz się, gdy zobaczysz zyski. Spłacimy hipotekę, a potem będziemy patrzeć, jak napływają pieniądze. Zgódź się, mam, możemy choćby jutro zacząć szukanie odpowiednich pomieszczeń.

Mama oczywiście się zgodziła; radość, że ukochana Jilly będzie blisko, sprawiła, że nie dostrzegała ryzyka. Milly czuła się jak ostatnia nudziara, gdy wymieniała wszystko, co może się nie udać.

Salon zbankrutował w ciągu kilku lat. Zgodnie z przewidywaniami Milly, Ashton Lacey nie było gotowe na ekskluzywny salon urody. Zmiana przyzwyczajzeń miejscowych kobiet, głównie żon drobnych handlarzy i rolników, okazała się niemożliwa, a nieliczne klientki, które zdecydowały się spróbować, rzadko wracały.

Sprzedano wszystko, by spłacić wierzycieli, a Jilly wyjechała do Włoch szukać szczęścia i fortuny, zanim Milly i matka zdążyły znaleźć jakiś ką - mieszkanie wynajęte nad sklepem rzeźniczym.

Na początku przysyłała od czasu do czasu pocztówki. Znalazła pracę we Florencji w nocnym klubie, w ekskluzywnej dzielnicy. Przeprowadziła się do mieszkania w suterenie za Palazzo Vecchio, poznawała ciekawych ludzi, uczyła się języka i świetnie się bawiła.

Niestety nie zarabiała jeszcze wystarczająco dużo, by wysyłać pieniądze do domu i pomóc spłacać długi. Podała numer telefonu, pod którym można ją było zastać późnym popołudniem. Potem, po około osiemnastu miesiącach przyszła ostatnia kartka.

Hurra! Chyba się wreszcie udało! Przeprowadzam się. Jeśli dobrze to rozegram - a postaram się, żeby tak właśnie było - będę mogła spłacić wszystko co do grosza, Kochana Mamo. Z odsetkami! Napiszę niedługo i podam numer telefonu.

I więcej nie dostały od niej żadnych wiadomości.

- Jilly zawsze chciała dobrze, chciała oddać wszystko, co mama straciła - broniła siostry Milly. - Wpada na te swoje szalone pomysły i naprawdę w nie wierzy, choć nie wiem, jak mogła sądzić, że zdobędzie fortunę, pracując jako płatna osoba do towarzystwa.

- Najwyraźniej chciała ją ukraść - powiedziała Cleo oschle. Milly chciała ją za to uderzyć.

- Musiała zająć jakąś pomyłką. Jestem tego pewna. Cleo potrząsnęła głową.

- Nic na to nie wskazuje, sądząc po tym, co ten człowiek ci powiedział. Najwyraźniej znów uciekła. Nie rozumiem, dlaczego tak się upierasz, by jej bronić.

Przez chwilę Milly nie mogła wykrztusić ani słowa. Była zbyt wściekła. W jej oczach płonął ogień, a skóra na policzkach się zarumieniła.

Potem, przypominając sobie, że Cleo naprawdę się o nią martwi, wzięła głęboki wdech i powiedziała:

- Nie rozumiesz więzi pomiędzy bliźniętami. Nie możesz jej zrozumieć. Ale to coś więcej, naprawdę. Gdy byłyśmy w szkole, ona zawsze opiekowała się mną. Inni mi dokuczali, a ona mnie broniła. W domu tata potrafił być... trudny. Jeśli coś nabroiłam, no nie wiem - stłukłam coś lub rozniosłam błoto po całej podłodze - ona brała winę na siebie, nawet gdy tata krzyczał i odsyłał ją do pokoju lub zabierał jej na miesiąc kieszonkowe. Kocham ją i jestem jej coś winna.

- Przepraszam. - Cleo wyciągnęła rękę i poklepała dłoń Milly. - Ja i ten mój niewyparzony język. Po prostu nie podoba mi się pomysł, że znikniesz gdzieś w tokańskiej głuszy z mężczyzną, który najwyraźniej cię nienawidzi, czy raczej nienawidzi osoby, którą według niego jesteś. A co zrobi, gdy dowie się, że go nabrałaś?

- Nie dowie się - zapewniła ją Milly z większą dozą pewności, niż faktycznie czuła. - Jesteśmy identyczne. Jilly jest bardziej efektowna, ponieważ wie, jak się ubrać i do czego służy makijaż. Zostawiła tu parę rzeczy. Pożyczę je, więc przynajmniej na początku nie będzie w stanie nas odróżnić. - Wypiła łyk zapomnianego już wina. - On będzie myślał, że jestem Jilly i robię to, co do mnie należy, a ona będzie bezpieczna. Sądzę, że nawet panny do towarzystwa mają trochę wolnego czasu. Wykorzystam go, by ją odnaleźć. Prawdopodobnie po prostu odeszła z pracy, bo znudziło ją usługiwanie i zabawianie starszej pani, a co do pieniędzy, to musiało zajść jakieś nieporozumienie. Jilly na pewno nie wie, że wnuk starszej pani pragnie jej krwi. Gdy ją znajdę, będzie mogła wrócić i wszystko wyjaśnić.

- A myślisz, że ci się uda? Znaleźć ją?

- Musi się udać - odparła Milly z przekonaniem. - Teraz przynajmniej wiem, że nic jej się nie stało. Bardzo się o nią martwiłyśmy, gdy nie dawała znaku życia, choć starałam się podtrzymywać mamę na duchu, podkreślając, że Jilly nigdy nie była dobra w utrzymywaniu kontaktu - kilka pocztówek z Londynu, gdzie pracowała i jeszcze mniej z Florencji. Ale sama odchodziłam od zmysłów ze zmartwienia. Nie powiedziała nam, czego dotyczy jej nowy, wspaniały pomysł na zrobienie pieniędzy, a wiesz, jak uparta i niefrasobliwa potrafi być - wszystko mogło się jej przytrafić.

Rozluźniła się, opierając plecy o tył krzesła.

- Przynajmniej teraz nie muszę się tym martwić. Była bezpieczna przy jakiejś miłej starszej pani. A teraz... - Zerwała się na równe nogi, zbierając w sobie resztki odwagi, ignorując ściskanie w żołądku. - Pomóż mi przejrzeć

rzeczy Jilly i powiedz, co powinnam zabrać. Pominiemy jej bieliznę. Wezmę swoją, piżamę też. On tego nie zobaczy!

- Skoro muszę. - Cleo poszła za nią do sypialni, która czekała na Jilly. -
Chociaż jestem na ciebie zła! Miałaś być moją główną drużną, pamiętasz?

Milly odwróciła się i uściskała ją mocno, obiecując pewnym głosem:

- Ślub jest dopiero za trzy miesiące - wrócę o wiele wcześniej!

Jednak leżąc bezsennie kilka godzin później, zastanawiała się, co będzie, jeśli nie uda się odnaleźć Jilly. Tu spaliła za sobą mosty. Zadzwoiła do Mandy i powiedziała, że znalazła pracę i nie przyjdzie jutro do kwaciarni. Wypisała czek dla właściciela mieszkania na trzymiesięczny czynsz, opróżniając całkowicie konto, ale zabezpieczając te nieliczne rzeczy, które miała.

A jutro wyjedzie z kraju w towarzystwie onieśmielającego mężczyzny, który uważa ją za zakałę ludzkości i który będzie ją czujnie obserwował, żeby nie uciekła z rodowymi srebrami.

Miała wrażenie, że przyszłość nie zależy od niej.

ROZDZIAŁ TRZECI

Oczy Milly piekły po nieprzespanej nocy. Nerwowo wpatrywała się w drzwi ekskluzywnego hotelu za miastem, gdzie Włoch najwyraźniej się zatrzymał. Znała wreszcie jego nazwisko. Gdy kierowca przyjechał po nią, punktualnie o szóstej, zapytał:

- Panna Lee, która ma spotkać się z signorem Saracinem?

Teraz kierowca był w hotelu i w każdej chwili mógł wyjść wraz z Saracinem i zawieźć ich na lotnisko. Żołądek Milly skręcał się ze strachu. Gdyby nie to, że musiała odnaleźć siostrę i chronić ją przed gniewem onieśmielającego Włocha, wysiadłaby z samochodu i uciekała, jakby gonił ją sam diabeł.

Którym byłby on, przypomniała sobie, odczuwając mdłości. Nie wydawał się człowiekiem, który łatwo się poddaje.

I wtedy go ujrzała. Gwałtownie odwróciła głowę. Jej dłonie splecione na kolanach były wilgotne. Milly wzięła głęboki oddech, by się uspokoić, ale uwiązał jej w gardle i prawie się zakrztusiła.

Czy miała jakąkolwiek szansę?

Musiała mieć. Dla dobra Jilly. Nie było innego wyjścia, bo gdyby wykrył oszustwo, wyruszyliby momentalnie na poszukiwanie prawdziwej Jilly.

Gdy kierowca wstawiał niewielki bagaż Saracina do bagażnika obok jej pękatej, nieporęcznej walizki i torby podróżnej, Włoch zerknął na nią przez boczne okno i bez słowa zajął miejsce obok kierowcy.

Gdy okazało się, że nie musi siedzieć obok niego w ciasnym wnętrzu samochodu, poczuła ulgę i pozwoliła sobie na chwilowe delectowanie się tym uczuciem. Samochód ruszył wzdłuż podjazdu w kierunku głównej ulicy. Saracino najwyraźniej nie mógł zmusić się do przebywania blisko niej czy

nawet do patrzenia na nią, co dobrze wróżyło na przyszłość. Nie mogło być lepiej!

Im większa odległość między nimi, tym mniejsze prawdopodobieństwo, że ją przejrzy. Podczas odprawy celnej nikt nie zauważył, że na bilecie i w paszporcie były wpisane różne imiona, co było kolejną dobrą wróżbą.

Ale gdy już byli na lotnisku, Saracino popatrzył na nią. Czujnie.

W ciemnych oczach pojawiły się cyniczne błyski, gdy otaksował ją wzrokiem od stóp do głów, a żołądek Milly wykonał fikołka, po czym zacisnął się w węzeł. Zmuszając się, by podnieść głowę i spojrzeć w te zimne, lekceważące oczy, przekonywała samą siebie, że on nie zauważy zamiany sióstr.

Kremowy, lniany kostium Jilly z prostą, dopasowaną marynarką i spódnicą do kolan był wystarczająco elegancki, by go zwieść, zwłaszcza że nawet minionej nocy, gdy miała na sobie swoje zwykłe, nudne ubranie, myślał, że ma przed sobą jej siostrę - krótkie, prosto ostrzyżone włosy, brak makijażu - to wszystko zawsze odróżniało ją od Jilly.

Mimo to zatrzęsała się na brązowych szpilkach Jilly, gdy oznajmił złośliwie:

- Cieszę się, że postanowiłaś stonować swój wizerunek. Czyżby akt skruchy? Jakoś nie wierzę. Prędzej czysta złość, wywołana tym, że cię odnalazłem i teraz odpokutujesz za swoje grzechy.

Nie wiedziała, co miał na myśli, mówiąc o stonowaniu, i z chorą fascynacją patrzyła, jak szerokie ramiona uniosły się, sugerując, że i tak nic go to nie obchodzi. Potem jego rysy stwardniały i dodał:

- Powiesz, że zostałeś wezwana z powodu kłopotów rodzinnych. Przepraszam, że nie zadzwoniłaś do mojej babci w czasie nieobecności, i będziesz dalej ją zabawiać swoim towarzystwem tak długo, jak to będzie konieczne. Ukradzione pieniądze zaliczę na poczet przyszłych pensji; nie zapłacę ci już ani grosza. Zrozumiałaś?

Milly zaschło w ustach, więc tylko potakująco skinęła głową. Czuła się jeszcze mniej pewnie niż dotychczas. Będzie dla niego pracować, ale nie dostanie pensji!

Nie mogła korzystać z karty debetowej, bo po zapłaceniu czynszu za trzy miesiące z góry jej konto było puste. A poleganie na rzadko wykorzystywanej karcie kredytowej nie wchodziło w grę. Nie mogła pozwolić sobie na zadłużenie. Miała jedynie kilka pięcioletnich banknotów i trochę drobnych w portfelu, więc jej plan podróżowania po okolicy w wolnym czasie - zakładając, że będzie miała czas wolny - by szukać Jilly, spalił na panewce.

Starając się nie okazać niepokoju i mówić z pewnością siebie godną Jilly, zapytała:

- Czy nadal będę miała czas wolny? Czy może będę zamknięta w swoim pokoju, gdy pana babcia nie będzie mnie potrzebowała, signor Saracino?

Jedna łukowata brew uniosła się z udawanym zdziwieniem.

- Jak formalnie. Przypominam sobie o wiele bardziej intymną formę komunikacji, gdy przyszedł do mojej sypialni.

Wywołano ich lot, więc odszedł, a Milly patrzyła w ślad za nim, zbyt zszokowana, by zauważyć, że nie odpowiedział na pytanie.

Podczas lotu w kabinie pierwszej klasy Milly rozmyślała. Obok niej siedział Saracino, pochylony nad wyjętymi z teczki dokumentami. W długich, smukłych, opalonych palcach trzymał pióro, notując coś na marginesach gęsto zapisanych kartek.

Odwróciła wzrok, poczuła dziwne ukłucie w sercu. Jilly i ten Włoch byli kochankami.

Tylko dlaczego ta wiadomość tak ją zdziwiła? Jej siostra miewała już wcześniej romanse.

Mówiła o nich coś. - *Mam takie coś z tym - jak-mu-tam*. Żadna z tych znajomości nie trwała dłużej niż miesiąc lub dwa. Jilly zawsze szybko zmieniała zdanie.

Czyżby tym razem chodziło o coś innego? Czyżby Jilly zakochała się w tym niezwykle przystojnym Włochu? Milly potrafiła to zrozumieć. Był bardzo pociągający, wręcz emanował magnetyzmem. Nawet ona to czuła, choć jej groził. W roli zmysłowego uwodziciela byłby jak dynamit! Żadna kobieta nie zdołałaby mu się oprzeć.

Czyżby Jilly wierzyła, że Saracino odwzajemnia jej uczucie? Czy liczyła na oświadczyzny? Spodziewała się ich? To by wyjaśniało informację, że jeśli jej plan się powiedzie, spłaci długi wraz z odsetkami. Wszystko w tym mężczyźnie świadczyło o bogactwie i pozycji, i wyjaśniało, czemu energiczna, pewna siebie Jilly przyjęła tak nietypową dla siebie posadę skromnej towarzyszki starszej pani. Wyłącznie po to, by być blisko mężczyzny, którego kochała i chciała poślubić.

I czy odeszła potajemnie ze złamanym sercem, gdy odkryła, że on nie zamierza się z nią ożenić?

Nie dowie się tego, dopóki nie odnajdzie siostry. Ale wszystko do siebie pasowało, zwłaszcza po uwzględnieniu informacji z ostatniej pocztówki od Jilly i tego, co Milly już wiedziała o gruboskórnym, choć przystojnym mężczyźnie siedzącym obok.

Myśl, że jej siostra ma kłopoty - i że z powodu jakiejś pomyłki ściga ją ten zimny drań, który na dodatek złamał jej serce - była straszna. Milly przysięgła sobie odnaleźć Jilly i oczyścić jej imię. Siostra zawsze się o nią troszczyła, pomagała jej, gdy dorastały.

Teraz pora spłacić dług.

Milly obudziła się, gdy Saracino nią potrząsnął.

- Zapnij pas. Będziemy lądować.

W jego głosie pogarda mieszała się ze zniecierpliwieniem, Milly drżącymi dłońmi wykonała polecenie. Myślała, że nie zaśnie, a już na pewno nie w towarzystwie tego drażliwego mężczyzny, ale nieprzespana noc dała o sobie znać. Czuła się bardzo niezręcznie, gdy ukrywając ziewanie, szła za nim.

Wsiedli do samochodu i ruszyli. Odezwał się do niej dopiero, gdy jechali wzdłuż labiryntu białych dróg Toskanii, choć przez całą drogę rzucał jej ukradkowe spojrzenia, które bardziej czuła, niż faktycznie dostrzegała.

- Z jakiegoś powodu Nonna uważa, że bije od ciebie światło - powiedział sucho. - Od chwili twojego zniknięcia martwiła się. Nie zrobisz ani nie powiesz nic, co mogłoby ją zaniepokoić. Czy to jasne?

- Bardzo jasne.

Ponownie to szybkie spojrzenie kątem oka.

- Nie garb się. Wyglądasz, jakby cię prowadzili na ścięcie. Powinnaś dziękować swojemu Aniołowi Stróżowi, że tak łatwo się wywinęłaś. - Jego głos stał się bardziej surowy. - Gdyby nie to, że Nonna tak cię lubi, to, wierz mi, miałabyś już na rękach kajdanki.

Milly nabrała powietrza. Zastanawiała się, jak to możliwe, że dotąd nie udusiła tego straszego człowieka! Rumieniec wściekłości wykwitł na jej twarzy. Gdyby na jej miejscu była Jilly, gdyby to na nią patrzył z tą trudną do zniesienia pogardą, odkochałaby się w mgnieniu oka.

Nie ufała sobie na tyle, by odpowiedzieć na jego zjadliwe komentarze, nie chciała się zdradzić, lecz wyprostowała się z godnością.

W innych okolicznościach rozkoszowałaby się jazdą otwartym, sportowym samochodem przez zalaną słońcem Toskanię, przez tereny pokryte winnicami i alejami cyprysowymi, sadami cytrynowymi, ze skałami na horyzoncie.

W tej sytuacji jednak z każdym przejechanym kilometrem coraz bardziej kuliła się i denerwowała, a gdy za zakrętem pojawił się wyłożony kostką podjazd, prowadzący do imponującej willi, poczuła, jakby za chwilę miała rozpaść się na kawałki.

Czy przejdzie pomyślnie próbę ognia - spotkanie z babcią Saracina - bez zdradzenia się? W Anglii uznała, że identyczny wygląd i ubrania bliźniaczki wystarczą, by powstrzymać Włocha od poszukiwania Jilly, oskarżenia jej o

kradzież i Bóg wie, o co jeszcze. Ale teraz prawdopodobieństwo porażki było bardzo duże.

Gdy ponury Włoch zatrzymał się naprzeciwko ciężkich, nabijanych żelaznymi kolcami, podwójnych drzwi, wysiadła z samochodu. Saracino podał kluczyki małemu, żylastemu mężczyźnie, który pojawił się znikąd, a potem zwrócił się do niej:

- Stefano zanieś twoje torby do pokoju. Poczekaj w holu, aż powiem Nonnie o twoim powrocie.

Nic z tego!

Z pozoru potulnie Milly poszła za nim do chłodnego, wyłożonego marmurem holu i patrzyła, jak Saracino podchodzi do jednych z błyszczących, pięknie rzeźbionych drzwi, prowadzących w głąb domu. Włoch był przystojny jak marzenie w doskonale skrojonym, szarym garniturze, przyciągającym uwagę do szerokich pleców, wąskich bioder i długich, smukłych nóg.

Potem nabrała tchu i gratulując sobie w duchu zignorowania polecenia pracodawcy, pobiegła szerokimi schodami za Stefanem, by dowiedzieć się, gdzie jest jej pokój.

Na rozwidleniu wspaniałych schodów Stefano skręcił w lewo i poszedł w głąb pokrytego boazerią korytarza. Idąc za nim, Milly liczyła drzwi po prawej i lewej stronie.

Pierwsze koty za płoty! Stefano otworzył trzecie drzwi po prawej stronie. Tłumiąc okrzyk radości, Milly weszła do pokoju, który prawdopodobnie przez ostatnich kilka miesięcy należał do jej siostry. To był najpiękniejszy pokój, jaki kiedykolwiek widziała. Na podłodze leżał dywan w kolorze kości słoniowej, ściany wyłożone były boazerią w tym samym odcieniu. Wyposażenie pokoju stanowiły błyszczące, antyczne meble i ogromne, precudne łoże z białym prześcieradłem, na którym ułożono kołdrę z białej satyny w ciemne róże. Na wspaniałym, sklepionym, drewnianym suficie namalowane były kwiaty, cherubiny i egzotyczne ptaki.

Stawiając jej bagaż na niskiej skrzyni u stóp łóżka, Stefano powiedział po angielsku:

- Nie używać tej eleganckiej *valigia*, którą kupiła dla pani Signora?

Jego wzrok spoczywał na starej torbie podróżnej i zniszczonej walizce, do których upchnęła śliczne ubrania Jilly, więc zrozumiała, o co mu chodzi.

Uśmiechnęła się i wymyśliła naprędce:

- Nie chciałam, żeby się zniszczyła; chcę, by pozostała elegancka.

Zasłużyła tym na uśmiech aprobaty i pogratulowała sobie w myślach. Jej zadowolenie trwało dokładnie pięć sekund - tyle czasu upłynęło do chwili, gdy Stefano wyszedł, zaś ona ujrzała swoje odbicie w szklanym filarze.

Nie mogła wprost uwierzyć, że Saracino nie poznał się na oszustwie. To prawda, rysy twarzy miały jednakowe, ale Jilly, w przeciwieństwie do siostry, była pewna siebie!

Prostując ramiona, Milly odgarnęła grzywkę z oczu. Niestety, Jilly nie zostawiła żadnych kosmetyków. Milly miała tylko krem nawilżający i rzadko używaną, różową szminkę. Ostateczny efekt nawet odrobinę nie przypominał charakterystycznego dla Jilly makijażu: szkarłatne usta, czarne rzęsy oraz mistrzowsko nałożony podkład, cienie i róż.

Nic dziwnego, że Saracino rzucił tę ciętą uwagę o stonowaniu wizerunku!

Będzie musiała bardziej się postarać! Zacząć zachowywać się, poruszać i mówić jak Jilly, bo inaczej wcześniej czy później - prawdopodobnie wcześniej - ktoś ją przejrzy. Ta myśl przeraziła ją tak bardzo, że wracając do wielkiego holu, odczuwała mdłości.

A tam już czekał na nią Saracino, chodząc w tę i z powrotem.

Był wściekły, warknął:

- Kazałem ci tutaj czekać.

Przestraszona Milly wyprostowała się. Nieważne jak Jilly zareagowałaby na zachowanie tego ogra przebranego za Adonisa. Ona, Milly, nie zamierzała pozwolić, by odzywał się do niej, jakby była tępą, prymitywną formą życia.

- Faktycznie, kazałeś - dumna z melodyjnego tonu, który uzyskała siłą woli, dodała spokojnie: - Musiałam skorzystać z łazienki. Teraz mogę przeprosić Nonnę.

- Ona nie jest twoją babcią. Nie życzę sobie, byś o niej tak mówiła. - Zmysłowe usta zacisnęły się z niesmakiem, gdy mocno ścisnął jej ramię. - Będziesz zwracała się do niej Filomeno, tak jak do tej pory, a przekazując służbie jej polecenia, będziesz mówiła o niej signora Saracino.

Nieświadomie jej pomógł. Ta myśl towarzyszyła jej, gdy wchodzili przez rzeźbione drzwi do salonu.

Wysokie okna wychodziły na zacienioną, kamienną werandę, wpuszczając miękkie, wiosenne światło, które odbijało się w połączonych lustrach i rzucało jasne refleksy na wspaniałe, wyściełane meble. Uwaga Milly skupiała się jednak nie na wspaniałym otoczeniu, lecz na rozpromienionej starszej, ubranej na liliowo damie wyciągającej dłoń w geście powitania, siedzącej na krześle przypominającym tron.

- Jilly, ty niedobra! Tak uciec bez słowa! - Ciepło w jej głosie i uśmiech sprawiały, że te słowa nie zabrzmiały jak wyrzut. - Podejź, niech na ciebie popatrzę.

Świadoma spojrzenia ciemnych oczu wpatrzonych w tył jej głowy, Milly podeszła na miękkich nogach. Jeden fałszywy krok, a Filomena Saracino przejrzy ją i wyrzuci jak oszustkę, którą była.

Delikatne palce objęły dłoń Milly. Dziewczyna wzruszyła się i zachciało jej się płakać, bo uczucie starszej pani nie było dla niej, tylko dla Jilly.

- Obcięłaś włosy; dlaczego to zrobiłaś, dziecko?

Z zażenowaniem - jej siostra nigdy się nie czerwieniła - Milly poczuła, jak na twarz wypełza jej rumieniec. Przykro jej było, że musi kłamać tej niezwykle miłej starszej pani. Nabrała tchu i wykrztusiła:

- Nadchodzą upały, więc pomyślałam, że tak będzie mi chłodniej. - Za plecami usłyszała prychnięcie Saracina. Sądził, że chciała zmienić wygląd; powiedział to przy ich pierwszym spotkaniu.

- Bardzo praktycznie. - Srebrzysta głowa pochyliła się, blade oczy błyszczały żywo. - Pasuje ci. Wyglądasz młodziej, prawda, Cesare?

Mężczyzna nie odpowiedział, ale Milly poznała wreszcie jego imię.

Starsza pani puściła jej dłonie i ponagliła delikatnie:

- A teraz przysuń sobie krzesło i opowiedz mi o kłopotach rodzinnych, które cię ode mnie odciągnęły.

Cesare bez słowa przystawił do swojej babci delikatne, proste krzesło, a następnie przeszedł na drugą stronę pokoju i oparł się o masywną, kamienną obudowę kominka.

Wydawało się, że jest zrelaksowany, ale to były tylko pozory. Ciemne, nieprzyjazne oczy nie opuszczały Milly nawet na chwilę, co zauważyła, siadając na podanym krześle i naciągając skromnie brzeg wąskiej spódnicy na kolana. Patrzył na nią czujnie jak jastrząb. Pewnie chciał upewnić się, że dziewczyna nie zrobi ani nie powie nic, co mogłoby zasmucić Filomenę. Chciał też zapobiec ewentualnej kradzieży sznura pereł z szyi starszej pani, pomyślała z narastającą histerią.

- To musiało być coś ważnego - sondowała Filomena. - Wyjechałaś bez pożegnania i później nie zadzwoniłaś. - Jej głos lekko drżał. - Naprawdę za tobą tęskniłam. Dni wydawały się długie i nudne, zabrakło światła, które wносиłaś. - Oczy, tak żywe, gdy przyszła, wydawały się teraz znużone. - Czy wróciłabyś, gdyby Cesare nie pojechał po ciebie do Anglii?

Kula wielkości małej planety uformowała się w gardle Milly. Z przeciwnej strony pokoju Cesare odezwał się spokojnym głosem:

- Nie zamartwiaj się, Nonna. Wiem, że Jilly potrafi cię uspokoić. - Ciemne oczy odnalazły jej zmartwioną twarz i w jego pozornie łagodnym głosie Milly usłyszała groźbę. - Prawda, Jilly?

ROZDZIAŁ CZWARTY

Słyszała swój oddech. Płytki i zbyt szybki. W ciszy, która zapadła, miękkie gruchanie gołębi w ukwieconym ogrodzie widocznym za kamiennymi arkadami wydawało się nadnaturalnie głośnie.

Przełknęła ślinę i wpatrywała się w swoje krótkie, proste paznokcie, potem zacisnęła pięści, by je ukryć przed pytającymi oczami. Jilly nigdy nie pozwoliłaby, żeby ktoś zobaczył ją bez idealnie pomalowanych paznokci.

Nie potrafiła wymyślić ważnych spraw rodzinnych. Nie chciała znowu kłamać. Poza tym, czy ostatnio nie miała aż nazbyt wielu prawdziwych kryzysów - pojawienie się Cesarego Saracina, zaginięcie siostry, utrata matki?

Śmierć matki z pewnością była najgorsza. To wspomnienie było świeże i bolesne, więc głos jej zadrżał od emocji, gdy wyszeptwała:

- Moja matka umarła. Niespodziewanie.

A czasami wydawało się, że to było wczoraj.

Łzy napłynęły jej do oczu. Strata nadal bardzo bolała, zwłaszcza że nie mogła skontaktować się z Jilly i sprowadzić jej na pogrzeb, by pożegnała matkę, która świata poza nią nie widziała.

Zapadła cisza, a po niej:

- Moje biedactwo! Jak mi strasznie przykro! To musiał być szok! -

Filomena pochylila się i ujęła ponownie dłonie Milly. - Bardzo mi wstyd.

Oczywiście, że byłaś zbyt strapiona i zadreńczona wszystkimi ustaleniami, by choćby o mnie pomyśleć, a co dopiero dzwonić czy pisać. Wszystko rozumiem. Wybacz, że zwątpiłam w ciebie.

Tłumiąc szloch, Milly zdołała wykrztusić:

- Oczywiście.

Nacisk delikatnych palców wzmożnił się, a Filomena przeniosła wzrok na wnuka.

- Mam nadzieję, że Cesare nie zmuszał cię do powrotu, nim byłaś gotowa?

Milly nie mogła odpowiedzieć, nie kłamiąc, ale na szczęście starsza pani kontynuowała:

- Pamiętam, jak mówiłaś, że twoja młodsza siostra jest bardzo praktyczna i tępa, bez cienia wrażliwości, ale czy poradzi sobie sama? Musi czuć się samotna bez ciebie, zwłaszcza teraz, w okresie żałoby.

- Nic jej nie będzie - odparła głucho Milly i poczuła, jak jej policzki płoną ze zmieszania. To, że Jilly opisała ją jako młodszą siostrę, dało się jeszcze zrozumieć. Ale praktyczna i tępa, bez cienia wrażliwości - czy tak właśnie Jilly o niej myślała? To zabolalo.

Cesare stanął za krzesłem babci i przyglądał się Milly. Przez to wszystko było dziesięć razy gorsze. Starsza pani ponownie się uśmiechnęła.

- Zaprosimy twoją siostrę do nas na wakacje. W przyszłym miesiącu? Zanim nastaną upały - maj będzie idealny. Odpoczynek dobrze zrobi wam obu, a ja będę miała dwie młode osóbki do towarzystwa.

Błędnie interpretując nieświadomy grymas przerażenia na twarzy Milly, Filomena uśmiechnęła się figlarnie.

- Oczywiście nie oczekuję, że będziecie przez cały czas na moje zawołanie. Będziecie mogły jeździć na wycieczki i po zakupy. A teraz wybacz mi, ale muszę odpocząć, jak zwykle przed kolacją. Zadzwon może do domu i przekaż siostrze, że dojechałaś bezpiecznie. Pamiętaj o naszym zaproszeniu - postaraj się ją przekonać. A potem odpocznij po podróży. Zobaczymy się przy kolacji.

Filomena wstała, a Cesare podał jej laskę. Odwrócił się do Milly i odezwał się do niej po włosku. Dziewczyna z przerażeniem przypomniała sobie, co Jilly napisała na jednej z ostatnich pocztówek.

Że uczyła się języka!

Czy miała zostać tak szybko, tak łatwo zdemaskowana? Zapadła cisza.

- Ależ, Cesare! - Filomena uratowała ją nieświadomie. - Znasz zasady.

Wyłącznie angielski!

- Oczywiście, Nonno. Przepraszam. - Cesare skłonił się. - Powtórzę moje pytanie po angielsku - powiedział łagodnie, a jego oczy, zimne jak lody Arktyki, wpatrywały się w oczy Milly. - Czy Jilly mogłaby podać mi swój numer telefonu? Znam kod międzynarodowy, więc mógłbym pomóc.

- Ależ nie trzeba - odparła chłodno Milly i uśmiechnęła się do Filomeny. - Odprowadzę cię do pokoju, a potem zadzwonię. - Rzuciła Cesaremu wyzywające spojrzenie. - Milly jest jeszcze w pracy.

Nie miała zamiaru dzwonić. Czując, że jakoś przetrwała pierwszą próbę, uniknęła kilku wpadek - nawet jeśli była to wyłącznie kwestia szczęścia - poszła ze starszą panią do jej apartamentu na parterze. Dopilnowała, żeby Filomena położyła się, po czym wyszła, obiecując, że odpocznie.

Z łatwością odnalazła pokój należący do Jilly, usiadła na brzegu ogromnego łóżka i ukryła twarz w dłoniach.

Pragnąc ratować bliźniaczkę przed oskarżeniem o kradzież i dalszymi konsekwencjami, jeszcze przed wyjazdem z Anglii beztrąsko uznała, że oszustwo jest konieczne. Choćby po to, żeby zyskać czas na odnalezienie siostry, sprowadzenie jej z powrotem i umożliwienie wyjaśnienia wszystkiego.

Nie chciała, żeby Cesare o zimnym sercu pierwszy odnalazł Jilly. To się nie zmieniło. Ale wstydziła się za siebie. Nie z powodu Cesarego, tego była pewna. To on złamał serce jej siostry, spał z nią, przekonał, że się z nią ożeni. A potem ją rzucił. Przynajmniej wszystko na to wskazywało. Jaki mógł być inny powód zniknięcia Jilly?

Ale oszukiwanie uprzejmej starszej pani było podłe. Z tego powodu Milly męczyło sumienie. Nie mogła tego ciągnąć! Będzie musiała wszystko wyjaśnić.

Cesare skończył rozmawiać przez telefon i obracając się na krześle, wyrzwał przez wysokie okna, które wychodziły na szmaragdowozielone trawniki.

Słońce kryło się za horyzontem, cienie się wydłużały. Za murem widać było wzgórze o barwie zamglonego ametystu, otoczone domami o ścianach w kolorze ochry i zabudowaniami gospodarskimi.

Marszcząc brwi, oderwał wzrok od uspokajającego widoku i ponownie zwrócił się w stronę biurka. Sięgnął po notes z adresami.

Myślał o tej wrednej złodziejce, towarzysze Nonny. Coś było nie tak.

Była cicha, przygaszona. A powinna być wesoła i pełna życia. Krótkie, niepomalowane paznokcie, brak profesjonalnego makijażu.

Wszystko to mogło wynikać z tego, że coś w niej pękło, gdy zjawił się, zmusił ją do powrotu i pracy bez wynagrodzenia, dopóki nie odpracuje wszystkiego, co ukradła. Do tego jest przygnębiona po śmierci matki. Tu nie ma nic dziwnego. Jej żałoba była prawdziwa, uczucia szczere.

A jednak zawsze dobrze oceniał ludzi i już dawno temu uznał, że Jilly Lee jest płytka, niezdolna do głębszych uczuć, egocentryczna.

Dalej - przypomniał sobie jej zadziwienie, gdy zwrócił się do niej po włosku. Jilly Lee mówiła prawie płynnie.

To prawda, Nonna wprowadziła zasadę, że posługują się wyłącznie językiem angielskim, i to się opłaciło. Wyzwanie, jakim była nauka języka, naprawdę wciągnęło Filomenę i teraz z łatwością rozmawiała po angielsku.

Ale Jilly zawsze używała języka włoskiego w rozmowach ze służbą i gdy byli sami.

Dlaczego więc nie zrozumiała, gdy po prostu poprosił o numer telefonu?

Coś było nie tak.

Przeglądał notes, szukając pewnego numeru. Zawsze był sposób, żeby odkryć tajemnicę. Już dwóch śledczych pracowało nad tą sprawą. Jeden w Anglii - ten, który odnalazł rodzinny dom Jilly Lee, drugi tu, na miejscu, zajmujący się włoskim śladem.

Było jednak coś, co mógł zrobić sam, by rozwiązać zagadkę. Ale nie w willi.

Sięgnął po telefon, podniósł słuchawkę i wystukał numer.

- Contessa...

Jadalnia była wspaniała, ale Milly nie mogła zachwycić się malowanym sufitem, ozdobionym girlandami kwiatów, owocami i figlarnymi aniołkami, ani dwoma fantastycznymi weneckimi żyrandolami nad długim, wypolerowanym stołem. Jako Jilly doskonale przecież znała wnętrze willi.

A poza tym nie mogła w pełni cieszyć się ani pokojem, ani wyśmienitym jedzeniem podanym w delikatnych, porcelanowych naczyniach, ani winem - innym do każdego dania - w przepięknych kryształowych kielichach.

Czuła się winna. Postanowiła wyznać wszystko Filomenie. Ale nie w obecności tego przystojnego, cynicznego drania. Z pewnością nie chciałby wysłuchać tego, co Milly ma do powiedzenia w obronie siostry, a jego gniew byłby straszny.

Była jednak pewna, że Filomena jej wysłucha. Starsza pani, ubrana w fioletowy jedwab, z diamentami na szyi, bez przerwy mówiła. Cesare zauważył lakonicznie:

- Jesteś dziś w dobrej formie, Nonno. Starsza pani uniosła kieliszek i odparła:

- To dlatego, że moja kochana Jilly wróciła, by mnie zabawić i uratować od śmierci z nudów.

- I oczywiście ja się do tego nie nadaję - powiedział Cesare z krzywym uśmiechem.

- Oczywiście! - Błade oczy błysnęły. - Babskie plotki są ci zupełnie obce! A poza tym... - Zanurzyła łyżeczkę w zabajone z widoczną rozkoszą. - Tak często cię nie ma. Choć zauważyłam... - Ponownie błysk w oku, tym razem połączony z uśmiechem sugerującym tajemną wiedzę. - Że odkąd dołączyła do nas Jilly, rzadko opuszczasz willę.

Ta wymiana zdań sprawiła, że Milly zaczęła się zastanawiać, czy Filomena odkryła, że Jilly i Cesare byli kochankami, i po cichu przyklasnęła temu, sądząc, że małżeństwo było jedynie kwestią czasu.

To tylko umocniło jej przekonanie, że Filomena ją wysłucha i poprze, gdy trzeba będzie bronić Jilly; najwyraźniej bardzo lubiła swoją towarzyszkę. Jilly zrobiła to, co wychodziło jej najlepiej: wykorzystwała swój urok i sprawiła, że starsza pani jadła jej z ręki. Tego talentu zawsze brakowało Milly.

Tak, Filomena wyjaśni, że sama podpisała sporne czekie, gdy nieco gorzej się czuła, co tłumaczy, dlaczego podpisy wzbudziły podejrzenia.

Pokrzepiona na duchu podniosła oczy i napotkała wzrok Cesarego, skupiony na niej. Krew w jej żyłach zapłonęła. Uśmiech, który błąkał się w kącikach jego ust, był rozmyślnie grzeszny i robił z nią straszne rzeczy.

Żołądek jej się skręcił, tak jak wcześniej, gdy Cesare przyszedł do jej pokoju.

Zapukał zdawkowo i wszedł, a Milly miała na sobie jedynie zwykłą, nietypową dla Jilly bieliznę. Spłonęła się, chwyciła czarną jedwabną suknię, która leżała przygotowana na łóżku, i zasłoniła się nią jak tarczą. Wykrztusiła:

- Czego chcesz?

Wyglądał wspaniale, opierając się z gracją o futrynę. Ciemny, groźny i niepokojąco pociągający w kremowej marynarce wieczorowej i wąskich czarnych spodniach. Nic dziwnego, że Jilly zakochała się w tym bezdusznym brutalu, pomyślała prawie histerycznie.

- Przypomnieć ci, że jemy kolację wcześniej, o wpół do ósmej, dla wygody babci, gdybyś zapomniała. Już jesteś spóźniona - powiedział oschle.

- Oczywiście, że nie zapomniałam - zaprzeczyła. Jak mogłaby zapomnieć coś, czego nie wiedziała? - Zasnęłam - skłamała, nie mogąc wyjawic, że straciła mnóstwo czasu, szukając w pokoju i przyległej łazience rzeczy pozostawionych przez Jilly. Czegoś, co sugerowałoby, że siostra zamierzała wrócić, gdy już

otrząśnie się z najgorszego smutku po złamanym sercu i podeptanych marzeniach.

Nie znalazła nic, nawet spinki do włosów. Zrozpaczona wzięła godzinną kąpiel, potem wybrała czarną sukienkę. Właśnie miała się ubrać i zejść do Filomeny, by jej wszystko opowiedzieć.

- Spóźnię się jeszcze bardziej, jeśli nie wyjdiesz, żebym mogła się ubrać
- powiedziała ostro Milly, marząc, by już sobie poszedł i przestał ją onieśmielać.

- Zaczekam. - Podkreślając, że nie żartuje, wszedł głębiej do pokoju, a Milly miotając z oczu błyskawice, cofnęła się i zatrzasnęła za sobą drzwi od łazienki.

Co on sobie, u licha, myśli? Zżymała się w myślach. Teraz już na pewno nie będzie możliwości, żeby powiedzieć o wszystkim Filomenie przed wspólną kolacją.

Walczyła z sukienką i starała się uspokoić. Jako towarzyszka Filomeny spędzi z nią jutro mnóstwo czasu sam na sam. Chciała zrzucić ciężar z serca jak najszybciej, ale będzie musiała poczekać.

Najważniejsze, że on nadal nie odkrył oszustwa. Gdyby wiedział o wszystkim, wyrzuciłby ją z willi z prędkością światła, a potem zamknął za nią drzwi i zabarykadował od środka.

Przeglądając się w jednej z lustrzanych ścian, Milly zauważyła, że jej twarz zarumieniła się ze złości i frustracji. Nie mogła zapiąć sukni do końca.

Nagle za jej plecami pojawił się Cesare.

- Pozwól.

Jednym pewnym ruchem zapiął uparty suwak.

Jego oczy, częściowo ukryte za długimi rzęsami, powoli omiotły spojrzeniem jej ciało, a twarz Milly ponownie spurpurowiała. Sukienka opinała ją jak druga skóra. Jilly zawsze nosiła dopasowane ubrania. *Jeśli coś masz, pokaż to!* Milly przeciwnie, nie lubiła przyciągać uwagi do swoich krągłych bioder, szczupłej talii i pełnych piersi.

Nie wiedziała, co się dzieje, dlaczego jej ciało tak na niego reaguje. To pewnie stres spowodowany sytuacją, pomyślała, sfrustrowana ewidentnym brakiem kontroli nad własnymi emocjami.

Wyminęła go i przeszła do sypialni, włożyła na stopy szpilki Jilly i wyszła za nim na korytarz. Teraz siedzieli przy kolacji. Milly musiała udawać, że je i gawędzić z Filomeną, a Cesare, wygodnie rozparty na krześle, trzymał w dłoni kieliszek wina - obraz czystego wyrafinowania.

Mężczyzna nie uczestniczył w rozmowie, po prostu obserwował dziewczynę, sprawiając, że chciała zapaść się pod ziemię. Wtedy do pokoju weszła tęga, ubrana na czarno kobieta w towarzystwie ciemnowłosej, szczupłutkiej dziewczyny. Filomena wstała.

- Dziękuję za kawę, Roso. Położę się wcześniej po emocjach dzisiejszego dnia.

Cesare także wstał i posadził Nonnę z powrotem na krześle.

- Zostań jeszcze chwilę. Mam dla ciebie niespodziankę.

- Miłą? - spytała z figlarnym uśmiechem.

- Sądzę, że tak - odparł czule. - Amalia odwiedzi cię jutro. Zostanie przynajmniej dwa tygodnie. Minione sześć miesięcy spędziła w odosobnieniu, dochodząc do siebie po liftingu i rozmaitych masażach i odsysaniach.

- Amalia! Cudownie! - Z oczu starszej pani tryskała radość. Uśmiechnęła się do Milly. - Contessa di Moroschini jest moją najstarszą przyjaciółką i skandalistką! Jestem pewna, że ci się spodoba.

- Właśnie o tym chciałbym z tobą porozmawiać, Nonno. - Odwrócił się do Milly, a delikatne ciepło, które zawsze łagodziło jego twarde rysy, gdy zwracał się do swojej babci, zniknęło. - Amalia będzie dotrzymywała ci towarzystwa i zabawiała cię najnowszymi skandalami, więc pomyślałem, że porwę na tydzień twoją towarzyszkę. Zabiorę ją na wyspę, tam wypocznie i odzyska siły po niedawnej stracie. - Odwrócił się znów do Filomeny, a Milly oniemiała ze zdumienia.

- Oczywiście, jeśli się zgodzisz, Nonno?

- Doskonały pomysł. - Na twarzy Filomeny pojawił się uśmiech zadowolenia. Ponownie wstała, a Milly uznała, że zgadła poprawnie. Signora Saracino wiedziała o romansie wnuka z Jilly i liczyła na szczęśliwe zakończenie. W pewnym momencie trzeba będzie wyjaśnić jej, jak okrutnie Cesare potraktował Jilly. Ale teraz? Gdy tak się cieszyła na wizytę starej przyjaciółki?

Milly również wstała, rozdarta między wyznaniem wszystkiego i zepsuciem starszej pani wizyty przyjaciółki a kontynuowaniem oszustwa jeszcze przez jakiś czas.

- Pójdę z tobą.

- Absolutnie nie! - Filomena już szła w kierunku drzwi. Młoda pokojówka uprzątnęła naczynia po kolacji i nakryła do kawy. - Doskonale sobie poradzę. Napijcie się kawy i omówcie plany związane z wyspą.

Nie mając drogi ucieczki, Milly opadła na krzesło i przyjęła podaną przez Cesarego filiżankę. Chciała mu powiedzieć, że nie ma zamiaru nigdzie jechać.

Prawdziwa Jilly z pewnością ucieszyłaby się z tej potencjalnej szansy na pojednanie. Na przekonanie go, że nie podrobiła żadnych czeków.

Nie wiedząc, jak to rozegrać, jemu zostawiła inicjatywę. Mężczyzna opróżnił swoją filiżankę, odstawił ją na spodeczek, wstał i powiedział:

- Bądź gotowa o wpół do siódmej - i wyszedł z pokoju.

Milly zadrzała. Sama z nim na wyspie. Bez szans na odnalezienie siostry. Bez możliwości przeciągnięcia Filomeny na swoją stronę. On na pewno powie coś po włosku i zaraz wyjdzie szydło z worka.

Cesare dowie się, że ona nie jest Jilly.

Nawet nie śmiała pomyśleć, co się wtedy stanie.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Wszystko zaczęło do siebie pasować - to, że nie zrozumiała, gdy odezwał się do niej po włosku, nerwowe próby zakrycia się, gdy zastał ją w bieliźnie. Jilly, którą znał, nie okazałaby takiej skromności.

Cesare posadził helikopter na lądowisku po zachodniej stronie prywatnej wyspy.

Czekając, aż śmigła się zatrzymają, usiadł tak, by móc obserwować pasażerkę.

Kłamliwa, przebiegła, bezczelna oszustka! Jak mogła choćby pomyśleć, że jej się uda? I czemu to zrobiła? Szybko przerwał te nieistotne rozważania.

To jest gra dla dwojga - on chętnie do niej dołączy.

Miała na sobie niebieski jedwabny top i wąskie, białe dżinsy. Patrzyła prosto przed siebie. Od chwili, gdy opuścili wille, nie powiedziała ani słowa, nie zapytała, dokąd ją zabiera, tylko siedziała z opuszczonymi kącikami ust jak nadąsana nastolatka. Jedynie w szmaragdowych oczach czaił się prawdziwy strach.

Rozumiał ją. Bała się, że ktoś ją przejrzy. I słusznie; stąpała po kruchym lodzie i wiedziała o tym.

Telefon od angielskiego agenta na lotnisku przed wylotem rozwścieczył go, ale nie zdziwił. Cesare myślał o tym od chwili, gdy przywiózł zaginioną towarzyszkę Nonny do willi i gdy triumf z powodu odnalezienia małej, podstępnej złodziejki nieco przygasł.

Agent bardzo szybko ustalił, że było ich dwie.

Jilly Lee i Milly Lee.

Bliźniaczki.

Początkowo chciał zrobić jej karczemną, zasłużoną awanturę, a potem wrócić do willi, zostawiając ją na lotnisku, żeby sama znalazła najkrótszą drogę do Anglii.

Ale po chwili rozsądek przewyciężył gniew. Nonna byłaby zdruzgotana, gdyby wrócił do willi i wszystko jej wyjaśnił. Nie mógł tego zrobić. Jeszcze nie teraz. To by zniszczyło jej radość z powodu wizyty przyjaciółki. I z faktu, że może znowu próbować go swatać z młodą, pełną życia Jilly. Nonna była stara, delikatna, a on ją kochał. Niech cieszy się szczęściem choćby chwilę dłużej.

Nie musiał już sam rozwiązywać zagadki. Ale mógł się zabawić jej kosztem - była mu winna odrobinę rozrywki - a gdy będzie się tego najmniej spodziewała, on wyjawi, że wie o wszystkim, i spróbuje wydobyć od niej informacje o miejscu pobytu Jilly. Na wypadek gdyby detektywi w Anglii i we Włoszech nic nie ustalili.

- Możesz już wysiąść - powiedział łagodnie, patrząc na jej profil. Zastanawiał się, jakie myśli krążą w tej podstępnej głowie.

Siostry miały identyczne twarze i ciała, ale ta - Milly - miała w sobie jakąś miękkość, delikatność, której brakowało tej drugiej. Z krótkimi blond włosami opadającymi w delikatnych kosmykach na smukłą szyję i błyszczącymi, zielonymi oczami wyglądała prawie dziecinnie. Ale nie było nic dziecięcego w pełnych, sterczących piersiach, smukłej talii i krągłych biodrach.

Na zewnątrz obie były piękne, ale wewnątrz... Milly z pewnością była tak samo samolubna jak jej siostra.

Nic nie odpowiedziała, skinęła tylko lekko głową, by potwierdzić, że usłyszała polecenie. Powoli, niechętnie sięgnęła do ciężkiej klamry pasa bezpieczeństwa.

Zauważył jej strach. I ucieszył się. Tak właśnie miało być. Miała być przerażona. Powinna trząść się ze strachu i oczekiwać najgorszego.

Dotknął stopami ziemi z uśmiechem triumfu na twarzy. Delikatnie uśmierzył jej lęk, da jej fałszywe poczucie bezpieczeństwa. A potem zbije ją z

nóg swoją wiedzą. Nie jest to do końca etyczne, stwierdził, ale *Dio!* Nie pozwoli, by ktoś bezkarnie traktował Nonnę jak złotonośną kure i frajerkę - nigdy, dopóki jego serce będzie bić.

Milly miała wrażenie, że wszystkie mrówki świata założyły ostrogi i postanowiły defilować w górę i w dół jej kręgosłupa. W jej głowie gnały myśli, gdy patrzyła, jak Cesare stawia na ziemi jej starą walizkę i zakłada plecak. Podniósł jej bagaż i ruszył szybko w górę kamiennej ścieżki, a Milly mogła zrobić tylko jedno - iść za nim.

Nie wiedziała, dlaczego ją tu przywiózł. To nie wróżyło dla niej nic dobrego, stwierdziła z niepokojem. Z pewnością nie zrobił tego dla jej dobra!

Myślał, że jest złodziejką, pospolitą oszustką, a ona, udając Jilly, nie zaprzeczyła i starała się oczyścić jej imię, tak jak w odwrotnej sytuacji z pewnością zrobiłaby jej siostra. Wykonywanie jego poleceń wydawało się jedyną drogą, żeby uratować siostrę przed jego roszczeniami i długimi rękami wymiaru sprawiedliwości.

Bała się jednak, że oszustwo szybko się wyda. A wtedy znów zacznie się polowanie na prawdziwą Jilly.

To nie potrwa długo. Wystarczyło, żeby zaczął mówić po włosku. Na wyspie nie było powodu, dla którego nie miałby używać ojczystego języka i oczekiwać, że ona zrozumie prawie wszystko.

Wiedząc, że wkrótce cała maskarada się wyda, nie mogła skoncentrować się na drodze. Potknęła się o kamień, wywróciła i krzyknęła. Była zdyszana i upokorzona, a w jej oczach zabłyśły łzy rozgoryczenia. Chwilę później poczuła, jak podnoszą ją dwie silne ręce.

- Nic ci nie jest?

Milly wzięła głęboki wdech i potrząsnęła głową. Dwie łzy spłynęły po białych policzkach. Gdyby go nie znała, przysięgłaby, że na jego twarzy widać troskę.

Jego dłonie przesunęły się na jej ramiona. Dawały poczucie bezpieczeństwa. Przez chwilę zapragnęła przysunąć się bliżej do tego silnego, smukłego ciała, położyć głowę na jego szerokiej piersi i szukać pociechy.

Pospiesznie otarła łzy, a wraz z nimi chęć przytulenia się do niego. Był wrogiem jej siostry; a więc był też i jej wrogiem.

W podobnych okolicznościach Jilly zakłębaby jak szewc, otrzepała się i obróciła wszystko w żart. Milly nie radziła sobie najlepiej z udawaniem jej.

Postara się bardziej. O wiele bardziej. Przynajmniej do chwili, gdy wszystko się wyda.

- Nic mi nie jest - powiedziała z wymuszonym uśmiechem. - Nie patrzyłam pod nogi. - Podniosła brodę, zastanawiając się, co powiedziałyby Jilly i dodała: - Daleko jeszcze? Czy na tej wyspie nie ma żadnego transportu?

Jej siostra nigdy nie chodziła pieszo, jeśli mogła wezwać taksówkę, i raczej unikała sytuacji, gdy nie było żadnej na zawołanie. W odpowiedzi na ten komentarz w stylu Jilly Cesare skrzywił się i wycedził:

- Na tej wyspie nie ma nic poza jednym kamiennym domkiem. Nie ma ludzi, nie ma dróg, nie ma wielkiego miasta.

Zabrał ręce z jej ramion i ruszył nierówną ścieżką w stronę porzuconych bagaży, tam na nią poczekał.

- Mój ojciec zbudował go wiele lat temu, gdy kupił tę wyspę. Pod każdym względem był pracoholikiem, ale przyjeżdżał tu przynajmniej raz w roku, by naładować akumulatory.

- Musisz mieć miłe wspomnienia wakacyjne z dzieciństwa - odpowiedziała Milly na jego całkowicie nieoczekiwane, osobiste wyznanie, próbując zachowywać się tak naturalnie, jak to możliwe w tej trudnej sytuacji. Starła się zapomnieć o tym, że gdy oszustwo się wyda, on może ją tu zostawić, bez możliwości powrotu na stały ląd. Z pewnością był do tego zdolny.

Przez chwilę myślała, że nie odpowie na jej niewinną uwagę. Spojrzała na jego opaloną, przystojną twarz i zobaczyła, że usta zaciskają się, a oczy wyrażają czystą pogardę.

- Moja matka nigdy tu nie przyjeżdżała. Ona była. mieszkanką wielkiego miasta. Ojciec przywoził tu swoje kochanki, nie potrzebował mnie. Dowiedziałem się o istnieniu tej wyspy dopiero po jego śmierci.

Pohamowała słowa współczucia, cisnące się jej na usta, gdyż wiedziała, że on ich nie chce. Skoncentrowała się na coraz bardziej stromej ścieżce, która przecinała nasłonecznione wzgórze. Woń ziół i dzikich kwiatów mieszała się z zapachem morza i sosen. Od upału i wysiłku Milly brakowało tchu, ale jej umysł ciągle pracował.

Jeśli Cesare wiedział o kochankach swojego ojca, to było jasne, dlaczego uważał za normę branie kobiety do łóżka i wyrzucanie jej, gdy już się nią znudził.

Biedna Jilly!

Patrząc na niego, Milly zauważyła z drżeniem w sercu, że lekka bryza od morza rozwichrzyła jego krótkie, czarne jak noc włosy, dzięki czemu wyglądał bardziej przystępnie, nie jak twardo stąpający po ziemi, wyrafinowany rekin biznesu. Ponownie przypomniała sobie, dlaczego jej do tej pory niestała siostra zakochała się prawdziwie i mocno. Bardzo niewiele kobiet zdołałoby się oprzeć jego seksualnej charyzmie.

- Jesteśmy prawie na miejscu.

Na dźwięk głosu Cesarego po ciele Milly przebiegł delikatny dreszcz. Delikatny jak jedwab, pocieszający? Zmrużyła oczy przed słońcem. Przekroczyli szczyt wzgórza i ich oczom ukazała się płytka, zalesiona dolina. Po przeciwnej stronie doliny, tyłem do wzgórza, za którym widać było morze i piasek małej zatoczki, stał mały, kamienny domek. Ciche, ustronne miejsce, idealne dla kochanków.

- Dlaczego mnie tu przywiozłeś? - Nie chciała znać odpowiedzi, ponieważ wiedziała, że jej się nie spodoba, ale musiała zapytać. A jego odpowiedź sprawiła, że zakręciło jej się w głowie.

- A jak sądzisz, Jilly?

Krzywy uśmiech na jego bezwstydnie pociągających ustach i przerażająco intymne błyski w niesamowitych oczach sprawiły, że kolana się pod nią ugięły. Przypomniała sobie, dlaczego jego ojciec kobieciarz zbudował tę ustronną kryjówkę na bezludnej wyspie. Czy Cesare rzucił jej ten strzęp informacji, by sama domyśliła się wszystkiego?

On i Jilly byli kochankami. Czy chciał kontynuować przerwana znajomość? Czy będzie domagał się jej obecności w swoim łóżku - z dala od czujnych oczu i znaczących uśmiezków babci - jako części spłaty ogromnego długu, jaki w jego cynicznym umyśle zaciągnęła, podrabiając czeki?

Jej serce zamarło, a nogi zmieniły się w słupy z waty. Z pewnością nie o to mu chodziło! A jeśli właśnie to miał na myśli? Co ona ma teraz zrobić?

Patrząc na jej pobladłą twarz, Cesare zdusił wybuch śmiechu. Pomijając wygląd, nie dałby tej oszustce w dziesięciopunktowej skali więcej niż zero. Najwyraźniej dotarło do niej to, co chciał jej przekazać, i ta informacja ją zdruzgotała. Czyżby nie wiedziała, jak jej bliźniaczka zareagowałaby na tak zgrabnie zawołowane zaproszenie? Jak rakietę samonaprowadzającą lecącą do namierzonego celu. Przyłgnęłyby do niego jak druga skóra.

- Chodź, pomogę ci. Ścieżka jest miejscami stroma.

Milly drżała od stóp do głów, gdy wziął ją za rękę. Troska w jego miękkim, jedwabistym głosie, ciepło silnych, smukłych palców oplatających jej dłonie sprawiły, że jej serce zaczęło bić w szaleńczym rytmie.

Choć uważała go za nieczułego łamacza serc, troskliwie pomagał jej przejść przez najtrudniejsze miejsca i puścił jej dłoń dopiero, gdy doszli do wybrukowanej przestrzeni przed domem.

Okna były otwarte na oścież, a potężne, drewniane drzwi nie były zamknięte na klucz. Najwyraźniej Cesare nie obawiał się dzikich lokatorów ani złodziei.

Lekkie zaskoczenie zmieniło się w oszołomienie, gdy wprowadził ją do kwadratowego pokoju, który najwyraźniej pełnił podwójną rolę kuchni i salonu.

Kwiaty w misie z terakoty zdobiły stojący na środku masywny, sosnowy stół, a obok niewielkiej, ale praktycznej kuchenki delikatnie szumiała lodówka.

Wiedziona kobiecą ciekawością Milly zajrzała do lodówki. Odwróciła się z szeroko otwartymi ze zdziwienia oczami.

- Skoro nikt tutaj nie mieszka, skąd się wzięły te wszystkie rzeczy? - Czyżby skłamał? Czyżby na wyspie byli inni ludzie, ktoś, kogo mogłaby poprosić o pomoc, gdyby ją tu zostawił po tym, jak odkryje - co z pewnością w końcu nastąpi - że ona nie jest tym, za kogo się podaje?

- Za sprawą motorówki, z pewnością nie magii.

- Jego uśmiech świadczył o rozbawieniu. - Mam człowieka na lądzie, który dogląda posiadłości i zaopatruje ją, gdy zadzwonię i powiem, że zamierzam przyjechać. Włącza generator, sprawdza, czy pompa działa jak należy. - Jedna brew uniosła się kpiąco.

- Sądziłaś, że chciałem zagłodzić cię na śmierć lub karmić złowionymi rybami? Jeśli tak, to musiałabyś sama chwycić wędkę. Ja nie mam do tego cierpliwości.

Z płonąca twarzą Milly uniosła o kilka centymetrów podbródek, godząc się z niemiłą prawdą, że faktycznie są tutaj sami.

Nie zamierzała ponownie pytać, dlaczego właściwie ją tu przywiózł, i ryzykować, że usłyszy kolejną zawołaną odpowiedź. Zamiast tego powiedziała stanowczo:

- Pokaż mi, gdzie będę spać, i powiedz, co chcesz na obiad. Na pewno oczekujesz, że będę cię obsługiwać!

On z pewnością nie potrafi nawet zagotować wody. Mógł być cudotwórcą w tych wszystkich skomplikowanych dziedzinach, którymi się zajmował, żeby zarobić na wystawne życie, ale wychowany w otoczeniu plutonu służby, gotowej spełnić jego każde życzenie, z pewnością nie posiadał umiejętności domowych.

- I to jest świetny pomysł! - Spojrzenie przymkniętych oczu parzyło ją, więc szybko odwróciła wzrok. Był zabójczo przystojny, a ona nie miała najmniejszego zamiaru iść w ślady siostry. Westchnęła z ulgą, gdy wziął jej walizkę i poszedł w stronę schodów ukrytych z boku pokoju.

Na podeście było dwoje drzwi. Pierwsze, które otworzył, kryły idealnie czystą łazienkę, za drugimi była sypialnia, a w niej największe łóżko, jakie kiedykolwiek widziała, i praktycznie nic więcej.

Czy Cesare, naśladując ojca, przywoził tu swoje kobiety? Czy przywiózł tu Jilly? Jeśli tak, to głupio wpadła, pytając o pochodzenie obfitych zapasów i o miejsce do spania, ponieważ najwyraźniej była tu wyłącznie ta sypialnia.

Tylko wobec tego gdzie on będzie spał? Coś ścisnęło jej gardło, a żołądek dał o sobie znać w najdziwniejszy sposób, jakiego kiedykolwiek doświadczyła. Obróciła się gwałtownie na pięcie, chcąc powiedzieć mu, że za nic nie będzie z nim dzielić łóżka i że jeśli przywiózł ją tu z takim zamiarem, będzie musiał to jeszcze raz przemyśleć.

Ale tam, gdzie przed chwilą stał, nie było nikogo, tylko z dołu dobiegało radosne pogwizdywanie. Zagryzła usta. Najwyraźniej był w dobrym nastroju, pomyślała ze złością.

Czyżby nie mógł się doczekać chwili, gdy zmusi ją, żeby spłaciła część swoich długów w jego łóżku?

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Kąpiel i ubieranie się zajęło Milly prawie godzinę, co stwierdziła z poczuciem winy, gdy wreszcie zerknęła na zegarek. Większość czasu spędziła, wychylając się z okna łazienki, wdychając ciepłe, pachnące powietrze i koncentrując się na płytkiej, zalesionej dolinie, błękitnym niebie nad głową, chłonąc wszechogarniający spokój.

W innych okolicznościach byłaby zachwycona wyspą, zwłaszcza gdyby towarzyszył jej ukochany mężczyzna. To było wymarzone miejsce na romantyczną idyllę.

Skąd ten pomysł wziął się jej w głowie? Nie miała ukochanego mężczyzny, ani tu, ani nigdzie indziej!

W przeciwieństwie do Jilly, do której mężczyźni zlatywali się jak ćmy do płomienia, Milly nie miała zbyt wielu doświadczeń z przedstawicielami płci przeciwnej. Cicha i nieśmiała, zawsze w cieniu siostry, raczej nie rzucała się w oczy i z pewnością nigdy nie była zakochana.

Jej pierwsza randka była straszna. Miała wtedy szesnaście lat i w porównaniu z siostrą wciąż jeszcze była bardzo niedoświadczona. Niespodziewanie najprzystojniejszy chłopak w okolicy, Mitch Farraday, zaprosił ją na randkę.

Był bardzo przystojny, pewny siebie, wręcz arogancki. Jej przyjaciółki śliniły się na jego widok. Ale randka zakończyła się szamotaniną w tylnych rzędach kina i wyzwiskami pod jej adresem. Mitch uznał, że skoro kupił jej bilet na dobre miejsca, to może domagać się seksu. Przerazona Milly walczyła z nim jak dzika kotka.

To odstręczyło ją od seksu i mężczyzn na wiele lat. A potem poznała Bruce'a. Był księgowym, starszym od niej o dwanaście lat, mieszkał z owdowiałą matką.

Wpadł do kwiaciarni po doniczkę i zaczęli rozmawiać. Z rozmowy wynikało, że oboje interesują się miejscowymi ogrodami otwartymi dla publiczności. Po tygodniu Bruce wrócił i zaproponował, żeby towarzyszyła jemu i jego matce w wycieczce do Bassett Hall. Milly wiele słyszała o tamtejszych azaliach i rododendronach - akurat trwał dla nich najlepszy okres - oraz o jeziorach i grotach, więc przyjęła zaproszenie.

Bruce był solidny i dobry, spokojny, a jej było dobrze w jego towarzystwie. Spotykali się raz w tygodniu przez ostatnie dwa lata.

Był miłym towarzyszem, nie miał wymagań seksualnych. Wszystko zmieniło się po śmierci jej matki. Pojawiły się aluzje - subtelne z jego strony i mniej subtelne ze strony jego matki - dotyczące ustatkowania się i sformalizowania ich związku.

Milly z westchnieniem odwróciła się od okna. Lubiła Bruce'a - jego matkę też - ale go nie kochała. Zastanawiała się, jak mu to powiedzieć, zanim się jej oświadczy. Nie chciała zranić jego uczuć ani dumy.

Ale wtedy pojawił się Cesare. Oskarżając jej siostrę, grożąc.

W powstałym zamęcie nie poświęciła Bruce'owi ani jednej myśli. On pewnie martwił się o nią i było jej przykro z tego powodu. Ale nic nie mogła zrobić, dopóki nie wróci na ląd. Wtedy będzie mogła do niego zadzwonić i powiedzieć mu, że przyjęła tymczasową pracę jako osoba do towarzystwa. Zresztą w tej chwili myślenie o Brusie było z jej strony wyłącznie objawem tchórzostwa.

Wcześniej czy później będzie musiała zejść na dół, kontynuować oszustwo najlepiej jak potrafi i odkryć, po co właściwie Cesare ją tu przywiózł. Miała nadzieję, że powód był inny, niż podejrzewała!

Seks!

Była prawie pewna, że Jilly liczyła na małżeństwo. Wierzyła, że jej bliźniaczka uciekła, cierpiąc z upokorzenia po tym, jak ten brutal powiedział, że chciał wyłącznie gorącego seksu.

Teraz był przekonany, że ma nad nią władzę. Że jego groźby skłonią ją do zrobienia wszystkiego, czego on zażąda. Czy myślał także, że może kontynuować przerwany związek? Czy podniecał go pomysł zemsty seksualnej?

Jego zdaniem Jilly ukradła dotąd nieokreśloną kwotę pieniędzy. Czy miał ją zamiar odzyskać w naturze? Jako dublerka Jilly była przerażona tym pomysłem.

Milly wyprostowała plecy i zeszła na dół, żeby przygotować lunch. Nie była głodna, ale on, ten człowiek bez sumienia, na pewno tak. A dzięki temu będzie miała czym się zająć, może nawet zapomni na chwilę o kłopotach, w jakie wpadła.

Ku swemu zaskoczeniu w kuchni ujrzała Cesarego dzielącego z elegancją zawodowca zawartość patelni między dwa talerze.

- Właśnie miałem cię wołać. - Ciepły uśmiech, bez cienia podstępności, a potem lekkie skinienie głową. - Pomyślałem, że zjemy na zewnątrz. Wino jest otwarte, nalejesz?

Gdy wyszła na słoneczny, wybrukowany plac przed domkiem, zauważyła, że przygotował mały stolik i dwa krzesła. Końce białego obrusa delikatnie tańczyły na wietrze.

Sztućce, kieliszki, koszyk z bułkami i kostka masła na niebieskim, ceramicznym talerzu. Trzęsącymi się rękoma naląła po odrobinie czerwonego wina do dwóch kieliszków. Gdy mężczyzna pojawił się, kolana się pod nią ugięły i opadła na krzesło.

- Powiedz mi, co o tym sądzisz. - Cesare postawił przed nią talerz i usiadł naprzeciw niej. - Lubię eksperymentować w kuchni. Choć czasem to się źle kończy.

Delikatny zapach pobudził jej apetyt, więc Milly spróbowała cytrynowego ryżu i doskonale przygotowanej, soczystej krewetki. Potrawa była przybrana grzybami i pieczonymi papryczkami, i była absolutnie pyszna.

Poczuła nagły głód, sięgnęła po bułeczkę i masło, a Cesare delikatnie ponaglał:

- No i jaki jest werdykt?

- Wyśmienite, możesz dla mnie gotować, kiedy tylko chcesz. - Pierwszy prawdziwy uśmiech od wielu dni rozpromienił jej twarz, a on go odwzajemnił.

Potrafi zachowywać się po ludzku, zdziwiła się Milly. A jeszcze dziwniejsze było to, jak łatwo i naturalnie na niego reagowała. Zmarszczyła lekko brwi. Naprawdę sądziła, że Cesare nie będzie potrafił zagotować wody na herbatę. A on przygotował jeden z najpyszniejszych posiłków, jakie kiedykolwiek jadła.

W tej kwestii nie miała racji; czy myliła się także uważając go za zło wcielone? Czyżby zachowała się jak kompletna idiotka, wdając się w tę maskaradę?

Była tu uwięziona. Na łądzie byłaby uwięziona w willi. Chciała znaleźć Jilly, zanim zrobi to Cesare. Była gotowa przeczesać ulice Florencji, wypytywać przyjaciół i byłego pracodawcę Jilly, w nadziei na znalezienie wskazówki dotyczącej miejsca pobytu siostry.

To niemożliwe! Równie dobrze mogłaby zapragnąć zbadać ciemną stronę księżycy. Jak miałyby pojechać do Florencji, skoro nie ma pieniędzy i, jak Cesare wyraźnie podkreślił, nic nie zarobi.

Rozmyślając, sączyła wino, a Cesare powiedział łagodnie:

- Grosik za twoje myśli.

- Tylko niepotrzebnie wydałbyś pieniądze! - Milly wróciła do rzeczywistości, zastanawiając się, co robić dalej.

Kontynuować maskaradę czy wszystko wyjawić i zdać się na jego łaskę. W końcu odkąd przyjechali na wyspę, był uprzejmy i miły, a przecież sądził, że jest diabelską Jilly. Czy chciał ją w ten sposób skłonić, by dzieliła z nim to ogromne łóżko? Czy powinna zakończyć to okropne oszustwo?

Tak podpowiadało jej sumienie, ale w Anglii podjęła decyzję bez zastanowienia i nie zamierzała powtórzyć tego błędu. Będzie musiała to dokładnie przemyśleć.

- Mimo to chciałbym wiedzieć. Jestem bardzo przezorny, jeśli chodzi o wydawanie takich sum pieniędzy!

Milly wzięła głęboki wdech. Był odprężony, przystojny. A lekki uśmiech, czający się w kąciku ust i drzemiący szelmowski błysk w ciemnych, uwodzicielskich oczach wpatrzonych w jej oczy, to było więcej, niż mogła znieść. Poczula ciepło oblewające całe ciało.

Ten mężczyzna był niebezpieczny! Z łatwością omotał Jilly. A Milly mimo całej swej skromności nie mogła siostry winić!

Nie chcąc przedłużyć tego, co nagle przerodziło się w delikatne tortury - szalone bicie serca, drżące nogi - Milly wstała:

- Pozmywam.

- Zostaw. - Jego głos był leniwy, ale uścisk palców owiniętych wokół jej nadgarstka był bardzo stanowczy. Wstał, cały czas trzymając jej rękę, i omiótł ją spojrzeniem ciemnych oczu. Spojrzeniem, którego nawet nie próbował ukryć.

Nie mógłby wyraźniej wyjawić swoich oczekiwań, pomyślała ze złością. Zaczynała wpadać w lekką panikę.

Obszedł stół, uwolnił jej nadgarstek i dał jej lekkiego klapsa. Potem uwodzicielskim głosem powiedział: - Załóż dobre buty. Przedstawię cię swojej wyspie. Milly uciekła.

Cesare sprzątnął ze stołu i pozmywał naczynia, przywrócił porządek w kuchni. W kącikach jego ust błąkał się uśmieszek satysfakcji.

Oszustka zaczynała się bać! I bardzo dobrze. Jego nagła decyzja, by ją tu przywieźć, okazała się słuszna. Wprost nie mógł uwierzyć, że dziewczyna jest tak naiwna. Wciąż wierzyła, że go oszukuje.

Santo cielo! Jak mogła być tak głupia? Jedno namiętne spojrzenie i czerwieniła się jak piwonia, drżała. Czy nie wiedziała, jak zareagowałyby jej bliźniaczka?

Jilly Lee odwzajemniłaby spojrzenie, rozchyliła lśniąca usta i spuściła sztucznie przedłużone rzęsy na zmysłowe, zielone, zapraszające oczy. Zaczęłyby płonąć, a nie drżeć jak dziewica ofiarna.

Oszustka - Milly zdradzała się praktycznie co chwila, a on zastanawiał się, kiedy rzucić swoją bombę. I wtedy Milly pojawiła się na górze schodów.

Nadal miała na sobie niebieski top, podkreślający pełne piersi, i białe dzinsy, opinające szczupłe, pięknie zaokrąglone biodra. A na stopach miała coś, co, jak przypuszczał, nazywała wygodnymi butami do chodzenia. Płaskie podeszwy i cienkie paski, w stylu gladiatorów.

Jednak jego uwagę przyciągnął inny detal. Stres przyciemnił jej zielone oczy, a miękkie, niepomalowane usta wahały się między drzeniem a uśmiechem.

Nagle poczuł, że źle postępuje. Zapragnął się o nią troszczyć, chronić, całować te śliczne, delikatne usta tak długo, aż rozpląną się z pragnienia, aż pożądanie zastąpi stres w tych zdenerwowanych oczach.

Schodziła po schodach. Powoli, niepewnie. Cesare zamknął na chwilę oczy, żeby na nią nie patrzeć, i przeklął się w duchu za reagowanie na przepiękną twarz i postać kobietą jak napalony nastolatek, niedojrzały pętek.

Wygląd delikatnej, małej, zagubionej kobietki to tylko pozory; musi o tym pamiętać, bo naprawdę uwierzy, że zachowuje się jak potwór! Że się mylił!

Nigdy się nie mylił!

Tak jak jej bliźniaczka, niewinność i czystość straciła niedługo po wyjściu z kołyski! Pomimo idealnej, nieskazitelnej urody - będącej przeciwieństwem krzykliwej zmysłowości jej siostry - była tak samo przebiegła i kłamliwa, przypomniał sam sobie.

A później, wieczorem - pociągnie to jeszcze trochę, nie wiadomo, czego spodziewać się po niej w roli Jilly - powie jej wszystko, co wie, i wydusi z niej informacje o miejscu pobytu siostry.

Będzie je znała; z pewnością je zna. W Anglii nie poprawiła go, gdy uznał, że jest Jilly, co zrobiłaby, gdyby miała w sobie choć cień uczciwości!

Na pewno tuż po jego wyjściu skontaktowała się z siostrą - która mogła nawet ukrywać się w mieszkaniu piętro wyżej. Razem obmyśliły plan. Milly kontynuuje oszustwo, a Jilly ma czas, żeby uciec i zatrzeć za sobą ślady. Milly także zniknie; gdy tylko uzna, że siostrze nic nie grozi.

Gdy podeszła, przywołał na twarz uśmiech i powiedział lekkim tonem:
- Chodźmy.

I odwrócił się, zanim zauważyła narastający w nim gniew.

- Zaczekaj. - Ton był pewny, ale wewnątrz cała drżała. W jakimś momencie, gdy przeglądała rzeczy Jilly w poszukiwaniu czegoś, co choć odrobinę przypominałoby buty do chodzenia, dotarło do niej, że nie może kontynuować tej gry. Z każdą chwilą oszustwo coraz bardziej jej ciążyło. Wrodzona uczciwość nie pozwalała jej żyć w kłamstwie i szczerze mówiąc, nie była na tyle odważna, by stawić czoło wybuchowi gniewu, który nastąpi, gdy oszustwo się wyda. Lepiej wszystko wyznać. W ten sposób nie będzie samym złem w jego oczach. Choć nawet przed sobą nie chciała przyznać, dlaczego jego opinia miałyby mieć znaczenie.

To prawda, jak dotąd Cesare nic nie podejrzewał. Był miły, nawet flirtował z nią przez chwilę. Czyżby chciał wciągnąć Jilly z powrotem do łóżka, nad którym nadal widniał napis BEZ ZOBOWIĄZAŃ?

W końcu, jego zdaniem, Jilly nie mogła mu odmówić.

Wstydziła się i była bardzo zdenerwowana, lecz teraz, wbrew wcześniejszym wywodom, uznała, że musi dalej udawać. Gdy otworzyła usta, chcąc mu wszystko wyznać, przypomniała sobie te chwile, gdy siostra stawała

w jej obronie. Nie mogła jej teraz zawieść. Musi jakoś odnaleźć Jilly, zanim on to zrobi.

Po chwili wahania Cesare się odwrócił. Uśmiech, jakim ją obdarzył, zapierał dech w piersiach, jedna kruczoczarna brew była lekko uniesiona, trochę pytająca, trochę zabawna.

- Chciałabyś pożyczyć jakieś buty, które nie rozpadną się po pierwszych kilkunastu metrach?

- Nie. - Gdyby tylko o to chodziło! Jeśli ma kontynuować to śmieszne oszustwo, dla własnego dobra musi coś wyjaśnić. Spięta, z poważną miną zwróciła się do niego: - Chcę wiedzieć, dlaczego uparłeś się, żeby mnie tu przywieźć. - Głęboki wdech. - I gdzie zamierzasz spać dziś w nocy.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

- Wiesz, czemu cię tu przywozłem - odpowiedział lekko i najwyraźniej szczerze Cesare. - Jak powiedziałem Nonnie, o ile pamiętam, to w twojej obecności, po niedawnej stracie potrzebujesz odpoczynku. Nie jestem potworem.

Wspomnienie zmarłej matki sprawiło, że śliczne oczy wypełnił smutek. Cesare zacisnął dłonie w pięści i przeklął w myślach.

Mogła być kłamczuchą, ale miała uczucia.

W przeciwieństwie do swojej siostry.

Egoistka Jilly uroniłaby pewnie kilka łez z powodu śmierci matki. Ale, znając ją tak dobrze, jak znał, nie potrafił wyobrazić sobie ani jednej niesamolubnej myśli u Jilly. Gdy dopytywał o rodzinę, wyśmiała ich, twierdząc, że jej matka to małomiasteczkowa, niezbyt mądra kobieta, a młodsza siostra jest praktyczna i śmiertelnie nudna: *To nie nasz typ ludzi, nie warto o nich mówić, kochany.*

Ale ta siostra - zmarszczył brwi, spojrzał na jej bujne kształty. Ciemne, zielone oczy kryły się pod jedwabistymi rzęsami, miękkie, różowe usta lekko drżały, a piersi unosiły się od ciężkiego oddechu. Tak, ta bliźniaczka miała uczucia pomimo swoich wad.

- Chodź. - W jego głosie słyhać było współczucie. Otoczył ręką jej ramiona i pociągnął w stronę nasłonecznionej części doliny. - Pospacerujemy, uspokój się. - Zanim zorientował się, co robi, zaczął pieścić palcami jej skórę.

Gdy to zauważył, przypomniał sobie o jej dwulicowości i jego ręka momentalnie opadła. Skupiając się na jej oszustwie i karze, jaka miała ją spotkać, powiedział:

- A w kwestii snu, jest sypialnia na parterze, za kuchnią. Jeśli czujesz się rozczarowana, wystarczy, że powiesz słowo. Z drugiej strony - teraz mruczał uwodzicielsko - możesz mieć kłopoty ze snem, zastanawiając się, kiedy instynkt zwycięży i przyjdę do ciebie.

- Jeszcze makaronu? - mówił wolno, głębokim głosem, zmysłowo.

Milly potrząsnęła głową, próbując zignorować nagły ucisk w dole brzucha. Nie miało to nic wspólnego z ostrym pomidorowym sosem ani ze spaghetti, które wspólnie ugotowali. Wynikało wyłącznie z tego, jak się przy nim czuła.

Jakby chodziła po linie tańczącej na wietrze bez siatki zabezpieczającej.

Kłamał, mówiąc, że przywiózł ją tu, by odpoczęła; czy sądził, że mu naprawdę uwierzy? Myślał, że ona jest Jilly, jego byłą kochanką, kobietą, na którą był wściekły. Ten tak zwany wypoczynek był karą. A najgorsze było to, że nie miała pojęcia, jaka będzie forma tej kary.

Na poziomie emocjonalnym była zupełnie zdezorientowana. Nic nie miało sensu.

Dlaczego polubiła go w trakcie tego długiego popołudnia, gdy pokazywał jej wyspę, zapominając, skąd się tu wzięła?

Dlaczego odprężyła się na tyle, by cieszyć się każdą chwilą spaceru?

Dlaczego nie mogła zapomnieć długich, opalonych palców pieszczących jej ramię lub obejmujących ją w talii, gdy stali na klifie nad zatoczką najbliżej domu, patrząc w dół na biały piasek?

- Jutro się wykapiemy. Zrobimy sobie piknik.

Kręciło jej się w głowie. Nie tylko z powodu wąskiej, krętej ścieżki prowadzącej w dół na odludną plażę, ale z powodu ciepła ramienia obejmującego jej talię, wywołującego fale gorąca spływające od piersi do brzucha i jeszcze niżej, sprawiając, że miękły jej kolana. A teraz powiedział:

- Zmęczona? Chcesz się położyć?

Jego niski, ochryply głos sprawił, że zabrzmiało to jak zaproszenie. Po skórze Milly przebiegły iskry. Gdyby to faktycznie było zaproszenie, czy miałyby siłę i chęć je odrzucić? Czy, jak biedna, zdradzona Jilly, przyjęłaby je z otwartymi ramionami, dając mu miłość, którą on by potem odrzucił?

To nie było zaproszenie, uznała. Co powiedział wcześniej? Że czeka ją bezsenna noc wypełniona strachem o to, czy on podda się instynktowi i przyjdzie do niej.

Co oznacza, że będzie musiał przezwyciężyć swoją niechęć do seksu z kobietą, która w jego mniemaniu była złodziejką! Wcześniej był kochankiem jej siostry. Czy nadal jej pragnął?

Leżeć bezsennie - z nerwami napiętymi jak postronki - i zastanawiać się! Bardzo dziękuję, nie!

- Nie, dziękuję - powiedziała, ukrywając wewnętrzne wzburzenie. - Posiedzę jeszcze chwilę. Tu jest tak spokojnie.

Robiło się ciemno. Kolację zjedli na dworze. Była świeca w szklanej misie na stole, a uderzające o brzeg fale szeptały hipnotycznie. Gdyby nie lęk przed jego zamiarami i przerażenie tym, jak ją pociągał, czułaby się jak w raju.

- Dobrze - zadrwił cicho Cesare. Nie była osobą tego pokroju. Napięcie z niej schodziło, to było widać. Czyżby martwiła się jego seksualnymi

wymaganiami? Dokładnie o to mu chodziło. Malutka, usprawiedliwiona zemsta za to, że chciała go oszukać.

Zdusił w sobie nagłą chęć, by podejść do niej, rozmasować napięte mięśnie karku, a potem poddać się pożądaniu i wsunąć dłonie pod przejrzysty top. Erotyczne wędrówki jego wyobraźni mogły spowodować znaczne szkody.

Początkowo zamierzał powiedzieć jej, że o wszystkim wie, jeszcze tego wieczoru, i zażądać, by podała mu miejsce pobytu siostry, którą tak fatalnie naśladowała. Ale w ciągu dnia coś się zmieniło. Nie wiedział jak ani dlaczego, ani nawet dokładnie co - wiedział tylko, że coś było inaczej.

Potrzebował czasu, by dowiedzieć się, jaka była naprawdę. Skrzywił się. Bardziej chodziło o czas na zrozumienie własnej reakcji na nią.

Ponownie ukrył się w cieniu, jego usta wykrzywiły się cynicznie, gdy patrzył, jak Milly sięga po kieliszek z winem. Jej dłoń drżała. Odstawiła kieliszek. Czyżby bała się, że rozleje zawartość, zdradzi się?

Musiałby naprawdę być ślepy, żeby nic nie zauważyć. To, jak jej miękkie ciało drżało, jak gwałtownie nabierała powietrza, gdy jej dotknął.

Czy chętnie powitałaby go, gdyby przyszedł do jej łóżka? Ta nieproszona myśl była odurzająca, sprawiła, że zapłonął z pożądania.

Dio mio! Z zaciśniętymi ustami Cesare zerwał się na równe nogi. Jego myśli wędrowały ścieżkami, którymi on nie chciał podążać. Celem tej gry było ukaranie jej, a nie jego!

- Dokończ wino - powiedział chłodnym tonem. Nie patrzył na nią, nie był pewien, czy na widok jej bezbronności będzie potrafił po prostu odejść i czegoś nie zrobić. Czegoś, czego bardzo by żałował. - Zobaczymy się rano.

Gdy Cesare wszedł do domku, Milly wypuściła wstrzymywany oddech. Usłyszała trzask wewnętrznych drzwi. Prowadzących do sypialni na parterze, o której mówił?

Nieważne. Nagle wpadł w gniew. Ale nie wiedziała dlaczego.

Potarła dłonią czoło. Musiała pamiętać, że był zły na Jilly, nie na nią. Podwójna tożsamość dawała jej się we znaki.

Oszustwo coraz bardziej jej ciążyło, ale przynajmniej dawało czas, zapewniła się w duchu, wstając i zbierając brudne naczynia. Więcej czasu, by odnaleźć bliźniaczkę, więcej czasu dla Jilly, by zapomniała o romansie z charyzmatycznym, zmysłowym, włoskim magnatem, i mogła skutecznie bronić swojej sprawy, przekonać go, że zaszła jakaś straszna pomyłka.

I więcej czasu, by niechciana fascynacja przerodziła się w coś więcej? - cichutko zaszeptał w głowie Milly jakiś głos.

Zaniosła naczynia do kuchni i je zmyła. Wycierając ręce, wsłuchiwała się w ciszę, aż poczuła, że jest spokojniejsza.

Na przeciwległej ścianie były drzwi, których wcześniej nie zauważyła. Musiały prowadzić do jego sypialni. Ku swemu niezadowoleniu, wpatrywała się w nie, jakby się spodziewała, że Cesare wyjdzie z włosami mokrymi po kąpieli, pokryty kropelkami wody, z ręcznikiem owiniętym wokół bioder.

Czekając? Pragnąc?

Zawstydzona zarem w najbardziej intymnej części ciała, odwróciła się plecami do drzwi i dokładnie złożyła ręcznik, z którego korzystała, wymyślając sobie w myślach od idiotek.

Dobrze, że złość na Jilly wzięła w nim górę nad tym, co jej zdaniem było chęcią wyegzekwowania zapłaty w naturze. Oznaczało to, że raczej nie będzie chciał kontynuować przerwane go związku między nim a Jilly.

A gdyby chciał, to czy ona potrafi mu się oprzeć?

Nawet jeśli tak, to zamknie drzwi od sypialni na klucz, jeśli jest jakiś klucz.

- Morze czeka, pamiętasz?

Łagodne słowa wyrwały Milly z niespokojnego snu. Momentalnie uniosła się na poduszce i ponieważ zakryła kołdrą piersi, żałując podjętej

poprzedniego wieczora decyzji, by nago wślizgnąć się między chłodne prześcieradła.

Zawstydzenie zabarwiło jej policzki, zielone oczy z obawą rozglądały się, szukając go.

Jak zwykle opierał się o futrynę. Wyglądał wspaniale w wąskich dżinsach i oliwkowej koszulce. Uosobienie męskiej siły, smukłych linii, twardych mięśni.

Wstrzymała oddech i spojrzała na jego twarz. Lekki, zabójczy uśmiech, prosty rzymski nos, oczy ciemne jak noc.

To było niesprawiedliwe!

Jeśli jej światowa, wyrafinowana siostra, która owijała sobie zauroczonych mężczyzn wokół palca, odkąd była nastolatką, nie potrafiła mu się oprzeć, to jak, u diabła, ona, Milly, miała sobie poradzić?

- Szykuj się. Zjemy śniadanie na plaży, a potem popływamy - oświadczył zachwycony rumieńcem, który wykwitł na jej twarzy. I odwrócił się, zanim za bardzo zafascynowało go nagie ciało ukryte pod prześcieradłem.

Wyszedł z pokoju, a Milly odetchnęła z ulgą. Nie mogła uwierzyć, jak bardzo bezbronna się czuła, leżąc nago w pościeli.

A jak na nią patrzył, jakby widział wszystko, co było ukryte pod delikatną, białą bawełną!

Gorączkowo przeszukując walizkę w poszukiwaniu czegoś do ubrania, w myślach wymieniała wszystkie dobre strony obecnej sytuacji.

Nadal nie wiedział, że ona nie jest Jilly.

Dopóki ten stan się utrzyma, prawdziwa Jilly jest bezpieczna.

Nie próbował dotąd zbliżyć się do niej bardziej.

Była dość rozsądna, by go odrzucić, gdyby próbował. Prawda?

No i minusy.

Musiała przetrwać resztę tygodnia.

Ale z pewnością da radę!

Przeglądając rzeczy pozostawione przez siostrę, znalazła skandaliczne czarne bikini. Trzy trójkąty materiału i tasiemka. Twarz jej zapłonęła. Cleo musiała dorzucić to do stosu, kiedy razem pakowały jej walizkę. Milly nigdy nie pomyślałaby o włożeniu czegoś tak wyzywającego!

Odłożyła bikini, a potem usiadła na piętach i zmusiła się, by spojrzeć prawdzie w oczy.

Jilly bez oporów włożyłaby to coś na siebie. Ona miała być Jilly, tak? Wobec tego, żeby wcielić się w rolę i nie dać się rozpoznać, musi się odpowiednio zachowywać i ubierać.

Włożyła bikini i ukryła je pod króciutkimi szortami w kolorze cytryny i wiązaną bluzką bez rękawów, w pasującym, nieco ciemniejszym cytrynowym odcieniu, odsłaniającą brzuch. Zeszła do kuchni, zanim zmieniła zdanie.

- Kawa. - Cesare podał jej pachnący kubek. Siedział z wyciągniętymi nogami, ubranymi w sprane dżinsy. Był nagi od pasa w górę; opalona skóra na napiętych mięśniach błyszczała. Milly zaschło w gardle. On nie mógł istnieć naprawdę!

Denerwując się i rumieniąc pod jego baczny spojrzeniem, wzięła kubek i podeszła do otwartych drzwi. Oparta o framugę, patrzyła na zieloną dolinę, starając się odprężyć. Gdyby tylko wiedziała, w co on gra! Wydawało się, że tworzy reguły w trakcie gry!

Zanim przyjechali na wyspę, traktował ją pogardliwie. Znosił jej obecność pod swoim dachem tylko dlatego, że jego babcia naprawdę polubiła swoją młodą, żywą towarzyszkę. A szczęście i dobro ukochanej Nonny było ważniejsze niż postawienie Jilly przed sądem.

Ale teraz...

- Piękny dziś dzień, prawda?

Milly nie słyszała, jak podszedł i stanął tuż za nią. Zmysłowość w jego głosie zaparła jej dech w piersiach. Odsunęła się, odstawiła kubek i odparła:

- Faktycznie.

Zastanawiała się, o co mu chodzi.

O zaciągnięcie jej - Jilly - z powrotem do łóżka? Sądząc po gwałtownej zmianie jego nastawienia, wszystko na to wskazywało. Nabrała powietrza, wdychając zapach morza i dzikich ziół.

- Możemy ruszać? - Podszedł do niej z plecakiem przewieszonym przez jedno ramię, w tenisówkach na bosych stopach.

Milly szła za nim na miękkich nogach. Ścieżka wiodąca w górę zewężała się stopniowo. Droga prowadząca w dół na plażę wyglądała jeszcze bardziej przerażająco niż poprzedniego dnia.

- Podaj mi rękę.

- Dam sobie radę.

Milly za wszelką cenę chciała uniknąć fizycznego kontaktu. Ale zignorował ją, ujął jej dłoń i troskliwie sprowadził straszną ścieżką.

Gdy tylko dotarli do białego piasku zatoczki, Milly wyrwała dłoń, po raz kolejny żałując, że wdała się w tę maskaradę.

Cesare postawił plecak w cieniu skały. Potem stanął twarzą do morza, odrzucił głowę do tyłu i przeciągnął się ze zwierzęcą gracją, witając ciepło promieni słońca na skórze.

Milly kazała sobie odwrócić wzrok, ale nie potrafiła. Był wspaniały. Odwrócił się do niej z uśmiechem, któremu nikt nie mógłby się oprzeć i powiedział:

- Najpierw popływamy. Kto pierwszy do wody!

Jego długie, opalone palce były przy sprzączce paska. Serce Milly zaczęło przyspieszać, gdy z przerażeniem przypomniała sobie swój tak zwany strój kąpielowy, ukryty pod szortami i bluzką.

Zawsze mogła się wycofać, odmówić wejścia do wody. Nigdzie nie było powiedziane, że musi się wykąpać.

Ale Jilly nigdy nie przepuściłaby okazji, by pokazać swoje wdzięki mężczyźnie, którego pragnęła. Nie była wstydniszą! Milly dobrze знаła swoją siostrę, wiedziała, jak by się zachowała.

Tu, w tym magicznym miejscu, sam na sam z kochanym mężczyzną, spróbowałyby skłonić go do zmiany decyzji w kwestii małżeństwa. Kusiłaby go, a potem zapewniła o swojej niewinności w sprawie kradzieży. Milly wiedziała, że tak daleko się nie posunie, to zbyt niebezpieczne. Zapewnienie o niewinności musi wyjść od Jilly - i to kuszenie! Ale jeśli ma kontynuować przedstawienie, musi przynajmniej pozostać w roli.

Zmuszając się do rozwiązania bluzki, zauważyła, że Cesare zdjął dzinsy i ma na sobie tylko czarne kąpielówki, podkreślające jego męskość. Biorąc głęboki wdech, odwróciła się do niego tyłem, serce biło jej szybko, a nerwy miała napięte jak postronki. Niechętnie zdjęła bluzkę i wymamrotała:

- Idź pierwszy. Ja się nie ścigam.

Cesare się nie poruszył. Najwyraźniej była skrepowana. Bardzo skrepowana. Jej plecy, nagie, pomijając wąskie troczki przytrzymujące górę bikini, były napięte. Palce zawahały się przy pasku szortów.

Współczuł jej. Czyżby siostra zmusiła ją do tej maskarady wbrew jej woli? Wszystko na to wskazywało. Kobiety pokroju Jilly Lee szły na oślep po to, czego pragnęły, nie patrząc, kogo skrzywdzą.

Jego dłonie zacisnęły się w pięści, gdy schyliła się i zdjęła szorty, ukazując gładkie, jędrne pośladki i długie, kształtne nogi. Była piękna. Jego serce zadrżało. A gdy się odwróciła, zaschło mu w ustach. Trzy kawałki materiału, które udawały bikini, były skandaliczne, dolna część ledwo trzymała się na miejscu dzięki kawałkowi sznurka.

Dokładnie taki strój wybrałaby jej siostra. Najwyraźniej nie spodziewała się, że nadal będzie czekał na brzegu. Rzuciła mu wystraszone spojrzenie i uciekła do morza. Idąc za nią, Cesare nie lubił się za to, że ją do tego zmusił.

Gdy tylko wylądowali na wyspie, powinien powiedzieć jej, że o wszystkim wie, i zażądać podania miejsca pobytu siostry. A nie bawić się w kotka i myszkę.

Pomijając włosy i paznokcie, siostry Lee były fizycznie identyczne. A mimo to Jilly nigdy go nie pociągała, odstręczała go jej nachalna zmysłowość. Co prowadziło do wniosku, że zdecydowanie pociąga go jej bardziej miękka, delikatna wersja.

Wbrew jego woli. Ale pociąga.

Gdy chłodna, szafirowa woda zamknęła się wokół niej, Milly się odprężyła. Naprawdę sądziła, że on już będzie w wodzie. Ale cały czas patrzył na nią, gdy się rozbierała. Z tyłu musiała wydawać się naga, pomyślała ze wstydem, a z przodu niewiele lepiej. Małe skrawki materiału bardziej zachęcały, niż zakrywały.

I jak na nią patrzył - nie, nie zamierzała o tym myśleć! Sportowym kraulem ruszyła w stronę brzegów otaczających zatoczkę.

Dobrze pływała i kochała wodę. W szkole wygrywała zawody pływackie. To była jedyna dziedzina, w której była lepsza od Jilly.

Po raz pierwszy od chwili, gdy zdecydowała się udawać siostrę, poczuła się naprawdę wolna, pogodzona ze sobą i wodą, gdy przebijała się przez fale. Ale skalisty brzeg nie zbliżał się ani trochę.

Nagle obok niej wyłonił się z wody Cesare. Chwycił ją. Zaczęła się wyrywać.

- Co ty wyprawiasz? - prychnęła ze złością.

Przypląnęła tu, by choć na chwilę od niego uciec. A on za nią przypląnął. Czy ocean nie był dość duży dla nich obojga?

Wszystko zepsuł, całą jej radość z chwilowej wolności.

- Puść mnie! - Nie pozwalał jej się ruszyć. A co gorsza, jego uścisk oznaczał, że ich ciała się dotykały. Serce mocno biło jej z wysiłku, z jakim

powstrzymywała się, by nie przysunąć się bliżej, dużo bliżej, opleść go ramionami i nogami.

- Ratuję cię przed utonięciem. - Usta miał zaciśnięte. - Prąd tutaj jest bardzo silny. Powiedziałbym ci o tym, gdybyś choć chwilę zaczekała. - Potrząsnął niecierpliwie głową. - Wracaj. Natychmiast!

Drżąc, Milly zdała sobie sprawę z tego, że od kilku minut zмага się z prądem, który wciąga ich w kierunku horyzontu.

Wystraszona zaczęła walczyć z siłą oceanu, kierując się w stronę brzegu. Czowała, że Cesare za nią płynie, dostosowując swoje tempo do niej, i była mu bardzo wdzięczna. To dziwne, ale wiedziała, że nic złego się nie stanie, dopóki on z nią jest.

Gdy minęli strefę prądów, wyprzedził ją i kilka sekund później stał zanurzony po pas w lekko falującej wodzie.

Czekał.

Milly wolno podpłynęła do niego, jej płuca nadal płonęły od wysiłku włożonego w walkę z prądem, ukrytym pod spokojną wodą. Gdy podpłynęła dość blisko, Cesare chwycił ją, zmusił, żeby stanęła, i krzyknął wściekły:

- Nigdy więcej tak nie rób! - Jego oczy aż pociemniały z furii. Dłonie zacisnęły się na jej delikatnych ramionach. - *Dio mio!* Mogłaś zginąć, idiotko!

A on mógł zginąć, próbując ją ratować, pomyślała z przerażeniem, świadoma, że nie patrzyłby beczynn timer, jak ona naraża się na niebezpieczeństwo. Ale wyrzaskiwane przez niego obelgi zmusiły ją do obrony, więc odwzajemniła mu się krzykiem:

- A skąd miałam wiedzieć? I przestań na mnie krzyczeć!

Potrząsnęła ramionami, starając się wyswobodzić z jego uścisku, ale jego dłonie ześlizgnęły się na jej talię, przyciągnęły ją bliżej. Usta odnalazły jej usta z dziką, wściekłą namiętnością. Jedną ręką przyciskał ją do siebie tak, że czuła jego każdy mięsień, drugą przytrzymywał jej głowę, uniemożliwiając ucieczkę.

Chociaż wcale nie myślała o uciekaniu. Nigdy nie przeżyła czegoś takiego - gorącej pasji, nagromadzenia uczuć.

Ramiona Milly oplotły jego szyję, usta rozchyliły się zapraszająco. Zamruczał, nisko i głęboko, jego usta stały się delikatne i zaczęły przesuwać się w dół w kierunku piersi, uwolnionych z namiastki biustonosza.

Cesare powoli przesuwał się w stronę brzegu, zabierając ją ze sobą, ciała poruszały się razem, zatopione w narkotycznej ekstazie. Był zaczarowany. Gdy stopami trafił na piasek odludnej plaży, potknął się. Pociągnął ją za sobą i zamruczał z rozkoszy, gdy objęła go nogami.

Szaleństwo. Ekstaza.

Czekała na niego.

- *Bella, bella, bella...*

ROZDZIAŁ ÓSMY

Charakterystyczny dzwonek telefonu komórkowego podziałał jak wiadro zimnej wody. Głowa Cesarego się uniosła.

Porca miseria. Czyżby oszalał? Po raz pierwszy w życiu pozwolił, żeby zawładnęło nim pożądanie. To było poniżające.

Obejmowała go. Nie patrząc na nią, wyplątał się z uścisku, wstał i odszedł kilka kroków do miejsca, gdzie zostawił plecak.

Wyjmując telefon, zauważył z niesmakiem, że drżą mu ręce. Odebrał połączenie:

- *Che?* - i umilkł.

Prawie łkając z bezsilności, Milly wstała, potykając się, przeszła po piasku i zaczęła wkładać drżącymi dłońmi szorty i koszulkę.

Co on sobie o niej musi myśleć? Jej oczy błyszczały od łez, a twarz płonęła ze wstydu. Że jest rozwiązła? Na każde jego skinienie?

A najgorsze było to, że nie chciała, by o niej źle myślał. Jego opinia była dla niej ważna - ważniejsza niż cokolwiek innego.

Jak mogła wyjaśnić, powiedzieć mu, że coś takiego nigdy wcześniej jej się nie przytrafiło? Jak miała go przekonać?

On przecież myślał, że jest z Jilly, swoją była kochanką. Żarliwą odpowiedź Milly na pieszczoty uznał z pewnością za powrót do dawnych relacji z jej siostrą.

Jak pokazać mu, że zapomniała się do tego stopnia tylko dlatego, że był dla niej kimś wyjątkowym?

Drżąc ze wstydu, musiała przyznać, że o mały włos się nie zdradziła.

Gdyby nic im nie przeszkodziło, gorące spotkanie zakończyłoby się z pewnością nieuniknionym. A wtedy on zorientowałby się; nie był głupi. Ona była dziewicą, a Jilly z pewnością nie!

Wreszcie bluzka była na miejscu, końce w miarę zawiązane. Z głową pochyloną z upokorzenia, spoglądała na niego spod zasłony rzęs. Mówił w swoim języku. Głos miał pytający, spięty. A potem zamknął telefon, wrzucił go do plecaka i włożył dzinsy.

Szybko uporał się z paskiem, zarzucił plecak na jedno ramię i odwrócił się do niej, jakby dopiero teraz przypomniał sobie o jej istnieniu. Milly spuściła głowę, na próżno starając się ukryć kolejny rumieniec upokorzenia.

- Nonna przewróciła się dziś rano. Dzwoniła Rosa, właśnie wyszły ze szpitala. Natychmiast wracamy.

Odszedł, dogoniła go przy ścieżce na klifie. Zapomniała o swoich kłopotach, myślała tylko o starszej pani, która zdążyła polubić.

- Czy jest ranna? Co się stało?

- Złamany obojczyk i pęknięte żebra. Nic zagrażającego życiu, ale w jej wieku... - Głos mu zadrzał na ostatnim słowie, a Milly impulsywnie położyła mu rękę na ramieniu.

- Postaraj się nie martwić - powiedziała cicho. - Już wkrótce będziemy przy niej. A może - zaproponowała spokojnie - idź przodem, zrób, co trzeba, uruchom helikopter czy co tam. Ja będę szła za tobą tak szybko, jak dam radę. Swoje rzeczy zostawię na wyspie. Nie będę tracić czasu na pakowanie.

Oczy Cesare'a zatrzymały się na małej dłoni leżącej w geście pocieszenia na jego przedramieniu, a potem uniosły się ku jej twarzy. W pięknych oczach dostrzegł troskę. Jego serce zadrżało, lecz powiedział ponuro:

- Idziesz ze mną. Nie chcę, żebyś spadła z klifu.

Przemawia przez niego rozsądek, powiedziała sobie Milly, gdy wziął ją za rękę i pomógł pokonać ścieżkę. Chce być pewien, że nie poślizgnie się i nie spadnie; to by wszystko opóźniło, uznała, nie chcąc doszukiwać się w jego trosce podtekstów.

Gdy dotarli do szczytu klifu, wysforował się naprzód, co tylko potwierdziło jej przewidywania. Czekał na nią przed domkiem.

- Czy poważnie mówiłaś o zostawieniu tutaj rzeczy?

- Oczywiście. Zostawiłam trochę ubrań w willi. Nie będę musiała chodzić nago. - Nie miała pojęcia, czemu to powiedziała, zwłaszcza że ostatnia uwaga wywołała dziwny uśmiech i uniesienie brwi. Chwilę potem Cesare ruszył w kierunku lądowiska, a ona szła za nim, zastanawiając się, czy to, co do niego czuje, to miłość.

Podróż powrotna do willi minęła szybko. W helikopterze, a potem w samochodzie panowała cisza. Milly była świadoma tego, że Cesare się niecierpliwi. Gdy tylko dotarli na miejsce, wyskoczył z samochodu i pobiegł do willi, gdzie czekała na niego Rosa.

Milly nie zrozumiała rozmowy toczącej się po włosku. Usłyszała jednak słówko *dottore* i gdy Cesare skierował się w stronę sypialni Filomeny, poszła za nim, chcąc dowiedzieć się, jak się czuje starsza pani.

Pokój wyglądał dokładnie tak, jak pamiętała. Filomena leżała na łóżku, podparta haftowanymi poduszkami. Jedną rękę miała na temblaku.

Cesare podszedł do niej, ucałował zdrową rękę, zachrypniętym głosem mruczając coś, czego Milly nie słyszała.

Potem zwrócił się do niskiego, krępego mężczyzny, który chował stetoskop do czarnej torby i zasypał go gradem pytań po włosku.

Milly czuła się nie na miejscu, w głowie miała zamęt po tym, co zaszło między nią a Cesarem tego ranka. Już miała odwrócić się i pójść do swojego pokoju, gdy Filomena zauważyła jej obecność.

- Moja droga, chodź, usiądź przy mnie. Cesare! Tylko angielski, proszę.

Milly na miękkich nogach podeszła do Filomeny. Cesare odwrócił się i spojrzał na nią, po czym wyszedł odprowadzić lekarza.

Znowu o niej zapomniał, uznała ze smutkiem. Wiedziała, że nigdy nie będzie obiektem jego myśli, lecz bardzo chciała, żeby było inaczej.

Usiadła na ślicznym, jasnocytrynowym, tapicerowanym krześle obok łóżka i uśmiechnęła się ze współczuciem.

- Kochana Filomeno, jak się czujesz? Bardzo cię boli?

Starsza pani była blada, ale jej oczy śmiały się, gdy odpowiadała:

- Tylko wtedy, gdy próbuję się ruszać. Nie uważałam i teraz muszę odpokutować.

- Jak to się stało? - Milly pogłaskała delikatną dłoń spoczywającą na białej narzucie, ignorując mrowienie na karku, które podpowiadało jej, że Cesare wrócił.

- Spacerowałam z Amalią w ogrodzie i tak się zasluchałam w jej ploteczki, że nie uważałam i potknęłam się na schodach do altany.

- Gdzie jest teraz contessa? - Cesare stanął po drugiej stronie łóżka. Milly starała się na niego nie patrzeć.

- Wyjechała, gdy wróciłam ze szpitala. Było tyle zamieszania. Nie chciała przeszkadzać.

- Nie powinienem cię z nią zostawiać! - powiedział Cesare karcącym tonem. - Jeśli nawet nie potrafisz patrzeć pod nogi!

- Wnuku, mówisz, jakbym była dzieckiem! Filomena najwyraźniej zaczynała się denerwować.

Milly stanęła w jej obronie. Spojrzała ponad łóżkiem na Cesarego, zielone oczy błyszczały wyzywająco.

- Nie musisz tak zrzędzić. Jeśli nie potrafisz być delikatny, to lepiej idź i poszukaj kogoś zdrowszego do krytykowania. - Spojrzał na nią zdziwiony, ale nie przejęła się tym.

Z tego, co o nim wiedziała, dyrygowanie wszystkim było jego drugą naturą. Prawdopodobnie przez całe życie nikt się tak do niego nie odezwał. Jej zdaniem już dawno zasłużył na reprimendę.

Filomena sięgnęła po jej dłoń i uściśniła ją ciepło, a Cesare z godnością powiedział:

- Przepraszam, Nonna. Martwiłem się. Teraz pójdę, żeby zorganizować całodobową opiekę pielęgniarską.

Odwrócił się sztywno, ale starsza pani zatrzymała go:

- Nie zgadzam się. Nie życzę sobie tutaj obcych! Nie jestem chora. Muszę tylko odpoczywać, dopóki wszystko się nie zrośnie. Jilly i Rosa będą się mną opiekowały.

Zwrócił się twarzą w stronę łóżka. Powoli. Jego czarne oczy odnalazły wzrok Milly.

- Dasz radę?

Podniosła głowę, odwzajemniła uścisk starszej pani.

- Naturalnie. - Pewne spojrzenie, wstrzymany oddech. Zgodzi się, czy też, po jej wybuchu, uprze, żeby zatrudnić pielęgniarkę?

Patrzył na nią spod przymkniętych powiek, jakby powątpiewając w jej umiejętności. Musiała ponownie tupnąć nogą.

- Powiedz, proszę, Rosie, by przygotowała dla twojej babci lunch na tacy. Coś lekkiego. - Zwróciła się do starszej pani: - Może zupeł? - Zasłużyła na

rozbawione skinięcie głową i dodała pewniej: - A potem Filomena będzie musiała odpocząć.

Czyżby się skrzywił? Milly nie była pewna, ale nie zamierzała o tym myśleć.

- Dobrze sobie z nim poradziłaś - zauważyła Filomena, gdy tylko za Cesare zamknęły się drzwi. - Przywykł do wydawania poleceń. Choć muszę przyznać, że zawsze ma rację.

W jej głosie pobrzmiwało zmęczenie, a Milly zastanawiała się, czy Filomena nie rozmyśla o tamtej uwadze, dotyczącej patrzenia pod nogi. W jej stanie ten zrzędlivy komentarz mógł być przykry.

- On cię uwielbia - pocieszyła szybko starszą panią. - Zrzędził tylko dlatego, że bardzo się wystraszył. To naturalna reakcja.

Czy ten pierwszy, gorący pocałunek zrodził się z gniewu, że naraziła się nieświadomie na niebezpieczeństwo? Czy miał do wyboru pocałować ją lub potrząsnąć nią z całej siły? Prawdopodobnie. A jeśli chodzi o to, co wydarzyło się później, no cóż, on był przekonany, że jest z Jilly, swoją byłą kochanką. Ten pierwszy, karzący pocałunek rozpalil stary płomień.

Te przygnębiające rozmyślenia przerwała Rosa, przynosząc lunch dla Filomeny. Układając tacę na kolanach starszej pani, mruczała coś po swojemu, a potem zwróciła się do Milly:

- Pani też życzy tacę? Dotrzymać signora towarzystwo?

- Bardzo dziękuję, Roso. Jeśli można, to będę jadła z signorą wszystkie posiłki. - W ten sposób mogłaby uniknąć jedzenia w towarzystwie Cesarego. Im mniej czasu musiała z nim spędzać, tym lepiej.

- *Di niente!* - Gospodyni promieniała. - Bardzo dobra pomysł!

Ostatecznie Milly prawie nie widywała Cesarego, poza chwilami, gdy odwiedzał babcię, około dziesiątej każdego ranka i później, około dziesiątej wieczorem. I za każdym razem Milly wychodziła z pokoju, wracając, gdy była

pewna, że go nie zastanie. Resztę czasu Cesare spędzał w biurze na piętrze, zarządzając swoim imperium, lub w siedzibie firmy, we Florencji.

Milly tłumaczyła sobie, że unikanie go nie jest aktem tchórzostwa z jej strony. Wynika z rozsądku. Była pewna, że go kocha. Śnił jej się po nocach - a sny były tak zmysłowe, że budziła się zawstydzona - nie musiała więc spędzać z nim czasu za dnia.

Od wypadku Filomeny minęły cztery tygodnie. Starsza pani czuła się coraz lepiej, a Cesare wyjechał w sprawach służbowych - Hongkong i Daleki Wschód według rekonwalescentki.

Generalnie Milly czuła się o wiele lepiej niż w chwili przyjazdu. Lubiała swoje obowiązki. Zaprzyjaźniła się z Filomeną i z każdym dniem ta więź pogłębiała się, a życie w willi płynęło normalnym, spokojnym torem.

Ale...

Oszukiwanie miłej, ufnej starszej pani było obrzydliwe - nie było innego słowa. Tak samo okropne było oszukiwanie Cesare'a. A poza tym nadal nie wiedziała, gdzie jest jej siostra.

Musi się przyznać. Niech Cesare wykorzysta swoje pieniądze i znajomości, by odnaleźć Jilly i wyjaśnić wreszcie nieporozumienie. Milly będzie mogła wówczas wrócić do domu - zakładając, że Cesare nie zechce oskarżyć także jej, co niestety było bardzo prawdopodobne!

Na dodatek musiała nosić ubrania Jilly. Wszystko było zbyt dopasowane, zbyt krótkie, zbyt wycięte, zbyt wyzywające lub miało wszystkie te cztery wady jednocześnie! W niczym nie czuła się swobodnie.

Uznając, że jej zły nastrój jest związany z kremową skórzaną minispódniczką i pasującym do niej topem bez rękawów - z pewnością był to jeden z niezaplanowanych zakupów Jilly, ponieważ wyglądał na nienoszony - wzięła sekator i poszła w wysokich szpilekach Jilly przez wybrukowane podwórze. Chciała ściąć kilka świeżych róż do pokoju Filomeny. Wiedziała, jak

bardzo starsza pani je lubi i tęskni za nimi zwłaszcza teraz, gdy nie może wychodzić do ogrodu.

Ciesząc się na spędzenie kilku chwil w pięknych ogrodach, skierowała swe kroki do miejsca, które Filomena nazywała ogrodem angielskim. Był to obszar otoczony cisami, pełen cennych róż rosnących w dużych kępach, ograniczonych aromatyczną lawendą.

Po krótkiej wizycie u Nonny i rozmowie z Rosą, która potwierdziła, że stan rekonwalescentki stale się poprawia, Cesare poszedł do biura i rzucił teczkę na podłogę. Rozluźniając krawat, przyznał w duchu, że bardzo się cieszy z powrotu do domu.

Przez ostatnich kilka miesięcy pracował w willi lub w biurze we Florencji. Brakowało mu podróży prywatnym odrzutowcem do wszystkich zakątków imperium, osobistego rozwiązywania problemów. Jednak było to konieczne. Najpierw ze względu na słabą formę psychiczną Nonny. A potem dlatego, że choć zatrudniona towarzysza zabawiała Filomenę, dodając jej sił i energii do życia, coś podpowiadało mu, że Jilly Lee nie można ufać. I jak się później okazało, miał rację.

Teraz musiał rozwiązać problem w rafinerii na Dalekim Wschodzie i wziąć udział w otwarciu luksusowego *outletu* z oszałamiająco drogimi klejnotami Saracina. Kiedyś podróże do wszystkich zakątków imperium, sprawdzanie, czy wszystko sprawnie pracuje, były częścią jego życia. Teraz jednak, zamiast czuć wolność i radość, marzył tylko o powrocie do domu.

Podszedł do okna wychodzącego na dziedziniec, zdejmując po drodze marynarkę, ignorując dźwięk faksu. Musiał stawić czoło faktom.

Nie chodziło o Nonnę - codzienne raporty od Rosy upewniły go, że babcia dobrze się czuje, że jej towarzysza, signorina Jilly, zadziwia całą służbę swoją łagodniejszą stroną, dobrym humorem i cierpliwością.

A więc nawet służba zauważyła zadziwiającą zmianę charakteru!

Po prostu nie mógł przestać myśleć o tej malej, czarującej oszustce. Wspomnienie jej prawie nagiego, doskonałego ciała, jej namiętej, hojnej odpowiedzi na pieszczoty spowodowało więcej bezsennych nocy, niż był gotów się przyznać.

Gdy wrócili do willi, unikała go, przez co chciał walić pięścią w ściany. Musiał dowiedzieć się, dlaczego udawała Jilly. Za każdym razem, gdy chciał ją zdemaskować, coś stawało mu na przeszkodzie. Tak jakby los sprzyścił się przeciwko niemu. Coraz bardziej chciał poznać prawdę.

O tak, wydusi z niej całą prawdę, ale dopiero wtedy, gdy Nonna będzie zdrowa. Zawsze istniało niebezpieczeństwo, że oszustka ucieknie, gdy usłyszy, że on wie o wszystkim od wielu tygodni.

Poza zamknięciem jej w pokoju i przykuciem do łóżka niewiele mógł zrobić, by nie zniknęła. A był wystarczająco uczciwy, by przyznać, że ma więcej powodów, by tego nie chcieć.

Nagle zamarł. O wilku mowa. Milly weszła na dziedziniec, niosąc naręczę kwiatów.

Wyglądała, jakby było jej gorąco i niewygodnie. Zdmuchnęła z oczu przydługą, srebrzystoblond grzywkę i obciągnęła ze złością tandetną, skórzaną spódnicę, odsłaniającą większy fragment nóg, niż było przyjęte w towarzystwie.

Dokładnie takie niegustowne ubrania wybrałaby jej bliźniaczka, uznał, gdy poszła dalej, chwiejąc się na wysokich obcasach.

W odruchu współczucia Cesare postanowił coś dla niej zrobić. Wyjął telefon komórkowy z kieszeni marynarki i wybrał numer.

- Są prześliczne, moja droga - ucieszyła się Filomena, gdy Milly ułożyła w wazonie ostatnią różę. - Bardzo tęsknię za moim ogrodem! Jak to miło z twojej strony, że go do mnie przyniosłaś.

- Już niedługo - obiecała Milly z ciepłym uśmiechem. W następnym tygodniu Filomenę czekało prześwietlenie i jeśli obojczyk się zrosł, wyjdzie na

zewnątrz. Już teraz mogła bez wysiłku spacerować po pokoju i godzinami siedzieć w fotelu przy oknie. - Czy chciałabyś, żebym ci teraz poczytała?

Miały całą półkę nowych książek, które Jilly i Filomena kupiły we Florencji - na szczęście wszystkie były po angielsku, ponieważ starsza pani chciała dokładnie poznać język, którego uczyła się jako młoda kobieta. Obecnie były w połowie *Opowieści wigilijnej* Dickensa, wybranej przez Milly.

- Później. - Ciemne oczy zabłyszczały. - Teraz opowiesz mi więcej o sobie. Zwłaszcza o młodych mężczyznach. Jestem pewna, że w domu czeka na ciebie ktoś wyjątkowy. - Uśmiechnęła się figlarnie. - I nie może doczekać się twojego powrotu.

Milly obciągnęła okropny, skórzany top i odparła:

- Nie mam chłopaka.

Nie skłamała. Gdy tylko Cesare wyjechał do Florencji parę dni po powrocie z wyspy, Milly zadzwoniła do Bruce'a. Okazało się jednak, że się o nią nie martwił.

Padły słowa typu: *bezmyślna... lekkomyślna... Mama i ja zawsze uważaliśmy cię za spokojną i rozsądną... Zawiodłem się na tobie...*

Na koniec rozłączyła się, dziękując w duchu, że nigdy nie uważała go za kogoś więcej niż przyjaciela.

- Dlaczego trudno mi w to uwierzyć? - zapytała Filomena z figlarnym uśmiechem. Milly poprawiła się na krześle, przeklinając w duchu skózaną spódnicę i marząc o tym, by zdjąć buty, od których bolały ją stopy. Zastanawiała się, jak Jilly mogła z własnej woli nosić takie rzeczy.

Na szczęście oszczędzono jej dalszych osobistych wynurzeń, gdyż do pokoju wszedł Cesare. Nie wiedziała, że wrócił. Poczła gorący dreszcz na widok jego wspaniałych, szerokich pleców i dopasowanych spodni. Mężczyzna podszedł do babci i podniósł do ust jej dłonie, nie poświęcając Milly nawet jednego spojrzenia.

Korzystając z okazji, by uciec, wstała. Cesare, jakby mając oczy z tyłu głowy, powiedział:

- Zostań. Chcę porozmawiać z wami obiema.

Odwrócił się i spojrzał na nią. A potem z wyrazem czystej niewinności na twarzy powiedział:

- Nonna, czy mogłabyś wypożyczyć mi Jilly? Muszę jechać do Florencji. Chciałbym ją ze sobą zabrać - jestem pewien, że musi kupić parę rzeczy, a potem zjemy razem kolację.

Milly zaczerwieniła się, a potem zbladła. Jako Jilly powinna podskoczyć z radości. Ale ponieważ nie była siostrą, a jedynie jej mamą namiastką - która pragnęła jego towarzystwa i jednocześnie dostrzegała wynikające z tego niebezpieczeństwo - musiała się z tego jakoś wykręcić.

Nieświadomie posłała Filomenie błagalne spojrzenie, mając nadzieję, że starsza pani się sprzeciwi. Zobaczyła jednak tylko szeroki uśmiech.

- Cóż za wspaniały pomysł! Zepsułam jej odpoczynek tym głupim wypadkiem, a pracowała z taką radością i oddaniem. Córka nie okazałaby mi więcej troski - zasłużyła na odrobinę relaksu.

Milly skuliła się, słysząc te pochwały. Nie zasłużyła na nie. Ale nie miała już jak się wykręcić od wyjazdu, więc tylko wymamrotała:

- Wobec tego pójdę się przebrać.

- Nie trzeba. - Cesare był już przy niej. Silna dłoń objęła jej ramię, tuż nad łokciem. Ciało Milly zapłonęło i zadrzało pod jego dotykiem. Dotknął jej po raz pierwszy od tamtego poranka na plaży. Czowała go każdą komórką swojego ciała.

- Przebierzesz się później - obiecał łagodnie. - Teraz Stefano już czeka na nas w samochodzie.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

W samochodzie, dziękując w duchu za działającą klimatyzację, Milly przysięgła sobie, że gdy zostanie sama z Cesare, powie mu o wszystkim.

Zagryzając wargę, próbowała nie myśleć o tym, że jego wściekłość mogłaby przerodzić się w nienawiść. Próbowała zgadnąć, dlaczego Cesare nalegał, żeby towarzyszyła mu w wyprawie do Florencji, i co miał na myśli, mówiąc, że będzie mogła przebrać się później.

Zapytałaby go, ale wiedziała, że nie usłyszy prawdy, tylko coś neutralnego, odpowiedniego dla uszu Stefana.

Gdy samochód wreszcie zatrzymał się przed Saracino Palace, patrzyła na wielki, renesansowy budynek oczami szeroko otwartymi z podziwu. Podczas jednej z rozmów Filomena wspomniała, że hotel był w ich rodzinie od dekad, jakby to było coś normalnego! Milly nie potrafiła wyobrazić sobie, jak to jest należeć do tak bogatej rodziny.

Cesare wydał Stefanowi instrukcje po włosku i wysiadł. Milly sądziła, że Stefano ma ją gdzieś zawieźć.

Ale drzwi po jej stronie otworzyły się i usłyszała polecenie:

- Chodź, blokujemy ruch.
- Przepraszam, myślałam...
- Basta! Pospiesz się!

Dopiero teraz Milly usłyszała kakofonię klaksonów i wysiadła. Zarumieniła się, gdy Cesare zacisnął na jej łokciu opaloną dłoń i poprowadził w stronę hotelu, a odźwierny w uniformie przywitał go z szacunkiem.

Gdy szli przez recepcję wyłożoną marmurem, czuło się, że Cesarego otacza szacunek i prawdziwa sympatia. Była także świadoma tego, że niektóre oczy skierowane są na nią.

Jego pracownicy prawdopodobnie myśleli, że jest prostytutką, którą poderwał na ulicy! Schowała głowę w ramiona, starając się być niewidzialna. Wsiedli do prywatnej windy i ruszyli w górę.

Cesare, opierając się o ścianę ze stali z satynowym wykończeniem, przyglądał się jej bacznie. Jedwabiste blond włosy opadły jej na oczy, śliczne usta były różowe i chwiała się przy każdym kroku w tych śmiesznych butach, które miała na nogach. Serce go bolało, gdy widział jej dyskomfort, i zdziwił się, że nie jest dumny z tego, co zamierza zrobić.

Gdy powie jej, że wie o całym oszustwie, dziewczyna zawstydzi się strasznie i będzie czuła się winna. Nienawidził siebie za to, że musi przysporzyć jej bólu i smutku. Próbował zrozumieć, skąd bierze się jego potrzeba zaopiekowania się nią.

Musi zrobić to, po co ją tu przywiózł, przypomniał sobie, gdy drzwi windy otworzyły się, ukazując wnętrze eleganckiego apartamentu.

Szpilki Milly zatoneły w miękkim, jadeitowym dywanie wyściełającym cały pokój. Kilka jasnocytrynowych, pokrytych jedwabiem foteli stało wokół długiego, niskiego stołu z kamiennym blatem, resztę mebli zaś stanowiły antyki. Ściany pokryte były malowanym w tokańskie krajobrazy jedwabiem.

- Ten apartament należy do mnie - powiedział chłodno, ignorując narastającą potrzebę pocałowania jej. - Korzystam z niego tylko ja oraz moi ważni klienci czy partnerzy w interesach.

Czy przywoził tutaj Jilly? Czy nalegał na romans z dala od czujnych oczu babci? Przeszył ją dreszcz, skoncentrowała się na tym, że on uważa ją za Jilly. Gdyby bywał tu z nią wcześniej, te wyjaśnienia nie byłyby potrzebne.

Ta bezsensowna sytuacja musi się skończyć! Zbierając odwagę, by wyznać prawdę, spojrzała mu w oczy, ale wtedy on się odezwał:

- Mam coś dla ciebie.

W jego oczach było ciepło - gdyby miała zwyczaj puszczać wodze wyobraźni, powiedziałaaby nawet, że czułość. A jego uśmiech sprawił, że

zapomniała, co chciała powiedzieć. Poprowadził ją do okazałej sypialni. Tam na łóżku leżało pół tuzina eleganckich pudeł.

- Kazałem je przywieźć. To w zamian za rzeczy, które zostawiłaś na wyspie. Szczegółowo wyjaśniłem, jaki nosisz rozmiar i jakich ubrań potrzebujesz. Mam nadzieję, że ci się spodobają.

Mówił jak sułtan obdarowujący najnowszą członkinię swojego haremu, pomyślała. Była pewna, że w pudłach będą minispódniczki i przejryste topy, seksowne ubrania, w typie Jilly - rzeczy, które krzyczały popatrz na mnie!.

Popchnął ją delikatnie w stronę łóżka. Milly nie drgnęła nawet.

- Nie mogę ich przyjąć! To miło z twojej strony, ale nie mogę. - Wzięła głęboki wdech i szybko powiedziała: - Nie jestem Jilly. Jestem jej siostrą bliźniaczką. Przepraszam, że cię oszukałam, ale miałam swoje powody.

Przez długą chwilę Cesare nie mógł wyrzucić ani słowa. Liczne znaki świadczyły o tym, że nie czuła się dobrze w sytuacji, w jakiej się znalazła - lub w jaką wpakowała ją siostra - ale wreszcie zdobyła się na odwagę, by wyznać prawdę. Podziwiał ją za to. A może to było coś więcej niż podziw? Odsunął od siebie to pytanie i patrzył na nią.

Piękne oczy skryły się pod długimi rzęsami, wpatrywała się w podłogę. Twarz miała bladą, ramiona napięte, jakby czekała na wybuch. Albo na jego gniew.

Podniósł ku górze jej twarz, tak by na niego spojrzała.

Na policzki Milly wrócił kolor. Napotkała intensywne spojrzenie jego czarnych jak noc oczu i zakreśliło jej się w głowie, gdy oznajmił miękko:

- Wiem, Milly. Gdy tylko dotarliśmy do willi, zacząłem coś podejrzewać. Te podejrzania potwierdził telefon z Anglii następnego ranka, zanim wyruszyliśmy na wyspę. Jilly Lee miała siostrę bliźniaczkę, Milly.

- Och! - Serce zaczęło jej szybciej bić. - Dlaczego? Dlaczego nic...?

- Nie powiedziałem? - dokończył i otaczając jej talię ramieniem, zaprowadził ją do wyłożonego białym aksamitem szezlongu. - Kilka razy

zamierzałem rzucić ci w twarz to, co wiem, ale zawsze coś mnie powstrzymało. - Usiadł na krześle obok niej, a ciepły uśmiech zmienił jego głos w aksamitny miód. - I bardzo się z tego cieszę. Gdybym to zrobił, nie odkryłbym, jak bardzo różnisz się od swojej siostry.

- Nie rozumiem. - Cesare był tak blisko, korzenny, lekko cytrynowy męski zapach wypełniał jej nozdrza; wprawiał w drgania wszystkie zakończenia nerwów. Była upojona jego bliskością.

Cesare wstał i wyszedł z pokoju, gibki i pełen gracji. Milly nie wiedziała, czy ma być wdzięczna, że nie wybuchnął gniewem, czy też zapaść się pod ziemię z upokorzenia, ponieważ przez cały czas wiedział, że nie jest Jilly, i musiał się śmiać z niej w duchu.

Chwilę później Cesare wrócił i podał jej kryształową szklaneczkę.

- Odrobina brandy. Jesteś w szoku, jak sędzę.

Wyglądał na strasznie zadowolonego z siebie!

Milly wypła trunek i wypaliła ze złością:

- A więc przez cały czas śmiałeś się ze mnie! Patrzyłeś, jak robię z siebie idiotkę! Nienawidzę cię!

- Nieprawda - stwierdził spokojnie Cesare i zabrał jej pustą szklanekę. - Obudziłaś we mnie różne emocje, ale rozbawienie nie było jedną z nich. Przyznaję, byłem wściekły, gdy moje podejrzenia się potwierdziły. Furia zmieniła się w zainteresowanie. Dlaczego naśladowałaś siostrę, skoro jesteście tak różne?

- Wcale nie! - zaprzeczyła Milly. - Mamy inne fryzury, to wszystko. Jilly nigdy by nie obcięła tak krótko swoich włosów, ale skąd miałeś o tym wiedzieć.

- Na zewnątrz wyglądacie tak samo. Ale w głębi jesteście zupełnie inne. - To mówiąc, ujął jej twarz w dłonie. - Jilly jest twarda, samolubna. Lubi manipulować. Czarująca, gdy chce coś osiągnąć, ale nieszczerą. Epatuje zmysłowością, by dostać to, czego chce. I przez to jest brzydka.

Opuszki jego kciuków masowały jej kości policzkowe. Milly zupełnie zapomniała, co chciała powiedzieć w obronie siostry. Cesare kontynuował:

- Ty jesteś piękna. Jesteś ciepła i delikatna, troskliwa. Nie boisz się powiedzieć, co myślisz, gdy komuś dzieje się krzywda - tak jak nakrzyczałaś na mnie, nie bez racji, gdy niemiło odezwałem się do babci. Podziwiam to. To jest różnica, którą doskonale widać.

Ze wszystkich sił pragnęła rzucić mu się na szyję i błagać o pocałunek. Musiała jednak pamiętać, że on po prostu jest uprzejmy dla kogoś, kto właśnie dowiedział się, że jest największą idiotką w całym świecie chrześcijańskim. Gdyby pokazała mu, jak bardzo go pragnie, wyszłaby w jego oczach na jeszcze większą głuptaskę niż obecnie.

- A teraz... - wstał z krzesła. - To wszystko musiało być dla ciebie bardzo trudne. Chodź. - Wziął ją za rękę i pociągnął za sobą. - Weźmiesz prysznic i przebierzesz się w coś wygodniejszego, a potem zjemy i wyjaśnisz mi, czemu uznałaś, że musisz udawać Jilly.

Lubując się dotykiem jego palców i nienawidząc się za tę słabość, Milly pozwoliła poprowadzić się w stronę łóżka.

- Wybierz sobie coś do przebrania. Najwyraźniej nie czujesz się komfortowo w ubraniach siostry.

Dłonie Milly drżały, gdy otwierała stojące najbliżej pudełko. Cesare wyjął z niego sukienkę marzenie. Delikatny woal w subtelne paski koloru ostryg i jasnego różu, dyskretny dekolot w kształcie litery V, lekko poszerzona góra i miękko spływająca spódnica. Właśnie taką sukienkę kupiłaby, gdyby mogła sobie na nią pozwolić.

Tłumiąc podniecenie na widok dalszych cudów - lniane, kremowe spodnie, jasnoszare eleganckie koszule, cieniutkie spódnice i topy, buty na płaskim obcasie, delikatna bawełniana bielizna, haftowana w niezapominajki - z głębokim żalem powiedziała:

- Nie mogę tego przyjąć.

- Oczywiście, że możesz - rozwiązał jej wątpliwości Cesare. - Uznaj to za zapłatę w miejsce pensji.

- Powiedziałeś, że będę pracować za darmo - przypomniała mu, ponieważ do tej pory on zawsze utrzymywał wysokie standardy moralne, a ona nie chciała być gorsza.

Jak zwykle Cesare miał ostatnie zdanie:

- Postawiłem ten warunek, myśląc, że odnalazłem Jilly. Ty nią nie jesteś. Spędziłaś dużo czasu, zajmując się moją babcią. Czytając, rozmawiając, przynosząc jej kwiaty, sprawiając, że zapominała o wypadku. Nie oczekuję, że ktokolwiek będzie pracował dla mojej rodziny za darmo. Proponuję, żebyś zdjęła to coś, co na sobie masz, i wzięła prysznic.

Cesare się odwrócił. Odczuwał pokusę, by zedrzeć z niej tę tandetną namiastkę spódnicy, zdjęć dopasowany, skórzany top z jej ślicznego ciała i razem z nią iść pod prysznic. Nadaktywne libido? Czy coś innego?

Milly próbowała go rozgryźć. Generalnie był dobrym człowiekiem. Troszczył się o personel, był zawsze uprzejmy i uwielbiał babcię, która go wychowała po śmierci rodziców. Wiedząc, że nie jest bliźniaczką oskarżoną o kradzież, był zwykle miły także dla niej, zwłaszcza gdy postanowił nie robić jej awantury.

To ją dziwiło. Ale zastanawianie się nad tym było bezcelowe, zdecydowała, wychodząc spod prysznic.

Owinęła się ogromnym, puszystym ręcznikiem i do głowy przysła jej inna myśl.

Gdy pieścił ją na plaży, wiedział, że nie jest z Jilly, swoją byłą kochanką. Wiedział!

To ona, Milly, go podnieciła!

Zauważyła swoje odbicie w jednym z ogromnych luster i serce jej podskoczyło. Oczywiście miała wielkie, błyszczące, usta wydawały się opuchnięte, jak gdyby przed chwilą się całowała.

Zacząła energicznie wycierać mokre włosy. Cieszyła się świeżością i czystością, skórą pachnącą delikatnie balsamem do ciała, który znalazła. Włożyła majteczki i idealnie leżącą sukienkę marzenie. Milly wyglądała w niej szykownie i elegancko - zupełnie inaczej niż w ubraniach Jilly.

Znalazła grzebień na toaletce, przeczesała nim włosy i była gotowa. Włożyła mięciutkie, skórzane buty na płaskim obcasie i podeszła do drzwi łączących łazienkę z resztą apartamentu, gotowa zrobić wszystko, by przekonać Cesarego, że Jilly nie jest złodziejką. Błagać go, żeby odnalazł Jilly, ponieważ coraz bardziej martwiła się o zaginioną siostrę.

W salonie czekał Cesare w marynarce i jedwabnym krawacie. Ich oczy spotkały się, a Milly miała wrażenie, jakby spojrzeniem sięgał w głąb jej duszy.

Uśmiechnął się. Powoli i oszłamiająco. I polecił miękkim głosem:

- Chodź tutaj.

RS

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Milly szła jak lunaticzka, coś w głębi ciemnych oczu, coś nieodpartego przyciągało ją do niego.

Jej ciało było niezwykle wyczułone. Stała przed nim, czuła jego ciepło, pewny dotyk jego dłoni na swojej talii.

Hebanowe rzęsy przesłoniły błysk w jego oczach, gdy wymruczał z uznaniem:

- *Bella, bella! La direttrice* doskonale zrozumiała moje wskazówki. - Nagle skrzywił się. - Wybacz mi. Nie powinienem używać swojego języka, ponieważ ty go nie rozumiesz.

Kciuki Cesare'a krążyły uwodzicielsko po jej żebrach, sprawiały, że powietrze drżało w jej płucach. Nagły rumieniec Milly nie miał nic wspólnego ze wstydem. Wynikał z pożądania.

Dłonie mężczyzny podążały w górę. Milly stała nieruchomo. W oczekiwaniu. Jeszcze ułamek centymetra i jego ręce dosięgną podstawy jej piersi.

Ledwo powstrzymywane podniecenie spłynęło w dół jej pleców i gorąco rozlało się między udami, gdy ze wszystkich sił pragnęła, żeby dłonie przesunęły się o ten ułamek wyżej. A wtedy on, dziwnie zachrypniętym głosem obiecał:

- Nauczę cię mojego języka. To będzie przyjemność dla nas obojga.

Milly odzyskała momentalnie panowanie nad sobą.

O czym on mówi? I co, u licha, wyprawia? Nauczy ją swojego języka? Kiedy? Czyżby oczekiwał, że Milly zostanie? Jako towarzyszka Filomeny, choć starsza pani z pewnością znienawidzi ją za oszustwo? A może podoba mu się, tak jak wcześniej Jilly, więc miałby ją blisko, gdyby zapragnął jej w swojej sypialni.

Odsunęła się i powiedziała:

- Musimy porozmawiać o mojej siostrze, pamiętasz?

- Musimy? - W jego głosie słychać było rozbawienie. Stał za nią, położył dłonie na jej nagich ramionach.

Ustami dotknął miejsca, gdzie szyja przechodzi w ramię, a ona zadrżała z rozkoszy i walczyła z pokusą, by odwrócić się i błagać, żeby ją całował.

- Bardzo ją zraniłeś - powiedziała odważnie. Odsunęła się od niego o krok. - Tak zgaduję.

- Tak? - wydawał się szczerze zdziwiony. To było tylko przedstawienie, przypominała sobie Milly. Gdyby na to pozwoliła, z pewnością już by ją rozbierał, a ona by mu pomagała. Cel: wielkie łóżko, bez zobowiązań, bez obietnic.

Czy z miłości zgodziłaby się na to?

Ta myśl ją oszołomiła.

Przybycie obsługi dało jej chwilę wytchnienia, pozwoliło zebrać myśli. Szczupły, młody kelner przygotował stół na zewnątrz.

- Porozmawiamy podczas posiłku. - Cesare delikatnie popchnął ją w stronę tarasu.

Wysunął dla niej krzesło stojące przy okrągłym stole i obiecał ochryłym głosem:

- A po rozmowie kto wie?

Milly puściła tę uwagę mimo uszu. Na jego zaproszenie nałożyła sobie po trochu różnych potraw. Nie potrafiła dokładnie określić, co jadła, bo była zbyt rozkojarzona, by choćby myśleć o jedzeniu.

Duży łyk błyszczącego, pysznego szampana dodał jej odwagi.

- Jilly nie jest złodziejką. Podejrzewam, że zniknęła, bo ją zraniłeś. Ostatni raz odezwała się do nas, by poinformować, że rezygnuje z pracy recepcjonistki - wydaje mi się, że była recepcjonistką, mogę nie pamiętać dokładnie - w wysokiej klasy nocnym klubie tutaj, we Florencji. Nie napisała,

dokąd jedzie ani co będzie robić, tylko że wkrótce będzie mogła oddać mamie cały dług.

Rzuciła mu oskarżycielskie spojrzenie i wbiła widelec w krewetkę, jakby pragnęła wbić w Cesare'a.

- Najwyraźniej sądziła, że wszystko dobrze się układa. Nie miałyśmy pojęcia, że zamieszkała z tobą i pracuje jako towarzyszka Filomeny. Musieliście się poznać tu, we Florencji, tak sędzę. Byliście kochankami i Jilly pewnie sądziła, że się pobierzecie.

Kolejny łyk szampana, chłodzący gardło, i dalej:

- Gdy zorientowała się, że ślubu nie będzie, odeszła ze złamanym sercem. Wiem, że nigdy wcześniej nie była zakochana. Miała wielu chłopaków. Ale nigdy nic poważnego z jej strony. Najwyraźniej poza tobą. A ty chciałeś tylko jednego. Seksu - powiedziała z brutalną szczerością.

Odstawiła kieliszek z lekkim trzaskiem.

- Musiało zajść jakieś nieporozumienie w kwestii kradzieży. Chcę, żebyś pomógł mi ją znaleźć. - Usta jej zadrżały. - Zaczynam się naprawdę o nią martwić. Ona nawet nie wie... - drzenie było coraz silniejsze - ...że mama zmarła.

- *Cara*. - Cesare sięgnął ponad stołem, oczy miał utkwione w jej twarzy. - Nie znoszę, gdy jesteś smutna. Znajdziemy ją, obiecuję. Poszukiwania już trwają.

- Naprawdę? - Lekka zmarszczka pojawiła się na czole Milly.

- Oczywiście. - Ponownie się odchylił, zrelaksowany, pełny męskiej pewności siebie.

- Oczywiście - powtórzyła gorzkim tonem. - Niemądra jestem. Udawałam Jilly, by powstrzymać twoje poszukiwania. Ale gdy dowiedziałeś się, że nią nie jestem, wznowiłeś poszukiwanie.

Zdenerwował ją wyraz jego twarzy. Zerwała się z krzesła.

- Zawieź mnie do willi. - Podbródek się uniósł, oczy błyszczały. - Zostanę z Filomeną, dopóki nie wróci do formy - zakładając, że mnie zechce, gdy się o wszystkim dowie - a potem odejdę. - Nie mogło być inaczej. Była niebezpiecznie blisko zakochania się w nim.

- Nonna nie spodziewa się nas dzisiaj.

To stwierdzenie zatrzymało ją w pół kroku. Przywiózł ją tu, dał nowe ubrania, wykwinny posiłek, którego prawie nie tknęła, napoił szampanem, a wszystko po to, by ją uwieść! Twarz jej płonęła.

Stał w drzwiach do apartamentu, blokując jej drogę. Popatrzyła mu w oczy.

- To twój standardowy plan działania? Zasypać ofiarę prezentami, obiecać małżeństwo i bogactwo, i odejść, gdy się znudzisz?! - Wzięła głęboki wdech i dodała zimno: - Pozwól mi przejść.

Zmierzch przechodził w noc, ale mimo zmroku Milly widziała, jak narasta w nim gniew. No cóż, nikt - a zwłaszcza mężczyzna tak dumny i pewny siebie jak Cesare Saracino - nie lubi, jak mu się wytyka błędy.

- Nie potrzebuję planu działania i nie przypominam sobie, żebym prosił cię o rękę - odciął się. Wyciągnął dłonie i zacisnął na jej przedramionach.

- Jest kilka rzeczy, które musimy sobie wyjaśnić. Przede wszystkim, ślad twojej siostry prowadził do nocnego klubu w tym mieście. Pracowała tu jako tak zwana hostessa, a nie recepcjonistka - o tym dwuznacznym stanowisku nie było wzmianki w cv. Nikt nie miał z nią kontaktu od chwili, gdy wyjechała. Nie lubiano jej. Podobnie w londyńskim sklepie - prawdopodobnie to była jej ostatnia pełnoetatowa praca przed przyjazdem do Włoch - i znów nikt nic nie wie. Śledztwo wróciło do Włoch. Przykro mi - dodał spokojniej. - Jilly przyciąga pewien typ mężczyzn, ale kobiety jej nie lubią.

Cesare wprowadził Milly do salonu i posadził w fotelu. Sam usiadł na drugim.

Odwróciła wzrok. Był tak przystojny, pociągający. Nie podobały jej się jego insynuacje na temat Jilly, ale nadal go pragnęła.

- Nie ma wątpliwości w kwestii podpisów na zrealizowanych przez nią czekach - powiedział Cesare. - Ekspert potwierdził moje podejrzenia. Zostały podrobione. - Zmusił się, by zachować spokój. - Dla twojej informacji, nigdy nie byłem kochankiem Jilly. Milly wyprostowała się.

- Sam to powiedziałeś - przypomniała mu. - Na samym początku. Zwróciłam się do ciebie signor Saracino, a ty stwierdziłeś, że nie byłam tak formalna, gdy przyszedłam do twojego łóżka. - Patrzyła wyzywająco, ale wewnątrz drżała.

- To prawda. - Ujął jej podbródek, zmusił, by uniosła twarz i spojrzała mu w oczy. - Nie powtórzę słów, których użyła, gdy bez zaproszenia pojawiła się naga w moim łóżku. Właśnie do tamtej sytuacji odnosiłem się, gdy sądziłem, że jesteś Jilly. Ale kazałem jej odejść, zagroziłem utratą posady. Nie byłem i nigdy nie będę nią zainteresowany. Wkrótce potem zniknęła. Kilka dni później, sprawdzając rachunki babci, zauważyłem kilka dużych wypłat gotówki. Resztę wiesz.

Milly zamknęła oczy, powstrzymując łzy. Teraz wiedziała, że musi mu uwierzyć. Nie miał powodu, żeby kłamać.

To bolało, ale wiedziała, że wszystko, co powiedział o jej siostrze, to prawda.

Musiała wreszcie przyznać, że Jilly wzięła wszystkie zaskórniaki ich matki, jej jedyne zabezpieczenie i straciła wszystko, co do grosza, a nawet więcej. Potem te bez troskie obietnice, że wszystko spłaci, które nigdy nie zostały wcielone w życie, jej bezmyślność w kwestii kontaktowania się z nimi. Jakby zupełnie się nie liczyły, jakby to, że muszą mieszkać w obskurnym, wynajętym mieszkaniu w bardzo skromnych warunkach, ponieważ muszą spłacać ogromny dług zaciągnięty przez Jilly, nie miało znaczenia.

Jilly zawsze chwaliła się, że może zdobyć każdego mężczyznę.

Ale nie tego!

Te słowa rozbrzmiewały w jej głowie jak mantra. A ten mężczyzna właśnie wycierał łzę z jej policzka.

- Przepraszam, że cię zdenerwowałem, *cara*. Ale musiałem to powiedzieć, dla swojego dobra.

Dla jego dobra? Nagle podszedł i mocno ją przytulił, a ona się nie sprzeciwiła.

Nie chciała. Czowała się bezpieczna.

- Zawsze uważałaś swoją siostrę za bohaterkę - zgadł Cesare, dziwiąc się swojej powściągliwości. Trzymał ją w objęciach, pragnął całować każdy centymetr jej ciała. Ale musiał poczekać, dopóki Milly nie poukłada sobie spraw związanych z siostrą.

- Tak, sądzę, że tak. - Odchyliła głowę i napotkała wzrokiem jego zatroskane spojrzenie. - Zawsze miała silniejszy charakter.

Chciała rządzić, przetłumaczył sobie.

- Opiekowała się mną, gdy dorastałyśmy. Mówiła, żebym przychodziła do niej, gdy miałam problemy z innymi dziećmi, gdy dokuczali mi, a ona robiła z tym porządek.

Tym samym zapewniając sobie pozycję dominującą, stwierdził Cesare, pewny, że samolubna Jilly nie zrobiłaby nic bez ukrytego motywu. Jego palce zaczęły delikatnie pieścić jej plecy.

- Sprzeciwiała się tacie - wspominała cicho Milly.

- On miał lekkiego bzika na punkcie kontroli i nie zawsze stawało na tym, co ona chciała. Ale mamę zawsze potrafiła owinąć sobie wokół palca. - Przez co mama wszystko straciła, pomyślała ze złością, gdy przypomniła sobie, jak musiały oszczędzać, by wystarczyło na czynsz i jedzenie.

- Gdy pojawiłeś się, grożąc oskarżeniem, musiałam... - Głos jej zadrżał, potem odzyskał siłę. - Musiałam coś zrobić, by jej pomóc. Jesteśmy bliźniaczkami i, wierz mi, pomimo jej wad łączy nas silna więź.

Jednostronna więź, pomyślał Cesare, ale ugryzł się w język i obiecał:

- Gdy ją znajdziemy, a znajdziemy na pewno, nie będę jej ciągał po sądach. Ale tak ją wystraszę, że już nigdy nawet nie pomyśli o kradzieży.

Milly przymknęła oczy. Wiedziała, że Cesare dotrzyma słowa.

- Jeszcze jedna kwestia... - Poczula muśnięcie ust na jednej powiece, a potem na drugiej: - Kazałem dostarczyć te ubrania, ponieważ wiem, że nie lubiłaś ubrań siostry. I nie przywiozłem cię tu, by cię uwieść, choć przyznaję, to bardzo kuszący pomysł.

Otworzyła szeroko oczy, słysząc to wyznanie, i zobaczyła w jego oczach nieskrywane pożądanie. Zadrżała, gdy zdała sobie sprawę, że tylko ten mężczyzna wzbudził w niej taki głód, że przyjęłaby to, co jej oferował, oddając w zamian wszystko, co sama ma, bez względu na konsekwencje.

- I ty także tego chcesz. - Jego dłonie pieściły czule, uwodzicielsko jej piersi, a Milly desperacko próbowała kontrolować swoje pożądanie.

- Nie powinniśmy - zdołała wymruczeć, przerażona tym, jak bardzo pragnie zerwać z niego ubranie. Jego usta spoczęły na jej wargach i wyszeptaly:

- Rób to, co podpowiada serce, nie głowa.

Właśnie to było niebezpieczne! Ich oddechy mieszały się, gdy jego usta pieściły jej wargi. Milly wykrztusiła:

- Zapominasz, że nie jestem Jilly.

Podniósł głowę, spojrzał jej w oczy i zaprzeczył:

- O niczym nie zapominam, *cara mia*. Gdybyś była Jilly, nie byłoby mnie tutaj. Nie pragnąłbym cię, jak nigdy dotąd nie pragnąłem żadnej kobiety.

Przyciągnął ją do siebie, by mogła przekonać się, że mówi prawdę.

- Przestań się z nią porównywać. Jesteś piękna tak, jak ona nigdy nie będzie. To pochodzi z wnętrza. Ona jest zwykłym metalem, a ty złotem. Pamiętaj o tym.

Jego słowa wypełniły jej umysł, była oszołomiona. Przez całe życie ludzie oceniali Jilly wyżej niż ją. Ale teraz - teraz ten charyzmatyczny, zmysłowy mężczyzna postawił ją na przedzie!

Zadrżała i oplótła ramionami jego szyję, wiedząc, że się zakochała. To było cudowne, ekscytujące uczucie i niczego nie żałowała, choć wiedziała, że on go nigdy nie odwzajemni.

Cesare wplótł palce w jej jedwabiste włosy, ustami dotknął jej warg, najpierw lekko, jak muśnięcie skrzydeł motyla, a potem mocno, namiętnie. Gdy z zapalem oddała pocałunek, poczuł, że jej ciało plonie, i był zgubiony. On, który nigdy nie tracił kontroli, zatracił się w tej idealnej kobiecie.

Odsunął się, zamykając oczy i powiedział: - Płonę dla ciebie.

W odpowiedzi jęknęła z rozkoszy. Wziął ją w ramiona i zaniósł do sypialni.

RS

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Przybycie obsługi hotelowej wyrwało Milly z dwugodzinnej drzemki; zasnęła o świcie, w ramionach Cesarego.

Była sama w ogromnym łóżku. Przez zamknięte powieki czuła światło poranka, lecz nie chciała się budzić. Nie chciała zacząć dnia, w którym Cesare zacznie organizować jej wyjazd do Anglii, bo Filomena z pewnością nie zechce jej więcej widzieć. A on, niezależnie od własnych pragnień, spełni życzenie ukochanej babci. Wiedziała, że szybki wyjazd byłby najlepszy. Trudno było jej od niego odejść. O ile gorzej byłoby, gdyby została z nim przez kilka tygodni, może nawet miesięcy?

Tak więc podrzemie jeszcze chwilkę i w myślach przeżyje ponownie każdą chwilę tej cudownej nocy z Cesare, mężczyzną, który wyrył się na zawsze w jej sercu.

Nigdy nie będzie żałowała ani sekundy z ich bliskości, przysięgła sobie, kryjąc twarz w poduszce.

Była nowicjuską w sztuce miłosnej, ale Cesare był cierpliwy i czuły.

Jej ciało płonęło pod cienkim prześcieradłem, gdy przypominała sobie, jak nie mogła się nim nasycić, jak jej niewprawny entuzjazm zdawał się doprowadzać go do szaleństwa.

- *Cara.*

Poczuła pocałunek na nagim ramieniu i odwróciła głowę. Zobaczyła Cesare'a i uśmiechnęła się.

Miał mokre włosy, na skórze tańczyły krople wody. Za okrycie służył mu wyłącznie ręcznik owinięty wokół bioder.

Milly wyciągnęła do niego ramiona, dziwiąc się, że światło dnia nie rozproszyło intymności nocy, że nadal go pragnie.

Usiadł obok niej, wziął ją za rękę i wymruczał:

- Trudno się oprzeć takiemu zaproszeniu! Jednak - puścił dłoń Milly i podał jej kubek z kawą, po czym oznajmił: - muszę wracać do Willi, porozmawiać z moim asystentem i zwołać zebranie szefów wszystkich departamentów na przyszły tydzień w Nowym Jorku.

Równie dobrze mógł wylać na nią kubeł zimnej wody. Milly jęknęła, żałując, że coś tak cudownego dla niej, dla niego było tylko przerywnikiem. Najważniejsze było jego imperium, wszystko wróciło do normy. Intymność, od której świat się zatrzęsł w posadach, zniknęła w blasku dnia.

Czy zawsze tak było po przygodzie na jedną noc?

Unikając jego wzroku, zapytała:

- Co mam powiedzieć Filomenie? Będzie zdenerwowana, gdy się o wszystkim dowie. Nie chcę jej dalej oszukiwać, naprawdę źle się z tym czułam.

- W jej głosie słychać było zdenerwowanie. - Jednak jeśli uważasz, że należy zataić przed nią prawdę, dopóki całkowicie nie wydobrzeje, mogę grać dalej, przez tydzień lub dwa. - Podniosła wzrok. - Jak sądzisz?

- Sądzę... - powiedział wolno. Jego oczy błyszczały, w kącikach ust błąkał się uśmiech. - Myślę, że powinniśmy jej powiedzieć, że zostaniesz moją żoną.

Milly otworzyła usta ze zdziwienia.

- Bądź poważny - wyjąkała niepewnie. - Ten żart nie był wcale śmieszny!

Cesare wyjął z jej ręki kubek z nietkniętą kawą, odstawił i ujął jej dłonie w swoje ręce.

- Nigdy nie byłem bardziej poważny, *amore* - powiedział miękko, unosząc jej dłoń do ust. - Chcę ciebie. Twojego ciała, serca, duszy. Żeby móc o ciebie dbać, chronić cię, kochać, wielbić i rozpieszczać. Chcę być twoim mężem, dać ci dzieci.

Milly potrząsnęła lekko głową. Śniła? Jak to możliwe, że najwspanialszy na świecie mężczyzna chce, żeby została jego żoną?

Wyciągnęła drżącą dłoń i dotknęła jego twarzy, przekonując się, że to prawda, a nie fantazja zrodzona z jej ogromnej miłości.

- Powiedz tak! - Jego głos był rozkazujący, a jednak pobrzmiwał w nim ton niepewności, który zdziwił ją bardziej niż cokolwiek innego.

Nagle jego usta znalazły się na jej wargach, a ten pocałunek ją rozpałił.

Wykrzyknęła:

- Tak, och, tak! Cesare, tak bardzo, bardzo mocno cię Kocham!

Odsunął się i obiecał:

- Nigdy tego nie pożałujesz, *amore mio*. A teraz, choć bardzo tego żałuję, musimy się ubrać. Stefano przyjedzie po nas za pół godziny.

Rzucił jej zniewalający uśmiech, wstał, odrzucił ręcznik i nago poszedł po ubranie. Był tak przystojny, że aż tchu jej zabrakło. Potem powiedział:

- Po zastanowieniu, *cara mia*, oczywiście jeśli się zgodzisz, powiemy Nonnie o naszych ślubnych planach dopiero, gdy wydobrzeje. - Włożył szare spodnie i ciągnął: - Znając moją upartą babcię, zaraz zacznie planować ceremonię, przyjęcie, układać listę gości, wybierać kwiaty i twoją suknię. W jej obecnym stanie to może być zbyt wiele. Rozumiesz?

- Oczywiście. - Jakie znaczenie miało to, że ogłoszą zaręczyny za kilka tygodni?

- *Grazie*, dziękuję. - Uśmiechnął się oszłamiająco. Zapiął guziki czarnej jedwabnej koszuli. - Poza tym będę za granicą - podróż w interesach, której nie mogę przełożyć - to potrwa kilka tygodni. Gdy wrócę, powiemy Nonnie o naszych zaręczynach. A skoro mowa o babci, to nie martw się tym, co pomyśli, gdy jej powiesz, kim jesteś, *mi amore*. Ona już wie.

- Tak? - zdziwiła się Milly.

- Powiedziałem jej o wszystkim, zanim tu przyjechaliśmy, także o kradzieży dokonanej przez twoją siostrę. Nie była zaskoczona. W rzeczy samej, gdy oznajmiłem, że zabieram cię do Saracino Palace, by wszystko wyjaśnić, prosiła, żebym był delikatny!

Cztery kroki i już był przy łóżku. Oczy mu błyszczały. Pociągnął ją za rękę, by wstała.

- Zupełnie nie masz się czym martwić. A teraz... - poklepał ją ponagłajaco
- ubieraj się.

Gdy tylko wrócili do willi, Cesare przeprosił i poszedł prosto do pokoju służącego mu za świetnie wyposażone biuro. Po chwili dołączył do niego asystent, młody, zdolny człowiek.

Pomimo zapewnień Cesarego, Milly bała się, wchodząc do pokoju Filomeny. Jej oszustwo było przecież niewybaczalne.

Ale radość starszej pani z jej przybycia i ciepłe powitanie ukoili jej niepokój. Na prośbę staruszki usiadły na tarasie, żeby pogawędzić. Filomena chciała zaspokoić swoją ciekawość od momentu, gdy Cesare powiedział jej, że Milly jest bliźniaczą siostrą Jilly.

- Byłam nieco zdziwiona - przyznała kobieta z uśmiechem - zmianą charakteru mojej towarzyski! Gdybym miała rozum, tobym coś podejrzewała. Ciepło i łagodność zamiast niecierpliwości. Więcej rozwagi. Wybór książek: Dickens, a nie romanse, które lubiła twoja siostra. Nie mówię, że jej towarzystwo było złe. Było dobre w tamtym momencie. Znudziłam się sobą i swoją starością. Cesare myślał, że chcę umrzeć! Jilly mnie rozruszała swoim paplaniem, życiem i urokiem, który był najbardziej dostrzegalny, gdy pojawiał się mój wnuk. Czasem w nocy słyszałam, jak śmieją się na ścieżce pod moim oknem i myślałam... nieważne. Tak... taki urok. Mógł sprawić, że wszystko by się jej wybaczyło.

- Nawet kradzież? - musiała spytać Milly, wstydząc się za siostrę.

- Nawet to. Musiała być zdesperowana, a ja jestem bogata. A teraz porozmawiajmy o czymś miłszym.

Po kolacji Milly podjęła temat ślubu przyjaciółki.

- Cleo pragnie, żebym była jej druhną. Nie chciałabym jej zawieść. No i muszę zwolnić mieszkanie.

- Straciła już nadzieję, że Jilly się z nią skontaktuje. Gdy Cesarego nie było, Milly zadzwoniła do Cleo i właściciela mieszkania, i podała na wszelki wypadek swój numer. Ale jak dotąd cisza.

- A kiedy jest ten ślub? - Cesare dołączył do nich w ostatniej chwili.

Zauważyła chłodne zaciekawienie w jego oczach i poczuła zawód. Zeszłej nocy te oczy były pełne pożądania, a teraz patrzył na nią, jakby była służącą proszącą o dodatkową przerwę.

- Za około sześć tygodni - odparła niepewnie.

- Ale będę musiała pojechać tam wcześniej. Przymiarki sukni i tym podobne sprawy. Wrócę dzień po ślubie.

Nie patrzył na nią, Milly podejrzewała, że nie słuchał. Filomena przerwała ciszę.

- Wobec tego musimy cię wypożyczyć. Kto wie, może dowiesz się czegoś o siostrze? Wiem, że martwisz się jej zniknięciem. Cesare - głos stał się ostrzejszy - zorganizujesz wszystko?

- Nonna - odłożył sztućce i odchylił się na krześle

- nie będzie mnie tu, by się tym zająć. - Odsunął krzesło i wstał jednym płynnym ruchem. - Dam Stefanowi wskazówki i on przejmie pałeczkę. A teraz wybaczenie, muszę jeszcze popracować przed porannym wylotem do Madrytu.

Milly do końca posiłku i podczas szykowania Filomeny do snu udawała, że jest szczęśliwa. Cesare jej nie zauważał. Nie odezwał się do niej poza tym jednym pytaniem. Trudno było pogodzić jego zachowanie podczas - obiadu z zachowaniem mężczyzny, który miał się z nią ożenić.

Zdecydowała, że wstanie wcześniej rano i zażąda wyjaśnień przed jego wyjazdem. Wzięła szybki prysznic, umyła zęby i wdrapała się na łóżko. Była zbyt roztrzęsiona, by skradać się przez cichy dom do jego gabinetu i domagać się odpowiedzi już teraz. Duma jej na to nie pozwalała.

Ani razu nie powiedział, że ją kocha, zauważyła. A potem kazała sobie wziąć się w garść i zapewniła, że żaden mężczyzna przy zdrowych zmysłach nie

prosi kobiety, by dzieliła z nim życie i urodziła mu dzieci, jeśli jej nie kocha. Pewnie miał dużo spraw do załatwienia, nim wyjedzie.

Uspokojona, zgasiła światło i zamknęła oczy. Po chwili usłyszała szcęk klamki i do pokoju wszedł Cesare. Zamknął za sobą drzwi, podszedł do łóżka i powiedział:

- Przepraszam, *mi amore!*

Sięgnął po nią w ciemności, objął.

- Ignorowałem cię! - wyznał. - Nie mogłem na ciebie patrzeć, rozmawiać z tobą, nie pragnąc cię! Tak bardzo cię potrzebuję, że zdradziłbym nasz sekret. Nonna może być stara, ale z pewnością nie jest głupia! - Jego oddech owiewał jej szyję. - Powiedz, że mi wybaczasz!

- Wszystko! Wszystko ci wybaczam! - Topniała pod jego dotykiem. Wdychała zmysłowy zapach ciepłego mężczyzny, lekko pachnącego wodą po goleniu.

Była zła na siebie za te podejrzenia. Świadoma swej kobiecej mocy, pocałowała go, delikatnie, drażniąco.

- Czyli już wiem, jak sprawdzić twoją wytrzymałość, nieprawdaż?

- *Strega!* Dobrze, że wyjadę na czas ostatecznej rekonwalescencji Nonny!
- Pocałował ją mocno, gwałtownie. W jakiś sposób zniknęły jego szlafrok i jej koszulka. - Chcę na ciebie patrzeć, *amore*. Muszę nacieszyć swe oczy. Chcę cię dotykać. Tu i tu. - Jego dłonie przesuwały się po jej ciele. Gdy zadrżała z niecierpliwości, pocałował ją czule. - Powoli, *mi amore*. Dziś w nocy niejedną raz zabiorę cię do raju, obiecuję.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Lało jak z cebra, mieszkanie było wilgotne i zimne. Bez zasłon i dywanów, kolorowych poduszek, które Milly kupiła kiedyś, żeby rozweselić to pomieszczenie, było tu ponuro i ciemno.

Przeglądając pudła, dziewczyna się zasmuciła. Zawierały bowiem życie jej matki. Bardzo ubogie.

Spakowała resztę rzeczy Jilly i zaniósła większość ubrań do sklepu z używanymi rzeczami. Firma zajmująca się przeprowadzkami zabierała pudła i meble na przechowanie.

Milly nie była pewna, które uczucie w niej jest silniejsze - złość na siostrę za niehonorowe zachowanie i brak szacunku dla rodziny czy niepokój spowodowany jej zniknięciem.

Nieważne - odwróciła się od okna i poszła zaparzyć herbatę. Martwienie się o siostrę nic nie zmieni.

Dobrze, że dzień wcześniej, w dniu ślubu Cleo było ciepło i słonecznie. Panna młoda wyglądała prześlicznie, a pan młody był bardzo szczęśliwy i dumny, przypomniawszy sobie Milly, starając się myśleć o czymś przyjemnym.

Poza tym następnego dnia wraca do Włoch i już wkrótce zobaczy Cesarego.

Bardzo za nim tęskniła, ale rozłąka dobiega końca.

Po jego wyjeździe, w tygodniach poprzedzających jej wylot do Anglii, dzwonił do willi dwa razy w tygodniu, żeby porozmawiać z babcią, kilka razy także Milly zdołała zamienić z nim parę słów.

Nalała herbaty do kubków i postawiła je na tacy. Cesare zadał sobie trud założenia dla niej linii kredytowej. To bardzo hojnie z jego strony, zważywszy na fakt, że nie byli jeszcze małżeństwem. Była jedynie jego sekretką

narzeczoną, choć ciężko jej było zachować tajemnicę, zwłaszcza że Cleo wciąż dopytywała się o tego Włocha-szantażystę.

Milly chciała jej powiedzieć, że jest cudowny i że wkrótce zostanie jej mężem. Ale dotrzymała obietnicy złożonej Cesaremu i nie wyjawiała fantastycznych wieści.

A Filomena już doszła do siebie. Tak przynajmniej twierdziła, gdy Milly zadzwoniła do niej kilka dni wcześniej. To znaczyło, że nie będą musieli nadal ukrywać swoich ślubnych planów.

Serce zabiło jej mocniej z radości. Cesare stanowił uosobienie wszystkiego, o czym kiedykolwiek marzyła. I chciał ją poślubić!

Zapominając o herbacie i mężczyznach znoszących sofę, w myślach ujrzała siebie w dniu ślubu, ubraną w przepiękną suknię - białą i zwiewną, a może prostą, satynową - i Cesarego, zwróconego w jej stronę, patrzącego na nią wzrokiem pełnym miłości...

- Milly!

Obraz zniknął. Tylko jeden głos wywoływał drzenie jej ciała.

Cesare!

Wybiegła z kuchni i zbiegła po schodach, wpadając z okrzykiem radości wprost w jego ramiona. Uciszył ją mocnym pocałunkiem.

- Bardzo mi tego brakowało, *cara* - powiedział wreszcie, odsuwając ją odrobine, by się jej przyjrzeć.

- *Bella, bella*. Idealna! - Jego oczy przemknęły po cytrynowym lnianym kostiumie, z dopasowanym żakietem i spódnicą do kolan. - Dobrze wybierasz, gdy nie ogranicza cię niedostatek - powiedział, zatrzymując wzrok na pełnych piersiach.

Milly drgnęła, zarumieniła się. Nie chciała, żeby pomyślał, że jest zachłanna.

Ten kostium kosztował fortunę, ale Cleo zdecydowała za nią:

- Musisz go kupić. Jest dla ciebie idealny!

A kwota, jaką przeznaczył dla niej Cesare, była niebotyczna.

- Byłam z Cleo w Londynie - wyznała. - Odwiedziłam fryzjera - To także kosztowało fortunę, przypomniała sobie ze wstydem.

Dawniej w przerwie na lunch wpadała do salonu Marjorie po drugiej stronie ulicy i obcinała włosy za półdarmo. Ale musiała przyznać, że londyński fryzjer spisał się o wiele lepiej.

- I kupiłam kilka nowych rzeczy. Nie za wiele, naprawdę - zakończyła, szepcząc wstydliwie.

- *Amore mia*. - Pocałunek. - Wszystko, co mam, jest także twoje. - Uśmiechnął się. - Jako moja żona będziesz miała wszystko, co najlepsze. Tego oczekuję.

Nie, tego żądam! - oznajmił stanowczo, przesuwając ją odrobinę, gdy jeden z mężczyzn zbiegał po schodach ze zwiniętym dywanem pod pachą.

- Znaleźliśmy herbatę, kochanieńka! - Puścił do niej oko. A Cesare zapytał:

- Długo jeszcze?

- Już kończymy, szefuniu.

- Góra pięć minut - odparł Cesare, spoglądając na złoty zegarek.

Uzyskał potwierdzenie i zwrócił się do Milly:

- Gotowa?

- Tylko wezmę swoją walizkę. - Nową, kupioną specjalnie na wszystkie nowe, śliczne rzeczy. Poczula, że znów się rumieni, i pośpiesznie zapewniła się, że on nie ma nic przeciwko temu.

Wchodząc po schodach, zastanawiała się, skąd ten pośpiech. Czyżby nie mógł doczekać się, gdy zostaną sami? Serce jej mocniej zabiło. W jednej z ostatnich rozmów z babcią musiał usłyszeć, że Milly dziś będzie się pakować i opuszczać mieszkanie, i rzucił wszystko, by z nią być.

Zastanawiając się, czy znajdzie się dla niego miejsce w jej samolocie, stwierdziła, że przynajmniej nie będzie miała czasu rozpamiętywać smutnych chwil. Wszystko dobrze się skończyło.

Wziął od niej walizkę. Uśmiechnęła się do niego:

- Nie spodziewałam się ciebie. Cieszę się, że przyjechałeś.

- Nonna powiedziała mi, że będziesz jutro na lotnisku w Pizie. Zmieniłem swój plan podróży, mając nadzieję, że cię tu jeszcze zastanę. Czeka na nas limuzyna. A na lotnisku stoi firmowy odrzutowiec, gotów do lotu na południe.

- No proszę! Wiesz, jak zaimponować kobiecie! - Uśmiechnęła się, dumna, że wyjdzie za mężczyznę, którego wszystkie życzenia były w mig spełniane.

Nie odwzajemnił jej uśmiechu. Jego przystojna twarz była lekko skrzywiona, więc Milly spytała ze strachem:

- Czy coś się stało? Z Filomeną?

- Nonnie nic nie jest. - Objął ją i poprowadził w stronę limuzyny. - Twoja siostra się odnalazła. Pracuje w Neapolu. Zabiorę cię do niej.

- Nie rozumiem, dlaczego nie mogę iść do niej już teraz - oświadczyła Milly, gdy Cesare wyszedł z łazienki, wycierając włosy ręcznikiem.

- Rano będzie najlepiej. - Odrzucił ręcznik.

Milly westchnęła. Wyglądał niesamowicie przystojnie w dopasowanej koszulce i doskonale skrojonych spodniach.

- Rano będzie w pracy.

- Teraz pracuje. - Podeszedł do niej i potarł palcem zmarszczkę między oczami. - Twoja siostra zmieniła imię na Jacinta Le Bouchard. Pracuje jako tancerka egzotyczna i hostessa w nocnym klubie.

Milly zmroziło. Sądząc po grymasie na jego twarzy, słowo *hostessa* było eufemizmem.

Nic dziwnego, że podczas lotu nie powiedział nic poza informacją, że detektywi znaleźli Jilly w Neapolu. Obiecał, że da jej trochę czasu sam na sam z

Jilly, żeby mogła przekazać siostrze wieści o śmierci matki, a potem sam z nią porozmawia.

- Przykro mi, *amore mia*. - Objął ją i wplótł palce w jej włosy. - Gdybym mógł ci tego oszczędzić, zrobiłbym to. Martwisz się o jej dalsze życie. Obiecuję, że znajdę jej uczciwą pracę, pod warunkiem że zmieni swój styl życia.

Odsunął ją odrobinę.

- A teraz weź prysznic i przebierz się. Zamówię coś do zjedzenia i spędzimy upojną noc, dzięki której zapomnisz o jutrze, zgoda?

Jego oczy były pełne czułości i miłości.

- Kocham cię - wyszeptała, nie chcąc zostawiać go nawet na tak krótki czas, jaki jest potrzebny na prysznic. Dostała jednak przelotnego całusa, lekkiego jak muśnięcie skrzydeł motyla i polecenie:

- Idź. Zanim zniweczysz moje plany na niezapomnianą noc.

A gdy kierowała się w stronę łazienki, zawołał miękko:

- Tylko nie ubieraj się zbyt długo, *cara*. Nie jestem cierpliwy!

Cierpliwości brakowało także Milly, gdyż wykapała się błyskawicznie i podbiegła do sypialni. Otworzyła walizkę. Palce natrafiły na chłodny jedwab i na twarzy Milly wykwitł uśmiech Mony Lisy.

Idealnie!

Czarna, jedwabna koszulka nocna została kupiona z myślą o nocy poślubnej. Ale co tam! Nic nie powstrzyma jej od włożenia tego cuda już teraz!

To był niepraktyczny ciuszek z szeleszczącego, czystego jedwabiu i na jego widok Cleo zawołała:

- Cudna! Bardzo uwodzicielska! Na pewno nie ma żadnego mężczyzny w twoim życiu - i nie mam na myśli poważnego Bruce'a?

Milly włożyła koszulkę i z zadowoleniem przejrzała się w lustrze.

Jedwab idealnie ją opinał. Podkreślał delikatnie kształt jej ciała, a rozcięcie od kolan w dół umożliwiało chodzenie.

W jej umyśle pojawiły się słowa *bezwstydna* i *syrena*, ale zignorowała je. Cesare miał zostać jej mężem.

Sam jednak mówił, że ostentacyjna zmysłowość Jilly go odstręczała.

Sięgnęła ponownie do walizki po pasujący negliż, który włożyła. Od razu lepiej. Spływał luźno do jej stóp.

Westchnęła z ulgą. Otworzyła drzwi do salonu. Cesare stał przy oknie, patrząc na gwarne miasto. Podeszła do niego. Odwrócił się i na jego twarzy wykwitł uśmiech męskiego zachwyty.

- Pięknie zapakowany prezent! - Ruszył ku niej, ujął jej dłonie, odsunął ją nieco od siebie i podziwiał od stóp do głów, sprawiając, że się zarumieniła.

Jego ręce przesunęły się na jej talię i przyciągnął ją do siebie.

- Już nie jestem głodny - powiedział ochryplym głosem wprost do jej ucha. - Ale czeka nas wysiłek. - Jego usta przesunęły się do zagłębienia między szyją a głową. - Oczekiwanie dodaje smaku, nieprawdaż?

Zaprowadził ją do wnęki, gdzie stał niski stolik i sofa z całą masą poduszek.

Białe lniane serwetki, srebrna zastawa, kryształowe kieliszki, zmrożony szampan i potrawy: owoce morza, sałatki i dania z makaronu.

Wślizgnęła się na sofę.

Cesare podał jej kieliszek musującego płynu i usiadł obok. Pragnęła go do szaleństwa. Odstawiła kieliszek w chwili, gdy mężczyzna wyjął małe, aksamitne pudełeczko z kieszeni.

- Dla ciebie, *amore mia*. Otwórz.

Przez długą chwilę patrzyli sobie w oczy. Nie powiedział nigdy, że ją kocha, ale jego oczy to wyrażały. Podniosła wieczko.

Oszlifowany szmaragd w prostej, złotej oprawie był zjawiskowy. Cesare wsunął pierścionek na jej palec.

- Dla mnie! - Oczy zielone jak wspaniałe kamień podniosły się ku niemu.

- Nikogo innego nie prosiłem o rękę. A to... - wyjął z pudełka złoty łańcuszek, którego nie zauważyła wcześniej - żebyś mogła nosić ten pierścionek na szyi, dopóki nie będziemy mogli razem powiedzieć Nonnie o naszych planach. Ale teraz miej go na palcu, dla mnie.

- Nie rozumiem. Myślałam, że za dwa dni razem wrócimy do willi.

- Ależ nie. Jak mówiłem, zmieniłem swoje plany, by cię tu przywieźć. Jutro po południu polecisz do Pizy, gdzie odbierze cię Stefano. A ja lecę do Londynu na kilka kluczowych spotkań z prezesem działu kamieni szlachetnych i dwoma projektantami.

Milly była zawiedziona. Myślała - miała nadzieję - że wrócą razem, by podzielić się wieściami z Filomeną i zacząć planować ślub.

Po chwili zmitygowała się. Cesare miał ogólnoswiatowe imperium i wierzył, że będzie lepiej działało, jeśli sam wszystkiego dopilnuje. A Filomena musiała ostatecznie wydobrzeć, zanim będzie mogła rzucić się w wir ślubnych przygotowań.

Podniosła kieliszek i wzniosła toast:

- Za najdłuższe w historii potajemne zaręczyny!

- Już niedługo, obiecuję. - Zaczął ją karmić pysznymi kaskami. Ona karmiła jego i dobry nastrój powrócił.

W pewnej chwili, sięgając po kawałek homara, zauważyła, że jej okrycie się rozchyliło, ukazując piersi okryte czarnym jedwabiem. On także to zauważył.

Odłożył widelec, wymruczał coś w swoim języku, potem wyszeptał:

- Mężczyzna nie może wytrzymać dłuższego oczekiwania - i zaniósł ją do sypialni.

Przez przyciemnione szyby limuzyny Milly widziała wąskie uliczki, którymi przejeżdżali w ślimaczym tempie. Po raz pierwszy tego ranka czuła się dziwnie na myśl o spotkaniu z siostrą.

Obudziła się z cudownym uczuciem, zaspokojona po niesamowitej nocy. Cesare przyniósł jej śniadanie na tacy. Sok, kawa, tost i cienkie plastry szynki.

Usiadł obok niej i przesunął dłonią wzdłuż nagiego ramienia, przyciągając ją do siebie i mrucząc:

- Nie potrafię trzymać rąk przy sobie, gdy tu jesteś.

- Więc nie trzymaj - odparła, ciesząc się jego dotykiem. Odstawiła tacę, odwróciła się do niego, przyłgnęła całym ciałem. Z niekrytą namiętnością sięgnęła do jego bokserek.

A reszta, jak mówią, była milczeniem!

Później wzięli razem prysznic, z przewidywalnym efektem. Na samo wspomnienie jej ciało płonęło.

Ale teraz, gdy kierowca manewrował przez sieć wąskich uliczek, na myśl o zbliżającej się rozmowie serce jej mocniej biło. Jakby czytając w jej myślach, Cesare ścisnął jej dłoń i powiedział:

- Nie masz powodu do obaw, *cara*. Nie daj się onieśmielić i nie pozwól, żeby zaczęła kłamać. Po prostu przekaz wieści o śmierci matki, powiedz, że mam niezbite dowody na jej kradzież, a resztę zostaw mnie. Nie będę angażował policji.

Położyła głowę na jego ramieniu.

- Dziękuję. Wiem, że zasłużyła na karę, ale...

- Ale jest twoją siostrą i jesteście związane - dokończył za nią. -

Rozumiem to. Choć wątpię, czy ona czuje tak samo. - Zanim zdążyła zaprzeczyć i przypomnieć mu, że Jilly opiekowała się nią, gdy były dziećmi, Cesare oznajmił: - Chyba jesteśmy na miejscu.

Zaparkowali przed drzwiami, z których odchodziła farba. W oszklonych witrynach były zdjęcia skąpo odzianych kobiet. Wśród nich wyróżniała się Jacinta Le Bouchard.

Cesare nachylił się i zamienił kilka słów z szoferem, który potaknął i sięgnął po gazetę.

- Chodź. - Cesare poprowadził Milly wąską, cuchnącą uliczką obok nocnego klubu. - Zostawię was same na dwadzieścia minut, góra pół godziny, a potem dołączę do was. Gdy to wszystko się skończy, kierowca zawiezie nas na lotnisko i odprowadzę cię na samolot do Pizy, potem polecę do Londynu - powiedział stanowczo.

Twarz miał spiętą.

Była zbyt zdenerwowana, by powiedzieć cokolwiek poza *Dzięki*.

Gdy Cesare celowo odsunął się od niej, poczuła, jak pomiędzy nimi otwiera się przepaść. Czyżby zetknięcie ze sposobem na życie jej siostry zmusiło go do ponownego przemyślenia ich dalszej wspólnej drogi życia, poślubienia jej i wprowadzenia zepsutej krwi do jego szanowanej rodziny?

Ta myśl była zbyt straszna, by się nad nią zastanawiać. Milly odsunęła ją, potrząsając głową i poszła za nim po niskich schodach, w głąb wąskiego korytarza.

Na pierwszych drzwiach, do których podszedł, widniał napis *Jacinta Le Bouchard*. Nie patrząc na Milly, Cesare nacisnął na dzwonek. Jego twarz była stanowcza. Po minucie lub dwóch drzwi gwałtownie się otworzyły i stanęła w nich Jilly. Włosy miała w nieładzie, wyglądała na zaszokowaną.

Cesare odwrócił się na pięcie i odszedł wąskim korytarzem. Milly patrzyła za nim, dopóki nie zniknął jej z oczu.

Czyżby przypomniał sobie o jej oszustwie i porównywał ją z siostrą?

- Co, u diabła, robisz tu z tym draniem?

Milly odwróciła się do siostry. Na twarzy Jilly widniały ślady wczorajszego makijażu.

- Mogę wejść?

Jilly odwróciła się i poszła w głąb przedpokoju, za zasłonę z koralików. Milly podążyła za nią, zostawiając otwarte drzwi. Odsunęła zasłonę i weszła do pokoju, będącego jednocześnie salonem, kuchnią i sypialnią. Wszędzie leżały

porozrzucane ubrania, a Milly przypomniała sobie, że zawsze musiała po siostrze sprzątać.

- Mam złe wieści - powiedziała.

- No to je wykrztuś. - Jilly wzruszyła ramionami i sięgnęła po papierosy. Nie było sposobu, by powiedzieć to delikatnie.

- Mama zmarła kilka miesięcy temu. Nagle. - Milly sięgnęła po dłoń siostry. - Chciałam cię zawiadomić, ale nie wiedziałam jak. Nie odzywałaś się, odkąd opuściłaś Florencję.

Twarz Jilly była blada, usta zaciśnięte. Szok i żal, pomyślała Milly ze współczuciem.

- Jak mnie znalazłaś? - Jilly zabrała rękę. - I gdzie spotkałaś tego drania?

Zaskoczona Milly wykrztusiła tylko:

- Tylko to cię obchodzi? Nic nie czujesz? - Cofnęła się o krok. Siostra, którą podziwiała i kochała przez całe życie, nagle wydała jej się zupełnie obca.

- Oczywiście, że nie, do diabła! Nie praw mi tu kazań! Zresztą i tak nie bardzo miała cel w życiu, prawda?

- A czyja to wina? - Milly chciała ją udusić. - Przynajmniej zmarła, wierząc, że pewnego dnia odzyskasz pieniądze, które straciłaś.

- Próbowałam - broniła się Jilly, po raz pierwszy wyglądając na nieco zmieszana. Milly zdjęła z krzesła stertę ubrań i usiadła. Nigdy wcześniej nie powiedziała siostrze złego słowa.

- Jak? Kradnąc?

- Co powiedziałaś?

Milly wzięła głęboki oddech. Krzyk nic nie załatwi. Tak spokojnie, jak potrafiła, opowiedziała całą historię zaczynając od momentu, gdy Cesare wziął ją za Jilly, a kończąc słowami:

- On naprawdę to załatwi. Mówię o tych podrobionych czekach. Ma dowody, ale nie wykorzysta ich. Och, Jilly, jak mogłaś?

- Ten drań cię doskonale omotał.

- O czym ty mówisz? - Milly spojrzała siostrze w oczy i zadrżała. Były zimne jak lód.

- Sądzę, że wiesz. A jeśli nie, to jesteś bardziej głupia, niż myślałam! - Jilly wyjęła kolejnego papierosa. - Od niego ten pierścionek? Zaciągnął cię już do łóżka? - Biorąc nagły rumieniec na twarzy Milly za potwierdzenie, kontynuowała: - Tak myślałam. Więc daruj sobie kazania. Dobrze, wzięłam trochę kasy od staruszki. Na pewno i tak nie zauważyła, jest nadziana. - Zeskoczyła z łóżka, przeszła przez pokój, odwróciła się do Milly i powiedziała: - Cesare mnie rzucił, gdy powiedziałam mu, że będę miała dziecko. Potrzebowałam tych pieniędzy!

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Milly zbladła, zrobiło jej się słabo. Przytrzymała się krzesła. To nie może dziać się naprawdę! Musiała się przesłyszeć.

- Będiesz miała dziecko z Cesare? - Jej głos był cichy, oczy błagały o zaprzeczenie.

- Nie, poroniłam - uściśliła Jilly z westchnieniem. - Początek ciąży był ciężki, dlatego nie przyjechałam do domu. Mama byłaby załamana nieślubnym wnukiem, znasz ją.

Milly przyłożyła dłonie do skroni. Pokój wirował wokół niej, w uszach jej dzwoniło. Wiedziała, że ta rozmowa będzie trudna. Ale nie aż tak!

Wzdrygnęła się, gdy Jilly położyła dłoń na jej ramieniu.

- Chcesz trochę brandy lub czegoś takiego, mała?

Potrząsnęła przecząco głową. A poza tym nie była mała! A Cesare nie był mężczyzną, który wyparłby się własnego dziecka. Był jej przyszłym mężem! Ufała mu, prawda?

- Pobieramy się. Nie uwierzę w ani jedno twoje kłamstwo. - Te słowa wyniknęły się, zanim zdołała je powstrzymać.

Skuliła się, gdy Jilly odparła oschle:

- Tak, jasne! Mnie też to wmówił. - Przyciągnęła sobie krzesło i usiadła obok Milly. - Słuchaj, mała, możesz mi nie wierzyć i rozumiem cię. Ale zawsze się tobą opiekowałam, tak?

- Tak jak wtedy, gdy musiałam ratować sytuację, bo straciłaś wszystko, co mama miała? Nie chodzi o to, że nie chciałam opiekować się nią najlepiej, jak potrafiłam, ale mogłaś przynajmniej zadzwonić lub napisać, gdzie jesteś i co robisz. - Atak to najlepsza forma obrony, tak? Nie chciała dłużej słuchać kłamstw Jilly! Bo to były kłamstwa! Chciała wstać i wyjść, ale nogi odmówiły jej posłuszeństwa. Opadła z powrotem na krzesło, a Jilly mówiła dalej:

- Miałam swoje powody. Słuchaj, pracowałam w klubie we Florencji, gdy nagle wszedł ten fantastyczny facet z drugim gościem. Trudno go nie zauważyć. Zakochałam się od pierwszego wejrzenia. Popytałam i okazało się, że to szef imperium Saracino. Niedługo potem dał ogłoszenie, że szuka kogoś do towarzystwa dla swojej leciwej babki. Zgłosiłam się i od razu mnie zatrudnił. Wyraźnie mu się spodobałam. Znajomość pogłębiała się. Z tego, co staruszka mówiła, rzadko bywał w domu - latał po całym świecie w interesach - ale teraz był na miejscu, z mojego powodu. No cóż, żeby oddać mu sprawiedliwość, był fantastycznym kochankiem. Wręcz nienasyconym. Przysięgał, że mnie kocha, poprosił mnie o rękę, nawet dał mi pierścionek.

Podniosła dłoń Milly, przyjrzała się z bliska szmaragdowi, jej oczy zwęziły się złośliwie.

- Tak, ten sam. Zostawiłam go, odchodząc. Wzięłabym go i sprzedała, zamiast sięgać do sakiewki starej nietoperzycy. Ale kazałam go wycenić. To podróbka. Tak jak on! Oczywiście, nie mogłam go otwarcie nosić, chciał powoli przyzwyczaić babcie do myśli o ślubie z cudzoziemką.

Miała zacięty wyraz twarzy, jakby starała się powstrzymać emocje.

- Jeśli nadal mi nie wierzysz, możesz go zapytać wprost. Z pewnością zaprzeczy. Filomena także nie potwierdzi zaręczyn, bo postarał się, żeby nic nie wiedziała. A ja się na to zgodziłam. Bardzo go kochałam i wierzyłam w każde kłamstwo. Myślałam nawet, że skoro jest tak obrzydliwie bogaty, to po ślubie da mi pieniądze i będę mogła spłacić mamę. Ale spójrz prawdzie w oczy, mała, ten typ mężczyzny się nie żeni z kimś takim jak ty lub ja. Jeśli się oświadcza, to obrzydliwie bogatej pannie z wyższych sfer.

Milly wpatrywała się w siostrę. Nie wierzyła w ani jedno słowo, ale...

Czy Cesare dał Jilly także łańcuszek? Żeby zachować zaręczyny w sekrecie? Nalegał, żeby nie mówić nikomu o planowanym ślubie.

I dlaczego Jilly miałyby kłamać w kwestii ciąży? To nie miało sensu. Takie bezczelne kłamstwo nic by jej nie dało. Cała historia brzmiała bardziej sensownie przy założeniu, że Jilly mówi prawdę.

Była w ciąży, rzucił ją ukochany mężczyzna. W desperacji ukradła to, co, jak uważała, jej się należało. To nie usprawiedliwiała kradzieży, ale ją tłumaczyło.

Milly ogarnęło znużenie, a głos Jilly dochodził jakby z oddali:

- Słuchaj, mała. Radzę ci - rzuć go, zanim on rzuci ciebie. Zachowaj trochę dumy, ucieknij, zanim on wróci - jeśli wróci. Wracaj do domu, tam jest twoje miejsce. - Wstała i podeszła do łóżka, wyjęła spod poduszki plik banknotów. - Pożyczę ci pieniądze na podróż i wezwę taksówkę.

Milly potrząsnęła głową i wstała, ignorując pieniądze. Wzięła głęboki wdech i wyprostowała ramiona.

- Jesteśmy bliźniaczkami - powiedziała. - Łączy nas więź. Żadna z nas nie skrzywdziłaby świadomie drugiej. Czy przysięgniesz, że powiedziałaś prawdę?

- Naprawdę mi nie wierzysz? - Zielone oczy wyrażały niedowierzanie. - Czy powiedziałabym ci to wszystko, gdyby to nie była prawda, skoro przez to wychodzę na idiotkę? Milly... - Chciała objąć siostrę, ale ta się odsunęła. - Dobrze ci radzę, uciekaj, zanim on także z ciebie zrobi idiotkę.

Milly się odwróciła. Cesare powiedział, że da jej chwilę sam na sam z siostrą. Ale czy wiedząc, że Jilly jej o wszystkim powie, nadal czekał w samochodzie? A może kazał kierowcy odjechać i zostawić ją?

Wchodząc do wąskiego przejścia, modliła się w duchu, żeby go już nie było. Wolą być sama w obcym mieście, wśród ludzi mówiących w nieznanym jej języku, niż ponownie ujrzyć tego przystojnego, okrutnego mężczyznę.

Miejsce szoku zajął gniew. Jeśli on tam będzie, zabije go! Zmiażdży, tak jak on zmiażdżył jej serce!

Oślepią wściekłością, napędzana cierpieniem wypełniającym każdy zakamarek jej ciała, wyszła na gorący chodnik i zderzyła się z nim.

Gdy poczuła wokół siebie jego ramiona, odepchnęła go. Spojrzała mu w oczy, ściągnęła z palca pierścioneł, rzuciła nim i krzyknęła z bólem:

- Zabieraj go!

- *Cara...* - Wyciągnął ręce, ale odsunęła się i drżącym głosem powiedziała:

- Nie dotykaj mnie, ty - ty nikczemny draniu! Nie chcę cię więcej widzieć!

Za żadne skarby świata nie wsiądzie z nim do samochodu! Sama znajdzie drogę powrotną do hotelu, choćby miało jej to zająć cały dzień! Jakiś dzieciak na deskorolce wjechał pomiędzy nich, więc wykorzystwała sposobność, by wskoczyć do samochodu. Cesare wykrzyczał w stronę kierowcy po włosku coś, czego nie zrozumiała. Powiedziała niewyraźnie:

- Do hotelu, *pronto!* - mając nadzieję, że kierowca zrozumie. Samochód ruszył, a Cesare odwrócił się gwałtownie i poszedł w stronę mieszkania Jilly.

Przez całą drogę Milly płakała i nie zdziwiła się, gdy zatrzymali się przed hotelem. Cesare musiał poinstruować kierowcę, by zawiózł ją do hotelu, potem wrócił po niego, gdyż kierowca powiedział z silnym akcentem:

- Pani czekać. *Capice?* - a potem odjechał.

Weszła do głównego holu, ignorując polecenie kierowcy. Na co miałyby czekać? Aż Cesare wróci tu po swój bagaż?

Na szczęście recepcjonista mówił dobrze po angielsku i zamówił dla niej taksówkę na lotnisko. Wymienił jej także kilka funtów na euro, by miała czym zapłacić za kurs. Niestety za bilet do Anglii będzie musiała zapłacić kartą kredytową.

Będzie zadłużona, bezrobotna i bezdomna. Ale to nic w porównaniu ze złamanym sercem i podeptanymi marzeniami, pomyślała, płacąc taksówkarzowi i idąc w stronę hali odlotów.

Cesare wypadł z hotelu i wskoczył do czekającej limuzyny. W ułamku sekundy ruszyli na lotnisko.

Nie poczekała.

Zacisnął zęby. Po tym, co wycisnął z jej siostry, nie liczył, że zaczeka.

Droga na lotnisko wydawała się bardzo długa. Pochylił się i kazał kierowcy łamać wszelkie ograniczenia prędkości. Według recepcjonisty signorina chciała lecieć do Londynu. A samolot startował za piętnaście minut!

Cesare pogрузzył się w czarnych myślach. Nawet gdyby jakimś cudem lot się opóźnił, czy kiedykolwiek zdoła odzyskać jej zaufanie po tym wszystkim, co powiedziała jej Jilly?

Spojrzał na zegarek i zacisnął pięści. Dojechali, ale jej samolot właśnie odlatywał.

Cesare nie poddawał się łatwo. Już planował następny krok. Prywatny odrzutowiec za godzinę miał go zabrać do Londynu, nie będzie na miejscu dużo później niż ona. Mężczyzna nie miał pojęcia, gdzie mogłaby się zatrzymać, ale odszuka przyjaciółkę, na której weselu była, i w ten sposób znajdzie miłość swojego życia.

Cesare i kierowca zobaczyli ją jednocześnie. Małą, skuloną postać stojącą przed halą odlotów. Cesare zmówił krótką modlitwę dziękczynną, gdy samochód ostro zahamował.

Wyglądała na zagubioną. Wyskoczył z samochodu.

Podszedł do niej z mocno bijącym sercem. Podniosła głowę i jej oczy zabłyśły.

Chciał ją objąć, ale sytuacja była zbyt delikatna. Musiał najpierw odzyskać jej zaufanie.

Wyprostowała się.

- Nie wiedziałam, czy cię znajdę. - W jej głosie brzmiała ulga. - Zanim dotarłabym do hotelu, ciebie mogłoby już tam nie być.

- Ale ja bym cię odnalazł, *cara mia*. Szukałbym cię po całym świecie.

Milly spojrzała mu w oczy i drżącym głosem powiedziała.

- Chciałam wracać do Anglii. Ale uświadomiłam sobie, że gdyby Jilly mówiła prawdę, nie powiedziałbyś mi, że ją odnalazłeś, nie zabrałbyś mnie do niej i nie pozwolił porozmawiać sam na sam. - Rumieniec wypłynął na jej policzki, głos drżał. - Rzuciłam w ciebie pierścionkiem, nakrzyczałam na ciebie. Przestałam ci wierzyć. Nawet nie zapytałam, czy to wszystko prawda - że obiecałeś jej małżeństwo i rzuciłeś, gdy przyznała, że jest w ciąży. Uwierzyłam jej, jak zawsze. Przepraszam.

Pochyliła głowę, a Cesare chwycił ją w ramiona, nie zważając na tłum gapiów.

- *Per amor di Dio!* Wierzysz mi teraz, a to jest najważniejsze - wymruczał, z ustami tuż przy jej wargach. - Zmusiłem twoją siostrę, by wyznała mi wszystko i przez chwilę byłem zły, że zaufałaś jej, a nie mnie. Ale potem zrozumiałem, że jej kłamstwa w pewien sposób wydawały się sensowne i że z dala ode mnie byłaś w szoku, czułaś się oszukana i zdradzona. To było dla mnie straszne! I przysięgam na wszystko, że nigdy nie dotknąłem twojej siostry. Ale chyba już sama o tym wiesz. Chcę, żebyś była moją żoną, kocham cię bardziej, niż jestem w stanie wyrazić słowami. Tak?

- Tak! - Milly wyciągnęła do niego dłonie, a ich usta się spotkały. Tak bardzo go kochała!

Dłuższą chwilę później Cesare podniósł głowę i poprowadził Milly do samochodu.

Gdy samochód ruszał, Cesare wyjął komórkę z kieszeni i wyrzucił z siebie potok włoskich słów. Gdy skończył, spytała:

- Lecimy oboje do Londynu?

- Zmiana planów. Mój pilot właśnie szykuje się, aby nas zabrać do Florencji. Wracamy do domu, aby powiedzieć o wszystkim Nonnie. A jeśli będę ją musiał związać, żeby nie przemęczała się ślubnymi planami, to zrobię to! Mój asystent zajmie się spotkaniem w Londynie. Odtąd będziemy zawsze razem. - Objął ją ramieniem i przytulił, po czym wyjaśnił: - Przez ostatnich kilka tygodni byłem daleko od ciebie i to było straszne. Ale konieczne, żebym był pewien, że wszystko jest, jak należy, że kierownicy moich różnych przedsiębiorstw wiedzą o moim planie. Będę spędzał większość czasu z tobą i naszą przyszłą rodziną. - Pocałował ją tak, że gdy dotarli do prywatnego pasa startowego, gdzie czekał odrzutowiec, Milly była zupełnie oszołomiona.

Tuż po starcie Cesare włożył jej na palec szmaragdowy pierścionek i powiedział:

- Wolę widzieć go na twoim palcu.

Zawstydzila się, gdy powiedział:

- To pamiątka rodzinna. Jedna z wielu. Z radością ujrzę cię w błyszczących diamentach i purpurowych rubinach, i w szmaragdach, o jakich nawet nie śniłaś.

Zamarła, gdyż dotarło do niej, że Cesare prawdopodobnie jest jednym z najbogatszych ludzi na świecie.

- Chcę tylko ciebie - powiedziała, patrząc mu prosto w oczy.

- Masz mnie. Ciało, serce i duszę. - Przytulił ją. - Ale kilka dodatkowych drobiazgów nie zaszkodzi, *mi amore*. A skoro o tym mowa, gdy ubierałaś się dziś rano, wykonałem kilka telefonów. Twoja siostra obejmie stanowisko recepcjonistki w budynku Saracino w Nowym Jorku. Mój człowiek skontaktuje

się z nią, przekaże jej bilety i wskazówki. Zanim zaczniesz mieć jakieś podejrzenia, wiedz, że zrobiłem to wyłącznie dla ciebie. Będziesz spokojniejsza, a przyszłość Jilly będzie pewniejsza. Wiem, że martwiłabyś się o nią, a bardziej niż czegokolwiek pragnę twojego szczęścia. Prawdopodobnie za jakiś czas wybaczysz jej, bo z natury jesteś hojna i kochająca. Więc nawet nie próbuj myśleć, że zrobiłem to dla niej!

- Nie myślę tak! - zapewniła go. - Ale przyznaję, miałam chwilę zawahania, nawet zanim Jilly mi naopowiadała tych wszystkich kłamstw. Gdy byliśmy pod jej mieszkaniem, czułam, że odsuwasz się ode mnie. Że myślisz o tym, jak cię oszukałam, i że jesteśmy takie same.

- Nigdy, nigdy więcej tak nie myśl, zabraniam ci! Po raz pierwszy w życiu byłem przerażony. Bałem się, że ona zrobi lub powie coś, co nas rozdzieli. Wiedziałem, jak cenisz więź między wami, jak chciałaś jej bronić. Bałem się, że przekona cię, byś stanęła razem z nią przeciwko mnie - wyznał. - Wszystko bym zniósł. Ale nie to. Po prostu się bałem.

- Cesare! - tyle zdołała wyszeptać. Ten mężczyzna tak bardzo ją kochał, a to, czego się najbardziej obawiał, prawie się spełniło. Zarzuciła mu ręce na szyję i rzekła: - Pocałuj mnie.

Z radością spełnił jej prośbę.

Rok później Milly utuliła małego Carla, a Maria, opiekunka, zasłoniła okna w pokoju dziecięcym.

Milly się uśmiechnęła. Jej trzymiesięczny syn już zaczynał wyglądać jak kopia swojego ojca. Nie mogła być bardziej szczęśliwa! Słowo *cudowne* zbyt słabo opisywało jej życie ze zmysłowym, władcym, a jednocześnie czułym mężem.

Nonna powitała ją w rodzinie z prawdziwą radością, a od chwili narodzin pierwszego prawnuka wręcz tryskała energią. Jedyna - malutka - chmurka w życiu Milly rozwiła się kilka miesięcy temu, gdy Jilly napisała list z przeprosinami i przyznała się do wszystkiego. Że Cesare nigdy się nią nie

interesował, że jedynie z czystej złośliwości i zawiści powiedziała te wszystkie kłamstwa. Przeprosiła za swoje zachowanie i przekazała dobrą nowinę. Wyszła za niejakiego Teddy'ego Myerburga III. Przeprasza, że nie zaprosiła siostry na ślub, ale jest zbyt wcześnie, żeby ta jej wybaczyła, może kiedyś. Milly podała list i załączoną fotografię mężowi.

- Myerburg to bogaty gość. Poznałem go w Nowym Jorku. To porządny człowiek. Może trochę stary, ale jego pieniądze powinny utrzymać Jilly w ryzach.

- Oddał list Milly. - Jak sądzę, już jej wybaczyłeś. Może zaprosimy ich na chrzciny naszego trzeciego dziecka, jeśli los nas nim obdarzy?

Popatrzyła jeszcze raz na syna i wyszła z pokoju dziecinnego. Pod drzwiami spotkała Cesarego, który właśnie tam szedł. Miał na sobie mokre kąpielówki, pokryty był kropelkami wody.

- Byłem na basenie, zapomniałem się. Już zasnął?

- Tak, ale nie będzie się na ciebie gniewał.

- Szkoda. Po raz pierwszy opuściłem usypianie.

- Jedną ręką objął jej talię, drugą rozpiął guziki z przodu jej sukienki. - Szczerze mówiąc, byłem zbyt zajęty fantazjowaniem o tobie i o tym, co bym ci zrobił, gdybyś do mnie dołączyła. Ściągaj to, a zamienię fantazję w rzeczywistość. Wiesz, jak bardzo cię kocham?

- Jeśli kochasz mnie choć w połowie tak bardzo jak ja ciebie, to jestem zadowolona.

